

Pismo Komitetu Ochrony Praworządności

PRAWORZĄDNOŚĆ



Nr 6 i 7, 10 lutego 1985



PRAWORZĄDNOŚĆ

Nr 6 i 7, 10 lutego 1985

w numerze:

KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO (wokół śledztwa)	str. 1
PORWANIA - wyniki badań	str. 47
ETYKA A PRAKTYKA - CZYLI O WIĘZIENNEJ SŁUŻBIE ZDROWIA	str. 54
PRAWO KARNE PRL (1944-1980)	str. 64
PRAWO KARNE LAT OSIEMDZIESIĄTYCH	str. 68
BANICJA, PRĘGIERZ, PAL ...	str. 83
LEX WROŃSKI	str. 86
„STRASZENIE BRONIĄ NALEŻAŁO DO STAŁYCH PRAKTYK OSKARZONEGO”	str. 92
LISTA WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH BEZ KOMENTARZA	str. 106
„O CO WALCZYMY, DOKĄD ZMIERZAMY” - antysowiecka agitacja i propaganda	str. 114
AMNESTY INTERNATIONAL	str. 118

HELŚIŃSKA FUNDACJA PRACOWNIKÓW

Biuro

00-028 Warszawa, ul. Bracka 18 m. 62
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO (wokół śledztwa)

NIEZNANI SPRAWCY

Sobota, 20 października 1984

godzina 19.50 W głównym wydaniu DTV spiker odczytuje następujący komunikat Polskiej Agencji Prasowej:

"19 bm. około godz. 22⁰⁰ w okolicach miejscowości Przysiek koło Torunia został uprowadzony przez nieznanych sprawców ks. Jerzy Popiełuszko urodzony 23.09.1947 r., zamieszkały w Warszawie.

Rysopis: wzrost około 170 cm, szczupły, twarz owalna, cera blada, włosy jasnobłond. Ubrany był w sutannę, czarną koszulę, czarne spodnie, miał zegarek elektroniczny z pozytywką.

Według zeznań Waldemara Chrostowskiego, kierowcy samochodu Volkswagen nr rej. WUL 2473, którym podróżował ks. Popiełuszko nieznani sprawcy, z których jeden przebrany był za milicjanta ruchu drogowego, zatrzymali samochód pod pozorem kontroli trzeźwości kierowcy. Następnie ks. Popiełuszko został uprowadzony w nieznanym kierunku. Jego kierowcy Waldemarowi Chrostowskiemu udało się zbiec, a następnie powiadomić miejscowy Urząd Spraw Wewnętrznych.

Mimo natychmiast podjętych energicznych działań dotychczas nie udało się ustalić miejsca pobytu zaginionego. Trwają intensywne poszukiwania pod nadzorem KG MO ..."

Komunikat ten powtarzany jest wielokrotnie w sobotnich dziennikach radiowych i telewizyjnych. Miliony słuchających go ludzi dowiedzą się znacznie później, że jego wydanie poprzedziło potężne zamieszanie w gmachach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy ul. Rakowieckiej 2 w Warszawie. Tego dnia "... z uwagi na charakter i okoliczności sprawy, w MSW powołana została specjalna grupa operacyjna celem sprawowania nadzoru i koordynowania działań operacyjno-rozpoznawczych ... /.../ Kierownictwo tej grupy powierzone zostało dyrektorowi departamentu (generałowi) Zenonowi Piatkowi, który m.in. delegował w dniu 20 października 1984 r. do Torunia podległych mu służbowo inspektorów (pułkowników) Stanisława Lulińskiego i Wacława Głowackiego. Zgodnie z otrzymanym zadaniem zapoznali się oni w Toruniu z ustaleniami śledztwa i napływającymi informacjami, przy czym zwrócili uwagę na przekazaną przez MUSW w Bydgoszczy informację, że zaobserwowano tam w dniu 19 października 1984 r. w pobliżu kościoła, w którym znajdował się ks. J. Popiełuszko jasnego koloru samochód osobowy marki Fiat 125p o numerze rejestracyjnym WAB 60-31 z trzema młodymi mężczyznami, a następnie po krótkim czasie widziany był taki sam lub ten sam samochód z trzema młodymi mężczyznami o numerze rejestracyjnym KZC 02-43. Po-

nieważ St.Lulińskiemu znany był numer rej. WAB 60-31 jako właściwy dla samochodu służbowego używanego w departamencie, w którym był zatrudniony, zdecydowali się treść tej informacji niezwłocznie przekazać Z.Płatkowi. Uczynili to w rozmowie telefonicznej z Z.Płatką późnym wieczorem tego samego dnia ..." (z aktu oskarżenia).

Warto dodać, że metamorfozę jasnego Fiata 125p zaobserwowali i zanotowali funkcjonariusze SB Ryszard Mieszczynski i Jerzy Pacler, "zabezpieczający służbowo" kościół Świętych Braci Polskich Męczenników w czasie pobytu w nim ks. Jerzego Popiełuszki. To właśnie dziwaczne określenie: "zabezpieczyć kościół", "zabezpieczyć wystąpienie księdza", "zabezpieczyć nabożeństwo" pojawi się wielokrotnie w czasie procesu morderców.

Jednym z członków grupy operacyjnej jest zastępca dyrektora departamentu w MSW, pułkownik Adam Pietruszka.

Niedziela, 21 października 1984

Potłuczony w czasie desperackiego skoku z pędzącego samochodu Waldemar Chrostowski przebywa w Izbie Chorych Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu znajdującą się na terenie szpitala WUSW. Przebywają w niej - pod strażą - chorzy w dyspozycji WUSW. Chrostowski jest przesłuchiwany przez prowadzących śledztwo: prokuratora Stronikowskiego (wkrótce śledztwo zostanie mu odebrane i przekazane wiceprokuratorowi Antoniemu Białowiczowi, temu samemu, który prowadził, a następnie, w dniu 5 października 84, umorzył śledztwo w sprawie porwań toruńskich w lutym i marcu 84) oraz ppłk Gawrońskiego i kpt. Jaranowskiego. Formalnie Chrostowski nie jest zatrzymany, jednak poważne kłopoty z dostaniem się do niego mają przybyli około południa do Torunia: jego rodzony syn Krzysztof, adwokat Edward Wende, lekarz doc. dr Zofia Kuratowska i inni przyjaciele.

godzina 19.30 W głównym wydaniu DTV spiker odczytuje komunikat PAP z dnia poprzedniego, rozszerzony o następujące dane:

"Na podstawie zeznań kierowcy ks. Popiełuszki - Waldemara Chrostowskiego podaje się rysopisy domniemych sprawców uprowadzenia:

- Pierwszy mężczyzna: wzrost 180 cm, lat 30-35, szczupły, włosy blond, twarz blada. Był ubrany w mundur milicyjny bez dystynkcji, na głowie miał czapkę funkcjonariusza ruchu drogowego - prawdopodobnie bez orzełka.

- Drugi mężczyzna: wzrost około 180 cm, lat 28, krępy, wysportowany, twarz owalna, szczeka mocno zarysowana, cera śniada, włosy ciemne, czesane do góry. Był ubrany w kurtkę i spodnie ciemne z materiału podobnego do dżinsu. Mężczyzna ten prowadził samochód.

- Trzeci mężczyzna: wzrost 180 cm, sylwetka wysportowana, ciemne włosy.

Samochód Fiat 125p, którym posługiwali się sprawcy, był koloru jasnego, obicia siedzeń z czarnego skayu. Na tablicy rozdzielczej przycisk do dmuchawy z charakterystyczną czerwoną lampką. (...)

Nadal poszukuje się trzech użytkowników samochodu Fiat 125p koloru popielatego, który 19 października widziany był w Bydgoszczy w okolicy miejsca pobytu ks. Popiełuszki. Samochód ten miał fałszywe tablice z rejestracją KZC 04-23.

W związku z prowadzonym śledztwem prosi się osoby, które mogą udzielić jakichkolwiek informacji w tej sprawie o niezwłoczne nawiązanie kontaktu lub powiadomienie najbliższej jednostki prokuratury lub Milicji Obywatelskiej.

W szczególności prosi się wszystkich, którzy mogą udzielić informacji o osobach, których rysopisy podano wyżej i posługujących się samochodem Fiat 125p, o osobach, które wyrażają lub posługują się tablicami rejestracyjnymi oraz osobach, które bezprawnie posiadają bądź używają umundurowanie milicyjne lub wyposażenie służbowe funkcjonariuszy MO, na przykład kajdanki ...".

Zakrawa na gorzką ironię fakt, że ludźmi, którzy wyprzedzili w pewnym sensie ten apel, byli trzej sprawcy uprowadzenia i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki: w dniach 21 i 22.X. przeprowadzili oni akcję telefonów do władz kościelnych i organów śledczych, mających wprowadzić zamieszanie i dezorientację w śledztwie. Jest rzeczą zastanawiającą, że część owych dezinformujących działań przynosiła informacje niemal prawdziwe ...

21 października, godz. 10⁰⁰ Sprawcy porwania spotykają się w kawiarni przy kinie "Moskwa". Najstarszy z nich ma przygotowane numery telefonów dostojników kościelnych. Z automatu telefonicznego przy ulicy Czerniakowskiej telefonuje do Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, ale rozmówca, słysząc nazwisko ks. Popiełuszki połączone z żądaniem okupu odkłada słuchawkę. Następnie dzwoni do prywatnego mieszkania biskupa Władysława Miziołka, stwierdza, że ks. Popiełuszko żyje i domaga się 50 tysięcy dolarów okupu. Dalsze wiadomości mają być zostawione w kościele OO. Jezuitów w Kaliszu. Dwaj pozostali układają w tym czasie anonim z żądaniem okupu; jego adresem ma być również sufragan warszawski biskup Miziołek:

"W K. Było MO! Jeżeli chcecie dobrego końca, dajcie ogłoszenie w Kurierze Polski 25 bm. o treści: "Panna 25 l. ładna, pozna pana do lat 50 - handlowca" Wtedy podamy miejsce złożenia pieniędzy. Przygotujcie 50.000 zł w banknotach 10 i 20, Bez MO! Trzeciego razu nie będzie".

Z anonimem tym 22.X. jeden z porywaczy jedzie do Poznania i tam wrzuca go do skrzynki pocztowej. Anonim dociera do adresata, który niezwłocznie przekazuje go milicji.

W międzyczasie ten sam porywacz, na polecenie najstarszego, telefonuje z hotelu "Forum" do WUSW w Toruniu, i anonimowo informuje, że 19 października wieczorem w Toruniu na ulicy Fordońskiej widział samochód Fiat 125p w kolorze jasnym z dwoma lub trzema mężczyznami. Jeden z tych mężczyzn wszedł do bramy i po chwili wyszedł z niej przebrany w mundur funkcjonariusza MO.

22 października najstarszy z porywaczy poleca swojej sekretarce, by zadzwoniła anonimowo do Komendy Głównej MO w Warszawie na wskazany jej numer i poinformowała, że w dniu 19 października jechała z mężem samochodem osobowym z Bydgoszczy do Warszawy. W związku z awarią samochodu w okolicach Torunia usiłowali oni, zatrzymać przejeżdżający samochód osobowy, który zwolnił. W samochodzie tym siedział mężczyzna o rysopisie odpowiadającym przekazanemu w telewizji. Sekretarka polecenie wykonuje z automatu telefonicznego przy kinie "Moskwa".

godzina 16⁰⁰ Z Torunia telefonuje syn Chrostowski: do ojca jeszcze go nie dopuszczono, otrzymał jednak zapewnienie, że Waldemar Chrostowski opuści szpital ok. godz. 17⁰⁰. Późnym wieczorem do Warszawy powracają doc. dr Z. Kuratowska, mec. Wende i inni - bez Chrostowskiego, który nadal pozostaje "w dyspozycji organów prowadzących śledztwo".

Poniedziałek, 22 października 1984

Prasa codzienna publikuje po raz pierwszy - po niedzielnej przerwie w ukazywaniu się - znany już z radia i TV komunikat PAP, opatrzone w niektórych gazetach fotografię ks. Jerzego, zaprzestają natomiast nadawania komunikatu radio i TV. Zamiast niego - w głównym wydaniu DTV pojawia się informacja PAP, powtórzona w dniu następnym przez dzienniki:

"W odpowiedzi na apel opublikowany w komunikatach, organy prokuratury i resortu spraw wewnętrznych otrzymują od obywateli liczne sygnały i informacje. /.../. Niektóre informacje zawierają sugestie dotyczące aktualnego miejsca pobytu ks. Jerzego Popiełuszki. W Warszawie zgłosiła się i złożyła zeznania Katarzyna P., która utrzymuje, że widziała ks. J. Popiełuszkę w sobotę 20 października w godzinach południowych wysiadającego z samochodu w towarzystwie dwóch mężczyzn na ulicy Modrzewiowej na Saskiej Kępie. Wszystkie sygnały od społeczeństwa są wnikliwie sprawdzane ..."

Należy zwrócić szczególną uwagę na tę informację: wskazuje ona wyraźnie na sposób, w jaki w ciągu najbliższych kilku dni prowadzone będzie śledztwo. Można by nazwać ten sposób schizofrenicznym, wykazującym objawy rozdwojenia jaźni - gdyby nie to, że w tym szaleństwie jest metoda. W Ministerstwie na Rakowieckiej jest już wiadome, że samochód widziany w Bydgoszczy jest służbowym wozem MSW pozostającym w dyspozycji Wydziału IV MSW - wydziału do spraw wyznań religijnych i mniejszości narodowych. Wiadomo także, kto z tego wozu korzystał w dniu porwania księdza, na biurku członków "grupy operacyjnej" spoczywa już notatka funkcjonariuszy MO Jerzego Kapczyńskiego i Zygmunta Sipaka, którzy w nocy z 19 na 20 października około godz. 2⁰⁰ nad ranem zatrzymali go na ulicy Tamka w Warszawie, ale pozwolili mu odjechać po sprawdzeniu specjalnej przepustki - karty "W" - uchylającej kontrolę milicyjną. Wszystkie bez wyjątku ślady porywaczy prowadzą do gmachów na Rakowieckiej - a przecież rozgłasza się szeroko wiadomość o rzekomym zastrawieniu ks. Jerzego na Saskiej Kępie: mieszka tam przecież inny, znienawidzony przez SB "ekstremista kościelny" - ks. Stanisław Małkowski. Może uda się załatwić dwie sprawy za jednym - dosłownie - zamachem? Na taki tok rozumowania zdają się wskazywać pierwsze reakcje władz państwowych, które w dniu następnym przekaże rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban, a także poszukiwanie winnych w bardzo odległych od Rakowieckiej kręgach.

godzina 11.30 Od Waldemara Chrostowskiego organa śledcze żądają udziału w czynnościach śledczych (wizja lokalna) na miejscu porwania. Chrostowski odmawia wzięcia udziału w wizji bez obecności swego pełnomocnika, mec. Edwarda Wendego i żąda natychmiastowego wypuszczenia go ze szpitala WUSW. Milicja odmawia zwolnienia go ze szpitala, nie chce jednak dać mu na piśmie stwierdzenia, że jest zatrzymany. Waldemar Chrostowski składa formalną skargę do

Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu za przetrzymywanie go przez milicję bez sankcji prokuratorskiej oraz uniemożliwianie mu kontaktu z pełnomocnikiem.

godzina 14.30 Po telefonicznej rozmowie z prowadzącym śledztwo ppik Gawrońskim - do Torunia wyjeżdża mec. Wende: ma wziąć udział w wizji lokalnej i przywieźć Chrostowskiego z powrotem do Warszawy.

godzina 17⁰⁰ Do mieszkania dr Barbary Jarmużyńskiej-Janiszewskiej, leczącej od dłuższego czasu ks. Jerzego, przychodzi milicjant dzielnicowy w towarzystwie innego milicjanta, wypytując, kiedy lekarka widziała po raz ostatni ks. Jerzego, jakie leki on zażywa, jakie mogą być skutki ich niezażywania itp. W godzinę później z podobnymi pytaniami, zgłaszają się trzej funkcjonariusze SB. Budzi to wątpliwość nadzieję, że być może ks. Jerzy jest już odnaleziony i przetrzymywany przez Służbę Bezpieczeństwa.

późne godziny wieczorne Z udziałem Waldemara Chrostowskiego i mec. Wendego odbywa się wizja lokalna w Przysieku. Kończy się ona ok. godz. 1.30 w nocy z poniedziałku na wtorek. Waldemar Chrostowski udziela obszernego wywiadu dla TVP, obejmującego relację z przebiegu wydarzeń. Ma on być emitowany we wtorek. Chrostowski i mec. Wende umówieni są na wtorek o godz. 10⁰⁰ w celu podpisania protokołu wizji lokalnej. Wg opinii mecenasa Wendego powinna to być ostatnia czynność wymagająca obecności Chrostowskiego w Toruniu. Po dokonaniu tej czynności kierowca ks. Jerzego ze swym pełnomocnikiem powrócą do Warszawy. W drodze ma im towarzyszyć ochrona milicyjna.

Wtorek, 23 października 1984

godzina 12⁰⁰ Na cotygodniowej konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych rzecznik prasowy rządu PRL Jerzy Urban, zapytany przez stałego korespondenta BBC w Warszawie, Kevina Ruane, o nowe informacje w sprawie porwania ks. Popiełuszki, odpowiada:

"Niestety, nie wiem, kto dokonał porwania ks. Popiełuszki. Cała milicja w Polsce jest postawiona na nogi i trwa energiczne śledztwo w tej sprawie.

Pragnę odnieść się do tego wydarzenia. Uważam, że godzi ono w wiele pozytywnych procesów, które w Polsce się toczą. Godzi w proces normalizacji stosunków z niektórymi krajami Zachodu, w proces odnowy, w stosunki między Państwem i Kościołem, jednym słowem, wydarzenie to godzi we wszystko, w czym żywotnie zainteresowany jest rząd polski. Zdecydowanie potępiam bandyckie metody, takie, jak uprowadzenie człowieka. W Polsce w zasadzie jeszcze tego nie było. Sprawa ta jest przedmiotem troski władz państwowych. I tylko w taki sposób mogą to wydarzenia skomentować".

Jerzy Urban jest wyraźnie zdenerwowany, brak mu zwykłej swady, myli się, czytając swoje oświadczenie. Nastroju nie poprawiają mu kolejne pytania dziennikarzy. M.in. korespondent Associated Press prosi o skomentowanie wcześniejszych doniesień prasy zachodniej o uprowadzeniach w Toruniu. "Pańskie informacje są błędne - odpowiada Urban. - W Toruniu pod nadzorem prokuratury toczyło się śledztwo w związku ze skargami o rzekome porwania; śledztwo zostało umorzone, ponieważ w niektórych przypadkach nie stwierdzono faktu

porwań, w innych zaś przypadkach nie stwierdzono, kto to uczynił. Sensacyjne doniesienia prasy zachodniej nie znalazły potwierdzenia. Warto tu przypomnieć, że śledztwo to zostało umorzone za ledwie na dwa tygodnie przed porwaniem ks. Jerzego ...

Urban dodaje jeszcze, że "w sprawie porwania ks. Popiełuszki bada się wszystkie możliwe ślady. Bada się także wiele starych zdarzeń, jeśli prawdopodobny jest ich związek z porwaniem ks. Popiełuszki". Czyżby zapowiedź wznowienia śledztwa w sprawie czynów toruńskiej OAS?

Urban mówi też, że "MSW, po przeanalizowaniu wszystkich informacji, wypracowało kilka najbardziej prawdopodobnych wersji porwania ks. Popiełuszki, które są teraz, przy zaangażowaniu dużych sił i środków, wszechstronnie wyjaśniane". W następnych dniach stanie się jasne, jakie to "wersje porwania" miał na myśli rzecznik rządu PRL...

W tym samym czasie, w chwili, gdy na pytanie o zwolnieniu Chrostowskiego Urban odpowiada, że "Chrostowski jest nie tylko chroniony, ale i leczony, jest pod opieką lekarską, ale nie jest pozbawiony wolności" - Waldemar Chrostowski, wywieziony potajemnie z Torunia, sam, bez towarzystwa swego pełnomocnika, którego świadomie oszukano kierując go za pozornym konwojem na inną drogę, otóż Waldemar Chrostowski przebywa pod silną eskortą na płycie lotniska wojskowego na Okęciu. Przez 1,5 godziny czeka tam na jakąś decyzję, która nie nadchodzi. Można się tylko domyślać, że wazyły się jego losy: czy można zwolnić tak niewygodnego świadka. Dopiero ok. godz. 17.30 zostaje przewieziony do swego mieszkania, skąd natychmiast udaje się do kościoła św. Stanisława Kostki.

Także w tym samym czasie, ok. godz. 13.30, do Stołecznej Urzędu Spraw Wewnętrznych w Pałacu Mostowskich przewieziono z domu dr Barbare Jarmużyńską-Janiszewską. Zostaje tam przesłuchana do protokołu oficera MO Czesława Okonia. Pytania - jak przy poprzednich rozmowach. Okoń żąda także dostarczenia dokumentacji lekarskiej księdza Jerzego.

Tego samego dnia po południu funkcjonariusz SB por. Zbigniew Jasiak próbuje - podobnie jak w dniu poprzednim - umówić się telefonicznie na rozmowę z inż. Karolem Szadurskim, przewodniczącym Komisji Zakładowej "Solidarności" Huty Warszawa, Karol Szadurski kategorycznie odmówił wszelkich spotkań i rozmów.

... W tym samym dniu - we wtorek, 23 października - i niemal o tej samej godzinie, kiedy odbywa się konferencja Urbana, kiedy Chrostowski czekał na rozstrzygnięcie swoich losów, kiedy rozmawiano z dr Janiszewską i próbowano umówić się na rozmowy z inżynierem Szadurskim - prawdziwi sprawcy porwania i śmierci księdza Jerzego Popiełuszki byli już zatrzymani, a wkrótce potem przedstawiono im nakaz aresztowania. Na ujawnienie kim są przyszło nam jednak czekać jeszcze cztery dni.

godzina 19.30 Zamiast zapowiedzianej w dniu poprzednim relacji Waldemara Chrostowskiego - telewizja nadaje w głównym wydaniu DTV cytowane wyżej oświadczenie rzecznika prasowego rządu PRL.

Środa, 24 października 1984

godzina 12⁰⁰ - Watykan

Ojciec Święty Jan Paweł II podczas cotygodniowej audiencji generalnej, po odczytaniu komunikatu Kurii Metropolitalnej Warszawskiej z dn. 22.X. zwraca się do zgromadzonych:

"Przejęty do głębi tym wydarzeniem, wyrażam moją solidarność z Pasterzami i Ludem Bożym Kościoła Warszawskiego. Podzielam słuszny niepokój całego społeczeństwa wobec tego nieludzkiego czynu, jawnej przemocy dokonanej na Kapłanie oraz pogwałcenia godności i niezbywalnych praw ludzkiej osoby. Apeluję do sumień tych, którzy dopuścili się tego haniebnego czynu i ponoszą zań odpowiedzialność ..."

Apel do sumień ...

... Pół godziny wcześniej, o 11.30, w Bydgoszczy, do mieszkania Wiesława Warzochy, inżyniera elektronika, obecnie zarabiającego na utrzymanie rodziny jako taksówkarz, milicjant przynosi wezwanie do wydziału ruchu drogowego KW MO: Warzocha ma tam złożyć zeznania w związku z pomocą, jakiej udzielił w lipcu 84 r. ofiarom wypadku drogowego. Zabiera Warzocha dowód osobisty i dokumenty samochodu, następnie jego własnym samochodem, pod eskortą zabiera go do komendy. Po przejechaniu ok. 300 metrów do eskorty dołączają dwa samochody osobowe. Na dziedzińcu komendy samochód Wiesława Warzochy zostaje zablokowany przez dwa wozy milicyjne bez oznaczeń. Z jednego z nich wysiada osobnik, który podaje się za prokuratora z Warszawy i oświadcza, że Warzocha jest podejrzanym o udział w uprowadzeniu ks. Jerzego Popiełuszki! O żadnym wypadku drogowym nie ma już mowy. W Wydziale Służby Bezpieczeństwa KW MO Warzocha poddany zostaje rewizji osobistej, a następnie jest przesłuchiwany jako podejrzany. Funkcjonariusze SB kpt. Polanowski i kpt. Urbański wypytują go o jego znajomość z ks. Jerzym, żądają przedstawienia alibi na dni 19 i 20 października, żądają ujawnienia powiązań z "podziemiem warszawskim i warszawską milicją, wma-wiają mu, że wie, kto w Polsce produkuje broń i kajdanki. Następnie zostaje odprowadzony pod eskortą do aresztu milicyjnego, już jako aresztowany. Po godzinnym oczekiwaniu w poczekalni przed aresztem dowiaduje się, że zamienia mu się tymczasowe aresztowanie ma dozór milicyjny, z zakazem opuszczania miasta. Funkcjonariusze informują go, że przez najbliższe dni będzie "pod ścisłą obserwacją". Oddają mu - z protokołem - samochód i zwalniają. Protokół nie przeszedł ulotnieniu się ok. 15 l benzyny z baku samochodu i podejrzanym manipulacjom przy silniku ...

Również w Bydgoszczy przesłuchany zostaje w tym dniu Edward Wojciechowski, inżynier mechanik. Na 28 października ma wezwanie właścicieli prywatnego warsztatu, p. Szłapińskiego.

W Szczecinie przesłuchiwany jest dzień wcześniej Andrzej Milczanowski, radca ZRS "Pomorza Zachodniego, więzień polityczny, skazany na 5 lat za organizowaniu strajku w stoczni, zwolniony dn. 15 kwietnia 84 po odbyciu 2/3 kary oraz dwaj inni działacze "S". SB żąda od nich przedstawienia alibi na okres od czwartku 18.X. do poniedziałku 22.X.

W Koszalinie 25 października zatrzymany zostaje Tadeusz Wołyniec, wielokrotnie uprzednio zatrzymywany przez SB. Zostaje zawieszony w lasy koło Mielna, tam próba nieformalnego przesłuchania z pogrózkami "my i tak wszystko wiemy". Następnie przewieziony zostaje do WUSW w Koszalinie, ma rewizję w domu i na działkę, zwolniony 26.X. wieczorem.

Dzieje się to wszystko w sytuacji, gdy trójka morderców od wtorku 23 października przebywa już w areszcie, gdy prowadzący śledztwo nie mogą mieć żadnych wątpliwości, że zbrodnia urodziła się w MSW i została dokonana przez jego funkcjonariuszy. Tak w

praktyce wyglądają zapowiedziane przez Urbana "wypracowane przez MSW najbardziej prawdopodobne wersje porwania" ...

Resort myśli i postępuje perspektywicznie: prasa codzienna przynosi w środę 24.X. informacje PAP następującej treści:

"Aresztowanie funkcjonariusza WUSW w Gdańsku. Na wniosek szefa WUSW w Gdańsku wszczęto śledztwo i aresztowano Piotra S. (Siedlińskiego - przyp. red.) funkcjonariusza tego urzędu. Piotr S. pozostaje pod zarzutem współpracy z nielegalnymi strukturami konspiracyjnymi. Intensywne śledztwo w toku".

Zamiac chronologię wydarzeń podajmy, że w dniu następnym, 25.X. PAP poda informacje o aresztowaniu kolejnego funkcjonariusza WUSW w Gdańsku, Adama H. (Hadysza - przyp. red.). "Wyżej wymieniony wspólnie z wcześniej aresztowanym Piotrem S. brał udział w konspiracyjnych strukturach, przekazując im wiadomości stanowiące tajemnicę państwową ze względu na bezpieczeństwo PRL, umożliwiające przeprowadzanie różnych antypaństwowych akcji". Jest rzeczą charakterystyczną, że w obu wypadkach nie podano - jak się to zazwyczaj robi - daty aresztowania.

Z podanych wyżej informacji można wywnioskować, że w MSW rozważana była i taka "prawdopodobna wersja": porwania (pozorowanego zapewne) ks. Jerzego Popiełuszki dokonali ekstremiści "Solidarności z północnych regionów kraju, przy czynnym współudziale skorumpowanych przez nich chwiejnych elementów w aparacie SB, w celu "ugodzenia w to wszystko, w czym żywotnie zainteresowany jest rząd polski". Wersja ta rozpracowywana jest w dalszym ciągu, mimo aresztowania prawdziwych sprawców.

* * *

Przedstawiliśmy dotychczas jedynie przebieg pierwszych dni śledztwa, nie poruszając sprawy reakcji społeczeństwa na wstrząs, jakim stało się, uprowadzenie kapłana w czasie wykonywania przez niego posługi duszpasterskiej. Reakcja ta jest niezwykle silna, przekraczająca wszelkie spodziewania. Groźba, oburzenie i lęk przed najgorszym, manifestują tysiące ludzi wypełniających kościoły św. Stanisława Kostki w Warszawie i świątynie w całym kraju w czasie specjalnych Mszy Św. błagalnych. Wypowiada się najwyższy autorytet moralny współczesnego świata, Jan Paweł II. Zabierają także głos demokratycznie wybrani przedstawiciele społeczeństwa: Lech Wałęsa i Tymczasowa Komisja Koordynacyjna (22.X.), Prezydium RKS Małopolska (20.X.), Tymczasowy Zarząd Regionu Wielkopolska (21.X.), Regionalny Komitet Wykonawczy Regionu Mazowsze (25.X.) i dalej inne władze regionalne NSZZ "Solidarność". Najbardziej jednak charakterystyczne jest przebudzenie się - w szerokich kręgach społeczeństwa i w podstawowych ogniwach jego samoorganizacji - świadomości, że dalsza bierność wobec coraz brutalniejszych aktów gwałtu i bezprawia jest niemożliwa. Świadomość tę wyrażają dziesiątki oświadczeń i wezwań wydawanych w formie ulotek.

Oto fragmenty niektórych z nich:

"Uprowadzenie nosi wszelkie znamiona akcji politycznej. Nie wiemy, kto to uczynił. Przypominamy - sprawa bydgoska. sprawa Bartoszcze, sprawa Przemyska - wszystkie one nie znalazły wyjaśnienia. Złączeni wspólną troską o dalszy los ks. Jerzego Popiełuszki, nie zapominajmy, że im mniejszy społeczny opór przeciwko takim aktom przemocy, tym bardziej rozzuchwala się totalitarna władza, tym bardziej wzrasta zagrożenie każde-

go z nas. Pamiętajmy o tym nieustannie, czuwając aż do Jego powrotu. Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności "UNIA". (ulotka z pierwszych dni po porwaniu).

"... Tylko obawa przed reakcją Kościoła, przed protestem społecznym w Polsce i oburzeniem za granicą może zmusić władzę do energicznego poszukiwania ofiary i oprawców. Zwracamy się do innych załóg warszawskich, które Mu tak wiele zawdzięczają, by od 25.X. trwały w pogotowiu strajkowym - jeśli ks. Jerzy nie powróci - od poniedziałku 29.X. powinien rozpocząć się strajk w wybranych i z góry przygotowanych formach. Oddajcie naszego księdza Jerzego! Robotniczy Komitet "Solidarności" Huty Warszawa"

(ulotka z 23-24.X.)

"Znów nieznani sprawcy! Znów brutalność przeciw społeczeństwu! Znów nienawiść przeciw dobru!

To nie pierwszy akt terroru politycznego. Jeżeli damy się sterroryzować, przestraszyć, to nie będzie on ostatni. Naszym prawem i obowiązkiem - konieczną samoobroną - jest protest. Musimy zatrzymać falę bezprawia i brutalności zanim sami w niej utoniemy. Musimy protestować!

Nie bój się! Jeśli się boisz, to już przegrałeś. Przypomnij sobie tę ulotkę, gdy tobie będą zadawać gwałt. O strzegaliśmy cię!" (ulotka niesygnowana, bez daty)

godzina 19.30 W głównym wydaniu DTV - komunikat MSW:

"W ramach prowadzonych działań śledczych w sprawie uprowadzenia ks. Jerzego Popiełuszki, na polecenie ministra Spraw Wewnętrznych, Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska zatrzymały wszystkich ustalonych dotychczas właścicieli i użytkowników samochodów Fiat 125p, którzy w dniu 19 października 1984 roku przebywali w rejonie uprowadzenia, a ich samochody odpowiadają szeregowi cech określonych przez Waldemara Chrostowskiego. Zatrzymani zostali m.in.: Sonia G., nie pracująca, z zawodu krawcowa z Warszawy; Grzegorz P., funkcjonariusz MSW z Warszawy; Tadeusz J., taksówkarz z Bydgoszczy; Edward W., inżynier mechanik z Bydgoszczy; Wiesław W., taksówkarz z Bydgoszczy. Przedmiotem szczegółowych wyjaśnień są wszystkie okoliczności ujawnione dotąd w toku postępowania".

Przypominamy: trzech prawdziwych sprawców zostali formalnie zatrzymani poprzedniego dnia ...

W późnych godzinach wieczornych rzecznik prasowy MSW przekazuje kolejny komunikat:

".../ MSW informuje, że Sonia G., Edward W., oraz inne osoby po złożeniu wyczerpujących wyjaśnień zostały zwolnione w tym samym dniu.

Minister Spraw Wewnętrznych po zatrzymaniu Grzegorza P., funkcjonariusza MSW z Warszawy, wystąpił z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie za samowolne oddalenie się ze służby w dniu 19 bm., sfałszowanie zapisu w książce eksploatacji samochodu służbowego i brak przekonującego alibi.

W dniu dzisiejszym Waldemarowi Chrostowskiemu zostaną okazane samochody, a wśród nich samochodu, którym prawdopodobnie uprowadzony został ksiądz Popiełuszko. Do identyfikacji śladów użyte zostały psy tropiące i wszystkie dostępne środki techniki kryminalistycznej".

godzina 22⁰⁰ Spośród sześciu okazanych mu identycznych samochodów Chrostowski wskazuje dwa, wśród nich ten, który nosi numer rej., WAB 60-31.

Czwartek, 25 października 1984

godzina 10⁰⁰ Przed plebanią kościoła św. Stanisława Kostki Waldemar Chrostowski przez pół godziny udzielił odpowiedzi na pytania zachodnich ekip telewizyjnych. Szczegółowo relacjonuje przebieg porwania. Konferencja prasowa na chwilę przerwano się na tyłach plebanii ciężarówką z nieznanymi osobnikami. Po sprawdzeniu okazuje się, że jest to brygada antyterrorystyczna. /?/

godzina 12⁰⁰ Na spotkaniu z dziennikarzami krajowymi rzecznik rządu PRL Jerzy Urban mówi:

"W dniu dzisiejszym prokuratura, zgodnie z wymogami prawa, przestuchuje Grzegorza P., o którego zatrzymaniu informuje prasa. W oparciu o materiały śledztwa można spodziewać się postawienia mu zarzutu, aresztowania. /.../ Ponieważ w tej chwili nie wiadomo, ile osób brało udział w porwaniu, ze względu na dobro śledztwa nie mogę ujawnić, jakie jeszcze osoby są podejrzane i ile ich jest. Wszystko zostanie ujawnione, gdy tylko dobro śledztwa na to pozwoli. /.../ W imieniu rządu apeluję do całego społeczeństwa o okazanie organom MO i SB pomocy w znalezieniu ks. J. Popiełuszki. Sprawę dotyczącą porwania, a także poszukiwania nadzoruje osobiście minister spraw wewnętrznych, gen. broni Czesław Kiszczak. Sprawa spoczywa w szczególnie dobrych rękach i można być pewnym, że czynione jest wszystko, co możliwe, aby wszyscy sprawcy zostali odnalezieni, ukarani, a okoliczności porwania wyjaśnione do gruntu. Generał broni Czesław Kiszczak osobiście poda do publicznej wiadomości pełne rezultaty śledztwa.

Rząd wyraża uznanie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, jego aparatowi, jego funkcjonariuszom, za to, że tak szybko i energicznie doprowadzili do ujawnienia przypuszczalnych sprawców. Stało się to dzięki niezwykle ofiarnej pracy i szczególnych starań oraz wysiłków.

Chcę jeszcze raz w imieniu rządu oświadczyć, że są nam obce i obrzydliwe takie metody, jak porywanie ludzi. Wydarzenie to uderza w rząd, w resort spraw wewnętrznych. Jest to polityczna prowokacja. Rząd potępia metody bandytyzmu politycznego niezależnie od tego, z jakich wpływają motywacji politycznych."

Ulotka:

"OSKARŻAMY! - najwyższe władze PRL o to, że doprowadziły do pełnej anarchii w organach sprawiedliwości i ścigania, a więc instytucjach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo każdego obywatela naszego kraju.

Gdyby sprawcy śmierci Grzegorza Przemyka, Piotra Bartoszczyka, napadu na kościół św. Marcina nie pozostawiali dotychczas bezkarni, gdyby zostali ujawnieni i ukarani - kolejny akt terroru, jakiego dopuszczono się w stosunku do księdza Jerzego Popiełuszki nie byłby możliwy.

Bez względu na to, kim są mocodawcy "nieznanych" sprawców - odpowiedzialność spada na organy ścigania działające w tym systemie.

Oskarżamy więc system o to, że doprowadził do powstania terroryzmu tak obcego polskim tradycjom.

WZYWAMY! społeczeństwo i zakłady pracy do podjęcia protestu przeciwko panoszącemu się bezprawiu. /.../ Nasza bierność dziś, to dalsza eskalacja bezprawia, to zniewolenie narodu!

Warszawa, 24.X.1984 r.

Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny

godziny wieczorne Rzecznik prasowy MSW przekazuje dwa komunikaty MSW. Poda je TVP, a następnego rana prasa codzienna. Pierwszy z nich mówi o okazaniu Waldemarowi Chrostowskiemu samochodów, wśród nich tego, który był narzędziem zbrodni. Istotne znaczenie ma "Komunikat nr 2":

"MSW informuje, że w toku postępowania dowodowego ustalono sprawców uprowadzenia w dniu 19 października br. ks. Jerzego Popiełuszki. Na wniosek ministra spraw wewnętrznych prokurator zastosował tymczasowe aresztowanie wobec Grzegorza P., funkcjonariusza MSW z Warszawy oraz dwóch współdziałających z nim osób.

/.../ Dobro śledztwa wymaga, by przed dokonaniem okazania podejrzanych świadkom nie ujawniać bliższych danych dotyczących sprawy i ludzi z nią związanych. W związku z tym, szczegółowe informacje o ustaleniach śledztwa podane zostaną do publicznej wiadomości za 2-3 dni.

Nadal trwają intensywne poszukiwania miejsca pobytu ks. Popiełuszki, szczególnie w rejonie Torunia i Włocławka."

Piątek, 26 października 1984

Wspólnota wiernych parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej kieruje na ręce Prymasa Polski list (podajemy w skrócie)

"My, parafianie kościoła św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej zostaliśmy wstrząśnięci barbarzyńskim czynem porwania ks. Jerzego Popiełuszki. Uważamy za swój obowiązek wobec wszystkich wspólnot ludzkich i chrześcijańskich publicznie dać wyraz naszemu myślowi i uczuciom. Czynimy to na ręce Waszej Eminencji jako naszego Biskupa. Albowiem milczeć, ciągle milczeć w sprawach publicznych już nie możemy.

Trapią nas złe obawy. Ile to już było w ciągu ostatnich czterdziestu lat podobnych "zaginień", "tymczasowych zatrzymań", "nieszczęśliwych wypadków", "niewyjaśnionych samobójstw", "ofiara własnej agresywności"? /.../ Nie możemy powstrzymać się od pytania, kto z nas Polaków będzie następny? Nie mamy ani krzty wiary w "nieznanych sprawców" czy "brutalnych sanitariuszy". Muszą być następne ofiary, dopóki działają te same społeczne przyczyny sprawcze. Tkwią one w systemie władzy. W sprawowaniu jej wbrew narodowi. W metodzie tzw. "dialogu" ze społeczeństwem, w metodzie, którą nieodmiennie stanowi fałszerstwo i terror.

Co robić? Jak bronić się przed następnymi ogniwami łańcucha zbrodni? Oto są pytania zasadnicze. /.../ Z tymi to zasadniczymi pytaniami zwracamy się zarówno do Księdza Prymasa jak i do braci w Chrystusie oraz wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce. Nam wydaje się, iż jedyną godziwą drogą jest masowy, uparty i roztropny ruch społecznej samoobrony. Ruch jako fo-

rum dla odpowiedzialnych przemysłów i jako działanie, działanie przeciwstawiające się złu. Milcząc dalej, godzimy się z rolą biernych współników zbrodni. Nie czyniąc niczego pozwalamy działać tym, którzy "wiedzą, co czynią". A co najważniejsze - pozostawiamy następny zbrodniom otwartą drogę. /.../ Podkowa Leśna, 26.X.1984 r.

godzina 19⁰⁰ Do kościoła św. Stanisława Kostki przybywa Prymas Polski. Po Mszy Św. koncelebrowanej z księżmi z rocznika święceń ks. Popiełuszki, wypowiada opinię, iż pracując na parterze plebanii zespół informacyjny, złożony z przyjaciół księdza Jerzego, winien bezzwłocznie opuścić plebanie. Życzenie to powtórzy w dniu następnym, w imieniu nieobecnego w Warszawie Prymasa, biskup Kazimierz Romaniuk. Podporządkowując się tym żądaniom - w sobotę, 27.X. o godz. 19⁰⁰ zespół informacyjny opuści plebanie.

godzina 19.30 Podane zostaje do publicznej wiadomości bezprecedensowe "Oświadczenie" KC PZPR, przyjęte na trwającym od rana w Warszawie XVII Plenum KC.

Komiteta Centralny PZPR stwierdza w nim, że "Polska socjalistyczna może być tylko Polską prawnorządna. Dywersja, prowokacja i terror były zawsze i są z gruntu obce leninowskiej ideologii, moralności naszej partii. /.../ Działanie sprzeczne z prawem godzi w linię socjalistycznej odnowy ... /.../ Komitet Centralny oświadcza z całą mocą, że nie będzie pobłażania dla anarchii i terroryzmu w żadnej postaci. /.../ KC zobowiązuje Biuro Polityczne do rozpatrzenia w specjalnym trybie problemów partyjnego i służbowego nadzoru w stosunku do wybranych dziedzin życia społecznego, w szczególności jego bezpieczeństwa wewnętrznego. Wynikające z tej analizy wnioski powinny być w możliwie najkrótszym czasie przedstawione na posiedzeniu KC".

Na rezultaty tego zobowiązania przyjdzie poczekać 10 dni. Znacznie mniej czasu zajmie władzy wcielanie w życie ostatniego akapitu "Oświadczenia" KC:

"Komitet Centralny zwraca się do wszystkich członków partii, do całego społeczeństwa, do władz państwowych o zdecydowane przeciwstawianie się podejmowanemu przez wrogów Polski Ludowej próbom żerowania na prowokacyjnym przestępstwie, na ludzkich emocjach i uczuciach w celu zakłócenia spokoju i naruszenia stabilizacji wewnętrznej kraju".

Sobota, 27 października 1984

Prasa poranna przynosi sygnowany przez PAP artykuł? felieton? komentarz? zatytułowany "Przeciw prowokacji":

".../ Już pojawili się ludzie, którzy żerują na tragedii. Uznali ją za niezwykle szansę do wyjścia z cienia, chcą odegrać się za swoją polityczną przegraną, próbują coś zyskać. Odnosi się wrażenie, że z trudem maskują radość pod żałobnymi strojami.

Jeszcze nie zostało wyjaśnione, kto i z jakich motywów porwał, a może również zabił księdza Popiełuszkę, ale już wiadomo, kto ten dramat politycznie dyskantuje i do czego zmierza.

Chodzi o zburzenie pokoju w Polsce. Chodzi o przerwanie początków procesu normalizacji stosunków Polski z Zachodem. Chodzi o skłócenie za wszelką cenę państwa i Kościoła, o wywołanie konfliktu.

Pod pozorem troski o ks. Popiełuszkę w Warszawie na Żoliborzu organizuje się strukturę i okupuje część pomieszczeń plebanii kościoła św. Stanisława Kostki, wbrew stanowisku właściwych władz kościelnych. Złecieli się tam licznie weterani konfrontacyjnych działań, specjaliści od wzniecania awantur, majstrowie prowokacji: Jaworski, Kuroń, Wujec, Romaszewski, Onyszkiewicz. Chce się wykorzystać oburzenie społeczne do ściągnięcia na Żoliborz maksymalnej liczby ludzi, aby ich podjudzać i zaprawiać nienawiścią. Nawołuje się do strajku w Hucie Warszawa, jakby strajki i niepokoje były tym właśnie, czego Polska najbardziej potrzebuje. Jakby strajk mógł przywrócić wolność lub życie porwanemu księdzu.

Porwanie ks. Popiełuszki było prowokacją polityczną. Obecnie montowana jest kolejna prowokacja, cała seria prowokacji. Zmierzają się do ulicznych niepokoїв. Wysłużeni przeciwnicy stabilizacji i porozumienia za wszelką cenę pragną doprowadzić do starcia.

Żerowanie na tragedii jest podłością. Próba czynienia z Polski widowiska dla całego cywilizowanego świata dowodzi zupełnego zaniku patriotyzmu. Godzi się w tradycyjną polską tolerancję, ogłaszając przerażające niby religijne teksty obwieszczone odpowiadające zbiorową za konkretny bandycki czyn konkretnych osób. Powiada się, że za to porwanie odpowiadają wszyscy niewierzący. Podniecanie fanatyzmu religijnego takimi metodami żałośnie kompromituje nas w oczach świata. W imię czego bandytyzm polityczny sprawców uprowadzenia ma dawać okazję następny polityczny prowokatorom?

Polityczne prowokacje usiłujące dyskutować społeczne poruszenie tragedią żoliborskiego księdza są groźne. Doprowadzić mogą tylko do konfliktów i starć, do naruszenia w Polsce spokoju. Władze zapewnią krajowi spokój. Pytanie tylko, czy trzeba będzie płacić za ten spokój raz jeszcze wysoką cenę".

Nikczemność tego tekstu - anonimowego zapiera dech. Przemagając obrzydzenie - warto jednak pokusić się o komentarz.

"Jeszcze nie wiadomo, kto porwał ..." - czy istotnie? Trzej sprawcy są zatrzymani od czterech dni.

"Porywacze siedzą aresztowani ..." - więc jednak. Ich personaliów nie podano jeszcze do publicznej wiadomości, stanie się to dopiero za 12 godzin.

Wreszcie: "... czy trzeba będzie płacić za ten spokój raz jeszcze wysoką cenę" - to ledwo zawołana groźba wprowadzenia ponownie - gdy władze uznają za stosowne - stanu wojennego. Po kraju krążą zresztą, być może celowo rozpuszczane, pogłoski o trwających przygotowaniach.

godzina 19.30 W głównym wydaniu DTV spiker zapowiada wystąpienie przed kamerami obu programów telewizji i w programie I Polskiego Radia ministra spraw wewnętrznych, gen. broni Czesława Kiszcza.

godzina 20⁰⁰

"Przypadek mi dziś niezwykle trudny, gorzki obowiązek przedstawienia dotychczasowych ustaleń związanych z uprowadzeniem księdza Jerzego Popiełuszki. /.../ Dla odnalezienia ofiary porwania oraz wykrycia sprawców zaangażowane zostały natychmiast duże siły i środki resortu spraw wewnętrznych oraz pokrewnych służb państwowych. Powołana została specjalna grupa

operacyjno-śledcza. Zwróciliśmy się o pomoc społeczeństwa. Zanotowano tysiące sygnałów i informacji od obywateli. /.../ Działania te doprowadziły do szybkiego wykrycia i aresztowania sprawców porwania księdza Jerzego Popiełuszki. Z największą przykrością muszę stwierdzić, że są nimi trzej młodzi funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych.

Organizatorem porwania był kapitan Grzegorz Piotrowski, lat 33, naczelnik wydziału jednego z departamentów w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, z wykształcenia matematyk, zatrudniony w resorcie od 9 lat.

Współuczestnikami są: porucznik Waldemar Chmielewski, lat 29, wykształcenie wyższe, zatrudniony w resorcie od 7 lat, oraz porucznik Leszek Pękala, lat 32, z wykształcenia elektronik, zatrudniony w resorcie od 7 lat. Wszyscy oni pracowali w tym samym wydziale, którego szefem był Grzegorz Piotrowski.

Postaramy się rozszerzyć oszczędne biogramy podane przez min. Kiszczaka.

Kapitan GRZEGORZ PIOTROWSKI

- syn Władysława i Ireny z d. Chojnacka, ur. 23 maja 1951 r. w Łodzi, pochodzenie inteligenckie.) Według wiarygodnych informacji - rodzina GP to już cała policyjna dynastia: ojciec - pułkownik SB w WUSW w Łodzi; żona - córka SBeka z Katowic, pracownik Biura Paszportów MSW. Dzieci mają na razie 8 i 6 lat.
- zamieszkały w Warszawie, ul. Bernardyńska 6 m 8. (Podobno natychmiast po aresztowaniu GP jego rodzina zmieniła miejsce zamieszkania).
- wykształcenie wyższe, matematyk. (Studiował na U Łódzkiej; niektórzy profesorowie pamiętają go jako zdolnego studenta. Na ostatnim roku studiów - "z powodu kłopotów materialnych" - podjął pracę w szkole; po ukończeniu studiów i służby wojskowej pracował przez rok jako nauczyciel matematyki w Zespole Szkół Ekonomicznych w Łodzi).
- zatrudniony w MSW od 9 lat, naczelnik wydziału "w jednym z departamentów". (16 września 1975 roku podjął pracę w SB w Łodzi, w 1981 r. przeniesiony służbowo do Warszawy. Naczelnik departamentu operacyjnego w IV departamencie MSW - do spraw wyznań religijnych i mniejszości narodowych. Do zadań wydziałów operacyjnych, znajdujących się w strukturze każdego pionu MSW, należą: rozpoznawanie, inwigilacja, rewizje, zatrzymania, aresztowania, praca w terenie itp.).
- odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i odznaczeniami resortowymi. (Nic dziwnego: uważany jest za znakomitego pracownika. Jego bezpośredni zwierzchnik, ppłk. Adam Pietruszka, mówi o nim, że "jest dynamiczny, absolutnie oddany pracy w służbie". Jego cecha charakterystyczna - "ale nie wada!" - to to, że "bardziej akceptuje osobiste zaangażowanie się w służbowe sprawy niż poświęcanie się kierowaniu całym wydziałem". Wykazuje inicjatywę "bliską niesubordynacji". Swą świetną karierą budzi zawiść u starszych wiekiem, stażem i stopniem pracowników MSW.

"Uważałem go za bardzo dobrego przełożonego, błyskawicznie awansującego za swoją odwagę i rozagę, śmiałość koncepcji. Umiął rozmawiać z przełożonymi, dobrze znał się na ludziach. Jest to bardzo silna indywidualność. Piotrowski jest na pewno człowiekiem dużej rangi. Byłem pod jego silnym wpływem" - to opinia Leszka Pękali.

"Uważałem go za doskonałego przełożonego. W każdej sytuacji potrafił albo pomóc, albo wyjaśnić. Ilekroć zwracałem się do niego uzyskiwałem pomoc. Uważałem go za człowieka o bardzo silnym charakterze, umiejącego sobie poradzić w każdej sytuacji, człowieka, który ma otwarty łeb. Przez to rozumiałem, że ma czystość myśli i decyzji i zawsze go szanowałem. Wierzyłem mu bardziej niż ojcu, mimo iż ojciec był zatrudniony w tej 'samej instytucji' - mówi o GP Waldemar Chmielewski.

- Członek PZPR. (Wydalony z partii po 25.X.84.) Nie karany. (W sierpniu 1983 prowadząc samochód potrafił śmiertelnie kobietę w miejscu nieoznakowanym. Postępowanie karne zostało umorzone "z powodu braku cech przestępstwa". Zdegradowany rozkazem ministra S.W. do stopnia szeregowca). Zatrzymany 23 października, tymczasowo aresztowany 25 października 1984 r.

Porucznik LESZEK PĘKALA

- syn Zygmunta i Marii z d. Koszowska, ur. 20 maja 1952 r. w Złotoryi, pochodzenie inteligenckie.
- szkołę podstawową i technikum mechanicznoelektryczne ukończył w Rzeszowie, tam też - w bliżej nieznanych okolicznościach - zmuszony był zostawić odciski swoich palców w kartotekach milicyjnych ... Ukończył Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej.
- W 1976 r., bezpośrednio po studiach, podjął pracę w "organach ścigania": w KW MO we Wrocławiu, w KW MO w Tarnowie, a od 1981 r. - w MSW w Warszawie. Od dwóch lat - inspektor w wydziale Piotrowskiego.
- Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i odznaczeniem resortowym.
- Zamieszkały w Warszawie, ul. Grójecka 56/58 m 87. Kawaler.
- Członek PZPR. (Wydalony z partii po 25.X.84 r.). Nie karany. Zdegradowany do stopnia szeregowca.) Tymczasowo aresztowany 25.X.84 r.

Porucznik WALDEMAR MAREK CHMIELEWSKI

- syn Zenona i Jadwigi z d. Zabuska, ur. 28 lutego 1955 r. we Wrocławiu, pochodzenie inteligenckie. (Też zaczątek policyjnej dynastii: ojciec - pułkownik SB, żona - córka funkcjonariusza SB).
- Szkołę podstawową i liceum ukończył w Warszawie w 1973 r., szkołę pomaturalną administracyjną - w 1974 r., następnie podjął pracę w Banku Handlowym SA jako referent - kontysta dewizowy.
- 29 marca 1975 r. rozpoczął służbę wojskową w formacjach ZOMO, po półtorarocznej służbie skierowany został na egzamin do Wyższej Oficerskiej Szkoły MO w Szczytnie, ukończył ją 24 czerwca 1980 r. Studiował zaocznie w Akademii Spraw Wewnętrznych, w akcie oskarżenia będzie miał wpisane: "wykształcenie wyższe - politolog".
- 1 sierpnia 1980 r. podjął pracę w MSW. Ostatnio inspektor w wydziale Piotrowskiego.
- Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i odznaką resortową. ("W. Ch. znam od drugiego pokolenia, bo w moim departamencie pracuje jego ojciec. Wychodząc z tych założeń zaproponowałem gen. Płatkowi, żeby przyjąć W.Ch. do pracy w naszym departamencie i żeby taka warta pokoleń nastąpiła. Opinię o W.Ch. mogę wyrazić

- jednym zdaniem. Jest absolutnie wzorowa, jeśli chodzi o obowiązkowość, służbowość, życie w kolektywie, stosunki do przełożonych" - A. Pietruszka na procesie).
- Zamieszkały w Warszawie, ul. Iwicka 51 m 56. Żonaty, dziecko 1,5 roczne, żona w zaawansowanej ciąży.
 - Członek PZPR. (Wydalony z partii po 26.X.84). Nie karany. (Zdegradowany do stopnia szeregowca). Zatrzymany 24 października, tymczasowo aresztowany od 26 października 1984 r.

Wszyscy trzej młodzi, wysocy, wysportowani. Kapitan Piotrowski grywa w koszykówkę, Pekała uczęszcza pilnie na lektorat języka angielskiego i poszukuje żony, Chmielewski ciuła pieniądze na samochód, nie lubi nosić przy sobie broni. ... Trzej mordercy o kilka zaledwie lat od siebie starszego, drobnego, wąskiego księdza Jerzego Popiełuszki.

IMPERIUM KONTRATAKUJE

Wystąpienie telewizyjne ministra Kiszcza stanowi wyraźną cezurę: po równym tygodniu - od soboty do soboty - kończy się akt pierwszy tragedii rozpoczętej w piątkową noc - 19 października na szosie w pobliżu Torunia.

Jest rzeczą uderzającą i zdumiewającą zarazem, jak dalece w następnych dniach zmieni się zachowanie władzy, przy czym mamy tu na myśli jej wszelkie człony i ekspozytury: partię, rząd, organa ścigania, środki masowego przekazu. Przez cały ubiegły tydzień system robił wrażenie, że stara się nie oddychać, że rozpiaszczony na ścianie czeka z przerażeniem na potężne uderzenie fali społecznego gniewu. W tym okresie - poza wspomnianymi wyżej notuje się jedno tylko nowe aresztowanie, nie słychać o rewizjach i przesłuchaniach, nie ma wieści o biciu w komisariatach. Z prasy zniknęły całkowicie napaści na Kościół i "Solidarność", wypełniają ją za to, drukowane w całości lub streszczeniach, przemówienia Papieża, oredzia Prymasa, komunikaty Kurii. Spikerzy telewizyjni, w godnych ciemnych ubraniach i spikerki w powściągliwych bluzkach pod szyję, przekazują niestrudzenie komunikaty MSW i PAP, Urban rzeczowym tonem omawia kolejne etapy śledztwa. Wprawdzie, jak można się domyślać, za murami gmachów na Nowym Świecie, w Alejach Ujazdowskich, na Rakowieckiej szaleje burza, jednak jej echa w niewielkim tylko stopniu przedostają się do publicznej wiadomości i na rzeczywistość społeczną nie mają wielkiego wpływu.

To wszystko zmienia się jak za dotknięciem różdżki w sobotę, 27 października. Rozdaniem kart jest cytowany wyżej komentarz PAP z porannej prasy, otwarciem licytacji - telewizyjne wystąpienie ministra spraw wewnętrznych jakby - paradoksalnie - system poczuł ulgę w chwili, gdy zmuszony był przyznać publicznie, że zbrodnia urodziła się w jego własnych trybach, jakby nareszcie uznał, że ma rozwiązane ręce i że nadeszła chwila kontrataku.

Poniedziałek, 29 października 1984

godziny ranne: Prasa codzienna przynosi kolejny komunikat MSW:

"Nawiązując do wcześniejszych informacji /.../ MSW informuje, że dokonano dalszych czynności dowodowych. M.in. podejrza ni o uprowadzenie zostali okazani Waldemarowi Chrostowskiemu. /.../ Chrostowski rozpoznał wśród okazanych mu osób sprawców uprowadzenia. /.../ Trwają nadal - prowadzone na szeroką skalę - poszukiwania ks. Jerzego Popiełuszki".

Obok - tekst telewizyjnego wystąpienia min. Kiszcza, a w nim takie m.in. stwierdzenia:

"Uderzające są, jak wynika z dotychczasowego przebiegu śledztwa, rozmyślne działania sprawców, obliczone na to, aby możliwie szybko doprowadzić śledztwo na przypuszczenie, że sprawcami porwania byli funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych. Celowo na przykład pozostawili na miejscu porwania milicyjnego orzełka, posługiwali się nielegalnie użytym sprzętem służbowym Milicji Obywatelskiej. Każę to dopatrywać się w ich działaniu świadomej i dobrze przygotowanej prowokacji. Jej organizator zeznał, że planował ją od dłuższego czasu. Badane są obecnie jego osobiste powiązania".

"Sprawcy porwania zdają sobie sprawę, że w razie udowodnienia im winy przed sądem, możliwe jest orzeczenie najwyższego wymiaru kary. Zapewne i z tego powodu zmieniają swe zeznania, usiłując skierować śledztwo na fałszywe tory".

I wreszcie - znamieny passus:

"Prawdy, choćby była najbardziej bolesna, ukrywać nie wolno. Ale tak samo nie wolno nią manipulować. Nie wolno z odosobnionego wypadku wyciągać bezpodstawnych, uogólniających wniosków, jak to czynią przeciwnicy władzy ludowej oskarżając resort spraw wewnętrznych, podważając socjalistyczną praworządność. /.../ Nie wolno utożsamiać karygodnego czynu poszczególnych funkcjonariuszy MSW z całym aparatem porządku i bezpieczeństwa publicznego. Zrozumiałe są wątpliwości szerokiej opinii społecznej, oburzenie i niepokój. Ale ostrzegam - niechaj wrogowie naszego państwa, cyniczni gracze, nie żerują na tej ludzkiej tragedii. Niech nie pchają podekscytowanej części społeczeństwa do działań groźących nieobliczalnymi następstwami".

Tuż obok - komunikat PAP pod tytułem: "Seweryn Jaworski wezwany do Prokuratury".

"Jak informuje Prokuratura Wojewódzka w Warszawie - 27 bm. Seweryn Jaworski przebywający na plebanii kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie, zaprosił tam dziennikarzy zachodnich. Oznajmił, że reprezentuje "Solidarność". Zachodnie agencje podały, że S. Jaworski ogłosił, co następuje: "Ksiądz Jerzy Popiełuszko żyje, jest przetrzymywany przez MSW. Grozi mu wywiezienie z kraju. Stoją za tym wysocy funkcjonariusze MSW, pragnący rozlewu krwi" /.../

W toczącym się postępowaniu podstawową kwestią jest ustalenie miejsca pobytu ks. Jerzego Popiełuszki. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wezwała w dniu 27 bm. na godzinę 15.30 Seweryna Jaworskiego, aby dowiedzieć się, na czym opiera on wiadomości, które rozgłasza. S. Jaworski nie przybył na wezwanie prokuratury. W związku z tym w stosunku do Seweryna Jaworskiego podjęte zostaną przewidziane prawem środki".

godziny południowe: Odbywa się posiedzenie Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON. Przedstawiciele "najszerzej reprezentacji narodu" ogłaszają tekst Oświadczenia, a w nim takie m. in. sformułowania:

"Porwanie ks. Jerzego Popiełuszki jest oczywistą próbą wbicia noża w nie zabliźnioną do końca ranę. Zdecydowanie potępiamy ten zbrodniczy czyn, obcy naszej tradycji i kulturze. /.../ Cios zadany zwolennikowi określonej postawy politycznej miał stworzyć wrażenie, że zamiast proponowanego dialogu władze dążą do brutalnej likwidacji swoich przeciwników. Mimo oczywistości, że temu właśnie miał służyć zamach, rzeczą smutną jest fakt, iż są ludzie, którzy nie czekając na ostateczny wynik śledztwa, z góry przesądziли sprawę i zgodnie z celami prowokacji wzywają do wystąpień, do aktów nienawiści, do działań szkodzących krajowi, ukrywając swe intencje pozornym przyłączeniem się do modlitwy Kościoła i jego troski o porwanego ...".

W hierarchii podłości i obrzydliwości tekst ten zajmuje z pewnością zaszczytne wysokie miejsce.

Wtorek, 30 października 1984

W prasie porannej komunikat MSW:

"/.../ Sprawcy wskazali różne miejsca pozostawienia ks. Popiełuszki, wymieniając m.in. rejon Torunia i Włocławka. Z wyjaśnień jednego ze sprawców wynika, że wrzucił on ks. Popiełuskę do Wisły w rejonie Torunia. Inni wskazali zalew wodny w okolicach Włocławka. Poszukiwania prowadzone przy udziale płetwonurków nie doprowadziły jednak dotąd do odnalezienia ofiary. /.../ 29 bm. nadal podejmowano na szeroką skalę czynności zmierzające do odnalezienia ks. Jerzego Popiełuszki. W rejon poszukiwań przewieziono drugiego ze sprawców".

Warto dodać, że rejon poszukiwań w Zalewie Wiślanym pod Włocławkiem jest niedostępny dla postronnych obserwatorów i dziennikarzy zachodnich. M.in. ekipa telewizyjna RFN obserwuje krzątanie przy tamie na zalewie z odległości wieluset metrów.

godzina 12⁰⁰ Odbywa się cotygodniowa konferencja prasowa rzecznika rządu PRL dla dziennikarzy zagranicznych, w znacznej mierze zdominowana przez sprawę ks. Popiełuszki. Dziennikarze zachodni przypuszczają prawdziwy szturm na Urbana. Tematem nr 1 jest sprawa bezpośrednich powiązań porywaczy z kryjącymi się w ich cieniu inspiratorami zbrodni. Urban zdradza parę znamiennych szczegółów śledztwa:

"Jeśli hipoteza gen. Kiszczaka, że ktoś stoi za sprawcami odpowiada prawdzie, to rzecz jasna, że ci sprawcy liczą na pomoc swoich protektorów i w śledztwie milczą na ich temat. W stosunku do trójki aresztowanych zastosowano szczególne środki bezpieczeństwa, żeby uniemożliwić takie zajścia, jakie np. miały miejsce w sprawie o zamordowanie prezydenta Kennedy'ego czy w więzieniu RFN w sprawie Baader-Meinhoff. Te środki szczególnego bezpieczeństwa wiążą się z hipotezą, że sprawcy mogą mieć wspólników, którzy wiele mogą. Stosuje się wobec oskarżonych specjalny sposób podawania jedzenia, dubluje się strażę".

Informacja ta znajdzie potwierdzenie w wiadomościach z pawilonu III - pawilonu MSW - w areszcie śledczym na Rakowieckiej. W celach aresztowanych na II piętrze przez całą dobę pali się światło,

przed drzwiami siedzą oficerowie MSW, na obu końcach korytarza czuwają specjalne warty ZOMO w pełnym uzbrojeniu, przy wejściu pełni straż przewodnik z psem służbowym.

Zwraca uwagę znamienna rezerwa w wypowiedzi Urbana: hipoteza jest jak gdyby osobistą własnością gen. Kiszczaka, a rząd - czy może sam Urban - nie mają pewności, że odpowiada ona prawdzie. Przy takim postawieniu sprawy łatwo będzie w razie konieczności odciąć się i od hipotezy i od jej nosiciela ...

Urban dodaje, że "ewentualnych inspiratorów szuka się nie tylko w samym śledztwie prowadzonym w sprawie porwania ks. Popiełuszki, ale także szuka się ich badając wiele innych, różnorodnych zjawisk w Polsce". Jakich? Gdzie? Korespondenci pytają więc o związek aresztowania funkcjonariuszy WUSW w Gdańsku z porwaniem ks. Popiełuszki. "Na tym etapie śledztwa nie mam nic do powiedzenia na temat aresztowań w Gdańsku" - odpowiada Urban. A na dalszych?

Ciekawą wymianę zdań narzuca Urbanowi korespondent BBC, Kevin Ruane. Prosi on o skomentowanie sprzeczności polegającej, jego zdaniem, na tym, że z jednej strony sprawcy porwania starali się zatrzeć ślady, z drugiej zaś - według gen. Kiszczaka - celowo pozostawili ślady wiodące do MSW.

"Nie ma tu sprzeczności - wyjaśnia rzecznik rządu. - Sprawcy przestępstwa starali się zatrzeć ślady naprowadzające na nich personalnie. Starali się jednak tak postępować, aby przypuszczenia dotyczące sprawców porwania kierowały się na aparat MSW w ogóle". Po co? Dlaczego?

Należy zwrócić uwagę na fakt, że w trakcie tej właśnie konferencji Jerzy Urban po raz pierwszy dopuszcza się działań, które będzie podejmował wielokrotnie w czasie następnych spotkań z korespondentami zagranicznymi. Ich istotę najcelniej oddaje trywialne wyrażenie "macenie w głowach". 30 października organy śledcze i władze państwowe wiedzą o zbrodni i zbrodniarzach wszystko lub niemal wszystko, znają motywy ich postępowania, przebieg zbrodni, wydarzenia ją poprzedzające. I oto Urban oświadcza nagle:

"Na niejednoznaczność możliwych do przyjęcia motywów działania sprawców wskazać może przekazany ostatnio władzom śledczym przez władze kościelne nadesłany pod ich adresem anonimowy list, który zawierał żądanie zapłacenia wysokiego okupu w zamian za ks. Popiełuskę. Podejrzani potwierdzili nadanie tego listu po uprowadzeniu ks. Popiełuszki i to, że poprzedzili jego nadanie anonimową rozmową. (patrz 21.X. - przyp. red.). Wszystko to wymaga szczególnego sprawdzenia".

I dalej: "Chodzi o uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy i kto być może stał za trzema zatrzymanymi podejrzanymi o porwanie, ewentualnie skłonił ich do zrobienia tego, a jeśli, to dlaczego i po co?"

Urban wyraża wreszcie zadowolenie władzy z tego, że "wbrew oczekiwaniom i doniesieniom z Zachodu, zarówno wczoraj jak i dziś w kraju panował zupełny spokój, nie doszło do żadnego strajku. Nie udało się próby zdyskontowania dramatu ks. Popiełuszki przez przeciwników socjalizmu. Świadczy to o braku poparcia dla nawoływania podziemia, braku posłuchu dla instrukcji Wolnej Europy. /.../ Oporając się na analizę nastrojów społecznych mogę stwierdzić, że zdecydowane działanie służb bezpieczeństwa, w sprawie porwania ks. Popiełuszki, skuteczność, a także otwartość wobec opinii publicznej służą wzmocnieniu zaufania do milicji i służb bezpieczeństwa. To zaufanie wyraźnie rośnie". Istotnie ...

Jedną tylko sprawą maci Urbanowi dobre samopoczucie: dociekania zachodnich dziennikarzy czy inspirującego wpływu na porywaczy nie wywarły przypadkiem felietony Jana Rema poświęcone osobie ks. Popiełuszki. Nie bez powodu noszą one nadtytuł "Samosądy". Urban odpowiada - "Rema nie warto cytować".

godzina 19.30 Pierwszą pozycją głównego wydania DTV jest komunikat:

"MSW informuje, że w dniu 30.X. br. w późnych godzinach popołudniowych w wyniku intensywnych poszukiwań przy udziale specjalistycznych grup pletwonurków milicyjnych, w wodach zalewu we Włocławku odnaleziono i wydobyto zwłoki księdza Jerzego Popiełuszki. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej (jakiego? gdzie? - przyp.red.) celem dokonania sekcji. Władze państwowe pozostają w stałym kontakcie z przedstawicielami kierownictwa Episkopatu Polski. Z polecenia Ministra Spraw Wewnętrznych trwa intensywne śledztwo nacelowane głównie na ustalenie ewentualnych inspiratorów uprowadzenia i pozabawienia życia księdza Jerzego Popiełuszki".

godzina 20⁰⁰ Kościół św. Stanisława Kostki. Tuż przed zakończeniem Mszy Św. koncelebrowanej z udziałem ogromnych rzesz wiernych ksiądz Andrzej Przekaziński zwraca się do zebranych:

"Bracia i Siostry, dziś w wodach zalewu we Włocławku odnaleziono księdza ..." - wybucha ogromny płacz, ksiądz płacze ...

Istnieją dziesiątki spisanych świadectw przeżyć społecznych w tych pierwszych godzinach po oficjalnym ogłoszeniu informacji o znalezieniu zwłok ks. Jerzego Popiełuszki i w kilku następnych dniach - do chwili przewiezienia zwłok z Białegostoku i pogrzebu. Setki tysięcy ludzi mają te chwile dokładnie wyryte we własnej pamięci. Mniej wyraźna natomiast pozostaje sekwencja działań - oficjalnych i społecznych - następujących po tej tragicznej wiadomości. Postaramy się ją przypomnieć.

Sroda, 31 października 1984
godziny ranne "Trybuna Ludu" nr 261 zamieszcza "Informację własną" zatytułowaną "Uchwała Plenum KD PZPR Ministerstwa Spraw Wewnętrznych":

"W dniu 30 listopada br. odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Dzielnicowego PZPR Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, poświęcone określeniu stanowiska tej organizacji w sprawie przestępczego uprowadzenia księdza Jerzego Popiełuszki. W przyjętej podczas obrad uchwale stwierdza się m.in., że uprowadzenie ks. Jerzego Popiełuszki nastąpiło w okresie, gdy umacnia się w Polsce proces normalizacji, stabilizuje się gospodarka, odradza międzynarodowy prestiż kraju, a nastroje społeczne ulegają systematycznej poprawie; Polska wychodzi z izolacji międzynarodowej.

Na popełnienie tego aktu terroru perfidnie wybrano czas tuż po obchodach jubileuszu 40-lecia powołania Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, które unaoczniały, iż odbudowuje się niezbędne zaufanie do działań resortu spraw wewnętrznych, a jego funkcjonariusze spotykają się z życzliwością i przychylnością społeczeństwa. (...) Jednocześnie uczyniono wszystko, aby odpowiedzialność za ten bezprecedensowy czyn rozciągnąć na cały nasz resort i wszystkich funkcjonariuszy.

Prowadzone śledztwo wykaże, czy i jakie osoby inspirowały ten akt terroru. Komitet Dzielnicowy PZPR w MSW apeluje do wszystkich funkcjonariuszy i pracowników cywilnych MSW o czynne, aktywne zaangażowanie się w wykrycie ewentualnych inspiratorów tego prowokacyjnego aktu. Komitet Dzielnicowy PZPR w MSW akceptuje szybką i zdecydowaną reakcję organizacji partyjnej, do której należeli sprawcy - wydalenie ich z szeregów PZPR i ostre potępienie ich czynu.

W uchwale stwierdza się ponadto, że cała organizacja partyjna w MSW /.../ w pełni podziela i popiera stanowisko prezentowane w tej sprawie przez Ministra Spraw Wewnętrznych, generała broni Czesława Kiszcza. KD PZPR zapewnia, że w całej rozciągłości zrealizuje dyrektywy zawarte w oświadczeniu przyjętym na XVII Plenum KC PZPR".

Przypomnijmy: jedną z tych dyrektyw jest "zdecydowane przeciwstawianie się podejmowanym przez wrogów Polski Ludowej próbom żerowania na prowokacyjnym przestępstwie, na ludzkich uczuciach i emocjach w celu zakłócenia spokoju i naruszenia stabilizacji wewnętrznej kraju" ...

A ponadto - interesująca informacja: organizacja partyjna PZPR w MSW ma status Komitetu Dzielnicowego - taki sam jak np. dzielnicowa Śródmieście, Żoliborz czy Wola. 17-tysięczna FSO, 10-tysięczna Młota Warszawa mają tylko Komitety Fabryczne czy Zakładowe ...

Datę 31 października 1984 roku nosi ogłoszone przez RKK NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze oświadczenie "Wszyscy jesteśmy winni":

"Taka jest gorzka prawda i nie tej nie odmienię. Nic bowiem nie może nas usprawiedliwić z tego, że z notorycznie znanych faktów bandytyzmu nie wyciągnęliśmy wszystkich konsekwencji i nie stawiliśmy otwarcie czoła nasilającemu się aktom terroru. Odpowiedzialność swą dzielimy - niestety - z najwyższymi autorytetami w Polsce, autorytetów kościelnych nie wyłączając. To także trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie: gdyby rozpętywana kampania nienawiści napotkała na stosowny opór, może mordercy nie odważyliby się na zbrodnię. Gdyby wszystkie poprzednie akty terroryzmu wzbudziły te reakcje, na jakie zasługiwały - może mordercom zabrakłoby tym razem odwagi. /.../.

Zmienić to może tylko codzienny uparty opór nas wszystkich przeciw bezprawiu i bandytyzmowi. W tym oporze nie ustaniemy, póki nam sił starczy. Nie chcemy być - raz jeszcze - winni zaniechania. /.../ Nie ma dziś w Polsce sprawy ważniejszej jak rzady prawa i poddanie aparatu bezpieczeństwa kontroli społecznej".

Podpisali: Konrad Bieliński, Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas, Wiktor Kulerski.

Trwają - mało znane i trudne do udokumentowania - naciski władz na Episkopat i Prymasa w sprawie miejsca pochowania ks. Jerzego: władze chcą by pogrzeb odbył się w rodzinnej parafii Zmarłego - Suchowoli. Powołany przez Prymasa Polski komitet organizacji pogrzebu decyduje jednak w dniu 31.X., że zamordowany kapłan pochowany zostanie w Warszawie, na Cmentarzu Powązkowskim. Jednocześnie - wokół kościoła św. Stanisława Kostki rozwija się spontaniczna akcja zbierania podpisów pod petycją do Prymasa, aby - zmieniając decyzję komitetu - zezwolił na pochowanie zwłok ks. Jerzego na terenie przykościelnym.

Czwartek, 1 listopada 1984

Prymas Polski zmienia decyzję komitetu organizacji pogrzebu, wydając dekret z datą 2.XI. zezwalający na pochowanie zwłok ks. Jerzego na terenie przy kościele św. Stanisława Kostki.

W ramach nie ustającego ani na chwilę kontrataku "Życie Warszawy" nr 261 przynosi felieton "Dziwne echa", podpisany literami Z. M. W autorze tej enuncjacji nie trudno się domyślić naczelnego redaktora gazety, Zdzisława Morawskiego, specjalizującego się w tym właśnie bolesnym okresie w tekstach wyjątkowo obrzydliwych, których próbki przytoczymy dalej. Tym razem Zdzisław Morawski - dawny korespondent gazety w Rzymie - gromi polityków i działaczy włoskich za ich oburzenie zabójstwem ks. Popiełuszki:

"Dzisiejsze Włochy, przy całym swym uroku, są krajem najbardziej chyba - w Europie dotkniętym terroryzmem. Zabrakłoby palców u rąk i nóg, aby wyliczyć wszystkie znane prowokacje, dokonane również (podkreślenie red.) z udziałem włoskich służb specjalnych ..."

Strzeż nas Boże od przyjaciół, bo z wrogami damy sobie radę sami ...

Datę 1 listopada 1984 r. nosi 104 numer "Tygodnika Mazowsze", w całości poświęcony zabójstwu księdza Jerzego Popiełuszki. Artykułem "Pytania" Jan Lityński rozpoczyna niezmiernie interesującą dyskusję, jaka toczyć się będzie w prasie niezależnej przez najbliższe tygodnie.

"Jesteśmy dumni - pisze Lityński - ze zdobycia mądrości politycznej. Znamy ten system, umiemy precyzyjnie opisać mechanizmy nim rządzące. Wiemy, jak rozpoznać prowokację i jak jej uniknąć, jakie są wewnętrzne i zewnętrzne układy, jakich granic nie wolno przekroczyć. Zbyt często jednak nasze analizy polityczne nie służą temu, aby poznać prawdę. Analizujemy wnikliwie fakty, snujemy domysły, po to, by ukryć swoje wątpliwości. W kategoriach politycznych jest oczywiście ważne, kto inspirował zbrodnię - czy potencjalni konkurenci obecnej ekipy (co jest wysoce prawdopodobne), czy może wszechobecne KGB (co jest również możliwe). Jest też w jakiś sposób ważne, jakie zmiany mogą nastąpić na szczytach władzy, jacy sekretarze i generałowie zostaną odsunięci, czy zmieni się ton propagandy.

Lecz właśnie dzisiaj kategorie polityczne nie są najważniejsze. Ważne są pytania, na które musimy odpowiadać. Co zrobić, aby nasz ból i nasze przerażenie nie rozmyły się w szarej, pełnej kompromisów codzienności? Jak sprawić, aby nasz protest był też hołdem dla Grzegorza Przemyka, Bogdana Włosika, Piotra Bartoszcze i wielu innych, których nazwiska powoli zapominamy, których imion nawet nie poznaliśmy.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko zginął dlatego, że w imię swojej wolności głosił Ewangelię. Głosił ją tak, jak ją rozumiał, a chciał zrozumieć do końca. Przyjął ostateczne konsekwencje wynikające ze słów Chrystusa. Chciał nam przekazać cząstkę swej wiary. Czy stać nas dziś na przyjęcie tego przesłania?"

Piątek, 2 listopada 1984

godzina 18.30 Do Warszawy powraca ksiądz Jerzy Popiełuszko - w trumnie. Na przywiezienie zwłok czekają od wczesnych godzin popołudniowych dziesiątki tysiące ludzi, tysiące żegnały ciało ks. Jerzego w Białymstoku. Wystannik Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, ks. Grzegorz Kalwarczyk, przekazuje, w dniu 6 listopada, wstrząsającą relację z podjęcia zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku. Obie wersje tej relacji - pełna i skrócona staną się niemal natychmiast własnością publiczną.

W kościele św. Stanisława Kostki tysiące ludzi z kwiatami i zniczami, ustawionych w niekończącej się kolejce, przesuwa się przed wystawioną przed ołtarzem trumną. Milczący pochód trwa do godziny 4 nad ranem. O tej godzinie, w opustoszałej na prośbę księży świątyni, trumna zostanie na chwilę otwarta w obecności rodziny i kilku księży, a następnie wyniesiona na ustawiony przed kościołem wysoki katafalk. Wstaje ranek dnia pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki.

"NON POSSUMUS"

Sobota, 3 listopada 1984

godzina 11⁰⁰ Pod przewodnictwem Prymasa Polski w otoczeniu biskupów, setek księży, kleryków, zakonników i zakonnic, z udziałem przewodniczącego NSZZ "Solidarność", członków Komisji Krajowej i władz regionalnych "S", w obliczu zgromadzenia obliczanego przez korespondentów zachodnich na około pół miliona ludzi - rozpoczyna się pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki. Wiekszą liczbę ludzi gromadziły jedynie Msze św. odprawiane przez Ojca św. w czasie Jego obu pielgrzymek do Polski - poza nimi jest to największe zgromadzenie w powojennych dziejach naszego kraju.

/Na tablicy ogłoszeń partyjnych w zakładach "Lamina" w Piaseczynie pojawiła się informacja, że w pogrzebie ks. Jerzego brało udział 12 tysięcy ludzi, liczbę tę podniesiono następnie do 80 tysięcy. "Czy partię czerwonych trzeba kompromitować? Sama to robi za nas". - komentuje pismo zakładowe "S" - "Łos"./

Przebieg pogrzebu zamordowanego kapłana jest powszechnie znany - dzięki obszernym sprawozdaniom w prasie katolickiej i pismach niezależnych całego kraju. Relacje z pogrzebu widzieliśmy m. in. we wrocławskich: "Solidarności Walczącej", "Solidarności Dolnośląskiej", "Ż dnia na dzień", w krakowskich: "Promienistych", "Młotek Polce", "Serwisie Informacyjnym", w gdańskich: "Solidarności" w poznańskim "Obserwatorze Wielkopolskim" - wspomnieć tylko kilka tytułów pozawarszawskich. Opisy pogrzebu zamieściło także wiele małych pism zakładowych. Dzięki niezależnej prasie do wiadomości publicznej dotarło wiele istotnych faktów i obserwacji - które w prasie katolickiej bezlitośnie tepila cenzura, a o których nawet nie zająknęła się prasa oficjalna.

Dzięki wysiłkowi prasy niezależnej - od tytułów wielkich i małych - cały kraj dowiedział się szybko i dokładnie o tym, co najważniejsze: że pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki był największą od chwili wprowadzenia stanu wojennego jawną manifestacją "Solidarności" - w podwójnym sensie: jako organizacji - dzięki udziałowi jej demokratycznie wybranych władz wszelkich szczebli, i jako postawy - dzięki wyraźnie manifestowanym przekonaniom uczestni-

ków pogrzebu. Pół miliona zgromadzonych - to nie był tłum, bierny i dający sobą powodować. Nie było to też zgromadzenie wielustet tysięcy zatamizowanych jednostek, obcych sobie, związanych jedynie chwilowym miejscem pobytu. To ludzkie morze, większe niż którykolwiek mógł się spodziewać, falowało w jednym wspólnym rytmie, poruszane spontanicznie wspólnymi uczuciami. Przy pewnym minimum słuchu społecznego można było usłyszeć unoszący się nad nim jasno brzmiący głos; "Non possumus" - nie możemy. Nie możemy trwać dłużej w apatii, bierności, zastraszeniu. Nie możemy ani chwili dłużej patrzeć z bezsilną rozpaczą, jak przemoc porywa z naszych szeregów najlepszych z nas, jak więzi ich bez sądu i zabija bez kary. Non possumus.

"Na ten pogrzeb jechaliśmy gromadnie krakowskim ekspresem "Wolna Polska", bo tak został przechrzczony pociąg, w którym po raz pierwszy od 13 grudnia było aż kolorowo od znaczków "Solidarności". Równie dużo można było dostrzec symboli żałoby, lecz nastrojowi powagi i skupienia nie towarzyszyło przynębianie. Na smutną aż do bolesnego skurczu serca uroczystość pożegnania Kapelana naszego Związku, który zaraz po swej męczącej śmierci uznany został nieoficjalnie za Patrona "Solidarności", spieszyliśmy z wielką nadzieją ożywną ofiarą Jego krwi. I nie zawiedliśmy się. To, w czym uczestniczyliśmy stłoczeni w promieniu wieluset metrów, kilometra może, wokół kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, na skwerach, ulicach i w alejach - było wielkim wydarzeniem, którego przełomowa doniosłość będzie można należycie ocenić dopiero po pewnym czasie. Ale już teraz jest pewne, że godna, dojrziała i zdecydowana manifestacja miliona solidarnych, czepiących odwagę i moc z przykładu bohaterskiego Księdza, stworzyła potężną zaporę wobec zalewającej nasz kraj fali zalegalizowanego bezprawia i bezkarnej dotąd przemocy. Ksiądz Jerzy Popiełuszko padł zakatowany przez tych, których służbowe czynności polegają między innymi na podstępny porwaniu bezbronnych, znęcaniu się nad nimi i skrytobójczym ich "likwidowaniu". Ci specjaliści od mokrej roboty pozbawieni są jednak, jak słusznie zauważył przemawiając podczas uroczystości pogrzebowych znany aktor Andrzej Szczepkowski, polskiej wyobraźni. Nie zdołali przewidzieć, że "likwidując" bestialsko Księdza Jerzego - drobnego, wątłego i schorowanego człowieka, który nie uląkł się ich kastetów i buciorów - stwarzają męczennika, może nawet świętego, który będzie oparciem dla narodu, wzorem do naśladowania dla wielu, niewyczerpanym źródłem duchowej siły, tak bardzo potrzebnej nam do upragnionego zwycięstwa. On już zwyciężył - wbrew bezdusznej logice materialistycznego absurdu. Jego proste słowa prawdy, zapisane na papierze i magnetofonowej taśmie, oddziałują już teraz - wbrew wszelkiej cenzurze - ze wielokrotnioną siłą i w znacznie większym niż za życia zasięgu, przekraczającym dalece możliwości wyobraźni bezmyślnych katów z SB. /.../ Więc otucha, że oto przybyło Polsce nowe sanktuarium narodowe, że otoczony parkanem plac przykościelny będzie już od zaraz kolejnym skrawkiem prawdziwie wolnej Polski.

Ta wolna Polska wybuchła nagle podczas żałobnych uroczystości w przepiękny słoneczny dzień 3 listopada. Otoczona wprawdzie żelaznym kordonem armatek wodnych, suk i gazików, które

rozlokowano w długich kolumnach gdzieś na obrzeżu, ale przecież niepodległa duchem i nie dająca się ujarzmić nawet terrorem.

/.../ Nie sposób oddać pocucia wyzwolającej siły, dotykającego doświadczenia międzyludzkiej solidarności i wreszcie - to najtrudniejsze - niejasnego przeczucia, że ten skromny kondukt, okrążający po Mszy Św. w niewiele tylko osób kościelne mury, nie wiedzie w głąb mrocznego grobu, lecz zmierza w stronę światła, otwartej przestrzeni i budzącego się życia, że jego kierunek wyznacza olbrzymie białoczerwone "V" rozwidlające się od ustawionego przed kościołem katafalku ku dzwonnicom na smukłych wieżach. W tych godzinach wolności, będących obietnicą tego, co tak bardzo zależy od naszych powszednich postaw i decyzji - od aktu odwagi, świadectwa prawdzie, gestu solidarności, gotowości do przyjęcia ryzyka - świecić triumf chrześcijański duch polskiego tysiąclecia i współczesności...

("Uczestnik" - w piśmie członków NSZZ "Solidarność" Huty im. Lenina, "Hutnik" - nr 20/92, 6.XI.1984)

Tym, co szczególnie zwróci uwagę dyplomatów i korespondentów zagranicznych relacjonujących przebieg pogrzebu, i tych jego uczestników, którym udało się przedostać w pobliże kościoła - jest ogromna ilość symboli "Solidarności" manifestujących się jawnie w czasie uroczystości. Na piersiach tysięcy ludzi widnieją plakietki "Solidarności"; nad trumną ksiądz Jerzego pochyla się blisko 40 sztandarów "S" różnych zakładów pracy, a także oficjalne sztandary wyższych uczelni, fabryk, instytucji. Nad głowami delegacji unoszą się solidarnościowe określenia ich przynależności, ksiądz Jerzy Chowańczak proboszcz parafii św. Michała w Warszawie komentujący przez głośniki przebieg pogrzebu dla oddalonych o wiele set metrów jego uczestników, wymienia nazwy dziesiątków zakładów i regionalnych Komisji "S", instytucji i zakładów pracy, uczelni, szkół, stowarzyszeń i organizacji, które przysłały na pogrzeb oficjalne delegacje. W zwartym szyku, z Lechem Wałęsą na czele, zapowiedziana przez prowadzącego i powitana gorącymi oklaskami, składa wieniec Komisja Krajowa "S". W imieniu Związku żegna Księdza Jerzego występujący po raz pierwszy po 13 grudnia oficjalnie przed tak wielkim zgromadzeniem jego Przewodniczący, Lech Wałęsa, wypowiadający na zakończenie wspamiętanie, o spóźnionej kadencji zdanie: "Solidarność żyje, bo Ty oddałeś za nią swoje życie". Nad głowami zgromadzonych i na ogrodzeniu placu kościelnego widnieją setki pisanych charakterystycznym liternictwem transparentów i hasła:

- "Łódź żegna ks. Jerzego - Apostoła Solidarności
- "Nigdy nie pokonają Ciebie i narodu - Solidarność Głogów"
- "Żołnierze Armii Krajowej kół kombatanckich Solidarności - czuwają!"
- "Mordom politycznym - nie!"
- "Lecz duszy zabić nie mogą - Solidarność Pszasnysza"
- "Słowa Twoje poniesiem - Polonistka UW"
- "Nie zapomnimy - studenci prawa"
- "Zostaniesz zawsze z nami - Solidarność FSO"
- "O Panie, skróć ten miecz, co siecze kraj ... - "S" Starachowice"
- "Ks. Jerzy, żegna Cię Pomocze Zachodnie - NSZZ "S"

- "Ksiądz Jerzy - świętym Jerzym naszych czasów" - XIII Drużyna Harcerska
- "Solidarność Węgrów" (miejscowość - prz.red), a tuż obok - "Węgrzy solidarni"
- "Bóg uznał Go za godnego Siebie i przyjął jako całopalną ofiarę - Wspólnota Ruchu Światło - Życie"
- "Nie zejdzimy z drogi, której nas uczyłeś - Nowa Huta"
- "Wyrwano nam serce, lecz nie oddamy duszy" - Solidarność Polkolor"

i wreszcie, jak testament, transparent ze słowami Czesława Miłosza: "Możesz go zabić - narodzi się nowy"

To tylko niektóre, nieznaczna częśćka tych, które przez długie dni po pogrzebie wisieć będą nadal na ogrodzeniu, mimo interwencji SB u władz kościelnych.

Po uroczystościach pogrzebowych wielotysięczny pochód, ze sztandarami i transparentami, ruszył centralną arterią miasta - ul. Nowotki i Marszałkowską - w kierunku Śródmieścia. Jego trasą prowadziła obok obstawionego ŻOMÓwcami jak forteca Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych - osławionego Pałacu Mostowskich. To właśnie tam tłum skandował w kierunku wystraszonych pretorianów: "Rzućcie pały, chodźcie z nami" i "Rzućcie pały, przebaczymy".

Nie zaczepiany przez "siły porządku" pochód dotarł do Śródmieścia. Staład część jego przyjezdnych uczestników udała się bezpośrednio na Dworzec Centralny.

"Bardzo miłym i solidarnym akcentem zakończył się pobyt w Warszawie przyjezdnych uczestników pogrzebu. Warszawiaczy przybyli na dworzec, żeby pożegnać odjeżdżających - tak było między innymi i z nami. W momencie, gdy "Krakus" ruszał, gorąco żegnany skandowaniem "Solidarność" i gestami zwycięstwa, po przeciwnej stronie peronu stał pociąg kolei radzieckich. Można było zobaczyć zaskoczone twarze Rosjan z przylepionymi do okien nosami. Być może, będzie to dla nich lekcja Solidarności - oby!"

(Victor - w dwutygodniku "Promieniści", nr 5/44),
Kraków, 12.XI.84.

Tak zakończył się pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki - w Warszawie, 3 listopada 1984 roku.

W tym dniu władza nie odważyła się na przywracanie siłą "ładu i porządku", wyraźnie zaskoczona i przerażona rozmiarami tej niezwykle narodowej manifestacji. Próbowala jedynie uprzedzić ją i rozbroić, przyjmując ją na własny rachunek, przy pomocy pióra niezawodnie dyspozycyjnego naczelnego redaktora Życia Warszawy, Zdzisława Morawskiego.

Na kilka godzin przed pogrzebem, gdy ludzie zaczynają się już gromadzić wokół trumny księdza - w "Życiu Warszawy" ukazuje się felieton "Na dzień pogrzebu", podpisany literami Z.M.

"W dniu dzisiejszym, niezależnie od naszych poglądów i ocen dotyczących wielu spraw, czujemy się złączeni kilkoma wspólnymi uczuciami. Pierwsze z nich, to żal i ból, że popełnione zostało morderstwo, że na szalę prowokacji, wstrętnej zawsze jako metoda działania, rzucone zostało życie człowieka, a nawet kapłana.

Czujemy się złączeni w przekonaniu, że cel prowokacji nie został osiągnięty. Okazało się - a dowiadaliśmy się o tym codziennie - że prowokacja nie tylko została ujawniona, nieomal natychmiast, nie tylko znany nazwiska jej materialnych sprawców, ale że nie spowodowała zamierzonych celów. Jest to z pewnością zasługa natychmiastowej, konsekwentnej reakcji władz ... /.../ Jest to jednak również zasługa dojrzałości wykazanej przez społeczeństwo naszego kraju, zasługa panującej w Polsce atmosfery, która daleka jest od ideału, ale całkowicie inna niż życzyliby sobie ci, którzy widzą dla siebie szansę jedynie w podniecaniu napięć, niepokojów, w kłóceniu, nie zaś w godzeniu, w sianiu nienawiści, nie zaś w budowaniu trudnego może, ale koniecznego porozumienia.

/.../ na skalę społeczną, narodową, nie stało się to, co mogłoby być najgorsze. Nie udało się dosięgnąć tego, co nam wszystkim wspólne i co - jak wykazała próba ostatnich dni - silniejsze jest od kłamstw, matactwa, politycznej nienawiści i wszelkiego fanatyzmu: nie osiągnięto naszej wspólnej godności, naszego poczucia więzi społecznej, naszego zrozumienia, że w życiu indywidualnym i w życiu zbiorowym obowiązują wśród Polaków zasady, pozbawiające możliwości skutecznego działania wszelki terroryzm, jakie by nie było jego imię.

Dzień pogrzebu jest dniem smutku i żalu. Ale dzień dzisiejszy, niezależnie od wyrażanych tu i tam intencji, jest też dniem, w którym zdajemy sobie sprawę, że przeszliśmy wspólnie w ostatnich dniach trudną, zbiorową próbę i że umieliśmy, jak dotąd, wyciągnąć z niej nauki. Niech to będzie nam wszystkim pociechą".

Tekst ten, obok zwykłego obrzydzenia, budzi też swoisty podziw dla bezczelności i cynizmu, dalece przekraczających serwowane społeczeństwu zazwyczaj dawaki. Oto, w obliczu niepochoowanych jeszcze zwłok zamordowanego przez system człowieka, proponuje nam się wspólnotę kata i ofiary, solidarność pałki z plecami, "jedną zasadę" dla mordujących i mordowanych. Tekst Zdzisława Morawskiego zajmie w przyszłości poczesne miejsce w "powszechnej historii nikczemności".

W tym samym dniu prasa codzienna przynosi dwa dalsze teksty związane ze sprawą:

Komunikat MSW:

"MSW informuje: w dniu 30 października br. w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku przeprowadzono identyfikację oraz sekcję zwłok księdza Jerzego Popiełuszki. Badania przeprowadził zespół specjalistów z ZMS AM w Białymstoku pod kierownictwem prof. dr medycyny Marii Byrdy. Przy sekcji zwłok obecni byli delegowani przez władze kościelne: prof. dr med. Edmund Chruścielewski, Kierownik katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Poznaniu oraz adwokat Jan Olszewski z Warszawy. Badania prowadzono pod nadzorem prokuratora Prokuratury Generalnej Andrzeja Korzeniewskiego. Wyniki sekcji zwłok potwierdziły wcześniejsze ustalenia śledztwa co do okoliczności, w jakich doszło do pozbawienia życia księdza Jerzego Popiełuszki.

Po przeprowadzonej sekcji zwłoki wydano władzom kościelnym, które przewiozły je do Warszawy.

/.../ Na polecenie ministra spraw wewnętrznych zostali zatrzymani: z-ca dyrektora jednego z departamentów MSW płk Adam P. i naczelnik jednego z wydziałów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych ppłk Leszek W.

Jednocześnie decyzją ministra spraw wewnętrznych dyrektor tegoż departamentu gen. bryg. Zenon Piatek za brak dostatecznego nadzoru został zawieszony w czynnościach służbowych.

Minister spraw wewnętrznych po zakończeniu formalnego postępowania dyscyplinarnego - niezależnie od dalszych ustaleń śledztwa przeciwko kpt. Grzegorzowi Piotrowskiemu s. Władysławowi, por. Waldemarowi Chmielewskiemu s. Zenona i por. Leszkowi Pekali s. Zygmunta, specjalnym rozkazem personalnym zdegradował wymienionych do stopnia szeregowca".

Przypominamy: gen. Zenon Piatek kierował specjalną grupą operacyjną powołaną w MSW po porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki; płk Adam P. (Pietruszka) był jej członkiem; kpt. Grzegorz Piotrowski - w pierwszych godzinach po powołaniu grupy dokonywał na jej polecenie pewnych czynności śledczych ...

Tekst drugi, bardzo interesujący:

"Dziennikarz PAP zwrócił się do rzecznika prasowego rządu, Jerzego Urbana, z pytaniem: - Prasa zachodnia podaje, że we Wrocławiu jakieś osoby zamierzają powołać tzw. komitet obrony praw człowieka zapowiadając, że ma to być organizacja działająca jawnie. Zapowiada się zarazem powoływanie podobnych organizacji w innych miastach, np. w Warszawie. Czy może Pan Minister ustosunkować się do tych dziwnych inicjatyw?"

Jerzy Urban odpowiedział: Są to wyraziste próby politycznego żerowania na tragicznej śmierci ks. J. Popiełuszki. KOR-owcy sądzą, że pod osłoną trumny uda im się dokonać wskrzeszenia KOR. Są w błędzie. Przeważająca część społeczeństwa zbyt dobrze pamięta polityczny scenariusz realizowany przez KOR w minionych latach, aby dać się nabrać raz jeszcze na tych rzekomych obrońców ludzkich praw, którzy odegrali tak destrukcyjną rolę we wprowadzaniu w błąd wielu uczciwych ludzi i w rezultacie byli głównymi sprawcami wykoślenia "Solidarności".

Gwiazda, Wujec, Onyszkiewicz, Romaszewski, Kuroń widocznie niczego się nie nauczyli i chcą zacząć raz jeszcze tę drogę konfrontacji. Repetycja prowokacji nie uda się. Trzeba jednak nie lada tupego, aby za pretekst do wznawiania KOR, niby dla pilnowania praworządności w Polsce, uznać sprawę ks. Popiełuszki. Śledztwo w tej sprawie toczy się sprawnie, szybko i rzetelnie, z inspiracji i siłami tych organów, które KOR zacięście oczerniał. /.../

Jest więc rzeczą haniebną, że ktokolwiek bez żadnych podstaw próbuje zasiać niepewność co do rzetelności aparatu ścigania, by zdyskontować tragedię dla własnych złowrogich celów. W każdym razie wykluczamy jawne czy półlegalne istnienie takich samowolnych organizacji. Wstrząśnięci aktem bezprawia jesteśmy zainteresowani jeszcze bardziej skutecznym umacnianiem praworządności. Dobitnie podkreśliło to XVII Plenum KC PZPR. Oznacza to ściśle i dosłownie stosowanie reguł prawa wobec wszystkich i w każdym czasie. Funkcjonariusz MSW, prokurator czy wysoki urzędnik, który zawinił, zawsze poniesie prze-

widziana prawem karę. Zarazem nikt nie będzie samoobwoływał się prokuratorem i uprawiał sądów kapturowych, jak to marzy się KOR-owcom".

Z tekstu tego czytelnicy prasy rządowej po raz pierwszy dowiadują się o wydanym we Wrocławiu w dniu 30 października 84 "Oświadczeniu" 24 niezależnych działaczy społecznych podejmujących inicjatywę założenia Komitetu Obrony Praw Człowieka:

"Oświadczenie. W dniu 19 października 1984 r. porwano, a następnie - według wszelkiego prawdopodobieństwa - zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę, wikarego parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Czynu tego dokonali trzej funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wzbudziło to ogromne oburzenie i protest w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego, gdyż ks. Popiełuszko był uznanym autorytetem broniącym bezkompromisowo ideałów wolności i godności osoby ludzkiej, a także prawa każdego człowieka do życia w wolnym kraju, nie poddanym obecnej dominacji. Był też ks. Popiełuszko gorącym i niestrudzoną orłownikiem NSZZ "Solidarność", którego delegację uznawał za akt bezprawia popełniony przez totalitarną władzę rządzącą w Polsce. Terrorystyczne przestępstwo popełnione na osobie ks. Popiełuszki nie było pierwszym, ale było najbardziej jaskrawym przykładem takich działań, których ofiarami padli m. in. Grzegorz Przemyk, Piotr Bartoszcze, uczestnicy pokojowych manifestacji w Nowej Hucie, Lublinie i Wrocławiu.

Wszystkie te fakty budzą nasz najgłębszy sprzeciw, oburzenie i potępienie. Stwierdzamy, że postępująca od 13 grudnia 1981 r. brutalizacja środków walki politycznej z osobami o niezależnych poglądach, masowe represje w stosunku do działaczy "Solidarności" oraz osób będących w opozycji do rządowej w Polsce władzy spowodowała napróżd wymknięcie się służb policyjnych spod jakiegokolwiek kontroli społecznej, a obecnie również spod kontroli władz politycznych. Może to w następstwie doprowadzić do terroru porównywalnego z terrorem okresu stalinowskiego. Nie możemy w żadnym wypadku bezwzględnie obserwować tego groźnego w skutkach procesu urągającego naszej europejskiej tradycji cywilizacyjnej. Wołamy głośno "NON POSSUMUS" i wzywamy wszystkich obywateli Polski, aby bez względu na żywołone przekonania poparli nasz protest i przeciwstawili się przemocy i bezprawiu poprzez wypróbowane i zgodne z naszą historyczną tradycją formy samoobrony społecznej.

Wrocław, dnia 30 października 1984 r.
Czesław Czaplicki - ekonomista; Tytus Czarotoryski - rolnik; Edward Folcik - germanista; Idzi Gagatęk - górnik; Andrzej Gwiazda - elektronik; Stanisław Helski - rolnik; Lothar Herbst - literat; Tadeusz Jandziszak - niezależny działacz polityczny; Zbigniew Kopystyński - inżynier mechanik; Antoni Lenkiewicz - prawnik; Edward Majko - pracownik budownictwa; Wojciech Myślecki - elektronik; Romuald Nowicki - nauczyciel akademicki; Andrzej Olszewski - nauczyciel akademicki; Halina Pidek-Łopuszańska - matematyk; Zbigniew Przydział - ekonomista; Władysław Sidorowicz - lekarz; Mieczysław Tarnowski - górnik; Jan Waszkiewicz - matematyk; Jerzy Weber - nauczyciel akademicki; Jan Winnik - slusarz; Andrzej Wiszniewski - nauczyciel akademicki; Mieczysław Zlat - historyk sztuki".

Opublikowanie tego "Oświadczenia" nazwać można bez przesady punktem zwrotnym w ewolucji nastrojów społecznych, wywołanych porwaniem i zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki: krystalizuje się w nim przejście od oburzenia i protestów wobec samego wydarzenia - do stanowczego żądania położenia kresu rządowi bezprawia i przemocy i poddania organów ścigania kontroli społecznej. Od tej chwili mnożyć się będą jawne inicjatywy społeczne idące w tym kierunku.

Nestor polskich ekonomistów i socjalistów - profesor Edward Lipiński - do generała Wojciecha Jaruzelskiego:

"Panie Generale! Ksiądz Jerzy Popiełuszko został zamordowany przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Nie jest to pierwszy akt terroryzmu: milicjanci zamordowali Grzegorza Przemyka, wojsko strzelało do robotników Wybrzeża i górników w kopalni "Wujek". Katowano i mordowano ludzi w komisariatach i w więzieniach. Te mordy obciążają Pański rząd i Pana osobiście. Takie jest przekonanie całego narodu.

Każde społeczeństwo jest zróżnicowane. Istnieją w nim różne interesy - społeczeństwo nie jest i nie może być jednolite. Nie jest hordą. Mówiąc inaczej - ze swej natury społeczeństwo ma charakter pluralistyczny. Pluralizm jest warunkiem normalnego rozwoju, stanowi warunek i istotę jego wolności. /.../ Pan zaś krzyczał niedawno, Panie Generale: "Nie dopuszczamy do żadnego pluralizmu!" Jest Pan wiernym uczniem teoretyków socjalistycznego komunizmu, którzy widzą w partii komunistycznej grupę społeczną przeznaczoną przez historię - ich historię - do wiecznego władania. Ich wizja ładu społecznego opiera się na wierności trzem zasadom: przemocy, kłamstwa i zniewolenia. W tej wizji nie ma miejsca na demokrację, a to, co nazywa się "demokracją socjalistyczną" jest zwyczajną niewolą. /.../ Demokracja to rządy większości. Socjalizm realny to rządy dyktatury partyjnej.

Kiedy świat pracy - zorganizowany w NSZZ "Solidarność" - począł rewindykować swe prawa, w obronie realnego socjalizmu wystąpiło wojsko i aparat bezpieczeństwa. Grudniowa wojna z narodem miała na celu podporządkowanie aparatowi władzy wszystkich poglądów, myśli i uczuć. Znowu miał zapanować totalitarny mandat oparty na przymusie. Niszcząc niezależność sądownictwa, posługując się więzieniami, terrorem, cenzurą, kneblując usta całemu narodowi próbuje pan na nowo wprowadzić ład totalitarny. Kto nie uznaje Pańskich poglądów, Panie Generale, kto uważa wolność i pluralizm za warunek postępu społecznego - ten jest nie tylko waszym przeciwnikiem politycznym, taki człowiek jest w waszych oczach śmiertelnym wrogiem, którego należy zniszczyć, a nawet zabić.

Wie Pan doskonale, Panie Generale, że w tym duchu wychowuje się wojsko, milicję i aparat służby bezpieczeństwa. Usłyszeliśmy, że to oficer bezpieczeństwa wydał dwóm innym oficerom polecenie wzięcia udziału w zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Jakiż to przerażający dowód wychowania ludzi ze służby bezpieczeństwa w atmosferze nienawiści i okrucieństwa. Nikt nie rodzi się mordercą. Także i ci mordercy z aparatu bezpieczeństwa musieli być przez długi czas preparowani, instruowani, przyuczani do bestialstwa. Ale za to ponoszą odpowiedzialność ci, którzy kierują tym złowrogim procesem edukacji.

Chcemy wierzyć, że to nie Pan, Panie Generale, kazał zamordować księdza Popiełuskę - ale to Pan ponosi odpowiedzialność za to morderstwo. To na Pańskim sumieniu spoczywa odpowiedzialność, za ten okrutny mord na bezbronnym katolickim kapłanie. Czuje się w obowiązku otwarcia to powiedzieć. To morderstwo odebrało Panu resztki moralnej legitymacji - do sprawowania władzy nad narodem polskim. A władza pozbawiona legitymacji moralnej jest władzą całkowicie nielegalna, bezprawa, uzurpatorska. Jest władzą niebezpieczną dla normalnego rozwoju narodu. Dlatego czas najwyższy, aby ustąpił Pan ze swego stanowiska.

Chcemy, żeby w Polsce był ład, ład dialogu i współdziałania. Nie chcemy ładu opartego na przemocy i kłamstwie. Dlatego musimy się bronić przed bandytyzmem w życiu publicznym. I będziemy się bronić. Zepchnięta w podziemie "Solidarność", cała uczciwa opinia publiczna uczyniła wszystko, by położyć kres terrorowi i mordom.

Warszawa, 2.XI.84 r.

Edward Lipiński

przywódcy i doradcy "Solidarności":

"Apeł. Męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki jest kolejnym krokiem na drodze terroru stosowanego przez podległą władzom PRL aparat represji przeciwko społeczeństwu polskiemu - wskazanie trzech bezpośrednich sprawców morderstwa - funkcjonariuszy MSW - terroru tego nie powstrzyma.

W listopadzie 1980 roku zakłady pracy Regionu Mazowsze - a przede wszystkim Huta Warszawa, której kapłanem był Ksiądz Jerzy - domagały się poddania MSW kontroli społecznej i podążając do odpowiedzialności wszystkich winnych stosowania terroru politycznego zbiorowego (1970 i 1976) i indywidualnego. Od 13 grudnia 1981 lista aktów terroru wzrosła wielokrotnie. Metoda jego powstrzymania jest ta sama: społeczna kontrola nad aparatem represji.

Zwracamy się od grobu ks. Jerzego do wszystkich członków "Solidarności" i do całego społeczeństwa polskiego z apelem o wywieranie stałego nacisku wszelkimi zgodnymi z prawem środkami na władzę PRL dla powstrzymania terroru politycznego i poddania społecznej kontroli całego podległego MSW aparatu.

Władysław Frąsyrlik, Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jerzy Kropiwnicki, Witold Król, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Janusz Onyszkiewicz, Grzegorz Pałka, Janusz Pałubicki, Antoni Pietkiewicz, Zbigniew Romaszewski, Andrzej Rozpłochowski, Jan Rulewski, Andrzej Słowik, Henryk Wujec.

Warszawa, dnia 3.XI.1984 r.

Członkowie KOR:

"Oświadczenie. Ksiądz Jerzy Popiełuszko nie żyje. Zbrodnię poprzedziły oszczerze ataki na późniejszą ofiarę mordu, prowadzone przez środki masowego przekazu - również przez rzecznika rządu. Nagonka ta stworzyła podłoże i klimat dla tego, co nastąpiło. Już po zamachu na księdza Popiełuskę w komentarzu oficjalnej państwowej agencji PAP, opublikowanym w prasie codziennej 27 października, rzucono na pięciu znanych działaczy "Solidarności" - Seweryna Jaworskiego, Jacka Kuroń, Henryka Wujca, Zbigniewa Romaszewskiego i Janusza Onysz-

kiewicz - oskarżenie o żerowaniu na tragedii, nazywając ich "majstrami prowokacji". Rzecznik rządu, Jerzy Urban, dorzucił następnie nazwisko Andrzeja Gwiazdy i wymienił KOR. Ostrzegamy, że mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem wzniecania nienawiści do konkretnych osób, które mają podstawy czuć się zagrożone. Publikacja ta świadczy, że władze nie próbują wyciągnąć wniosków z tragedii i jej złożonych przyczyn, potęgując poczucie osobistego zagrożenia, napięcie i niepokój społeczny.

Andrzej Celiński, Jerzy Ficowski, Wiesław Piotr Kęć, Jan Kielanowski, Anka Kowalska, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Maria Wosiek, ks. Jan Zieja".

Riposta władz na te teksty przyjdzie niebawem.

Poniedziałek, 5 listopada 1984

Prasa codzienna przynosi następujący, ogłoszony poprzedniego dnia w DTV, komunikat MSW:

"W nawiązaniu do komunikatu z 2 bm. MSW informuje, że w oparciu o dotychczasowe materiały postępowania przygotowawczego, Biuro Śledcze MSW wystąpiło do Prokuratury Generalnej o przedstawienie zarzutów i tymczasowe aresztowanie p. Adama Pietruszki, zastępcy dyrektora departamentu w MSW i ppłk Leszka W., naczelnika jednego z wydziałów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

W dniu 4 bm. prokurator aresztował Adama Pietruszkę, podejrzanego o to, iż udzielił pomocy w działaniach, które umożliwiły sprawcom uprowadzenie i pozbawienie życia ks. Jerzego Popiełuszki. Prokurator nie znalazł natomiast dostatecznych podstaw uzasadniających przedstawienie zarzutu i zastosowania tymczasowego aresztu wobec ppłk Leszka W., zatrzymanego na podstawie decyzji ministra spraw wewnętrznych. Prokurator zalecił dalsze wyjaśnienie sprawy ppłk Leszka W. w drodze postępowania służbowego".

Biografia aresztowanego:

pułkownik ADAM PIETRUSZKA

- syn Wojciecha i Anastazji z d. Oswald, ur. 19 lipca 1938 r. w Kutnie, pochodzenie chłopskie. (o rodzinie nic bliższego nie wiadomo)

- zamieszkały w Warszawie, ul. Pierkowskiego 5 m 55

- wykształcenie wyższe, prawnik. (1952 - kończy szkołę podstawową w Kutnie, rozpoczyna w Kaliszu naukę w technikum mechanicznym, przeniesiony następnie - ze zmianą na Technikum Kolejowe nazwą - do Poznania; kończy technikum w 1956 r.; 1956 - podejmuje pracę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Szczecinie, odbywa służbę wojskową w nieznanej formacji, wraca do poprzedniej pracy; nie wiadomo kiedy, gdzie i jakie ukończył studia wyższe)

- 1961 - wstępuje do pracy w SB w Szczecinie: "od tej pory do dnia zatrzymania byłem funkcjonariuszem MSW" powie z dumą na procesie.

- 1975 - przeniesiony służbowo do MSW w Warszawie, na stanowisko zastępcy naczelnika wydziału; 1980 - awansowany na stanowisko

wicedyrektora Departamentu IV; pozostali oskarżeni są jego podwładnymi. (O wydziale Piotrowskiego mówi z dumą: "wydział, w którym przeważały stopnie majorów i pułkowników").

- odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi oraz odznaczeniami resortowymi (na procesie okaże się, że podwładni uważają go za twardego i nieprzyjemnego szefa i boją się kontaktów z nim. Może być niebezpieczny. Piotrowski powie wręcz w pewnym momencie: "bałem się także o zdrowie moich dzieci. Jeszcze wówczas obawiałem się że Pietruszka nie jest sam ...")

- żonaty, dorosłe dziecko (wiek, płeć, zawód - niewiadome)

- wysławia się przeraźliwą mieszaniną sloganów partyjnych i "języka resortowego". ("Bo należy zawsze wierzyć w człowieka. W pojęciu marksisty człowiek jest dobrem największym. Bo trzeba mieć wiarę w człowieka. Bo coś nam innego zostało ..."-z. procesu).

- niekarany (nie podano - jak w wypadku 3 pozostałych - czy został usunięty z PZPR i zdegradowany)

- tymczasowo aresztowany od dnia 4 listopada 1984 r.

Wtorek, 6 listopada 1984

Dzień bogaty w wydarzenia: obraduje Biuro Polityczne KC PZPR, Sejmowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości słucha informacji ministra Kiszcza, MSW ogłasza kolejny komunikat.

godziny przedpołudniowe: wobec zgromadzonych posłów - członków Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości generał Kiszcza referuje przebieg śledztwa w sprawie śmierci ks. Popiełuszki i przedstawia własną ocenę tragedii:

"...legła ona głębokim cieniem na osiągnięcia MSW w całym czterdziestolecu jego istnienia. /.../ To ciężkie przestępstwo godzi w intencje, którymi kieruje się w swoim działaniu rząd kierowany przez generała armii Wojciecha Jaruzelskiego, odwraca uwagę społeczeństwa od niewątpliwych osiągnięć w okresie jego 3,5 roku istnienia. Krajowi przynosi ono znaczne straty...

/.../ Urowadzenie i zamordowanie księdza Popiełuszki stanowi oczywiście prowokację polityczną. Przede wszystkim stworzyła ona dogodny pretekst dla ponownego uaktywnienia się wszelkiego autoramentu polityków i wewnętrznych wrogów socjalizmu".

Następnie minister spraw wewnętrznych wygłasza apologię swego resortu:

"Stawiamy wysokie wymagania przy przyjmowaniu do służby. Są to wymagania bardzo rygorystyczne. Żądamy, by ci, którzy przechodzą pełnię trudną, wyczerpującą, a także i niebezpieczną (dla kogo? - prz.red.) służbę, byli ludźmi o czystych rękach, nieskazitelnym morale, skromni, cieszący się szacunkiem, oddani partii i państwu socjalistycznemu. Tacy tylko mogą pozostać w naszych szeregach. Dla innych miejsca nie ma".

"Tych innych" było w ciągu dwóch lat 2461 - tylu funkcjonariuszy SB i MO zostało wydalonych za "pogwałcenie norm prawnych, naruszenie zasad współżycia społecznego, przekraczanie służbowych uprawnień. W pierwszym półroczu 1984 r. zostało zwolnionych ze służby 308 funkcjonariuszy, w tym samym okresie zostało wszczęte postępowanie karne w stosunku do 283 funkcjonariuszy... /.../ W sto-

sunku do wszystkich funkcjonariuszy liczby te stanowią margines przestępczych i nagannych działań. Wspaniałe przejęzyczenie: jeśli liczba 2464 stanowi tylko margines przestępstw - to ile wynosi całość?!

Z dalszego ciągu wynurzeń ministra wynika niezbicie, że podległy mu resort jest właściwie jednym wielkim uniwersytetem, a jego głównym zadaniem jest praca wychowawcza z własnymi pracownikami. "W tym celu powołana została w resorcie służba polityczno-wychowawcza, której podstawowym zadaniem jest stałe i wnikliwe rozpoznawanie nastrojów, stanu moralno-politycznego, w tym dyscypliny służbowej wszystkich bez wyjątku funkcjonariuszy i pracowników resortu".

Na zakończenie - "znając życzliwość obywateli posłów" - gen. Kiszczak proponuje komisji, by "przeprowadziła wizytację naszych szkół i zapoznała się z programem nauczania, warunkami szkolenia, gronem wykładowców i studentów". Jest to zaiste propozycja nie do odrzucenia: jeśli już koniecznie trzeba zapoznawać się ze studentami resortu - to istotnie lepiej czynić to w takich okolicznościach ...

Na zakończenie, na wniosek posła Pawła Dąbka, komisja podejmuje uchwałę, w której oświadcza m.in. że "wydarzenie to nie może być wykorzystywane do krzywdzących uogólnień...".

W tym samym dniu odbywa się posiedzenie Biura Politycznego, pierwsze od dnia porwania ks. Popiełuszki. Jak podano w komunikacie - "Biuro Polityczne obradowało w duchu pełnej jedności i jednomyślności". Czy również w tym duchu podjęło decyzję, o której tak w komunikacie:

"I sekretarz KC PZPR poinformował o swych spotkaniach z przewodniczącym Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz sekretarzem KD PZPR w MSW. Biuro Polityczne uznało za celowe, aby I Sekretarz KC PZPR gen. armii Wojciech Jaruzeński objął osobiście nadzór nad pracą partyjną w resorcie spraw wewnętrznych".

Według opinii znawców mechanizmów wewnątrzpartyjnych - to jedno zdanie oznacza votum nieufności wobec dotychczasowego nadzorca resortu Bezpieczeństwa w Biurze Politycznym, członka BP, sekretarza KC i byłego długoletniego ministra spraw wewnętrznych - gen. Mirosława Milewskiego. W odróżnieniu od "syna pułku" - gen. Kiszczaka, Milewski powinien nosić miano "syna komisariatu": 16-letni łącznik AK na Suwalszczyźnie, schwytany w 1944 r. przez żołnierzy Armii Czerwonej, poddany intensywnej "obróbce", został milicjantem i tej przynależności służbowej nigdy nie zmienił, wspinając się jedynie po kolejnych szczeblach drabiny. Na jednym z jej najwyższych, jeśli nie na najwyższym szczeblu - ministra spraw wewnętrznych - został niespodziewanie przez generała - premiera wycofany z resortu, w którym zastąpił go nie policjant, lecz żołnierz - szef kontrwywiadu wojskowego, gen. Czesław Kiszczak. O antagonizmie tych dwóch postaci w mundurach mówi się od lat - czy decyzja Biura Politycznego oznacza decydujący cios zadany Milewskiemu, czy jedynie chwilową przewagę na punkty? Następane dni i tygodnie pokażą, że chyba to drugie.

W dalszym ciągu komunikatu Biuro Polityczne:

- raz jeszcze potwierdziło zaufanie do resortu
- "stwierdziło z uznaniem, że klasa robotnicza i społeczeństwo wykazały wysoką obywatelską dojrzałość"

- dostrzegło jednak, że "dramat ludzkiej śmierci z cynizmem i bezwzględnością wplatany jest do politycznej rozgrywki. Pojawiają się próby ożywiania jawnej antypaństwowej działalności. Towarzyszy temu jęcząca agitacja. Zdarza się, że dotyczy to i niektórych duchownych wykorzystujących w tym celu zgromadzenia w miejscach kultu religijnego"
- "rozpatrzyło i zaaprobowało propozycje zmierzające do uniemożliwienia recydywy kontrrewolucyjnych, antypaństwowych poczyniń pod takim czy innym szyldem"
- zaapelowało do wszystkich organizacji i instancji partyjnych o pełną mobilizację ideowo-polityczną" - i tak dalej.

W głównym wydaniu DTV - kolejny komunikat MSW:

"Ministerstwo Spraw Wewnętrznych informuje, że prokurator uwzględniając dotychczasowe wyniki śledztwa w sprawie uprowadzenia i pozbawienia życia ks. Jerzego Popiełuszki, zmienił zarzuty Grzegorzowi Piotrowskiemu, Leszkowi Pękali i Waldemarowi Chmielewskiemu. Wszystkim trzem zarzucono dokonanie w nocy z 19 na 20 października br. w okolicach Włocławka zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Podejrzani przyznali się do zarzuczonego im czynu".

Sroda, 7 listopada 1984

O dzień później niż zazwyczaj z dziennikarzami zagranicznymi spotyka się rzecznik rządu PRL, Jerzy Urban. Korespondenci zachodni przypuszczają szturm na Urbana w związku z komunikatem z posiedzenia Biura Politycznego.

Odpowiadając Kevinowi Ruane (BBC) Urban stwierdza:

"Cała logika dotychczasowych działań władz podkreśla znaczenie problematyki, którą zajmują się służby państwowe skupione w MSW. Jest więc rzeczą naturalną i nie sensacyjną, że osobie głównej w partii powierzono obowiązek osobistego nadzoru tej dziedziny życia. W każdym razie radziłbym, aby komunikat z wtorkowego posiedzenia Biura Politycznego czytać w całości, a więc także w tej części, która mówi o jedności i jednomyślności kierownictwa partyjnego. Podkreślam to w związku z tym, że w prasie zachodniej pojawiają się najrozmaitsze sensacyjne spekulacje, szermujące nazwiskami członków kierownictwa partii. Enuncjacje te przypisują im w sposób bezpodstawny i uwłaczający ich dobremu imieniu jakąś więź z odpowiedzialnością za zbrodnię, która miała niedawno miejsce. Uważam, że są to hańiebne poczynania".

Z innych rzeczy istotnych Urban stwierdza, że:

"do dziś nie ma jeszcze pełnych urzędowych wyników sekcji zwłok. /.../ Trwają badania laboratoryjne. Są podobno na ukończeniu. Wobec tego znane są tylko wstępne wyniki autopsji wynikające z oględzin zwłok, co miało miejsce w AM w Białymstoku. Jest protokół oględzin sporządzony przez zespół specjalistów. /.../ Konstatuje się w nim, że ks. Popiełuszko był pobity, ale nie to było przyczyną śmierci. Natomiast przyczyną śmierci było uduszenie ..."

Także i w czasie tej konferencji Urban podejmować będzie działania, nazwane przez nas pod datą 30 października "maceniem w głowach" łatwowiernych w sumie dziennikarzy zachodnich. Tym razem ma-

ja one za cel w pierwszym rzędzie rzucenie podejrzeń na osobę Waldemara Chrostowskiego, dzięki którego odwadze i determinacji sprawa zabójstwa ks. Popiełuszki nie utonąła na zawsze w mrokach październikowej nocy. O ucieczce Chrostowskiego Urban mówi, że:

"tak trudno było (w nią - red.) od razu uwierzyć. Dziwne było, że człowiek w kajdankach, zakneblowany, wyskakuje z pędzącego samochodu i ucieka trzem bądź co bądź profesjonalistom w sposób skuteczny".

W prasie dnia następnego słowo "profesjonaliści" zmieni się w "funkcjonariusze" i zniknie owo znamienne "bądź co bądź" ...

Innym charakterystycznym przykładem "robienia wody z móżgu" jest następujący passus wywodów rzecznika rządu PRL:

"Szuka się maksymalnej wiedzy o kontaktach i powiązaniach sprawców, żeby coś z tego wyczytać. Sprawdza się różne wersje, nawet wersje mało prawdopodobne. Ustalono np. że Grzegorz Piotrowski kupił w ostatnim okresie kolejno dwa drogie samochody: Audi i Fiata 132. Stwierdzono również, że ma konto walutowe, na którym jest co prawda niewielka suma. Jednak tło pozyskania tej sumy nie jest jeszcze wyjaśnione ..."

Przed sądem Grzegorz Piotrowski zaprotestuje przeciwko umieszczeniu w akcie oskarżenia twierdzeniu, iż ma Fiata 132, mówiąc, że nie jest posiadaczem żadnego samochodu. "Tygodnik Wojenny" nr 97 z dn. 14.11.84. pod tytułem "Przecieki z ubecji" poda natomiast wiadomość, że owe dwa samochody, to kupione na Zachodzie wraki do remontu, zaś na "konce walutowym" spoczywa istotnie niewielka suma: 3,5 dolara ...

I wreszcie - w słowach Urbana pojawi się w tym dniu charakterystyczny próbny sygnał, którego echo rozbrzmiewać będzie głośno w czasie procesu: przypuszczenie, iż być może sprawcy nie mieli początkowo zamiaru zgładzenia księdza Popiełuszki, pragnęli go jedynie nieco postraszyć, a "zbrodnię dokonali pod natłokiem niepowodzeń w trakcie porwania". /.../ Prowadzący śledztwo stwierdza, że znane są przypadki, kiedy zamiar zabicia powstaje pod wpływem okoliczności. Jest to jedna z możliwości". Do wiadomości publicznej nie przeniknęła jeszcze wówczas wiadomość o dwóch workach z kamieniami, które zabójcy wozili ze sobą na obie wyprawy przeciwko księdzu Popiełuszcze, ale przecież Urban już o tym wie...

W tą samą środę, 7 listopada, "Trybuna Ludu" drukuje wielki, ośmioszpaltowy felieton Jerzego Urbana, występującego tym razem jako Jan Rem. Tekst nosi tytuł "Nienawiść", i w istocie zionie nienawiścią. Obficie czerpiąc z SB-ekich podśluchów w kościołach, z lektur bezdebitowej w Polsce paryskiej "Kultury", z dostarczanych do biura prasowego rządu wycinków z zachodniej prasy - Urban - Rem opluwa wszystkich, którzy w zbrodni dokonanej na ks. Popiełuszcze ośmielają się widzieć zbrodnię systemu. Szczególną furie Urbana budzą jednak głosy tych, którzy wspominając sierpniowy felieton Rema o księdzu Popiełuszcze, zacytowany "Seanse nienawiści", upatrują w nim podżegacza do zbrodni.

W tą samą środę, 7 listopada, w Krakowie zawiązuje się Obywatelska Akcja w Obronie Praw Człowieka - Przeciw Przemocy. Jej inicjatorzy wydają odezwę do społeczeństwa Małopolski. Czytamy w niej m.in.:

"Celem inicjatorów Obywatelskiej Akcji ... jest:

- zbieranie i publikowanie danych o bezprawnej przemocy i prześladowaniach ze strony przedstawicieli władzy na obywatelach,

- udzielanie wszelkiej pomocy ofiarom tych prześladowań, w szczególności pomocy prawnej, lekarskiej finansowej. Dlatego prosimy wszystkich, którzy ulegli tego rodzaju prześladowaniom i aktom przemocy lub posiadają informacje o prześladowaniach, o przekazywanie na adresy inicjatorów akcji wiadomości na ten temat.

Wzywamy wszystkich, którzy są przeciwni przemocy i bezprawiu, a za poszanowaniem praw ludzkich i obywatelskich, do przyłączenia się do naszej akcji poprzez złożenie swych podpisów pod powyższym apelem.

Kraków, dnia 7.XI.1984 Podpisali (m.in.): Marek Bik, Lech Ryszard Bocian, Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Radosław Huget, Andrzej Izdebski, Anna i Bogdan Klich, Maria Koczur, Zygmunt Lenyk, Przemysław Markiewicz, Adam Słupek, Witold Toś, Adam Macedoński, Wojciech Modelski, Edward Nowak, Zbigniew Fijak, Wojciech Pegiel, Jan Rokita, Józef Sowa".

Następują dokładne adresy domowe sygnatariuszy.

Także w dniu 7 listopada uchwały wyrażające oburzenie i potępienie zbrodni dokonanej na kapłanie podejmują - jednomyślnie lub ogromną większością głosów - Senaty Uniwersytetu Jagiellońskiego i Politechniki Warszawskiej. "Tworzenie klimatu nieufności, nienawiści, a następnie uprowadzenie i zadanie śmierci kapłanowi głoszącemu prawdę i miłość bliźniego, spowodowały uczucia głębokiego bólu i odrazy społeczności akademickiej, a szczególnie najbardziej wrażliwej jej części - młodzieży" - czytamy w uchwale Senatu Politechniki Warszawskiej.

Wcześniej uchwały takie podjęły m.in. Senaty: Uniwersytetu Warszawskiego (31.X.), Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (6.XI.); później - Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (12.XI.). "Opinię do Rady Państwa i Prezesa Rady Ministrów PRL" kieruje w dniu 6 listopada 84 Rada Pracownicza Przedsiębiorstwa PZO w Warszawie. We wszystkich tych tekstach - jeden ton: oburzenie, potępienie, żądanie ujęcia i przykładnego ukarania wszystkich sprawców. A także - i to najcenniejsze - zapowiedź, że społeczeństwo nie będzie już godzić się na bezprawie, przemoc, gwałt.

Czwartek, 8 listopada 1984

"Gdy rozum śpi - budzą się upiory" tytułuje swój felieton w "Życiu Warszawy" niezawodny Zdzisław Morawski - tym razem pod pełnym nazwiskiem. Ów elaborat poświęcony jest rozprawie z "Oświadczeniem" KOR-u, listem profesora Lipińskiego, z tym wszystkim, co dla władzy stanowi największe zagrożenie: niezależnością i jawnością poglądów i działań. Cytować nie warto.

"Szkol wywołany porwaniami ks. Popiełuszki zrodził w skali masowej potrzebę otwartego manifestowania własnej postawy - czytamy w "Tygodniku Mazowsze" nr 105 opublikowanym z tą samą datą. - Setki podpisów pod listami do parafii św. Stanisława Kostki, występowaniem pod transparentami "S" w dniu pogrzebu, nawrót do noszenia znaczków "S" - wszystko to symptomy tego procesu. Odpowiedzią na potrzebę jawności jest też inicjatywa powołania komitetów przesłuchania praworządności, których członkowie byłiby znani z nazwiska (m.in. we Wrocławiu), jak również powstanie w Nowej Hucie Ruchu "Prawda i Odwaga" im. ks. Popiełuszki".

W Gdańsku: Lech Wałęsa i Władysław Frasyniuk występują o zmianę ustawy o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych kierując listy: do Sejmu PRL i do Prezydium Sejmu PRL. Z listu do Sejmu:

"W związku z porwaniem i zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy MSW domagamy się zmiany "Ustawy o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych w zakresie działania podległych mu organów" z dn. 14.VII.1983 r. Ustawa ta narusza podstawowe prawa obywatelskie, nadając organom MSW niedopuszczalne możliwości ingerencji w prywatne sprawy obywateli i stosowania wobec nich gwałtu. Stwarza to sprzyjające warunki demoralizacji pracowników aparatu MSW, kształtowaniu się poczucia bezkarności, czego jaskrawym przykładem są ostatnie wydarzenia. /.../ Ustawodawstwo tego typu prowadzi nie tylko do degeneracji pracowników MSW i powoduje społeczny sprzeciw, ale także kompromituje Polskę w opinii międzynarodowej. Na mocy artykułu 86 Konstytucji domagamy się rozpatrzenia naszego wniosku na najbliższej Sesji Sejmu oraz pisemnej odpowiedzi".

List do Prezydium Sejmu przedstawia niezgodności "Ustawy o ministrze Spraw Wewnętrznych" z Konstytucją PRL i ratyfikowanym przez Radę Państwa dn. 3.III.1977 r. Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych.

Poniedziałek, 12 listopada 1984

W Warszawie ogłoszona zostaje deklaracja Komitetu Obywatelskiego Przeciw Przemocy:

"/.../ Społeczeństwo nasze ma prawo do całej prawdy, i tej prawdzie pragniemy służyć swoimi działaniami. Społeczeństwo nasze ma prawo do samoobrony przed strachem, do samoorganizowania się przeciw politycznemu bandytyzmowi - i tej samoobronie, samoorganizacji mają służyć nasze poczynania. To też jest Solidarność. /.../ Każda ewentualna próba zablokowania naszych poczynañ kolejnymi aktami przemocy i represji - stanowić może tylko niezbity dowód, że w aparacie władzy i bezpieczeństwa wciąż obecni są protektorzy bandytyzmu, i tym samym wszelkie zapewnienia ze strony władzy o jej intencjach wprowadzenia w naszym kraju ładu i pokoju społecznego - byłyby groźnym kłamstwem. /.../

Warszawa, 12.XI.1984

Podpisali:
Barbara Grochulska - historyk, Maciej Jankowski - spawacz, Seweryn Jaworski - hutnik, Anka Kowalska - pisarka, Stanisław Krukowski - prawnik, Anatol Lawina - informatyk, Edward Lipiński - ekonomista, Jan Józef Lipski - historyk literatury, Janusz Onyszkiewicz - matematyk, Jerzy Puciata - plastyk, Lech Sokołowski - hutnik, Aniela Steinsbergowa - prawnik, Jacek Szymanderski - historyk, Marian Wiak - rolnik".

Wtorek, 13 listopada 1984

We Wrocławiu - Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Wojewódzkiego wydaje decyzję zakazującą działalności wrocławskiego Komitetu Obrony Praw Człowieka, uznając go tym samym za nielegalny. Sygnatariusze "Oświadczenia" z dn. 30.X.84 są wzywani na rozmowy ostrzegawcze do Prokuratora Wojewódzkiego.

Generalny atak na Komitety Ochrony praworządności przypuszcza w tym samym dniu rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban, w czasie konferencji prasowej.

"W ostatnich kilkunastu dniach - oświadcza Urban - grupa byłych członków KSS KOR, KPN i ekstermistów z Solidarności, wykorzystując dramatyczne wydarzenie, jakim było zabójstwo ks. Popiełuszki, podjęła próbę tworzenia struktur antypaństwowych pod pozorem celem obrony przestrzegania praworządności. /.../ W istocie rzeczy nie chodzi tu o nic innego, jak o re-aktywowanie KSS KOR i innych organizacji, które w minionych kilku latach zmierzały do destabilizacji stosunków wewnętrznych w Polsce i osłabienia pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej. Pod pozorem humanitarnych celów chodzi o sparaliżowanie organów władzy np. w ich działaniu na rzecz obywateli. Intencją jest przywrócenie anarchii z 1981 roku, kiedy to milicjantom uniemożliwiano często spieszenie z pomocą obywatelom lub ich ochronę, a także ściganie osób zagrażających innym ludziom. /.../ Organizatorzy bezprawia, o których mówię, jako osłony używają osób w bardzo podeszłym wieku i ciężko chorych, wobec których ograniczone są możliwości stosowania konsekwencji prawnych. Chowają się za plecami takich osób.

Jestem upoważniony do oświadczenia, że stosowne władze państwowe w ślad za tym, co powiedziałem, w najbliższym czasie podejmą zgodne z prawem kroki wobec inicjatorów i uczestników samowolnych komitetów".

(I rzeczywiście: już następnego dnia członkowie Obywatelskiego Komitetu Przeciwko Przemocy otrzymują decyzję kierownika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu m.st. Warszawy:

"Na podstawie art. 14 rozporządzenia Prezydenta RP z dn. 27.X.1932 r. /.../ zakazuje działalności stowarzyszenia pn. Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy, ponieważ jego istnienie nie da się pogodzić z prawem. /.../ Z deklaracji i wyjaśnień złożonych w toku postępowania wynika, że Komitet ma zamiar m.in. zbierać informacje o rzekomych tajemniczych morderstwach, pobiciach i porwaniach, organizować społeczeństwo przeciw politycznemu bandytyzmowi. Działalność ta /.../ sprzeczna jest z Konstytucją ...".

Perełka!

W dniach 16 i 18 listopada Prokuratura Generalna informuje za pośrednictwem prasy, radia i TV, że prowadzone są rozmowy ostrzegawcze z sygnatariuszami deklaracji komitetów ochrony praworządności w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu oraz że "we właściwych wydziałach spraw społeczno-administracyjnych urzędów wojewódzkich osobom tym przekazano dalsze decyzje administracyjne zakazujące sprzecznej z prawem działalności".

23 listopada PAP poinformuje, że w Holandii komitety obywatelskie są niezgodne z prawem, nie dodając, że chodzi tu o uzbrojone stráže obywatelskie usurpujące sobie prawo strzelania bez ostrzeżenia. Władza dotrzymuje słowa ...

W toku tej samej konferencji prasowej Urban po raz kolejny podejmuje działania, mające skierować podejrzania w kierunku koronnego świadka oskarżenia:

"Chcę podać jeszcze jeden ciekawy szczegół, który ustalono. Otóż, jak wiadomo, kierowca ks. Popiełuszki, Chrostowski, zabrany do samochodu porywaczy został skutu kajdankami, oprócz tego był zakneblowany. Okazało się, że kajdanki te były podpisane. To jest wyjaśnienie tego, że mógł uciec. Wygląda to,

jakby kajdanki założone były symbolicznie, włożono mu takie, które można zdjąć. Tworzy to potrzebę dalszego weryfikowania wiarygodności zeznań Chrostowskiego. Wciąż drażące jest bowiem pytanie, jak to możliwe, że wyskoczył on z pędzącego samochodu. Ustalono, że samochód jechał rzeczywiście z szybkością około 100 km na godzinę..."

Urban wie doskonale, że nie ma bezpośredniego związku między skokiem a kajdankami - podpitywanymi czy nie, zna także opinie ekspertów, mówiącą, iż ślimak produkowanych w Polsce kajdanków ma złą konstrukcję i większość użytkowników spiłowuje go lekko, gdyż inaczej kajdanki nie dają się zamknąć, a co gorzej - otworzyć. Wie - ale czyż nie korzystniej jest znowu trochę pomóc: a nuż coś się przylepi?

I wreszcie, na tej samej konferencji, Urban naciskany przez dziennikarzy zachodnich mówi:

"Nadal nie ma ostatecznego wyniku sekcji zwłok. Choć może to dziwić, badania laboratoryjne trwają. Chodzi jednakże już tylko o wyjaśnienie kwestii, czy ks. Popiełuszko, kiedy wrzucony był do wody, żył czy nie? Tylko ta kwestia jest niejasna..."

(Cały niemal miesiąc upłynie pod znakiem wyników sekcji zwłok: pytać o nie będą dziennikarze na konferencjach w dn. 20 i 27 listopada oraz 4 grudnia, przeprowadzająca sekcję prof. dr Maria Byrdy składać będzie oświadczenia prasowe i udzielać wywiadów telewizyjnych - tylko wyników sekcji nie będzie, co spowoduje nawet publiczne protesty, których echa rozlegać się będą jeszcze w styczniu 1985 roku...)

Poniedziałek, 19 listopada 1984

Prasa codzienna przynosi dwa interesujące materiały:

"Dziennikarz PAP zwrócił się z pytaniem o przyczyny długiego okresu badań nad wynikami sekcji zwłok księdza Jerzego Popiełuszki do kierownika Zakładu Medycyny Sądowej AM w Białymstoku, prof. dr Marii Byrdy.

- Sprawa jest nietypowa - stwierdziła profesor - wymagająca całego szeregu badań specjalistycznych, co siłą rzeczy wydłuża czas wydania opinii /.../. Nietypowe są materiały przedstawione do badań. Proste badania, niektóre analizy toksylogiczne i serologiczne zostały w większości zakończone. Prowadzi się żmudne prace mikroskopowe, trudne, czasochłonne i skomplikowane. Przypuszczam, że zakończone one zostaną w najbliższych dniach /.../. Zapewniam także, że nie szczędzimy ani czasu ani wysiłku związanego z badaniem dowodów rzeczowych, ażeby sprawa przyczyn śmierci księdza J. Popiełuszki mogła być ostatecznie wyjaśniona z medycznego punktu widzenia".

W tym samym dniu informacja:

"MSW informuje, o zatrzymaniu w dniu 16 listopada 1984 r. Kazimierza Mijala, który w 1966 r. nielegalnie opuścił Polskę i przebywał za granicą, m.in. w Albanii i Belgii. Po opuszczeniu kraju K. Mijał kierował działalnością tzw. Komunistycznej Partii Polski występując jako jej "sekretarz generalny". Z terytorium Albanii i innych państw K. Mijał prowadził działalność polityczną przeciwko interesom PRL. /.../ Hasła i pomówienia głoszone w publikacjach sygnowanych przez Kazimierza Mijala zawierały w szczególności ostre demagogiczne ataki na polity-

kę partii i rządu w zakresie kształtowania stosunków wewnętrznych, na linii porozumienia, na współdziałanie partii ze stronnictwami politycznymi oraz stosunki państwo - kościół".

(W dniu następnym Prokuratura Wojewódzka poinformowała, że "na wniosek MSW Kazimierz Mijał został tymczasowo aresztowany").

Wtorek, 20 listopada 1984

Cotygodniowa konferencja prasowa Jerzego Urbana upływa znowu w znacznej części pod znakiem zabójstwa ks. Popiełuszki, pojawia się również sprawa komitetów obrony praworządności - w zdumiewającym zaiste kontekście.

"Pytanie zadane przez korespondenta Agencji Reutera nawiązywało do ostrzeżenia przekazanego przez MSZ zagranicznym dziennikarzom.

Przedstawiciel Reutera pytał, czy i jakiego rodzaju kroki mogą być podjęte wobec korespondentów zagranicznych uczestniczących w konferencjach prasowych organizowanych przez nielegalne tzw. Komitety Praw Człowieka.

/.../ Min. J. Urban wyjaśnił, że mogą być wobec korespondentów zagranicznych podjęte kroki zgodne z zasadami regulującymi status korespondenta zagranicznego w Polsce. Trzeba stosować się do polskich praw. Nie wolno uczestniczyć w nielegalnych zgromadzeniach oraz nielegalnej działalności lub w inny sposób taką działalność wspierać..."

Przedstawicielka zachodnioniemieckiej agencji DPA zapytała, czy przyniosło już coś szukanie inspiratorów zabójstwa ks. Popiełuszki. Być może - odpowiedział J. Urban - dopiero na samym procesie uda się uzyskać więcej wiedzy na ten temat. Odnosi się bowiem wrażenie, że oskarżeni nie zdają sobie dostatecznie sprawy z konsekwencji karnych swojego czynu. Otóż prawo polskie przewiduje za zabójstwo wysokie kary z karą śmierci włącznie. Można sobie wyobrazić, że kiedy ta prawda dotrze do sprawców będą oni bardziej skłonni do większej szczerości!"

Na konferencji tej pojawia się również sprawa Kazimierza Mijala - również w kontekście zadziwiającym:

"Pytanie korespondenta Los Angeles Times" dotyczyło okoliczności aresztowania K. Mijala i ewentualnych związków tego faktu ze sprawą księdza Popiełuszki.

Nie ma w tej chwili dowodów, brzmiała odpowiedź, że sprzeczna z prawem działalność Kazimierza Mijala ma związek ze sprawą zabójstwa ks. Popiełuszki. Żadnego jednak wariantu władze śledcze nie wykluczają. K. Mijał kolportował w listopadzie swoje opracowania polityczne które zresztą osobiście wrzucał do skrzynki pocztowej. W tych tekstach było stwierdzenie, że obecna władza w Polsce to "dyktatura wojskowa" sprzymierzona z Kościołem i siłami pravicowymi. Były stwierdzenia o tym, że zabójstwo ks. Popiełuszki jest efektem tolerancji władz polskich wobec kleru, wynikającej z ich powiązań z Kościołem. Jest w tym jeśli nie wybielanie, to jakieś usprawiedliwianie zabójstwa na ks. Popiełuszcze. Tyle obecnie można powiedzieć o powiązaniu z tą sprawą".

Tonący brzytwy się chwyta - można by rzec obserwując zabiegi władz, by znaleźć "mocodawców i inspiratorów" zbrodni - nie tam i nie tych, o których od pierwszej chwili myśli społeczeństwo....

Środa, 21 listopada 1984

Obradująca w Warszawie pod przewodnictwem Prymasa Rada Główna Episkopatu Polski wydaje komunikat:

".../ Rada Główna zatrzymała się szerzej nad sprawą zbrodni dokonanej 19 października br. na Księdzu Jerzym Popiełuszcze, kapłanie Archidiecezji Warszawskiej, wskazując na jej wymiary społeczno-moralne. Powszechne i spontaniczne potępienie zbrodni dowiodło, jak głęboko tkwią w świadomości społecznej chrześcijańskie zasady moralne, które przez wszystkich powinny być szanowane i zachowane. W życiu publicznym także obowiązuje ład moralny. Trzeba zło nazywać po imieniu i je ujawnić. Występuje ono przeciwko prawu bożemu i ludzkiemu. Zagroza także porozumieniu naradowemu, szczególnie wtedy, gdy istnieje ono w strukturach odpowiedzialnych za porządek publiczny. Już Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński w swoich Kazaniach Świętokrzyskich nawoływał do odejścia od "klimatu zastraszenia", bo tylko wtedy atmosfera społeczna będzie wolna od terroru, a władanie będzie oznaczało służbę.

Powyższe sprawy są tak wielkiej wagi, że Episkopat powróci do nich na najbliższym posiedzeniu Konferencji Plenarnej".

Piątek, 23 listopada 1984

Grupa osób powołuje w Szczecinie Regionalny Społeczny Komitet Obrony Praworządności Regionu Pomorza Zachodniego. Jego rzecznikami są: Edmund Bałuka, Jan Kostecki i Zdzisław Podolski. (W dniu 30.XI. rzecznicy ci wystąpili do Sejmu i Prokuratury Generalnej o wszczęcie postępowania karnego przeciwko funkcjonariuszowi MO, J. Żurkowi, który 15.XI. zastrzelił rolnika Stanisława Kulkę. 7.XII. PAP doniósł o wszczęciu śledztwa przeciwko rzecznikom Komitetu..)

Sobota, 24 listopada 1984

34 osoby podpisują deklarację założycielską Społecznego Stowarzyszenia Obrony Praw Człowieka w Toruniu. Są wśród nich naukowcy, akademicy, prawnicy, ksiądz, działacze społeczni. Siedziba Stowarzyszenia jest mieszkanie doc. Andrzeja Stawikowskiego - przewodniczącego toruńskiej "S". Próby zarejestrowania Stowarzyszenia kończy się niepowodzeniem, z założycielami prowadzone są rozmowy ostrzegawcze.

Wtorek, 27 listopada 1984

Konferencja prasowa Jerzego Urbana:

"Nawiązując do wypowiedzi rzecznika rządu z ubiegłego tygodnia korespondent Reutera poruszył kwestię ewentualnych powiązań niedawno zatrzymanego Kazimierza Mijala ze sprawą zabójstwa księdza Popiełuski. W odpowiedzi rzecznik stwierdził, że nadal nie ma na to żadnych dowodów, jednocześnie nie przekreśla się z góry żadnych możliwości powiązań, dążąc do znalezienia ewentualnych inspiratorów zabójstwa ks. Popiełuski".

Sobota, 1 grudnia 1984

Prasa codzienna przynosi informację o śmierci trzech funkcjonariuszy MSW. Rzecz charakterystyczna: w oficjalnej "Trybunie Ludu" jest to jedynie krótka notatka bez szczegółów pod suchym tytułem "Tragiczny wypadek drogowy". Obszerniejszą informację przynosi "Życie Warszawy":

"Tragiczny wypadek samochodowy. Zginęli 3 funkcjonariusze Biura Śledczego MSW. (informacja własna).

30 listopada, kilka minut po godzinie 6 na trasie E-7 w pobliżu kolonii Sucha w gminie Białobrzegi, woj. radomskie, samochód osobowy Fiat 125p, którym po wykonaniu zadań służbowych wracali do Warszawy funkcjonariusze Biura Śledczego MSW, zderzył się z nieprawidłowo wykonującym manewr omijania ciężarowym Jelczem należącym do PKS w Ostroldzie.

Pracownicy MSW: naczelnik wydziału w Biurze Śledczym płk Stanisław Trafalski, lat 50, prawnik, od 23 lat pracownik SB, starszy inspektor mjr Wiesław Piątek, inżynier, lat 41, 17 lat pracy w MSW oraz kierowca, szer. Piotr Andrzejczuk, lat 25 - zginęli na miejscu. Kierowca Jelcza, 22-letni Edward Ł. nie odniósł obrażeń, został zatrzymany do dyspozycji Prokuratury. ".../ W kilka minut po zderzeniu na miejscu wypadku obecny był lekarz oraz funkcjonariusze MO. Jak nas poinformowano w MSW, pracownicy Biura Śledczego wracali z Krakowa i Tarnowa, gdzie wykonywali zadania związane z ustaleniem powiązań Grzegorza Piotrowskiego /.../ Materiały służbowe zebrane przez funkcjonariuszy Biura Śledczego zostały zabezpieczone".

Po dwu dniach - kolejna notatka PAP o aresztowaniu sprawcy wypadku. W "Trybunie Ludu" - jeden nekrolog oficjalny podpisany przez MSW, nigdzie - ani jednego nekrologu od rodzin, w "Życiu Warszawy" - jedne kondolencje dla "Tomka Piątek" od szkoły nr 320.

4 listopada, na konferencji prasowej

"rzecznik rządu nawiązał do publikacji dziennikarki DPA i jej spekulacji dotyczących tragicznego wypadku. W publikacji autorka zadaje różne pytania, np. czy wracający funkcjonariusze nie wiedzieli zbyt wiele o inspiratorach porwania, czy może być przypadkiem, że /.../ nie mogą już nic powiedzieć? Wszystko to są spekulacje niczym nieuzasadnione - stwierdził rzecznik rządu. Oficerowie, którzy zginęli, zajmowali się już ubocznymi okolicznościami sprawy /.../ były to badania uzupełniające, nie związane z głównym wątkiem sprawy. Wszystkie materiały, które posiadali powracający z podróży służbowej funkcjonariusze, zostały zabrane z samochodu. Wypadek ten jest ponad wszelką wątpliwość wydarzeniem przypadkowym, którego nikt w taki sposób, nawet gdyby chciał, nie mógł zaprojektować i zrealizować". Czyżby?

"Jestem winny śmierci trzech funkcjonariuszy, którzy zginęli w wypadku, prowadząc śledztwo w tej sprawie" - powie przed sądem, 9 stycznia 85 roku Grzegorz Piotrowski. To zdanie można różnie interpretować.

Poniedziałek, 3 grudnia 1984

PAP przynosi informację rzecznika prasowego Prokuratury Generalnej o przekazaniu przez prof. dr Marię Byrdy ostatecznej opinii sądowo-lekarskiej o przyczynach śmierci ks. Jerzego Popiełuski. Podany przez rzecznika Prokuratury komunikat mówi o urazach w górnej części ciała, zadanych twardym, tępych narzędziem, jako przyczynę śmierci podaje uduszenie, raczej wyklucza śmierć przez utopienie.

Ta "opinia ostateczna" nie różni się w zasadzie od "opinii tymczasowej", z dn. 31.X.84 znajdującej się w tomie V akt sprawy przeciwko zabójcom ks. Popiełuski:

"Opinia tymczasowa"

I. Oględziny zewnętrzne i wewnętrzne zwłok Jerzego Popiełuszko lat 37 nie wykazały w jego narządach wewnętrznych żadnych zmian chorobowych, które mogłyby wyjaśnić przyczynę śmierci.

Stwierdzono natomiast u denata w obrębie głowy, szyi i klatki piersiowej w tkance podskórnej i w mięśniach liczne zmiany urazowe w postaci podbiegnięć krwawych i wybroczyn. Nadto stwierdzono u denata obecność bardzo głębokiej bruzdy na prawej stronie szyi, biegnącej poziomo poniżej chrząstki tarczowatej, od linii środkowej z przodu ku tyłowi, kończącej się na karku mniej więcej w linii środkowej ciała, w miejscu przebiegu pętli sznura. Poza tym stwierdzono punktikowate wybroczyny krwawe ponad nasierdziowe w górnej części prawej komory, skórę praczek na dłoniach i stopach płynność i hemolizę krwi, różnie intensywne nasiąkanie narządów wewnętrznych barwnikiem krwi i rozpoczynający się rozkład gnilny.

II. Uszkodzenia mechaniczne powstały od działania narzędzi twardych, tępych, jakimi mogą być pięści. Uszkodzenia te same przez się nie były śmiertelne, ale mogły mieć wpływ na przemieszczającą utratę przytomności, zwłaszcza uszkodzenia zlokalizowane na głowie i szyi.

III. Wybroczyny ponadnasierdziowe są charakterystyczne dla śmierci z uduszenia. Jeżeli chodzi o mechanizm duszenia, to stosowanie do informacji udzielonych przez p. Prokuratora odnośnie faktów stwierdzonych po wydobyciu zwłok z wody, w szczególności obecności tamponów i przyłepców na ustach - przyjąć należy, że śmierć denata przy uwzględnieniu zmian urazowych w mięśniach szyi nastąpiła z powodu uduszenia przy współdziałaniu trzech czynników, mianowicie ucisku rąk, tamponów i pętli. Czy dodatkowym i ostatecznym czynnikiem na granicy życia i śmierci było także utonięcie, będzie można wypowiedzieć się po wykonaniu badań laboratoryjnych.

IV. Obecność skóry praczek na dłoniach i stopach jeszcze przylegającej do skóry właściwej, przy uwzględnieniu pory roku i niskiej temperatury wody nie przeczy, że denat znajdował się w tym środowisku od 19/20 do 30.X. br. A uwzględniając stopień strawienia treści żołądkowej, można przyjąć, że śmierć denata nastąpiła po około 2-3 godzin po spożyciu posiłku, w skład którego wchodził najprawdopodobniej ser".

Sekcji zwłok ks. Jerzego Popiełuszki dononali w dniu 31 października 1984 r. w Zakładzie Medycyny Sądowej AM w Białymstoku: prof. dr Maria Byrdy i dr med. Tadeusz Józwiak, w obecności prokuratora Prokuratury Generalnej Andrzeja Korzeniewskiego oraz pełnomocników Episkopatu Polski: prof. dr med. Edwarda Chruścielewskiego, kierownika Zakładu Medycyny Sądowej AM w Poznaniu i adwokata Jana Olaszewskiego.

Przebieg sekcji i inne czynności zostały nagrane na taśmę magnetofonową i magnetowidową.

(Profesor Maria Byrdy wystąpi w dniu 8 grudnia 84 w 15-minutowym programie po głównym wydaniu DTV. Usprawiedliwiać w nim będzie opóźnienie w wydaniu opinii, tłumacząc je pracochłonnością przeprowadzonych badań. Głównym jednak, choć nie sformułowanym jasno celem wystąpienia, będzie polemika z opublikowanymi przez francuski magazyn "Paris Match" posmiertnymi zdjęciami ks. Popiełuszki, wy-

konanymi w dniu 2 listopada 84 w chwili składania zwłok do trumny. "Paris Match" kwestionował czas przebywania zwłok w wodzie, twierdził także, iż zwłoki noszą ślady tortur innych niż wspomniane w opinii bicia i duszenie.

Kolejną rozmowę z profesorem Byrdy opublikuje w dniu 21 grudnia 84 - jako informację własną - "Życie Warszawy". Tym razem pani profesor bronić będzie prawdziwości wydanej opinii, a także tłumaczyć się z rozmowy telewizyjnej, która u większości widzów wywołała uczucie rozczarowania, a także niedowierzania i podejrzliwości. Zaprzeczy również stanowczo powszechnemu przekonaniu, iż ksiądz Popiełuszko był przed śmiercią bestialsko torturowany, że połamano mu kości i zadano liczne krwawe rany. Stwierdzi również, iż pełną opinię o przyczynach śmierci ujawni dopiero na sali sądowej).

Czwartek, 6 grudnia 1984

Ogłoszone zostaje "Słowo Pasterskie biskupów polskich z Jasnej Góry" /.../ Bolesnym przeżyciem, które poruszyło sumienia ludzi na całym świecie, a szczególnie w społeczeństwie polskim, było zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Jesteśmy ciągle wstrząśnięci tą zbrodnią. W czasie rekolekcji modliliśmy się za śp. ks. Jerzego, jego rodziców i rodzinę, tych, którym ofiarne służył, a także za tych, którzy go prześladowali. Prosił Boga o to, aby śmierć bohaterskiego kapłana wydała błogosławione owoce, a zwłaszcza, żeby chrześcijańska zasada - "złó dobrem zwyciężaj" - którą ksiądz Jerzy zawsze głosił, zapanowała na polskiej ziemi i aby zniknęły mechanizmy, które doprowadziły do tej zbrodni. /.../

Sroda, 12 grudnia 1984

Komunikat PAP w prasie codziennej:

"Prokuratura Wojewódzka w Toruniu wniosła do miejscowego sądu akt oskarżenia w sprawie uprowadzenia i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki. Aktem oskarżenia objęto: Grzegorza Piotrowskiego - lat 33, Leszka Pękale - lat 32, Waldemara Chmielewskiego - lat 29 i Adama Pietruszkę - lat 46.

/.../ W akcie oskarżenia stwierdza się, że w dalszym ciągu prowadzone są działania, zmierzające do ustalenia ewentualnych inspiratorów tych przestępstw.

Prokurator wniósł o przesłuchanie przed sądem 22 świadków i zespołu biegłych oraz o ujawnienie na rozprawie zeznań dalszych 62 świadków. Wraz z 16 tomami akt do dyspozycji Sądu Wojewódzkiego przekazano dowody rzeczowe oraz kasety i taśmy magnetofonowe z utraconym przebiegiem eksperymentów śledczych, przesłuchań i konfrontacji, sekcji zwłok oraz innych czynności dowodowych".

Sobota, 15 grudnia 1984

Rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości informuje, że Sąd Wojewódzki w Toruniu wyznaczył rozpoczęcie procesu na dzień 27 grudnia 1984 r.

Prasa codzienna przynosi następujący komunikat PAP:

"W ostatnich dniach w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra spraw wewnętrznych, gen. broni Czesława Kiszczaka, odbyła się odprawa i konferencja ideowo-teoretyczna kierowniczego aktywu resortu spraw wewnętrznych, poświęcona ocenie stanu dyscypliny i postaw moralno-politycznych funkcjonariuszy

szy oraz głównym kierunkom działań i zadań resortu w 1985 roku. 14 grudnia br. z uczestnikami konferencji spotkał się I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski".

Szerzej - co nie znaczy szczerzej! - o owej konferencji społeczeństwo poinformowane zostanie za dziesięć dni później.

Poniedziałek, 24 grudnia 1984

Prasa codzienna przynosi "Informację o realizacji zleceń zawartych w Oświadczeniu KC PZPR z dnia 26 października br." Na zakończonym w dniu poprzednim XVIII Plenum KC PZPR przedstawił ją w imieniu Biura Politycznego Wojciech Jaruzelski.

Z dokumentu tego wyczytać można echa "Burzy nad Azją" czyli w gmachach na Rakowieckiej. Narady, konferencje, odprawy i rozmowy na najwyższym szczeblu; komisje kontrolujące, analizujące, postulujące: wzmożenie pracy polityczno-wychowawczej, "zdynamizowanie inspirowo-kontrolnej roli KC", "wzmocnienie aparatu politycznego", "przyswajanie, pogłębianie i utrwalanie leninowskiego ujęcia zasad walki klasowej"; niepokojące stwierdzenia o "kłopotach politycznych i kadrowych" w sądownictwie, prokuraturze i adwokaturze wraz z zaleceniem "opracowania długofalowej koncepcji naboru i kształcenia kandydatów do pracy w tych organach" - cztery długie szpalty, których analiza wymaga niejakiej wprawy w czytaniu tych swoistych partyjnych szyfrów - najwyższego stopnia nowomowy. A przecież - dla życia społecznego istotne są zaledwie dwa akapity, które przytoczymy z niewielkimi skrótami. Tylko one mówią prawdę o nauce, jaką wyciągnęła władza z jednego z największych w dziejach powojennej Polski wstrząsów:

"Przed wszystkim należy jeszcze raz podkreślić, że resort spraw wewnętrznych zasługuje na pełne zaufanie. Funkcjonariusze i pracownicy MO i SB spełnili i spełniają dobrze obowiązki obrony i ochrony socjalistycznego państwa. Stoją na straży ładu i porządku publicznego, przeciwstawiają się antypaństwowym poczynaniom. Służą i bronią socjalistycznej praworządności. /.../ Tym bardziej więc, zgodnie ze stanowiskiem Biura Politycznego, powinien być dawany odpór oczernianiu pracowników resortu, a szczególnie ostro - niegodziwym próbom szkalowania, wywierania presji na członków ich rodzin, na ich żony i dzieci.

Nakazem obecnego okresu jest nadal propagować dorobek MO i SB, zwłaszcza w pilnowaniu ładu i porządku publicznego, ograniczaniu wszelkiej patologii społecznej, przeciwdziałaniu naruszaniu prawa. Wymagamy, aby wysiłki te były coraz bardziej aktywne i skuteczne ..."

ZAMIAST POSŁOWIA

"Kto zabił?" - zapytuje "Solidarność" - pismo Regionu Gdańskiego - w jednym ze swoich listopadowych numerów. I odpowiada, artykułując myśli, które żywi dziś całe społeczeństwo:

"Zabił Go system. System wyprodukowany za Bugiem zabija ludzi i zabija wszystko, co najlepsze w nich i wokół nich. /.../ To nie jeden człowiek, nie trzech i nie pięciu zamordowało Jerzego Popiełuszkę. Morderstwa dokonał system. System wywołał chęć i śmiałość zabójstwa, on też rękami swych fanatyków je zrealizo-

wał. /.../ Decydującego znaczenia w podtrzymywaniu tej formy rządów nabiera MSW. Resort ten rozrósł się niebywale, a oprócz pieniędzy otrzymał szerokie uprawnienie do pilnowania i pacyfikowania społeczeństwa, lokujące go ponad prawem. /.../ Charakterystyczne dla rosnącej potęgi Resortu były m.in. tegoroczne obchody 40-lecia PRL. W prasie, w telewizji i "na żywo" trwał festiwal dziesiątek, zaprawianych funkcjami. Akademie, order, wywiady i obiady ... Nie tylko kapitanowi Piotrowskiemu i jego ludem mogło się od tego poprzewracać w głowach i nie tylko oni zafascynowali o śmierci księdza Jerzego. /.../ Poczucie niczym nie ograniczonej siły i bezkarności; brak jakiegokolwiek kontroli po rozbieleniu przez Kiszczaka i Jaruzelskiego przede wszystkim! - wszelkich autentycznych struktur demokratycznych, z tzw. "rewizjonistycznym" skrzydłem PZPR włącznie; budowanie nienawiści i fanatyzmu podczas regularnych szkoleń politycznych w wojsku i MSW - wszystko to bez wątpienia tworzyło aureę sprzyjającą aktom terroru ze strony władzy. Piotrowski nie był więc - jak chce minister - kadrową pomyłką, lecz nieodrodnym wytworem systemu i środowiska, w którym pracował. Nie był samotnym mordercą, lecz wyrazicielem "prostych rozwiązań politycznych", charakterystycznych dla niektórych ośrodków władzy od sierpnia 1980 począwszy.

Ksiądz Popiełuszko nie żyje, a zbrodnia ta nie może ująć bezkarnie. Kara tylko dla bezpośrednich winowajców jest unikiem wygodnym dla wszystkich tych, którzy przysięgli grunt dla tego morderstwa. Nie można lekceważyć całego szerokiego kontekstu tej zbrodni, nie można tego zapomnieć, zapomnieć ... Wśród innych dla tego, że może to być dopiero przyczyna do kolejnych aktów terroru /.../.

Czwartek, 27 grudnia 1984

godzina 9⁰⁰ Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu rozpoczyna się proces bezpośrednich sprawców uprowadzenia i zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki ...

Tadeusz Bolesta
Jan Turno

Tekst ten ukaże się osobno nakładem
Wydawnictwa Warszawskiego.

PORWANIA - wyniki badań

PORWANIA TORUŃSKIE (c.d.)

Wiosną i latem 1984 roku funkcjonariusze toruńskiej Służby Bezpieczeństwa przeprowadzili "akcję" porwania i torturowania osób, które podejrzewali o kontakty z podziemnymi strukturami "Solidarności". Od porwanych usiłowano wydobyć informacje o działaniu tych struktur, nakładano do podjęcia współpracy z SB w charakterze prowokatorów bądź donosicieli. Cztery spośród ofiar (łącznie było ich dziesięć) zdecydowały się złożyć w prokuraturze wnioski o ściganie sprawców popełnionego na nich przestępstwa. Śledztwo "wobec niewykrycia sprawców" ukończył S.X.84 r. prok. A.Białowicz (ten sam, którego z ramienia toruńskiej prokuratury wyznaczono później do prowadzenia śledztwa w sprawie porwania i zabójstwa ks. J.Popiełuszki). Pokrzywdzeni odwołali się od tej decyzji wnosząc o kon-

tynuowanie śledztwa, poszukiwanie miejsca, w którym ich więziono oraz o konfrontację z funkcjonariuszem toruńskiej SB - Markiem Kuczkowskim - na którego udział w ich porwaniu i torturowaniu wskazywały liczne poszlaki.

O całej tej sprawie szczegółowo informowaliśmy na stronach 6-21 czwartego numeru "Praworządności".

31 grudnia prok. A. Foss "wobec wyczerpania możliwości wykrywczych" oddalił wniosek o kontynuowanie śledztwa. Oto treść tego dokumentu:

Prokuratura Wojewódzka
Plac Gen. Świerczewskiego
37-100 TORUŃ

Nr DŚn.38/84-Tr

POSTANOWIENIE

Toruń, dnia 31 grudnia 1984 r.

Wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu, po rozpoznaniu zażaleń Zofii Meżydło z dnia 31.X.1984 r., Antoniego Meżydło z dnia 31.X.1984 r., Gerarda Zakrzewskiego z dnia 2.XI. 1984r. i Piotra Hryniewiczza z dnia 9.XI.1984 r. na postanowienie prokuratora Prokuratury Rejonowej w Toruniu z dnia 5.X.1984 r, nr 1 Ds 556/84 o umorzeniu - wobec niewykrycia sprawców - śledztwa w sprawie uprowadzenia w okresie od 10 lutego do 4 marca 1984 r. w Toruniu w/w pokrzywdzonych oraz po zapoznaniu się z aktami śledztwa w tej sprawie

- na zasadzie art. 409, 413 §2 i art. 386 §1 kpk

postanowił

nie uwzględnić zażaleń i utrzymać w mocy zaskarżone postanowienie.

UZASADNIENIE

Zaskarżonym postanowieniem umorzono śledztwo o czyny przewidziane w art 165 §1 kk, art. 157 §1 i art. 276 §1 kk gdyż w toku jego trwania, wobec wyczerpania możliwości wykrywczych dalsze kontynuowanie śledztwa nie rokowało już powodzenia*.

W zażaleniach złożonych w terminie przewidzianym w art. 410 kpk - skarżący się podnoszą generalnie ogólnikowe zarzuty, iż w toku postępowania przygotowawczego nie wykorzystano wszystkich możliwości do wykrycia sprawców, że przeprowadzono je w sposób mało wnikliwy i stronniczy, nie okazano pokrzywdzonym wytypowanych sprawców uprowadzeń i większej liczby obiektów wypoczynkowych, w których przetrzymywano uprowadzonych, i w konkluzji wnoszą o uchylenie zaskarżonego postanowienia i kontynuowanie postępowania przygotowawczego aż do ujawnienia i ujęcia sprawców przestępstwa. Zażalenia te nie są zasadne.

Jak wynika z dowodów zebranych w sprawie - wbrew ogólnikowym zarzutom, wynikającym z treści zażaleń - postępowanie przygotowawcze trwało od dnia 23 marca do 5 października 1984 r. bez przeszkód z należytą koncentracją dowodów, było wielokierunkowe, a wszystkie dowody służące wykryciu prawdy materialnej przeprowadzono bardzo wnikliwie, wszechstronnie i obiektywnie. W szczególności, w toku jego trwania, przesłuchano wszystkie osoby, które mogły wnieść istotne okoliczności do wyjaśnienia sprawy, sporządzono i rozpow-

*podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji

szechniono "portrety pamięciowe" domniemanych sprawców uprowadzeń, przeprowadzono stosowne eksperymenty śledcze i wykonano ekspertyzę kryminalistyczną, zbadano i sprawdzono pojazdy samochodowe, odpowiadające wyglądem użytym dla celów uprowadzenia pokrzywdzonych i cechy ich rejestracji, wreszcie dokonano wizji terenu w promieniu kilkudziesięciu kilometrów i oględzin wewnętrznych 530 obiektów rekreacyjno-wypoczynkowych, dla ujawnienia tych, w których ew. przetrzymywano pokrzywdzonych.

Powołane tylko przykładowo czynności śledcze, nie doprowadziły jednak do ustalenia obiektów, w których byli oni przetrzymywani, ani też do ujawnienia sprawców tych zdarzeń. Sami pokrzywdzeni bowiem, wobec zawiązania im oczu przez sprawców, nie byli w stanie dokładnie określić trasy ich uprowadzenia, ani też wyglądu zewnętrznego obiektów, w których przebywali po uprowadzeniu.

Stąd za uchybione należy uznać żądanie G.Zakrzewskiego i małż. Z. i A. Meżydłów wyrażone w zażaleniach, by okazać im wnętrza wszystkich obiektów poddanych uprzednim śledczym oględzinom (i ewent. dalszych), skoro żaden z obiektów, nie odpowiadał podanemu przez nich opisowi wnętrza.

Nie może się ostać żądanie okazanie pokrzywdzonym "potencjalnych sprawców", skoro tacy, w oparciu o podane rysopisy i wyniki śledztwa, nie zostali wytypowani.

W szczególności brak jest przesłanek do spełnienia żądania pokrzywdzonych Z. i A. Meżydłów, by dokonać "konfrontacji" z funkcjonariuszem miejscowego WUSW, którego jakoby ujawnił w swych zeznaniach św. Stanisław Smigiel, skoro wynika z nich tylko to, że: (cyt.) "... Nadmieniam, że również w formie plotki dowiedziałem się na miejscu, że jednym z porwaczy Piotra Hryniewiczza był Kuczkowski, wydaje się Marek. Również według plotki, jest on pracownikiem Służby Bezpieczeństwa" (koniec cyt.).

Niemniej, w postępowaniu odwoławczym sprawdzono ponownie i tę wersję oraz interesowano się okolicznościami, podnoszonymi w zażaleniach.

Okazało się, że ten funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa miał w miesiącu kwietniu 1984 r. osobisty kontakt służbowy między innymi z małż. Z. i A. Meżydłami.

... Nie uzyskano w toku śledztwa żadnych informacji, iżby małżonkowie Meżydło rozpoznali w czasie tych czynności M.Kuczkowskiego jako jednego ze sprawców uprowadzeń mimo, że mieli ku temu - zważywszy na krótki upływ czasu - okazję.

W tej sytuacji, nie można wykluczyć, że uprowadzenia - w wersjach podanych przez pokrzywdzonych - miały miejsce, ale też nie można tych faktów bez żadnych wątpliwości przyjąć za zaistniałe.

Jak już wyżej wspomniano, postępowanie przygotowawcze w tej sprawie trwało ponad 6 miesięcy i nie doprowadziło do ustalenia jego sprawców. Żadne postępowanie karne, nie może się toczyć z pominięciem ram czasowych, wyznaczonych przez przepisy kodeksu postępowania karnego, a zwłaszcza art. 203 §1 kpk, zakreślający termin jego trwania na 3 miesiące.

Dalsze przedłużanie okresu śledztwa na czas oznaczony - zgodnie z wnioskiem pokrzywdzonych "aż do czasu ujawnienia i ujęcia sprawców" - wobec wyczerpania wszystkich dostępnych środków dowodowych i braku rokowań na powodzenie w najbliższym czasie, nie byłoby już uzasadnione. /.../

Uznając zaskarżone postanowienie za merytorycznie słuszne, należało je utrzymać w mocy.

Wiceprokurator
Prokuratury Wojewódzkiej
/A. Foss/

Pouczenie:

Na postanowienie nie przysługuje środek odwoławczy (art. 375 kpk)

Zdając sobie sprawę z licznych obowiązków organów MSW, w szczególności w okolicach Torunia, podjęliśmy sami badanie prawdy o przebiegu porwań. I chociaż prok. A. Foss informuje, że bezskutecznie "dokonano wizji terenu w promieniu kilkudziesięciu kilometrów i oględzin wewnętrznych 530 obiektów rekreacyjno-wypoczynkowych" stwierdzamy, że przeprowadzone przez nas badania doprowadziły do odnalezienia budynku, w którym więziono i torturowano Zofię Jastrzębską i Antoniego Meżydło.



Barak Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Okoninie, w którym więziono Z. Jastrzębską i A. Meżydło

Budynkiem tym jest barak należący do Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Znajduje się on na brzegu jeziora Okonin w miejscowości o tej samej nazwie, ok. 10 km od miasta Golub-Dobrzyń. Trasa dojazdowa z Torunia przez Kowalewo i Golub-Dobrzyń do Okonina wiernie odpowiada opisowi drogi podanemu przez porwanych*. Charakter otaczającego ośrodek lasu i układ nachyleń terenu również odpowiadają opisowi. Obok baraku znajduje się domek campingowy, w którym więziono Zofię Jastrzębską przed przeprowadzeniem jej do baraku. Za oknem baraku znajduje się szosa, którą z rzadka, lecz szybko przejeżdżają samochody. Odłoży takie zapamiętał A. Meżydło. Wnętrze baraku dokładnie odpowiada opisowi obu więzionych w nim osób. Wreszcie, co najważniejsze, porwani rozpoznają barak i okolice jako miejsce swojego uwięzienia.

Pozostała sprawa udziału Marka Kuczkowskiego w porywaniu i torturowaniu. Podana przez prok. Fossa informacja o "kontakcie służbowym" M. Kuczkowskiego z małżeństwem Meżydłów /Zofia Jastrzębska w kilka miesięcy po porwaniu została Meżydłowie/ była niewątpliwie fałszywa. W podanym okresie Meżydłowie raz mieli tylko kontakt z funkcjonariuszami SB (podczas rewizji w mieszkaniu Krystyny Kutty), żaden z nich nie był jednak Kuczkowskim. Wynika to z okazanych legitymacji, z podpisów pod protokołami przeszukiwania oraz stąd, że żaden z biorących udział w przeszukiwaniu funkcjonariuszy nie był ani trochę podobny do bardzo ogólnikowego rysopisu Kuczkowskiego, którym dysponowaliśmy. Nie możemy wykluczyć, iż M. Kuczkowski brał np. udział w śledzeniu Meżydłów, z różnicy jednak, jaka dzieli inwigilację od konfrontacji prokurator powinien chyba zdawać sobie sprawę. W tej sytuacji Antoni Meżydło zdecydował się na śmiały krok. Oddajemy mu głos:

Antoni Meżydło
Toruń, ul. Długa 47 m 4

Toruń, dn. 31.01.1985 r.

Oświadczenie

Niniejszym oświadczam, że w dniu 28 stycznia 1985 r. ok. godz. 20.30 przeprowadziłem osobistą konfrontację z Markiem Kuczkowskim oficerem SB, który przypuszczalnie brał udział w serii porwań osób mających miejsce w Toruniu w lutym i marcu 1984 r. Ofiarą jednego z nich byłem ja i moja żona.

Dokonałem tego w następujący sposób: zadzwoniłem do mieszkania przy ul. Niesiołowskiego 8a m 24 w Toruniu, w którym wg. spisu lokatorów powinien mieszkać ob. Marek Kuczkowski. Otworzył mi mężczyzna uderzające podobny do osobnika, który w dniu 2 marca 1984, jako jeden z kilku mężczyzn pochwylił mnie na ulicy, obezwładnił i wciągnął do samochodu marki nysa. Przewieziony zostałem do Ośrodka Sportu i Rekreacji w Okoninie koło Kowalewa gdzie grupa mężczyzn znęcała się nad mną i moją obecną żoną fizycznie i psychicznie. Rysopis tego mężczyzny podałem w toku śledztwa przesłuchującemu prokuratorowi Prokuratury Rejonowej w Toruniu A. Białowiczowi. Na podstawie mojego opisu wykonano także tzw. portret pamięciowy. Śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Rejonową w Toruniu nie doprowadziło do ustalenia sprawców porwań, wobec czego sam postanowiłem ich odszukać. Udało mi się ustalić miejsce, w które mnie uprowadzono, tj. do Ośrodka Rekreacji i Sportu w Okoninie. Postanowiłem także sprawdzić informacje zasugerowane w piśmie Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu, stanowiącym odpowiedź na moje zażalenie, i dokonać konfrontacji z Markiem Kuczkowskim.

Dalszy ciąg konfrontacji wyglądał następująco: po otworzeniu drzwi powiedziałem do mężczyzny "dzień dobry", wszedłem do przedpokoju i zapytałem, czy mam do czynienia z p. Markiem Kuczkowskim. Otrzymałem od niego potwierdzającą odpowiedź. Wtedy przedstawiłem się imieniem i nazwiskiem i powiedziałem, że przyszedłem zapytać, czy miał ze mną kiedykolwiek legalny kontakt służbowy. M. Kuczkowski odpowiedział, że należy to sprawdzić drogą służbową. Przez cały czas stało przed nim dziecko w wieku lat 7, natomiast w pokoju na prawo, leżała na kanapie kobieta w okularach (chyba o grubych szklach) i przypuszczam, że to była żona M. Kuczkowskiego. Przeprosiłem i chciałem wyjść. Zaznaczam, że najdalej mogłem stać najwyżej dwa kroki od drzwi wejściowych do mieszkania, w przedpo-

koju, a być może jeden krok i drzwi wejściowe cały czas były otwarte.

W momencie, gdy zacząłem wychodzić, Kuczkowski zatrzymał mnie i zażądał, abym mu się wylegitymował. Wyjąłem dowód osobisty i pokazałem mu. Kuczkowski chciał mi go zabrać. Odmówiłem, on jednak nalegał, abym mu go dał, bo nie zdążył przeczytać danych. W pewnym momencie z kieszeni koszuli wyciągnął swoją legitymację służbową funkcjonariusza SB i stwierdził, że chce mnie zrewidować. Wówczas odpowiedziałem, że okazał mu jeszcze raz mój dowód osobisty tak, żeby mógł dokładnie sprawdzić moje dane ale do ręki mu go nie dam. Gdy stotrzebiełem jego zdjęcie w legitymacji, byłem już przekonany, że to ten sam mężczyzna, który brał udział w porwaniu, w dniu 2 marca. Zdjęcie bowiem było identyczne z wyglądem tego człowieka. Pokazałem mu dowód osobisty głośno czytając własne dane personalne, po czym dowód schowałem. Kuczkowski stwierdził, że sprawa jest bardzo podejrzana i trzeba ją wyjaśnić z użyciem milicji. Kazał żonie iść zadzwonić od sąsiada z pierwszego piętra po milicję. Żona już w tym czasie stała na korytarzu i razem z mężem krzyczała na mnie. Gdy zeszła na dół, M. Kuczkowski co chwila spoglądał na dziecko i odchodził trochę w kierunku swego mieszkania, po czym wracał. Gdy odwrócił się kolejny chyba raz ze zdenerwowania, szybko wybiegłem chcąc uniknąć jakiegokolwiek prowokacji ze strony Kuczkowskiego. Kuczkowski rzucił się za mną w pościg po schodach. Biegłem bardzo szybko i na pierwszym piętrze chyba po lewej stronie zobaczyłem otwierające się drzwi. Na dworze już nie zauważyłem pościgu.

Antoni Meżydło

Do wiadomości:

1. Prokuratura Rejonowa w Toruniu
2. Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej, ks. Bp. Marian Przykucki
3. Komisja Sejmowa Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości
4. Sekretariat Episkopatu Polski

Prokuratura opatrzyła odmowę wznowienia śledztwa pouczeniem, iż decyzja ta jest niezaskarżalna. Jednak skierowane do niej oświadczenie A. Mezydła zbija całkowicie argumentację prok. Fossa. W tej sytuacji oczekujemy na wznowienie śledztwa i ukaranie funkcjonariuszy winnych wielokrotnego popełnienia przestępstwa z art. 165 § 2 ("Kto pozbawia człowieka wolności, /.../ jeżeli pozbawienie wolności łączyło się ze szczególnym udręczeniem /.../ sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10").

Fakt zebrania i przedstawienia powyższej informacji o popełnionych w Toruniu przestępstwach można traktować jako odzew na wielokrotne wezwania gen. Cz. Kiszczaaka do przyjmowania obywatelskiej postawy i dopomagania organom ścigania w ich trudnej pracy.

MAN

PORWANIE W CENTRUM WARSZAWY

W numerze 4 "Praworządności" wspominaliśmy o porwaniu Janusza Krupskiego, pracownika naukowego KUL, redaktora lubelskiego pisma "Spotkania". Obecnie otrzymaliśmy pełną relację porwanego na temat tych wydarzeń.

W dniu 20 stycznia 1983 r. rano, wraz z Joanną Puzyną, udaliśmy się pociągami z Lublina do Warszawy. Wieźliśmy ze sobą plecak zawierający osobiste rzeczy Joanny. Po przyjeździe do Warszawy, ok. godz. 10⁰⁰, na Dworcu Centralnym a następnie na pobliskim przystanku autobusowym zauważyłem młodego mężczyznę, którego zachowanie wyraźnie wskazywało na to, że nas śledzi. Na przystanku pożegnaliśmy się z Joanną, a ja postarałem się o to, by mężczyzna zgubił mój ślad.

Następnego dnia rano ponownie spotkałem się z Joanną. Powiedziała mi, że poprzedniego dnia, po południu, przyjechali do jej mieszkania funkcjonariusze SB, którzy przeprowadzili rewizję. Pytali się przy tym gdzie ja się znajduję. Rewizja nie przyniosła żadnych wyników i funkcjonariusze odjechali.

Po tej rozmowie rozstałem się z Joanną i pojechałem do Magdy Jeglińskiej. Spędziłem u niej kilka godzin a następnie - ok. godz. 15⁰⁰ - pojechałem do księgarni ORPAN w Pałacu Kultury i Nauki. Byłem tam około 1 godziny. Przy wychodzeniu z księgarni zauważyłem stojącą obok drzwi grupę kilku mężczyzn, wśród których jeden przypominał mi wyglądem oficera SB z Lublina poznanego dawniej przy przeprowadzaniu rewizji w moim mieszkaniu. W momencie kiedy zszedłem ze schodów pałacu na ulicę podbiegło do mnie dwóch nieznanych mi mężczyzn, którzy złapali mnie za ręce i zapytali o nazwisko: "czy nazywasz się Krupski?" Odpowiedziałem twierdząco i w tym momencie znalazłem się w samochodzie Fiat 125p prowadzonym przez mężczyznę, którego twarzy nie mogłem zauważyć. Było już ciemno (godz. 16.15) i incydentu tego nie zauważył pewnie żaden z przechodniów, zwłaszcza, że nie stawiąłem napastnikom oporu.

Jechaliśmy w zupełnym milczeniu poza Warszawę w kierunku Puszczy Kampinowskiej. W miejscowości Truskaw samochód skręcił do lasu i po przejechaniu ok. 500 metrów zatrzymał się. Polecono mi wysiąść z samochodu, co uczyniłem. Samochód odjechał z powrotem kilkadziesiąt metrów i zatrzymał się ponownie. Przy mnie zostali obydwaj napastnicy. Jeden z nich młodszy - lat ok. 30 - wysoki, szczupły brunet z wąsami trzymał mnie za rękę i demonstrował mi pojemnik z gazem obojętniającym. Drugi - starszy, lat ok. 40 - bardziej krępy zapytał mnie czy mam coś przy sobie. Odpowiedziałem, że nie, tylko kilka tysięcy złotych. Odrzekł na to: "tego to nigdy nie jest za wiele". Polecił mi zdjąć kurtkę i buty. Kurtkę poszedł oglądać do samochodu a ja zdejmowałem buty w obecności tego młodszego. Gdy je ściągnęłem wrócił już ten starszy i buty oglądał już przy mnie. Zapytałem go: "czy panowie zamierzacie mnie tu rozwalić?" Odpowiedział wtedy, że tutaj to mają raczej przypadkowy postój ponieważ jadąc do Gdańska, w którym będą za 3 godziny, pomylili drogę. Jeżeli chcę to mogę jechać z nimi do Gdańska. A "to" - to za zdradę kolegów. Nie zareagowałem już na tę uwagę. Następnie kazali mi położyć się twarzą do ziemi. Kurtkę, czapkę, szalik i buty położyli obok mnie. Gdy leżałem już na ziemi wyciągnęli butelkę (ok. pół litra) wypełnioną jakimś płynem. Oblali nim ubranie a resztę wylali mi na plecy. Czynili to wszystko beznamietnie. Po chwili oddalili się do samochodu i odjechali. Poczuję wtedy nieprzyjemny zapach i pieczenie skóry. Mimo osłabienia ubrałem się jakoś i dotarłem do przystanku autobusowego i dojechałem do Warszawy.

na stan ich fizycznego i psychicznego zdrowia i które nie są zgodne z odpowiednimi dokumentami międzynarodowymi, jak również udział w jakiegokolwiek formie we wszelkiego rodzaju traktowaniu bądź karaniu, które nie jest zgodne z odpowiednimi dokumentami międzynarodowymi.

Zasada 5

Poważnym naruszeniem etyki medycznej przez służbę zdrowia, a zwłaszcza lekarzy, jest uczestniczenie w jakiegokolwiek procedurze ubezwłasnowolnienia więźniów lub osoby pozbawionej wolności o ile taka procedura nie wynika z czysto medycznych kryteriów jako niezbędna do ochrony fizycznego i psychicznego zdrowia albo bezpieczeństwa więźnia lub osoby pozbawionej wolności, jego współwięźniów lub jego strażników, a i w takich przypadkach dopuszczalne jest to tylko wtedy, gdy nie przedstawia to żadnego ryzyka dla zdrowia fizycznego bądź psychicznego osoby pozbawionej wolności.

Zasada 6

Nie może mieć miejsca ograniczenie ani pomniejszanie powyższych zasad na żadnej podstawie i z jakiegokolwiek powodu nawet w przypadku zaistnienia stanu zagrożenia publicznego.

*Patrz "Deklaracja w sprawie ochrony wszystkich osób od poddawania torturom i innym okrucieństwom lub poniżającemu traktowaniu bądź karaniu" (Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego nr 3452 (XXX), aneks) której artykuł 1 stwierdza:

"1. Dla celów niniejszej deklaracji tortury oznaczają jakąkolwiek czynność, w wyniku której zadawany jest komuś gwałtowny ból lub cierpienie, zarówno fizyczne jak psychiczne w sposób zamierzony lub z poduszczenia urzędnika dla takich celów jak otrzymanie od tej osoby lub od osoby trzeciej informacji lub przyznania się, karania jej za czyn popełniony przez nią lub o popełnienie którego jest podejrzana albo zastraszenie jej lub innych osób. Nie są włączone ból lub cierpienie wynikające tylko z przypadkowych i nieodczynnych sankcji prawnych w zakresie odpowiadającemu "Standardowemu minimum zasad obchodzenia się z więźniami"

"2. Tortury stanowią obciążającą i rozmyślną formę okrucieństwa, nieludzkiego i poniżającego traktowania lub karania".

Artykuł 7 deklaracji stwierdza

"Każde państwo zapewni, że wszystkie akty tortur zdefiniowane w artykule 1 będą przestępstwami w świetle jego prawa karnego. Tak samo będą traktowane czyny które stanowią udział, współudział zachęte lub próbę w zadawaniu tortur".

**W szczególności "Powszechna deklaracja praw człowieka" (Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego nr 217 A /III/, "Międzynarodowy pakt praw człowieka" (Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego nr 2200 A (XXI), aneks) "Deklaracja w sprawie ochrony wszystkich osób od poddawania torturom lub innym okrucieństwom lub poniżającemu traktowaniu bądź karaniu" (rezolucja Zgromadzenia Ogólnego nr 3452 (XXX)-aneks) i "Standardowe minimum zasad obchodzenia się z więźniami" (Pierwszy kongres Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania przestępstwom i obchodzenia się z przestępcami: sprawozdanie sekretariatu (United Nations publication Sales No. 1956.IV.4), aneks I. 1).

WIĘZIENNA SŁUŻBA ZDROWIA - CO O NIEJ WIEMY?

Historia medycyny więziennej Polski Ludowej jest dotychczas prawie nieznana. Nawet okres stalinowski nie doczekał się opracowania. Dopiero fale więźniów politycznych, które przeszły przez zakłady karne i areszty śledcze w ostatnich latach zwróciły uwagę i na tę wstydliwą stronę więziennictwa PRL.

W odczuciu przeważającej liczby osób, które doświadczyły na sobie jej działania - więzienna służba zdrowia jest bezduszna, niedbała, niekompetentna - a czasami - okrutna.

Nie spotyka się już na szczęście przypadków, by lekarze uczestniczyli w śledztwie i zadawaniu tortur, jak to miało miejsce w latach stalinowskich. Znana jest relacja tylko jednego więźnia - którego lekarz - rzekomy lekarz - nakłaniał do złożenia zeznań: podczas przesłuchania 52-letniego L.S. skonfrontowano z osobnikiem podającym się za kardiologa. Wykazywał on bardzo dobrą znajomość stanu zdrowia, oraz historii choroby żony pana S., która cierpiała na poważne schorzenie serca. Operując fachową terminologią oraz argumentacją medyczną, namawiał on pana S. do zeznań, by zasłużył na wcześniejsze zwolnienie do domu i zastanie żony jeszcze przy życiu.

W innym przypadku mężczyźni przesłuchujący 28-letniego A.B. wymachiwali strzykawkami wypełnionymi tajemniczym płynem. Odstonili mu życie w zgłębieniu łokciowym i grozili wstrzyknięciem preparatu "na mówienie prawdy". Jest jednak bardzo mało prawdopodobne, by mieli oni cokolwiek wspólnego z medycyną - nawet więzienną.

Zazwyczaj pierwszy, a często jedyny kontakt osoby aresztowanej z miejscową służbą zdrowia polega na bardzo pobieżnym badaniu wstępnym, które ma miejsce w różnym czasie po aresztowaniu.

Jeżeli zatrzymany potrzebuje pomocy medycznej rozpoczyna się starania o przyjęcie przez lekarza. Jest to ważne szczególnie w przypadku osób przewlekle chorych, które muszą być leczone w sposób ciągły, a wszystkie leki są z reguły konfiskowane w momencie zatrzymania.

Na wizytę lekarską czeka się na ogół około 2 tygodni - różnie w różnych więzieniach. Na przykład w areszcie śledczym w Radomiu składane przez więźniów kartki zgłoszeń do lekarza nie są zbierane przez służbę więzienną nawet przez okres 3 tygodni, a w areszcie śledczym w Płocku strażnik samowolnie odrzuca kandydatów do badania argumentem: tu nie sanatorium! W przypadku ostrego zachorowania z wysoką gorączką czeka się tam na przyjęcie do lekarza nawet 2 tygodnie. Trudno dostać się do lekarza nawet w przypadku ostрых zachorowań lub urazów, takich jak np. pobicia w śledztwie B.J.P. z Żor, brutalnie skatowany podczas przesłuchania na KWMO w Katowicach nie został doprowadzony do lekarza mimo wielokrotnie ponawianych żądań i widocznego gołym okiem krwiomoczu. Nie wykonano mu również żadnych badań.

W areszcie śledczym w Krasnymstawie więzień z objawami ostrego, ropnego zapalenia zatok został przyjęty przez lekarza dopiero po upływie 1,5 miesiąca od pierwszego zgłoszenia. Mógł zresztą te wizyty sobie darować, gdyż ograniczyła się do stwierdzenia "to panu przejdzie". Było to i tak delikatne stwierdzenie. W areszcie w Krasnymstawie lekarz zazwyczaj ordynarnie wymyśla choremu. W ŻK w Chełmie więzień z zaostrzeniem choroby wrzodowej uzyskał zgodę na badanie lekarskie dopiero po 3-dniowej głodowej protestacyjnej.

Przyjęcie przez lekarza więziennego nie jest jeszcze równoznaczne ze zbadaniem i leczeniem. Lekarz więzienny bada rzadko, lub nie bada wcale. Pacjentów traktuje bezosobowo - jak przedmiot - z góry uważa ich za symulantów, często odnosi się do nich ordynarnie.

33-letni A.W. w areszcie śledczym w Płocku nagle zasłabł. Wystąpiły silne, opasujące bóle w klatce piersiowej, poty, uczucie omdlenia. Lekarz bez badania (nie miał nawet słuchawek w uszach) zwymyślał go od symulantów i wyrzucił za drzwi. Chory wołał więcej nie zgłaszać się do lekarza, nie leczyć się i nie narażać na upokorzenie. Wykonane po wyjściu z więzienia EKG wykazało bliznę po przebytym zawale serca. Obecnie jest zakwalifikowany do koronarografii. W tym samym areszcie zgłosił się do lekarza pacjent T.W. z powodu nasilenia się dolegliwości o charakterze rwy kulszowej, na którą cierpiał od dłuższego czasu przed aresztowaniem. Lekarz Rudzki bez badania i zapoznania się z dokumentacją złożył wniosek o ukaranie go jako symulanta.

Zazwyczaj nie badają pacjentów lekarze więzienia mokotowskiego w Warszawie. Cierpiący na chorobę wrzodową dwunastnicy A.B. w czasie wielomiesięcznego pobytu na Rakowieckiej był dziesięciokrotnie przyjmowany przez lekarza z powodu zaostrzenia dolegliwości. Nie zbadano go ani razu! Lekci otrzymał - prawdopodobnie przeciwbólowe. Nie dostał diety, ani zgody na leżenie. Zgody na leżenie nie otrzymał nawet w czasie infekcji grypowej z gorączką 39°C.

Diety nie zlecono również innemu więźniowi - M.K., który kilka miesięcy przed aresztowaniem przeżył ostre zapalenie trzustki.

W szpitalu na Mokotowie na Oddziale Chorób Wewnętrznych obchód lekarski odbywa się raz na tydzień. Normalnie chorych odwiedza pielęgniarka, a na wezwanie przychodzi lekarz dyżurny.

U kobiety z blokiem przedsionkowo-komorowym i zaburzeniami krążenia obwodowego w czasie przesłuchania w Pałacu Mostowskim wystąpiły burzliwe dolegliwości sercowe (tachykardia). Po przeniesieniu na Rakowiecką mimo utrzymywania się dolegliwości została przyjęta przez lekarza (dr Krzywanię) dopiero po 3 tygodniach. Tak długo oczekiwane badanie polegało na zmierzeniu tętnicy promieniowej (wynosiło 120/min) i skierowaniu na konsultację kardiologiczną, na którą czekała kilka następnych tygodni. EKG zlecone przez kardiologa zostało wykonane po 3 miesiącach od chwili aresztowania i nie zostało nigdy opisane.

Inna zwolniona z Rakowieckiej kobieta opowiadała, iż badanie EKG wykonano jej dopiero po 2 tygodniach od zgłoszenia przez nią bólów w okolicy serca. Przez ten czas dolegliwości już ustąpiły i badanie nie miało żadnego znaczenia.

M.J., który na Rakowieckiej miał bardzo silne bóle za mostkiem musiał być prowadzony do lekarza przez kolegów z celi, nawet wtedy, gdy bardzo źle się czuł, ponieważ lekarz wzywany do celi po prostu nie przychodził. Lekarz dyżurny - np. dr Kaczorowski - nigdy chorych nie badał, nawet nie wyjmował słuchawek, tylko zadawał pobieżne pytania i zlecał leki, które roznosiły pielęgnarki.

Dostarczana przez rodziny dokumentacja medyczna jest zazwyczaj przez lekarzy więziennych ignorowana, a niektóre badania, choć obciążające chorych, powtarzano bez potrzeby i sensu.

W.J. z Gorzowa Wielkopolskiego z długoletnim, udokumentowanym wyłodem choroby wrzodowej, przebywał w areszcie śledczym w Zie-

ionej Górze. Lekci skonfiskowano mu przy zatrzymaniu. Lekarz więzienny, do którego zgłosił się z powodu zaostrzenia dolegliwości zlecił badanie rtg. Wykonano 1 zdjęcie w ubraniu i stwierdzono "normę". Otrzymał leki przeciwbólowe doraźnie, a dietę dopiero po 1,5 miesiąca ponawianych próśb i nalegań. Ten sam pacjent przed aresztowaniem pozostawał w obserwacji przychodni nefrologicznej z powodu przewlekłego kłębkowego zapalenia nerek. Lekarz więzienny pomimo posiadanej dokumentacji i widocznych obrzęków nie zlecił wykonania żadnych badań, ani leczenia, a zgodę na leżenie w celi wyrażał tylko podczas chorób gorączkowych.

52-letni L.S. cierpi od wielu lat na zeszytniające zapalenie stawów kręgosłupa i inne poważne schorzenia, m.in. kamice nerkową. Zmiany są tak zaawansowane, że laik na pierwszy rzut oka może rozpoznać chorobę narządu ruchu. Sprawa aresztowania pana S. stała się dość głośna. Mówiły o niej radiostacje zachodnie, a adwokat wnosił o badanie przez komisję lekarską. Lekarz w areszcie śledczym w Katowicach dysponował pełną dokumentacją choroby dostarczoną przez adwokata. Badanie pana S. trwało kilkadziesiąt sekund: - "Przyprowadzono was do mnie, więc chodźcie, czyli wszystko w porządku", - brzmiał werdykt. Na pytanie o specjalność padła odpowiedź: "za dużo chcielibyście wiedzieć". Panu S. wykonano serię nowych zdjęć rentgenowskich, mimo aktualnej dokumentacji radiologicznej sprzed aresztowania. Kolejne badania tzw. "komisyjne" odbyło się w szpitalu więziennym w Bytomiu, gdzie zatrudniony jest ortopeda. Komisja uznała pana L.S. za całkowicie zdrowego. Na propozycję następnej komisji pan L.S. nie wyraził zgody.

Komisje lekarskie w więzieniach zakochują na fałsz. Więźniów bada, lub w ogóle nie bada tylko jedna osoba, a na orzeczeniu podpisani są lekarze, którzy chorego na oczy nie widzieli.

Pani A.R. w więzieniu mokotowskim została doprowadzona do dr Waldemara Krzywanię, który zmierzył jej ciśnienie. Okazało się, że to było badanie komisyjne. Podpisy figurujące pod orzeczeniem komisji należały do 3 lekarzy, którzy chorej nie badali, a nawet nie było ich w pomieszczeniu, gdzie badanie się odbywało. Natomiast nie figurował tam podpis dr Krzywanię, jedyne go lekarza, który z pacjentką miał kontakt.

H.K. od wielu lat leczy się z powodu przewlekłego schorzenia kręgosłupa i stawów obwodowych. W więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie udało się mu uzyskać konsultację neurologa i ortopedy, którzy stwierdzili konieczność szeregu zabiegów rehabilitacyjnych i fizykoterapii. Na Rakowieckiej ze względu na brak sprzętu można było stosować tylko diatermię. Niemniej powołana komisja lekarska stwierdziła, że więzień ma warunki właściwe do leczenia tego schorzenia. Na podstawie powyższego orzeczenia sąd odrzucił wniosek o zawieszeniu drugiej sankcji ze względu na stan zdrowia.

Traktowanie pacjentów jak przedmiotów i nie liczenie się z ich wolą może doprowadzić do tragicznych skutków.

Pani X.K. urodzona w 1958 r. w 3-cim tygodniu pobytu w Z.K. przy ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu zaobserwowała u siebie objawy wskazujące na możliwość ciąży. Ginekolog więzienny rozpoznania nie potwierdził. Wówczas pani K. mimo swoich protestów została przymusowo skierowana na zdjęcie rtg klatki piersiowej. Ciążę rozpoznano w II miesiącu. Dziecko urodziło się z poważnymi wadami rozwoju i po 14 dniach zmarło. Przypuszcza się, że wady były wynikiem naświetlania promieniami X w początkowym okresie ciąży.

Leczenie stosowane przez lekarzy więziennych jest często niewłaściwe, lub - żadne. Wynika to z braku umiejętności, obojętności, niedbalstwa, złego zaopatrzenia w leki, lub - złej woli.

32-letni J.B. był przed aresztowaniem zdrowy (krwiodawca). Po 2-ch nocach spędzonych w areszcie śledczym w Radomiu na gołej podłodze zachorował na zapalenie płuc, był leczony aspiryną. Wykonane w więzieniu zdjęcie małopłuczkowe wykazało obecność nacieku gruczłowego w płucach. Leczenie wszczęto dopiero pół roku po zwolnieniu z aresztu.

L.S. aresztowano w trakcie zapalenia okostnej z zaleceniem ekstrakcji zęba, której nie zdążył się poddać przed zatrzymaniem. W więzieniu nie udzielono mu żadnej pomocy dentystrycznej, nie podano leków przez 26 dni! Prawdopodobnie ból miał odegrać rolę czynnika skłaniającego do złożenia zeznań.

Z.Ż. urodzony w 1956 r. cierpi od 18-roku życia na padaczkę pourazową. Przeszedł przez kilka aresztów i zakładów karnych. W więzieniu napady padaczkowe nasiliły się, gdyż nie otrzymywał systematycznie leków. Było to - jego zdaniem - robione z premedytacją. W więzieniu przy ul. Kłęczkowskiej we Wrocławiu neurolog wnioskował przerwę w karze ze względu na stan zdrowia. Wnioskowi sprzeciwił się lekarz (!), dyrektor szpitala więziennego, zwany przez podopiecznych "dr Mengele".

U S.J. w więzieniu na Rakowieckiej po kabaryni i okresie bardzo złego żywienia pojawiły się obrzęki kończyn. Dr Wroński uznał, że to obrzęki głódowe i zlecił leczenie ... Thioridazyną. Panu J. po pierwszej tabletce zrobiło się słabo i zrezygnował z dalszej pomocy lekarskiej.

Jedną z częstszych dolegliwości osób aresztowanych są zaparcia. Na Rakowieckiej leczy się je podawaniem środków przeczyszczających 2 razy dziennie po 2 tabletki w sposób ciągły. Skutek łatwy do wyobrażenia.

Również w więzieniu mokotowskim przebywał pan R.J., który cierpi na obustronny niedosłuch po leczeniu stropomycyną. Pewnego razu pan J. zaobserwował u siebie bardzo przykre i uporczywe "stukanie" w uchu. Lekarz bez wzniennika zajrzał do ucha i zlecił kurację antybiotykami. Gdy po kilkunastu dniach "stukanie" nie ustąpiło, panu J. udało się dostać do laryngologa, który ... wyrwał włos z przewodu słuchowego zewnętrznego, wrastający w kierunku błony bębenkowej. "Stukanie" natychmiast ustąpiło.

Ten sam chory był hospitalizowany w Oddziale Wewnętrznym Szpitala na Rakowieckiej na skutek pisemnych opinii lekarzy "wolnościowych" (Rozpoznanie: stan po resekcji tkanki płucnej z powodu gruźlicy, przewlekły nieżyt oskrzeli z możliwością rozstrzeni oskrzelowych. Choroba wrzodowa z możliwością krwawienia z przewodu pokarmowego). W szpitalu zbadano go bardzo pobieżnie. Po opuszczeniu szpitala nie otrzymał zgody na leżenie w ciągu dnia.

Według relacji p. R.J. do lekarza można się zapisać - po 2 tygodniach - można być przyjętym, ale i tak lekarz nie bada. Stosunek pielęgniarek do chorych w ambulatorium jest niechętny i opryskliwy. Jedną z nich wyraźnie nienawidzi chorych, co gorzej decyduje sama czy wykonać zlecenie lekarza. W wielu innych zakładach karnych pielęgniarki są nieuprzejme a nawet brutalne. Celuje jednak pod tym względem personel medyczny Rakowieckiej.

Leki w zakładach karnych, wyłącznie w postaci wodnego roztworu, podawane są przez pielęgniarki zazwyczaj 1 lub 2 x dziennie.

W wielu Z.K. leków (nawet antybiotyków) nie podaje się w niedziale i dni wolne od pracy. Chorzy nie wiedzą co otrzymują do przeknięcia. Ponieważ pielęgniarki często mylą lekarstwa, więźniowie tracą zaufanie i wolą zrezygnować z leczenia niż narazić się na nieobliczalne w skutkach omyłki.

Lekarze więzienni niemal z reguły ulegają presji ze strony administracji zakładów karnych. Są bardziej pracownikami więziennictwa, niż lekarzami. Nie respektują tajemnicy lekarskiej (np. badają pacjentów w obecności "klawiszy"), a na polecenie "zwierzchności" skłonni są łamać przyrzeczenie lekarskie.

Pamiętamy wywiad telewizyjny dr Kaczorowskiego z Rakowieckiej na temat choroby Jacka Kuronia, znany tragiczne przeżycia Piotra Bednarza, Andrzeja Słowika i innych więźniów Barczewa, którzy nie miała część przebytego koszmaru zawdzięczać barczewskiej "służbie zdrowia". Szczególna pamięć należy się tamtejszemu dyrektorowi szpitala więziennego, w pełni dyspozycyjnemu lek. Sobolewskiemu.

Powszechną praktyką lekarzy dyspozycyjnych wobec władz bezpieczeństwa jest wydawanie niezgodnych z prawdą orzeczeń. Tak np. wspomniany dr Sobolewski i podległy mu dr Olszyna z uporem wydawali całkowicie nieprawdziwe orzeczenia o dobrym stanie zdrowia Andrzeja Słowika i jego całkowitej zdolności do zeznawania przed sądem (lipiec 1984 r.) w chwili, gdy Andrzej Słowik ledwie trzymał się na nogach. Deprawacja pracowników służby zdrowia pionu MSW sięga również lekarzy zatrudnionych poza zakładami karnymi: jako dowód tego może służyć wydanie orzeczenia w tej samej sprawie o rzekomo "doskonałym" stanie zdrowia Andrzeja Słowika przez wezwaną na salę sądową lekarke z polikliniki MSW w Olsztynie - Zdrojewską. Zastąpienie oskarżonego na sali sądowej zadało jawny kłam tym "lekařskim" oświadczeniom.

Warto przypomnieć tylko fałszywe orzeczenie dr Wrońskiego z Rakowieckiej na temat stanu zdrowia J.J. Lipskiego w czasie procesu znanego szerokiej opinii publicznej z pierwszych miesięcy stanu wojennego. Opinie dr Wrońskiego zostały zdyskwalifikowane i ośmieszone na tej samej sali sądowej przez innych biegłych. Trudno wiedzieć na ile te opinie wynikały ze strachu i posłuszeństwa wobec SB, a na ile ze złej woli lub zwykłego nieuctwa dr Wrońskiego spowodowały kilka lat wcześniej śmierć jednego z więźniów. Ilu więźniom ten znany z wulgarного sposobu bycia, niskiego poziomu wiedzy i lekceważenia chorych, "lekarz" szpitala na Rakowieckiej zaszkodził, tego nie wiemy i prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy.

Powszechnie praktykowane przez więzienną służbę zdrowia jest uzależnienie czasu leczenia w szpitalu więziennym od poleceń SB, a nie stanu pacjenta. Okręgowy szpital w Bydgoszczy na ogół stara się funkcjonować jak szpital i leczyć chorych. Jednak lekarze tam zatrudnieni wypisali na polecenie SB chorego S.P. mimo utrzymujących się wskazań do hospitalizacji. Nie otrzymał on nawet zgody na leżenie w celi, a służba zdrowia w areszcie śledczym, do którego trafił, podawała leki wyłącznie w dni robocze - jak to ma w zwyczaju.

K.S. z Wrocławia uwięziony 13 grudnia 1981 r. w areszcie na ul. Kłęczkowskiej w celi z powybijanymi oknami, pozostawał bez okrycia przez 5 dni i bez jedzenia przez dwie doby. Po kilku dniach zachorował. Lekarz więzienny uznał, że stan jest ciężki. Wysoko gorączkującego pacjenta pozostawiono w celi, a pielęgniarka dowia-

dywała się o jego zdrowie przez Judoasa. Do szpitala został przeniesiony dopiero po paru dniach. Przed opuszczeniem szpitala pana S. zaprowadzono do pracowni rentgenowskiej, gdzie w ciemnej poczekalni konwojujący strażnik uderzył go silnie w klatkę piersiową i zabrakł z powrotem na oddział bez prześwietlenia. Powiadomiony o wszystkim lekarz nie zareagował. Wykazał po zwinięciu z więzienia zdjecie róg wykazała płamienie zebrał w miejscu brzo.

Specyfika szpitala na Kłęczkowskiej jest przede wszystkim fakt, że lekarze i pielęgniarki mają tam dostęp do świata tylko na zgodę oddziałową(?)

Konsultacja specjalistów są w więzieniu na ogół trudne do uzyskania. Specjaliści są zazwyczaj zatrudnieni na godzinny przychódka i w tygodniu. Natomiast stosunek ich do więźniów jest znacznie bardziej ludzki niż w szpitalach więziennych. Często są to bardzo dobrzy specjaliści.

Różnica między opieką stomatologiczną. W pewnych aresztach jest poprawna lub dobra, np. w więzieniu mokotowskim w Warszawie, w innych skandaliczna np. w Kielcach, gdzie więźniowie boją się zgłaszać do dentysty, która notorycznie bywa pijana.

Templecie choroby głodowej jest udział lekarzy w sztucznych karmieniu więźniów przez sondę. Sprawy głodówek będą prowadzone w sposób nielegalny, jednakże nie sposób pominąć całkowicie tego aspektu. W pewnych oddziałach, gdzie nauce to szerególnie jasne jest, że w celu obniżenia więziennych służby zdrowia, lekarze więziennych szpitali w karmieniu głodujących więźniów przez sondę nie wahają się przed użyciem brutalnych środków. Zgadniają się z nimi na pomoc (lub nawet jej wymagają) w czasie dokarmiania, sadystrybucyjnych pracowników służby więziennych. Zostawia w tym osławiony dr Sobolewski - dyrektor szpitala więziennego z Barczewa, który zakładał sondę Andrzejowi Słowikowi w czasie gdy strażnicy więzienni ciadali A. Słowikowi na nogach i rękach. Uszkodził mu przy tym przegrodę nosową i język. Liczne sińce i wyłowy krwi na ciele więźnia ani krwawienie z nosa i jamy ustnej nie stanowiły przeszkody do dalszych seansów.

Najbardziej okrucieństwem w tym względzie odznaczył się dr Kaczorowski w więzieniu na Rakowieckiej w czasie dokarmiania głodującego W.N., który miał w tym czasie ropień dna jamy ustnej ze szczególnym naciskiem. Nie przeszkodziło to dr Kaczorowskiemu na rozwieranie szczęk rozwieraczem mimo nieludzkiego krzyku bólu ciężko chorego.

Warto wspomnieć, że lekarze "z wolności" późniejszy dyktury w szpitalach więziennych nie zgadzali się na karmienie przez sondę siłą wbrew woli więźnia, co powodowało, że świąta i niedziele dla głodujących były prawdziwym odpoczynkiem.

* * *

Szkody wyrządzone więźniom przez więzienną służbę zdrowia zależą nie tylko od braku podstawowej wiedzy fachowej, niedbałości, lekceważenia, chamskiego oraz rzadziej występującej cechy, która można nazwać sadyzmem w stosunku do osób uwięzionych i celowego działania na ich niekorzyść na polecenie władz zwierzchnich. Zależą również od zupełnego nieuwzględnienia uwagi na skandaliczne warunki bytowania, urągające wszelkim zasadom higieny panujące w większości więzień w PRL, z reguły w aresztach śledczych i we wszystkich tzw. "dokkach" milicyjnych. Przeraża fakt, że lekarz -

może patrzeć bezstrosko na ludzi leżących na betonowej podłodze, przebywających miesiącami na przestrzeni 7 - 10m² w kilkanaście osób, na brud, smród i wszy (areszty milicyjne m.in. w Warszawie, Radomiu, Łodzi itp.). Tak jednak jest.

Obraz więziennych służby zdrowia jaki wyziera z tego opracowania jest ponury i przerażający. Tak jest w większości zakładów karnych i to, jako niezwykle bolesne zjawisko, rzuca się w oczy. Nie wszyscy lekarze i pielęgniarki są tacy i nie wszędzie jest tak źle. Są szpitale więzienne, które mogłyby być wzorem dla szpitali społecznej służby zdrowia na wolności, gdzie pacjenci-więźniowie traktowani są po prostu jak ludzie chorzy, wymagający troskliwej opieki, serdecznej i fachowej opieki. Nie zostaną tu wymienione ani nazwiska ani miejsca, choć wymagałaby tego sprawiedliwość. Strach, bowiem żeby po prostu nie zmieniono personelu tych placówek na "właściwy". Więźniowie jednak dobrze i właściwie potrafią to ocenić i udzielić sobie pomoc, wcale nie ta pozaregulaminowa, nielegalna, lecz fachowa i ludzką zachowują we wzajemnej pamięci i przekazują w relacjach.

Ogólnie rzecz biorąc aresztowani chcą wierzyć lekarzom i udzielać więziennych służbie zdrowia pewnego kredytu zaufania, jednak do czasu. Gdy przekonują się, że mają do czynienia z funkcjonariuszem SB, a nie lekarzem, lub pielęgniarką, potępiają ich bardziej niż innych pracowników więziennictwa, czy resortu sprawiedliwości.

Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej
Nr 2, grudzień 1984 r.

W MOGIELNICY BEZ ZMIAN

W numerze 4 "Praworządności" informowaliśmy o śmiertelnym pościgu przez milicję w Mogielnicy koło Grójca Lecha Frączaka. W tekście wystąpił błąd - Lech Frączak zmarł 25.V.84 r. nie zaś, jak podaliśmy 25.IV.1984 r. Przepraszamy. A oto informacja o dalszym biegu związanych z tym morderstwem wydarzeń. Wielokrotnie monitorowana przez żonę zabitego Prokuratura Rejonowa w Grójcu wszczęła wreszcie 7 września 1984 r. (a więc w ponad 3 miesiące od śmierci L. Frączaka) śledztwo w tej sprawie. Do połowy listopada 84 przesłuchano Mieczysława Frączakową i 3 zgłoszonych przez nią świadków - mieszkańców Mogielnicy. Są to: Danuta Bednarska, która owego krytycznego dnia, 5.IV.84 r. widziała jak milicjant prowadził Lecha Frączaka z zakładu fryzjerskiego na posterunek MO; Jan Brodzik, który tego dnia pracował na budowie i widział, jak milicjanci prowadzili Frączaka z posterunku MO do Ośrodka Zdrowia; Felicja Łukowska, która widziała tego dnia z okien swego mieszkania, jak na ulicy milicjanci bili i kopali czepiającego się siatki ogrodzenia Lecha Frączaka.

Od połowy listopada do połowy stycznia 1985 r. Prokuratura Rejonowa w Grójcu milczała i nic nie wiadomo o prowadzeniu przez nią jakichkolwiek działań w tej sprawie.

/ww/

PRAWO KARNE PRL (1944-1980)

Historia prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w Polsce ludowej wskazuje, że nie mogą one odejść zbyt daleko od modelu represji typowego dla okresu wojny domowej, walki o władzę, terroru oraz trudności gospodarczych, związanych z odbudową kraju i wprowadzaniem w życie zasad socjalistycznej ekonomii. Mówiąc krótko: chodzi tu o model powstały w pierwszym dziesięcioleciu PRL. Teza, że współczesne prawo karne pozostaje nadal w dużym stopniu prawem typu stalinowskiego może wzbudzać opory w niektórych kręgach prawników. Spróbujmy więc prześledzić dokładniej rozwój prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości w historii Polski Ludowej.

Jakie prawo karne i jaki wymiar sprawiedliwości potrzebny był nowej władzy w latach 1944-56, w okresie rewolucji przedłużonej tezą o narastaniu i zaostrzaniu się walki klasowej? Nietrudno na to pytanie odpowiedzieć. Miał to być system represji służący wyłączenie politycznym i gospodarczym interesom władzy umożliwiający szybkie, bezwzględne i surowe karanie wszystkich, którzy interesom tym zagrażają lub mogą zagrozić. To w tym okresie odstąpiono w Polsce od podstawowych zasad "pokoju" wymiaru sprawiedliwości, likwidując niezawisłość sądów i wyposażając organy ścigania w niczym nie ograniczone kompetencje. Stworzono potężną machinę represyjną, umożliwiającą kontrolę całości życia społecznego i zapewniającą jego pełne podporządkowanie interesom władzy państwowej. W czasach stalinowskich wypróbowane zostały i sprawdzone dwa podstawowe sposoby używania prawa karnego: jako narzędzia niszczenia rzeczywistej lub domniemanej opozycji politycznej oraz jako panaceum zastępującego mechanizmy ekonomiczne w życiu gospodarczym.

Umacnianiu się nowej władzy w Polsce od początku towarzyszyły działania represyjne o bardzo szerokiej skali, prowadzone przede wszystkim przez organy podległe Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego oraz kontrwywiadowi wojskowemu - Głównemu Zarządowi Informacji. Głównym Zarządem Informacji kierowali bezpośrednio oficerowie radzieccy, a urzędy bezpieczeństwa publicznego korzystały z pomocy radzieckich doradców na szczeblu centralnym i terenowym, do szczebla powiatowego włącznie. Organy te stały praktycznie ponad prawem mimo, iż ustawodawstwo starało się zapewnić nowej władzy jak najszersze możliwości stosowania legalnych represji. W latach 1944 - 1954 wydano przeszło 100 dekretów i ustaw, w których znalazły się przepisy karne szeroko penalizujące* polityczne i gospodarcze życie społeczeństwa. W dziedzinie politycznej największe znaczenie miał dekret z 31.VIII.1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz zdrajców narodu polskiego, zwany "dekretiem sierpniowym"; Kodeks Karny z 23.IX.1944; dekret z 13.VI.1946 o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa powstały z poprzednich dekretów z lat 1944 i 1945 o ochronie państwa i o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych, znany jako "mały kodeks karny"; dekret z 22.I.

* penalizacja - zakres (liczba) czynów traktowanych przez prawo jako przestępstwo.

1946 o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego; dekret z 28.VI.1946 o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny 1939-1945; dekret z 16.XI.1945 o postępowaniu doraźnym; dekret z 22.X.1947 o przypadku majątku; dekret z 5.VIII.1949 o ochronie wolności sumienia i wyznania; dekret z 26.X.1949 o obronie pokoju. Mimo iż wymienione akty prawne stwarzały daleko idące możliwości stosowania represji legalnej, opozycję zwalczano wszelkimi środkami, z pominięciem sądy praworządności. Dekretu sierpniowego (przeciwko faszystowsko-hitlerowskim zbrodniarzom oraz zdrajcom narodu polskiego) używano np. przeciwko akowcom (m.in. gen. Fieldorcowi Kazimierzowi Moczarskiemu, a dekret o ochronie sumienia i wyznaniu służył walce z Kościołem (m.in. w procesie przeciw biskupowi Kaczmarkowi).

W okresie najbardziej nasilonej walki z opozycją, tj. do wiosny 1947 roku, uruchomiono w Polsce spiralę terroru. Według źródeł Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944-48 aresztowano od 100 do 150 tysięcy osób, a sądy wojskowe wydały w tym czasie 22 797 wyroków, w tym dwa i pół tysiąca wyroków śmierci. Rosła samowola organów UB i Informacji Wojskowej połączona z postępującą degradacją sądownictwa. Zarówno sądy wojskowe (w kraju działało 16 rejonowych sądów wojskowych) jak i sekcje spraw tajnych w sądach powszechnych realizowały scenariusz ustalony przez UB, Informację Wojskową oraz odpowiednio organa polityczne (dotyczyło to także wysokości wyroku). Na szczeblu centralnym sprawy bezpieczeństwa podlegały trójce Biura Politycznego w składzie: Bierut, Berman, Ochab, a następnie Komisji Bezpieczeństwa Biura Politycznego, którą tworzyli: Bierut, Berman, Minc i Radkiewicz.

Klęska opozycji politycznej w Polsce nie spowodowała zahamowania represji. Rozwinięty został, szczególnie w latach pięćdziesiątych procedur tajnych rozpraw sądowych, utrzymywanych w ścisłej tajemnicy. Równolegle odbywały się głośne procesy pokazowe, oparte na fałszywych w większości oskarżeniach lub nieuzasadnionej kwalifikacji czynów zarzucanych oskarżonym. W latach czterdziestych rozprawiano się ostatecznie z opozycją w kolejnych procesach WIN, podziemia poakowskiego, członków NSZ oraz działaczy PPS i PSL. W latach pięćdziesiątych największym procesem była sprawa gen. Tatara i towarzyszy (1951), wielki rozgłos nadano procesom przeciwko duchownym. Przygotowywanemu, na wzór innych krajów socjalistycznych, wielkiemu procesowi Gomułki, ku któremu zmierzała machina policyjna, zapobiegła śmierć Stalina. Większość skazanych, którzy uniknęli kary śmierci lub jej wykonania, została zrehabilitowana w roku 1956.

Penalizacja i represje stanowiły główne narzędzie kształtowania nowego porządku ekonomicznego. Prawo karne zaczęło ingerować w coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego. 25.X.1944 wydano dekret o zwalczaniu spekulacji i lichwy wojennej. Powstały też akty prawne dotyczące przejęcia niektórych lasów na własność Skarbu Państwa (1944); majątków opuszczonych i porzuconych (1945); przejęcia na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej; rejestracji i obowiązków pracy (1946); prawa karnego skarbowego; zwalczania drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym (1947); zapobiegania płynności kadr, zabezpieczenia socjalistycznej dyscypliny pracy; zakazu posiadania walut obcych, monet złotych, zło-

ta i platyny (1950); obowiązujących dostaw zwierząt rzeźnych, mleka, zbóż i ziemniaków; przestępstw dewizowych (1952). 4.III.1953 wydano pięć dekretych o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości; ochronie interesów nabywców w obrocie handlowym; wzmożeniu ochrony własności społecznej przed drobnymi kradzieżami oraz o normach i Polskim Komitecie Normalizacyjnym.

Już w 1945 roku powołano szczególny organ - Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym - "do rozpoznawania spraw o przestępstwa godzące w interesy życia gospodarczego lub społecznego Państwa, a zwłaszcza o przywłaszczenie mienia społecznego, korupcję, łapownictwo, spekulację i powodowanie paniki w celu szkodenia interesom mas pracujących". Organy komisji specjalnej orzekały na wniosek prokuratora również w tych wypadkach, gdy "działanie sprawcy pozostawało w związku ze wstrętem do pracy albo stwarzało niebezpieczeństwo popełnienia nadużyć lub dopuszczenia się szkodnictwa gospodarczego" i dysponowały karami w postaci umieszczenia w obozie pracy na okres do 2 lat, grzywny, przepadek przedmiotów lub urządzeń, zamknięcia przedsiębiorstwa, utraty praw gospodarczych i zakazu pobytu w województwie miejsca zamieszkania. Do obozu trafić mogli sprawcy nie będący w stanie zapłacić grzywny lub naruszający orzeczony zakaz pobytu. Orzeczenia komisji specjalnej były ostateczne, wykonywał je prokurator, a postępowanie odbywało się bez udziału obrońcy.

Ustanawianiu i stosowaniu represji karnej w sprawach gospodarczych nadawano z reguły wymiar polityczny. Zasada było organizowanie nie wokół nowych dekretych bądź ustaw represyjnych propagandowego zgiełku, a ofiarami padali pierwsi oskarżeni, którzy nie mieli szans obrony w toku szeroko reklamowanych w prasie rozpraw.

Przełom roku 1958, mimo ogromnego znaczenia społecznego i politycznego, nie doprowadził - moim zdaniem - do zasadniczej przemiany powstałego w epoce stalinowskiej systemu prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości. Zwolniono wprawdzie niesłusznie skazanych i zrehabilitowano, w tym również pośmiertnie, ofiary stalinizmu, ograniczono samowolę wszechwładnych dotychczas organów ścigania m.in. odsyłając doradców radzieckich, odbierając Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego sprawy więziennictwa i zmniejszając jego wpływ na instancje sądowe. Zlikwidowano też szczególnie nieużyteczne i dolegliwe środki represji karnej w dziedzinie życia gospodarczego. Najbardziej zasłużeni w okresie stalinizmu profesorowie prawa karnego zmienili się w liberałów i humanistów, nie przyznających się do swoich dawnych poglądów i poświęcających się bez reszty tworzeniu nowych, prawdziwie naukowych koncepcji. Jednakże trzon ustawodawstwa karnego stworzony w pierwszym dziesięcioleciu PRL pozostał nienaruszony, a wkrótce przystąpiono do rekonstrukcji dawnego modelu represji - tym razem w sposób bardziej praworządny i dyskretny, dbając o to, aby nie powtórzyć błędów "minionego okresu". Od końca lat pięćdziesiątych daje się zaobserwować powolny, lecz systematyczny wzrost represyjności prawa karnego, który ujawniono w pełni dopiero w latach 1980-81. Przyczyniły się do niego przede wszystkim ustawy: z 21 stycznia 1958 o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa; z 18 czerwca 1959 o odpowiedzialności karnej za przestępstwo przeciwko własności społecznej; z 22 maja 1958 o zastrzeżeniu odpowiedzialności karnej za chuligaństwo oraz z 10 grudnia 1959 o zwalczaniu alkoholizmu. Orzecznictwo Sądu Najwyższego i nauka prawa

karnego zaczęły ponownie wspierać i uzasadniać rozszerzanie penalizacji i wzmaganie represji, powracając - w zamaskowany sposób - do podstawowych sposobów myślenia ukształtowanych w epoce stalinowskiej.

Ciekawa i pouczająca zarazem jest historia długoletnich prac nad kodeksem karnym w PRL. Pierwsze projekty z lat 1951 i 1956 upadły wraz z końcem stalinizmu, jako twory zbyt obciążone błędami i wypaczeniami minionego okresu. Projekt z roku 1963 upadł również, gdyż najwyższym władzom politycznym niezbyt odpowiadał skład zespołu opracowującego kodeks. Kolejny zespół kodyfikacyjny cieszył się już zaufaniem władzy. Jego członkowie zebrali i połączyli dość umiejętnie resztki sposobu myślenia i techniki kodyfikacyjnej ustawodawcy przedwojennego z prawem będącym wytworem Polski Ludowej. Wykazali przy tym daleko idącą gorliwość, w ścisłym krepowaniu (ograniczeniu samodzielności sędziów) utrzymaniu szerokiej uprawnień organów ścigania oraz zapewnieniu surowości kar grożących za przestępstwa. Nowy kodeks korzystający z protektoratu władz politycznych przedstawiono społeczeństwu jako kodyfikację niezwykle cenną, o wysokich walorach humanistycznych, społecznych i naukowych. Decyzję o wprowadzeniu go w życie podjęto w 1969 r. Kodeks ten, spychający na drugi plan ochronę dóbr jednostki i porządkowujący ją "politycznym i gospodarczym interesom państwa" niewiele ma jednak wspólnego z humanizmem. Wyraża nierówność ochrony dóbr państwa i dóbr jednostki, a także brak szczególnej ochrony obywateli przed przestępstwami ze strony funkcjonariuszy państwowych naruszając zasadę sprawiedliwości i równości wobec prawa.

Nie zrealizowano również szeroko reklamowanego postulatu depenalizacji. Mimo uchylenia dekretu o postępowaniu doraźnym, małego kodeksu karnego oraz ustaw o ochronie mienia społecznego i chuligaństwie, treść tych aktów prawnych w większości wpisano w udoskonalonej formie do kodeksów. Idee resocjalizacji i wychowania wykorzystano w celu zwykłego wzmożenia represji. Wypaczając popularny w świecie postulat rezygnacji z krótkoterminowych kar pozbawienia wolności przeszliśmy na system kar długoterminowych, uzasadniany potrzebą umożliwienia oddziaływania wychowawczego. Dwunastokrotnie podniesiono dolną granicę kary pozbawienia wolności. Wprowadzono, wzorowana na radzieckiej pracy poprawczej, karę ograniczenia wolności, twierdząc, że zmniejszy ona ogólną liczbę osób skazywanych na pobyt w zakładach karnych. Twierdzenie to okazało się bezpodstawne i pozostało czystą spekulacją. O wątpliwej naukowości rozważań kodeksu świadczy uregulowanie recydywy. Wzrost zjawiska recydywy już przed wojną przypisywano zbyt niskiej łagodności sędziów nie chcących stosować odpowiednio surowych kar. Ponieważ sędziowie i po wojnie nie chcieli tego czynić, postanowiono zmusić ich do tego, wprowadzając obowiązek podwojenia lub potrojenia dolnej granicy kary w wypadku recydywy specjalnej oraz stosowania dodatkowego, poza więzieniem pozbawienia wolności w postaci umieszczenia recydywisty w tzw. ośrodku przystosowania społecznego. To toporne i prymitywne uregulowanie nazywano "oryginalnym", polskim rozwiązaniem problemu recydywy". Nie zahamowało wzrostu zjawiska recydywy, a przyczyniło się jedynie do znacznego zwiększenia liczby osób pozbawionych wolności. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych liczba ta przekroczyła w pewnym momencie 100 tysięcy, a średnia wysokość kary pozbawienia wolności w

ciągu dziesięciu lat obowiązywania nowego kodeksu wzrosła prawie dwukrotnie, z 14 do 25 miesięcy. Ogólnie twierdzić można, iż w latach siedemdziesiątych utrzymały się, mimo nowej kodyfikacji, główne struktury dawnego "prawa stanu wyjątkowego" i działały one nadal, chociaż w sposób bardziej ograniczony niż dawniej. O prawdziwym obliczu nowego kodeksu decydowały nowe instytucje części ogólnej oraz rozmiary penalizacji, ustalone w części szczegółowej, skrupulatnie rejestrującej niemal wszystkie rozwiązania pochodzące z represyjnego prawa epoki stalinowskiej. To prawda, że w latach siedemdziesiątych nie miały szerszego zastosowania przepisy o przestępstwach przeciwko interesom państwa lub porządkowi publicznemu. Ich moc represyjna ujawniła się na krótko w czasie wydarzeń z 1970 i 1976 roku, a później czekały one spokojnie na odpowiedni moment. Nasilająca się systematycznie represja rządziła natomiast wymiarem sprawiedliwości w sprawach o przestępstwa gospodarcze i pospolite, w tym przede wszystkim przestępstwa o charakterze chuligańskim.

System prawa karnego i wymiaru sprawiedliwości istniejący w Polsce w końcu lat siedemdziesiątych odznaczał się kilkoma podstawowymi cechami, takimi jak: 1) skrajna surowość, 2) szeroka penalizacja życia społecznego, zwłaszcza politycznego i gospodarczego, 3) ochrona interesów państwa kosztem dóbr obywateli, 4) niezachowanie równości wobec prawa, 5) zbyt ułatwiona i daleko idąca ingerencja organów państwa w sferę podstawowych praw i wolności obywatelskich, oraz 6) pseudonaukowa maska prawa. Prawo tego typu, pod różnymi wymyślnymi hasłami, zmierza do nasilania represji i zastraszania społeczeństwa. Zapewnia wzmoczoną ochronę mocniejszym i wzmoczoną represję słabszym, lekceważąc interesy i dobra indywidualne w imię interesu państwowego. Wykorzystuje przy tym autorytet nauki, aby czynić wrażenie koniecznego i niepodważalnego. Jest to więc prawo władzy, a nie prawo społeczeństwa.

Sierpień 1980 roku postawił je pod pręgierzem opinii publicznej i przez pewien czas można było mieć nadzieję, że prawo karne w Polsce lat osiemdziesiątych będzie wyglądało inaczej. Nadziei tej nie pozwolono jednak trwać zbyt długo.

Opracowano bez wiedzy i zgody autora na podstawie zapisu magnetofonowego referatu wygłoszonego przez Lecha Pałandysza na konferencji zorganizowanej przez Wydział Prawa U.W. pt.: "Prawo i nauki prawne wobec zjawisk kryzysowych w PRL."

PRAWO KARNE LAT OSIEMDZIESIĄTYCH

1. W przedstawionym tekście chciałbym przedstawić tezy odnoszące się do trwającego, moim zdaniem, kryzysu wymiaru sprawiedliwości w sprawach, który stanowi tylko część ogólnego kryzysu tej dyscypliny.

Tezy nie pretendują do wyczerpania tematu ani do wyjaśnienia wszystkich nasuwających się problemów. Traktuję je raczej jako postawienie pewnych twierdzeń wstępnych, które mogą stać się podstawą dyskusji.

2. Zanim przejdę do prawa karnego lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza reakcji nauki prawa karnego w tych latach na kryzys wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych - chciałbym przedtem przedstawić sytuację, która tę reakcję wywołała i która jest wytworem końca lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza lat siedemdziesiątych.

Głównym elementem patologicznym tej sytuacji była doprowadzona do nieznanego dotąd w Polsce poziomu represyjność prawa karnego. W skali makro widoczna ona była w rosnących wskaźnikach statystycznych, w mikroskali - przy obserwacji poszczególnych przypadków - widoczna była dehumanizacja wymiaru sprawiedliwości, wymierzanie kar niezgodnych ze społecznym poczuciem sprawiedliwości, niehumanitarnych, niekiedy wręcz okrutnych.

Lata 70-te to okres stałego zwiększania surowości prawa karnego. Mam na myśli nie tylko przepisy prawa, lecz prawo w działaniu. Początek dekady zbiega się z początkiem obowiązywania nowego kodeksu karnego z 1969 r. Kodeks ten, jak dowiodła praktyka, mógł stanowić podstawę różnej polityki karnej. Trzeba jednak stwierdzić, że szereg przepisów kodeksu skłaniało lub wręcz zmuszało do zaostrzania represji karnej w porównaniu z latami sześćdziesiątymi.

Oprócz przepisów dotyczących poszczególnych przestępstw, w których podwyższono dolne zagrożenie karą lub zagrożenie karą w ogóle, mam zwłaszcza na myśli nowe, prymitywne przepisy o recydywie, nakazujące sądowi automatycznie zaostrzanie wymierzonej kary.

Trzeba też powiedzieć, że w ogóle przy ustalaniu ustawowych zagrożeń karą za poszczególne typy przestępstw twórcy kodeksu wykazali dość dużą nonszalancję, nie dbając o ich wewnętrzną spójność (por. Gardocki, PiP 9/1979). Na przykład za żądanie łapówki grozi (art. 239 §2) taka sama kara jak za zabójstwo w afekcie (od 1 roku do 10 lat), a za fałszowanie pieniędzy grozi kara od 3 lat do 15 albo 25 lat pozbawienia wolności. Tak więc najniższa kara za fałszowanie pieniędzy bliska jest najwyższej karze za dzieciobójstwo (od 6 miesięcy do 5 lat).

W latach siedemdziesiątych można było zaobserwować wzrost i utrzymanie się na wysokim poziomie tak istotnego wskaźnika surowości polityki karnej jakim jest liczba więźniów. W roku 1970 wynosiła ona niecałe 71 tys. osób (1965 - 77.144, 1966 - 85.222, 1967 - 97.850, 1968 - 95.298, 1969 - 81.085) by w następnych latach zwiększać się i osiągnąć rekordową wysokość 120 tys. osób. Zapewne w związku z tym faktem w 1973 roku zaprzestano podawania w roczniku statystycznym danych o populacji więziennej i ta luka informacyjna trwała 7 lat, aż do roku 1981. W roku 1977 minister sprawiedliwości poinformował jedynie na sesji naukowej w Popowie, że zmniejszono tę liczbę o 20 tys. osób. W latach 1975-78 liczba ta przekraczała 90 tys. (1975 - 90.473, 1976 - 98.287, 1977 - 92.703, 1978 - 93.557), aby następnie ponownie przekroczyć 100 tys. (1979 - 105.205, 1980 - 105.509). Spadek nastąpił dopiero w 1981 roku (83.456).

Liczba więźniów na 100 tys. mieszkańców przekraczała więc 300, co jeśli nie liczyć ZSRR, plasowało nas na pierwszym miejscu w Europie (PiP 10/1983, s.123). Dla porównania w Hiszpanii wynosi ona 64, w Turcji 100, w Finlandii 115, w Grecji 34.

Systematycznie rosła w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, a później utrzymywała się na wysokim poziomie liczba skaza-

na kary pozbawienia wolności średnio - i długoterminowe i to zarówno w liczbach bezwzględnych jak i procentowo w stosunku do całości kar pozbawienia wolności. Skazania na kary od 2 do 5 lat wynoszące w 1970 roku 8.297 (6,6%), 1963 - 4.303, 1966 - 6.408, 1968 - 7.770) wynosiły w 1975 już 12.543 (10,5%). Jest to więc wzrost o 50% w ciągu 5 lat, a od 1963 roku wzrost wyniósł 200%.

Skazania na kary od 5 do 15 lat pozbawienia wolności wzrosły z 899 w 1970 roku (1971 - 993, 1972 - 1.147) do 2.045 w 1975 roku czyli ponad 100%, a w procentach w stosunku do całości kar pozbawienia wolności wzrosły z 0,7% do 1,7%.

Zaostrzenie represji karnej w tym okresie nie zadowalało jednak naczelnych organów wymiaru sprawiedliwości ani prokuratury. Świadczy o tym treść większości wytycznych SN wydawanych po 1970 roku. Zawierały one wskazówki dla sądów zmierzające pod różnymi hasłami do zaostrzenia wymiaru kar. W 1979 roku wydano natomiast tzw. wytyczne do wytycznych pt. "W sprawie niektórych nieprawidłowości w orzeczeniach sądów w sprawach karnych", które ganiąc sądy za niepełne stosowanie się do poprzednich wydanych wytycznych i zbyt łagodne kary, zalecały pilne zaostrzenie represji karnej.

Na politykę karną oddziaływano oczywiście nie tylko przez wydawanie wytycznych, ale również przez bezpośrednie instruowanie sędziów na naradach, przez odpowiednią interpretację przepisów kodeksu karnego i przez politykę składania rewizji nadzwyczajnych.

Charakterystyczny przykład, ilustrujący jak to zaostrzenie represji wyglądało w mikroskali stanowić może orzeczenie SN z 29.04.1975 (VIKRN 46/74) opubl. w OSNKW 8/1975, poz. 104. W sprawie tej oskarżony został prawomocnie skazany za to, że usiłował ukraść samochód osobowy wartości 175 tys. zł. na szkodę FSO. Było to według ówczesnych przepisów zagarnięcie mienia społecznego znacznej wartości, a więc zgodnie z art. 201 k.k. groziła kara minimum 5 lat pozbawienia wolności. Sąd wojewódzki wymierzył mu karę 7 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł. grzywny oraz pozbawił go praw publicznych na 5 lat. SN po rewizji skazanego utrzymał wyrok w mocy. Od tego prawomocnego wyroku rewizję nadzwyczajną złożył i Prezes SN żądając wymierzenia jeszcze konfiskaty mienia, po czym SN orzekł konfiskatę mienia w całości.

Myślę, że ta sprawa nie wymaga szerszych komentarzy poza tym, że przypadek sprawił, że znalazła się w zbiorze orzecznictwa, ale zapewne wiele podobnych wyroków mieści się wśród tych statystycznych 2 tysięcy.

W latach siedemdziesiątych nastąpiło również zaostrzenie prawa penitencjarnego, bez zmiany kodeksu karnego wykonawczego, poprzez nowe przepisy regulaminowe, które w wielu miejscach miały zdecydowanie antyhumanitarny charakter. Były one nastawione na wyrządzanie dodatkowych dolegliwości osobom i tak już surowo ukaranych wysokimi wyrokami.

M.in. wprowadzono nie znany dotychczas "rygor surowy" wykonania kary wobec recydywistów, który miał być wyrazem "szczególnego społecznego potępienia dotychczasowego trybu życia i zachowania się skazanego", a polegał na ograniczeniu korespondencji i widzeń, zmniejszonym odsetku wynagrodzenia za pracę przy jednoczesnym kierowaniu do ciężkich robót fizycznych, obowiązkowemu stryżeniu włosów, udzielaniu widzeń tylko przez siatkę, itp.

Wobec wszystkich więźniów przewidziano możliwość stosowania kary dyscyplinarnej obniżenia racji żywnościowej o połowę na okres do 14 dni. Nowy regulamin miał nazwę tymczasowego i wydany był w formie zarządzenia Ministra Sprawiedliwości, wbrew k.k.w., który przewidywał formę rozporządzenia publikowanego w Dzienniku Ustaw. Ten stan tymczasowości trwa zresztą do dziś.

Wyjaśnienie dlaczego następowało takie systematyczne zaostrzenie represji karnej jest trudne, zwłaszcza że najszybciej to zaostrzenie następowało w pierwszej połowie lat 70-tych, czyli w okresie wzrostu gospodarczego i wzrostu zamożności społeczeństwa.

Na pewno podziały tu mechanizmy nowego k.k. w połączeniu ze świadomością prowadzoną polityką tzw. rozwarstwienia przestępczości. Koncepcja rozwarstwienia przestępczości, wywodząca się z ZSRR, opierała się na założeniu biegunowego podziału przestępczości i traktowaniu bardziej surowym niż dotychczas przypadków poważnych przestępstw z jednoczesnym łagodzeniem represji wobec sprawców drobniejszych przestępstw, przez stosowanie kar wolnościowych, warunkowych umorzeń, rozpatrywania spraw przez sądy społeczne itd.

Była ona od początku oparta na woluntarystycznym założeniu, że można przypisywać dowolną wagę przestępstwu w zależności od założeń politycznokryminalnych, i że można sprawców przestępstw traktować jak bezosobową masę, którą można dowolnie, niezależnie od wymogów sprawiedliwości, dzielić na części, z których jedną traktuje się surowiej ale "za to" drugą część łagodniej. W praktyce polityka rozwarstwienia przestępczości oznaczała przede wszystkim "likwidację" przestępczości średniej, która została przesunięta głównie w kierunku bieguna surowości i potraktowana jako przestępczość poważna.

Oczywiście nie wyjaśnia to podstawowego problemu, mianowicie pozostaje bez odpowiedzi pytanie - dlaczego właściwie zaostrzano stałe politykę karną skoro, jak się wydaje, nie leży to ani w interesie społecznym ani władz, które po pewnym czasie muszą ją sztucznie korygować częstymi amnestiami, aby zmniejszyć przeludnienie więzień.

Moim zdaniem, główna przyczyna tkwi w tym, że ci którzy decydują o kształcie polityki karnej mają, delikatnie mówiąc, bardzo uproszczone pojęcie o możliwościach prawa karnego i karania. Uważają, że przy pomocy prawa karnego można zwalczać skutecznie pewne negatywne zjawiska społeczne, a jeśli się to dotychczas nie udało to jest tak ze względu na niedostateczną surowość sądów, które trzeba odpowiednio ukierunkować. Wzmocnienie ochrony pewnych dóbr utożsamiane jest z zaostrzeniem kar za przestępstwa przeciwko własności społecznej, których traktowanie zresztą statystycznie najsilniej wpływa na ogólny obraz represyjności.

Znaczenie ochrony własności społecznej w opartym na niej ustroju społeczno-gospodarczym jest oczywiste. Ale chodzi o ochronę rzeczywistą, która wymaga posługiwania się wieloma instrumentami prawnymi i pozaprawnymi. Koncentrowanie się na represji karnej daje tylko pozory takiej ochrony, a nawet może ją w rzeczywistości osłabiać, gdyż wywołuje u osób odpowiedzialnych za tę ochronę demobilizujące poczucie dobrze spełnionego obowiązku wtedy, gdy w konkretnych sprawach zapadają surowe wyroki.

Tymczasem w taki właśnie uproszczony sposób rozumie się ochronę własności społecznej. Można to zauważyć w sprawozdaniach organów wymiaru sprawiedliwości, gdzie pisać o wzmożonej ochronie

mienia społecznego ma się na myśli zaostrzenie wymierzonych kar. Powoduje to też swego rodzaju konkurencję między Ministerstwem Sprawiedliwości, Prokuraturą Generalną i Sądem Najwyższym, bo jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z tych organów chce się zaprezentować jako przywiązujący dużą wagę do ochrony własności społecznej, a to w sensie sprawozdawczym da się adresatowi sprawozdania przedstawić tylko w liczbach, pokazując swój udział w przyczynianiu się do orzeczenia większej liczby surowych kar.

Takie dążenie organów centralnych do zaostrzenia polityki karnej ułatwia w praktyce łatwość jej realizowania, brak oporu na jej drodze. W konsekwencji dochodzi do orzekania kar niehumanitarnych i niesprawiedliwych. Polityka ta byłaby trudniejsza przy większym poczuciu niezawisłości sędziów i poczuciu odpowiedzialności za wydany wyrok. Nie sprzyja jednak temu ani rzeczywista pozycja sędziów ani pewne rozmycie odpowiedzialności polegające na tym, że o wielu kwestiach dotyczących wymiaru kary decydowano generalnie (w drodze ustawy, wytycznych lub pouczeń) bez wnikania w okoliczności poszczególnych spraw, a z kolei sędziowie, którzy te okoliczności znali mieli przekonanie, że o pewnych kwestiach decyduje z góry ustawodawca, SN lub resort, a więc ich za to odpowiedzialność nie obciąża.

Natapilo też znaczne oswojenie sędziów z surowymi karami i pewien automatyzm w realizacji ogólnie ustalonej polityki karnej. Czasami ten automatyzm przekracza nawet oczekiwania władz centralnych, czego charakterystycznym przykładem może być sprawa opisana w zbiorze orzecznictwa SN (OSNKW 3/1982). W sprawie tej sąd rejonowy a następnie wojewódzki skazał oskarżonego na 2 lata pozbawienia wolności za to, że w restauracji GS "zniszczył mienie społeczne wartości 270 zł. w ten sposób, że potłukł butelki, szklanki, kieliszki i kufle". Była to minimalna kara jaką można było oskarżonemu wymierzyć stosując kodeksowe przepisy o recydywie wielokrotnej. Dopiero SN na skutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Sprawiedliwości uznał, że zachodzi przypadek uzasadniający odstąpienia od stosowania przepisów o recydywie i zmienił karę na 1 rok pozbawienia wolności.

Muszę powiedzieć, że nie wiem co jest w tej sprawie bardziej szokujące: czy bezmyślność sędziów niższej instancji czy "humanitaryzm" na szczeblu centralnym, zgodnie z którym nie 2 lata a 1 rok jest właściwą karą w tej sprawie.

Jaki był wpływ czy przynajmniej reakcja przedstawicieli nauki prawa karnego na przedstawione tu zjawiska?

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że trudno jest o jakąś jednolitą ocenę całego środowiska, można raczej mówić o przeważających poglądach. Przedstawiciele nauki prawa karnego w dość szerokim zakresie uczestniczyli w pracach nad projektem kodeksu karnego, a więc ich również obciąża wprowadzenie przepisów skłaniających do zaostrzenia represji karnej. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że dyskusji nad projektem k.k. prawie nie było, bo bardzo szybko została ona uniemożliwiona z obawy przed krytyką. Trudno więc mówić o stosunku środowiska naukowego do tego projektu. Zanim jednak dyskusję zastopowano ukazały się m.in. artykuły prof. Bartawii (PiP 8-9/1968), krytykujące projektowane przepisy o recydywie i prof. Bafii i Świdły, broniących tej części projektu.

W późniejszych latach zaostrzająca się polityka karna spotkała się z coraz wyraźniej negatywnym stanowiskiem nauki. Pierwszym poważnym sygnałem alarmowym był artykuł J. Jasińskiego "O punitywności systemów karnych" (Studia Prawnicze" 1973. nr 35) a w dziedzinie penitencjaryстики podobne znaczenie miał artykuł J. Śliwowskiego "Tymczasowy regulamin wykonywania kary pozbawienia wolności" (PiP 10/1976).

W czasie konferencji w Popowie w 1977 r. poświęconej praktycznemu stosowaniu nowej kodyfikacji karnej widać już było bardzo wyraźnie, zwłaszcza w dyskusji nad referatem prof. Buchały, wzrost dystansu między negatywną oceną polityki karnej przez doktrynę a obroną tej polityki przez przedstawicieli ministerstwa sprawiedliwości i prokuratury. W nauce zdecydowanie przeważało już stanowisko o potrzebie zmiany przepisów i polityki ich stosowania w kierunku znacznego złagodzenia.

Gdy w 1980 roku powstały możliwości wpływania na kształt prawa karnego i praktykę jego stosowania, środowisko prawnicze było gotowe do przedstawienia swoich propozycji w memoriale złożonym Ministrowi Sprawiedliwości. Skutkiem tego memoriału (zwanego "memoriałem stu", zob. Gazeta Prawnicza nr 22/1980) było powołanie przez Ministra Sprawiedliwości "Komisji do opracowania propozycji zmian prawa karnego". Powstała też powołana przez Ogólnopolskie Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ "Solidarność" - Społeczna Komisja Kodyfikacyjna.

W rezultacie ich prac ogłoszono najpierw w 1981 roku "Społeczny projekt nowelizacji kodeksu karnego", następnie "Projekt zmian kodeksu karnego" opracowany przez komisję ministerialną. Później ogłoszono drugą wersję projektu społecznego.

Dokładne omówienie tych projektów to odrębny, obszerny temat. Nie mieści się to w ramach tego referatu. Na pewno nie wszystko w tych projektach zasługiwało na aprobatę. Nie ulega jednak wątpliwości, że obydwa projekty miały jednak wspólny ogólny kierunek. Zmierzaly do zmniejszenia represyjności prawa karnego i wzmocnienia jego funkcji gwarancyjnej przez dokładniejsze ujęcie przepisów.

Oba projekty proponowały obniżenie dolnej granicy kary pozbawienia wolności z 3 miesięcy do 1 miesiąca. Proponowano też obniżenie kar grozących za poszczególne typy przestępstw. W projekcie ministerialnym projektowano obniżenie szeregu zagrożeń ustawowych. Szczególnie istotna była propozycja pewnych złagodzeń dotyczących przepisów o ochronie mienia społecznego. Mam tu zwłaszcza na myśli nieśmiało (z 5 lat na 3 lata), ale mimo to nie bez znaczenia obniżenie dolnego progu przy zagarnięciu mienia znacznej wartości, z jednoczesnym podniesieniem granicy świadczącej o znacznej wartości mienia ze 100 tys. do 500 tys. zł. Proponowano też obniżyć sankcję przy kradzieży zuchwałej i z włamaniem oraz przy paserstwie. Proponowano znaczne złagodzenie przepisów o recydywie przez fakultatywność zaostrzeń (I wariant) i likwidację Ośrodków Przetwarzania Społecznego.

W projekcie społecznym przewidywano ustawy priorytet kar nieizolacyjnych, większe niż w projekcie ministerialnym rozszerzenie możliwości warunkowego umorzenia i rozszerzenie możliwości warunkowego przedterminowego zwolnienia. Zwraca uwagę bardziej radykalne złagodzenie przepisów o przestępstwach przeciwko mieniu, w szczególności skreślenia art. 201 i 202 z k.k. Zrezygnowano też

zupełnie z kryteriów kwotowych. Usunięto przepis o kradzieży zuchwałej.

Projekt społeczny przewidywał zniesienie kary śmierci, projekt ministerialny - ograniczenie jej stosowania.

Projekty przewidywały też szereg zmian, które można ogólnie określić jako "praworządnościowe".

Po opublikowaniu obu projektów rozpoczęła się szczegółowa dyskusja, która z przerwą po wprowadzeniu stanu wojennego, trwała do niedawna i powoli wygasła z braku przekonania, że projekty te są obecnie poważnie traktowane przez rząd.

Niezależnie od toczących się w 1981 roku prac nad zmianą prawa karnego, był to także rok wyraźnej zmiany praktyki. Nastąpiło znaczne złagodzenie polityki karnej. Spadła liczba skazań na karę pozbawienia wolności, zwłaszcza bez zawieszenia. Wzrosła liczba krótkoterminowych (3 miesiące i od 3 do 6 miesięcy) kar pozbawienia wolności, a także kar od 1 roku do 2 lat pozbawienia wolności. Jednocześnie spadła liczba kar pozbawienia wolności w wymiarze powyżej 2 do 3 lat, powyżej 3 do 5 lat oraz powyżej 5 do 10 lat pozbawienia wolności. Liczba więźniów spadła ze 105 tys. w 1980 do 83 tys. w 1981 roku.

Ta zmiana polityki karnej świadczy o tym, że w ramach obowiązującego prawa istnieją duże niewykorzystane możliwości. Ujawniły się one w okresie zmniejszonego wpływu władz centralnych, a zwiększonego wpływu opinii publicznej na wymiar sprawiedliwości.

W maju 1981 roku zmieniono też regulamin więzienny łagodząc jego najbardziej rażące postanowienia w zakresie ograniczeń kontaktów więźniów ze światem zewnętrznym i kar dyscyplinarnych.

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało gruntowne zmiany w funkcjonowaniu prawa karnego nie tylko w sferze przestępstw politycznych. Jest to temat odrębny, którego rzetelne omówienie obecnie byłoby bardzo trudne. Ogólnie można powiedzieć, że zmiany te szły w kierunku przeciwnym niż projektowana reforma.

Ważniejsze w tej chwili wydaje się raczej zastanowienie się nad zmianami w prawie karnym i polityce karnej, które mają mieć charakter trwały.

W czerwcu 1982 uchwalono krótką ustawę o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Podwyższała ona kwoty zagrożen grzywną, nawiązka, wartość przedmiotu przestępstwa przy przestępstwach przeciwko mieniu itd. Przepisy te niewątpliwie wymagały zmian ze względu na inflację, ale stały się one też okazją do względnie zastrzeżenia represji karnej, skoro przy podwyższaniu grzywnien przyjęto współczynnik 4 a przy podwyższaniu kwot świadczących o wartości mienia współczynnik 3.

Stale zmiany w prawie karnym wprowadziła, wbrew swemu tytułowi, ustawa z 2.12.1982 o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego. Oprócz kontrowersyjnych przepisów o łapownictwie wprowadza ona do kodeksu karnego przepis (art. 282a: "Kto podejmuje działanie w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów podlega karze pozbawienia wolności do lat 3), który długo będzie podręcznikowym przykładem przepisu ujętego ogólnikowo, dającego duże pole dowolności w jego stosowaniu.

Dalsze rozszerzenie penalizacji przyniosła ustawa z lipca 1983 o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Według nowego sformułowania art. 278 k.k. wprowadzo-

no karalność udziału w związku rozwiązany lub któremu odmówiono legalizacji. W art. 282a dodano natomiast przepis penalizujący kierowanie lub organizowanie akcji protestacyjnej przeprowadzonej wbrew przepisom prawa.

Tego typu zmiany są w dużej części przeniesieniem przepisów stanu wojennego do ustawodawstwa zwykłego, które ma obowiązywać przez dłuższy czas. Dotyczą one sfery przestępstw politycznych. Natomiast w pozostałym zakresie widać dążenie nie tyle do zmiany przepisów co raczej do zmiany praktyki.

Już w maju 1982 roku I Prezes SN przedstawił "Program działania SN w kadencji 1982-1987", który został przyjęty przez Radę Państwa i w którym można znaleźć następujący fragment: "Sąd Najwyższy jako naczelny organ nadzoru judykacyjnego powinien przeciwdziałać tendencjom łagodzenia represji karnej w sprawach dotyczących przestępczości o znacznym stopniu społecznego niebezpieczeństwa, a zwłaszcza przestępstw przeciwko mieniu społecznemu i gospodarczym interesom państwa oraz najgroźniejszych przestępstw kryminalnych".

Nietrudno zauważyć, że również Ministerstwo Sprawiedliwości zmierza obecnie do zaostreżenia polityki karnej. Zapowiedział to w wystąpieniu sejmowym w marcu 1983 roku minister S. Zawadzki, podkreślając jednocześnie ideologiczne znaczenie tego zadania: "To co było dotychczas profilaktyką i zwalczaniem marginesu społecznego, dziś powinno przybrać rangę jednego z odcinków walki o klasową treść socjalistycznej sprawiedliwości i praworządności. Określa to kierunki dalszych intensywnych działań resortu".

Bardziej szczegółowo tendencja do zaostreżenia polityki karnej została przedstawiona w kolejnych publikacjach PAP, wyrażających jak wiadomo, oficjalne stanowisko rządu, 15 lipca 1983 opublikowano w prasie informację PAP zatytułowaną "Polityka karna wymaga ważnej konsekwencji. Prawo - bez pochopności".

Stwierdzono tam m.in.: "W 1981 roku mieliśmy do czynienia z poważnym zachwianiem dotychczasowej polityki karnej. Już bowiem w drugiej połowie 1980 roku, zarówno w środkach masowego przekazu jak i w czasopiśmiennictwie fachowym, generalnie zanegowano jej cele i sposób realizacji. Atak kierowano zwłaszcza na zbyt często orzekaną karę pozbawienia wolności oraz na zbyt wysokie grzywny. Wskazywano na znaczną represyjność polskiego systemu karnego i to zarówno w zakresie rozwiązań ustawodawczych jak i ich realizacji w praktyce.

Dyskusja ta, całkowicie oderwana od realiów sytuacji społecznej, nie mogła nie wywrzeć istotnego wpływu na kształtowanie się opinii społecznej, a co za tym idzie, pośrednio i na orzecznictwo sądowe. Zmiana struktury stosowanych środków karnych, przede wszystkim w kierunku ich złagodzenia, godziła w skuteczność ochrony podstawowych wartości społeczeństwa i poszczególnych obywateli. Bardzo wyraźnie złagodzone karanie sprawców najpoważniejszych przestępstw i generalnie obniżono represję ekonomiczną. Sytuacja ta zdecydowanie zmieniła się w roku następnym, który pozwolił się dom na pracę w normalnych warunkach. W połączeniu ze zwiększoną wykrywalnością przestępstw pozwoliło to na pożądane ze społecznego punktu widzenia zaostreżenie odpowiedzialności karnej. Wzrosła liczba orzekanych kar bezwzględnej pozbawienia wolności za najpoważniejsze przestępstwa. Orzekano ją ponadto w wyższych i naj-

wyższych wymiarach, o 50% częściej sądy sięgały po karę konfiskaty mienia. Większą surowością charakteryzowały się kary grzywny, i to zarówno samoistnej jak i orzekanej obok kary pozbawienia wolności".

Kolejny komunikat PAP z 2.08.1983 r. zatytułowany był "Zaostrzenie kar za przestępstwa gospodarcze". Informowano w nim, że stosowane przez sąd kary były dotychczas zbyt łagodne, w związku z czym w 1982 roku wniesiono do SN 104 rewizje nadzwyczajne zmierzające do zaostrzenia tych kar. Stwierdzono też, że świadczy to o zbyt małej aktywności prokuratury, która nie zaskarżała rażąco łagodnych wyroków.

"Obserwacja i analiza orzecznictwa sądowego - stwierdza się dalej w komunikacie - wykonywana w ramach podjętych działań nadzorczych pozwala na stwierdzenie, że w okresie pierwszych 6 miesięcy br. orzecznictwo sądów karnych w sprawach o przestępstwa gospodarcze uległa wreszcie wyraźnemu zaostrzeniu. Przykładowo w odniesieniu do przestępstw kradzieży, kary powyżej 5 lat pozbawienia wolności orzeczono wobec 70% sprawców (w 1982 tylko wobec 43%). Wobec większości skazanych sądy orzekały też grzywny powyżej 100 tys. zł. oraz karę dodatkową konfiskaty całego mienia".

Kolejny komunikat PAP "Wysokie kary za przestępstwa gospodarcze" ukazał się 1.11.1983 i zawierał informacje już nie anonimowe, lecz przekazane przez wiceministra T. Skórę.

Stwierdzono w nim: "Zaostrzeniu uległo orzecznictwo (.....) w sprawach o zagarnięciu mienia społecznego, także znacznej wartości. Na kary pozbawienia wolności skazano do końca września br. ogółem ponad 200 osób sprawców takich przestępstw, w tym ponad 2/3 z nich w wymiarze od 5 do 8 lat. W porównaniu z analogicznym okresem 1982 roku zmniejszył się wyraźnie udział orzekanych kar pozbawienia wolności do lat 3, wzrósł natomiast odsetek tego rodzaju kar orzekanych w wymiarze od 8 do 15 lat (...). Podobne tendencje - w kierunku zaostrzenia sankcji - odnotowano w sprawach o zagarnięciu mienia znacznej wartości dokonane w zorganizowanej grupie. I tu najczęściej - co należy podkreślić zapadały wyroki od 5 do 8 lat pozbawienia wolności (wobec 61% skazanych), spadała zarazem liczba skazań na takie kary w łagodniejszym wymiarze kary do 3 lat". Jak widać wypowiedzi przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości są zupełnie jasne. Polityka karna ma ulegać zaostrzeniu, poprzednie złagodzenie było spowodowane anarchią i oderwanymi od życia dyskusjami teoretyków.

Sądzę, że w rezultacie można te rozważania o prawie karnym lat osiemdziesiątych podsumować następująco: w latach osiemdziesiątych nastąpiła najpierw w 1981 roku nieudana próba reformy prawa karnego i udana lecz przejściowa próba złagodzenia polityki karnej. Następnie wprowadzono szereg przepisów karnych sprzecznych z kierunkiem projektowanej reformy, ale dotyczących głównie przestępstw politycznych.

Natomiast w zakresie przestępczości pospolitej - a zwłaszcza gospodarczej następuje bez zmiany przepisów powrót do bardzo represyjnej, prymitywnie uzasadnionej polityki karnej, głównie, jak można wnioskować z enuncjacji PAP, staraniem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Jesteśmy więc na najlepszej drodze do pogłębienia istniejącego kryzysu wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych.

Chciałbym zakończyć tzw. konstruktywnymi wnioskami i zastanowić się jak nauka prawa mogłaby przyczynić się do zapobieżenia temu procesowi.

Możliwości są tutaj niestety niewielkie. Nauka nie może zastąpić politycznych mechanizmów kontroli społecznej nad działaniami władz. Można w obecnej sytuacji co najwyżej starać się o upowszechnienie poglądu, że prawo karne nie nadaje się do rozwiązywania problemów społecznych, które wymagają innych środków oddziaływania, a nasilanie represyjności nie może być utożsamiane z lepszą ochroną społeczeństwa, a przeciwnie, jest działalnością społecznie szkodliwą.

Opracowano bez wiedzy i zgody autora na podstawie zapisu magnetofonowego referatu wygłoszonego przez doc. dr hab. Lecha Gardockiego na konferencji zorganizowanej przez Wydział Prawa U.W. pt.: "Prawo i nauki prawne wobec zjawisk kryzysowych w PRL".

W SPRAWIE PROJEKTU USTAWY O SZCZEGÓLNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ

Prasa codzienna doniosła ostatnio, że Rada Ministrów rozpatrywała projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej - rzekomo - powstałyna zamówienie społeczne oraz "uwzględniający głosy opinii publicznej i wnioski z dyskusji w wielu środowiskach". Projekt ten zmierza do "wzmocnienia ochrony gospodarki społecznej i interesów obywateli oraz poprawy ładu i porządku publicznego". Zanim projekt ten dotrze do sejmu trzeba powiedzieć o nim kilka słów, gdyż ukrywa się za nim kolejna, po 13 grudnia 1981, próba narzucenia społeczeństwu sowieckich rozwiązań prawnych. Nieprawdą jest, że projekt "uwzględnia głosy opinii publicznej i wnioski z dyskusji w wielu środowiskach". Przekonuje o tym historia prac nad projektem.

Nie wszyscy już chyba pamiętają, że z inicjatywą ogólnego zaostrzenia represji karnej wystąpił mniej więcej przed rokiem osławiony Komitet Rady Ministrów do Spraw Przestrzegania Prawa, Porządku i Dyscypliny Społecznej, na którego czele stoi min. Kiszczak. Projekt ten przekazano niektórym środowiskom prawniczym (PAN, adwokatura) gdzie spotkał się z ostrą i jednomyślną krytyką. W tym samym czasie, w sposób bardziej utajony nad podobnym projektem pracowało Ministerstwo Sprawiedliwości. W końcu - jak się okazuje - obydwie instytucje połączyły swoje wysiłki i opracowały projekt, który nie tylko nie uwzględnia żadnej krytyki, lecz przeciwnie - w całości ją ignoruje. I na tym właśnie polega "uwzględnianie głosów opinii publicznej i wniosków z dyskusji w wielu środowiskach".

Spróbujmy teraz dokładniej zastanowić się nad tym, co proponują wspólnie Ministerstwo Sprawiedliwości i Komitet Kiszczaka, i co to oznacza nie tylko dla przestępców ale dla większości obywateli PRL.

Rozwiązania projektu są tak proste i prymitywne, jak przygotowujący je eksperci. Projekt dotyczy większości przestępstw, szczególnie popełnionych w stanie nietrzeźwości, łapownictwa, przestępstw przeciwko mieniu (głównie społecznemu), spekulacji oraz niedozwolonego wyrobu spirytusu. W sprawach o te przestępstwa, które w istocie stanowią główny przedmiot codziennej działalności milicji, prokuratury i sądów proponuje się stosowanie odmiennych zasad niż dotychczas, a mianowicie:

- obowiązkowe tymczasowe aresztowanie,
- wyłączenie możliwości warunkowego zawieszenia wykonania kary lub jej nadzwyczajnego złagodzenia,
- podwyższenie kar grzywny,
- konfiskatę całości lub części mienia.

Większość tych spraw odbywać się ma w trybie uproszczonym lub przyspieszonym. W tym ostatnim - dosłownie z dnia na dzień, bez żadnych czynności dochodzeniowych lub śledczych, tak jak w kolegium - niemalże na podstawie notatki służbowej milicjanta - będzie można otrzymać karę do 3 lat więzienia i do 500 000 złotych grzywny! Ponadto będzie możliwość orzekania kar łagodniejszych - ograniczenia wolności do lat 5 oraz grzywny do 100 000 zł - w ogóle bez rozprawy, w tzw. postępowaniu nakazowym. Sędzia będzie więc wypisywał "kwit" celem doreczenia go oskarżonemu i wyegzekwowania.

W sumie projekt zmierza do znacznego zaostrzenia, uproszczenia i przyspieszenia odpowiedzialności karnej. Jest to odpowiedzialność "szczególna" w tym sensie, że czegoś podobnego od czasów stalinowskich w Polsce nie notowano. I nie można się pocieszać tym, że projektowana ustawa ma być wprowadzona na czas określony. Wszelkie tymczasowe rozwiązania mają u nas zwykle długi żywot i niełatwo jest je zmienić.

Aby w pełni zdać sobie sprawę z tego, co oznaczać będzie wprowadzenie w życie omawianego projektu trzeba powrócić jeszcze na chwilę do wspierających go zabiegów propagandowych.

Usiłuje się wmówić ludziom, że skierowany on jest przeciwko przestępcom, a nie zwykłym porządnym obywatelom, którzy nie tylko nie powinni się go bać, ale przeciwnie - powinni się cieszyć, bo oto władza bierze ich w ochronę. Ten chwyt propagandowy działa z pewnością na niektórych ludzi, głównie starszych, samotnych, wystraszonych telewizyjnymi i prasowymi relacjami o bandytach, złodziejach i włamywaczach. Ludzie ci skłonni są poprzeć tzw. walkę z przestępczością, nieświadomi, że ich bezpieczeństwo nie ulegnie poprawie, gdyż władze tylko udają, że chodzi im o ochronę dóbr i interesów obywateli. Kto rozumie choć trochę mechanizm naszego wymiaru sprawiedliwości lub miał z nim kontakt, wie dobrze, że interesy jednostki, życie, zdrowie i mienie prywatnych osób są w nim na bardzo dalekim planie. Milicja i prokuratura zajmują się głównie tym co państwowe i uspołecznione, a spraw indywidualnych obywateli bronią niechętnie lub wręcz starają się ich pozbyć. To, że organy te będą miały jeszcze większe niż dotychczas uprawnienia, nie tylko nie poprawi indywidualnego bezpieczeństwa obywateli, lecz musi mu dodatkowo zagrozić.

Zastanówmy się, co w dzisiejszej Polsce oznacza słowo "przestępca"? Te same władze, które obecnie lansują akcję antyprzestępczą 13 grudnia 1981 roku z większości narodu uczyniły przestępców, wprowadzając stan wojenny i zapelniając ludźmi więzienia. Obecnie próbują zatrzeć to wrażenie, używając wypróbowanych technik typu

"milicjant przyjacielem człowieka" i strasząc społeczeństwo przestępczością, starają się doprowadzić do tego, aby ludzie bali się nie tylko policji i SB, lecz także swolch współobywateli, sąsiadów i przechodniów, którzy mogą być przestępcami. Przypomnijmy, że w roku 1981 władze usiłowały rozpętać podobną histerię antyprzestępczą, twierdząc że kryminaliści się panoszą, a biedna milicja nie może nic zdziałać, gdyż społeczeństwo nie tylko jej nie pomaga, ale wręcz przeszkadza. Próby straszenia ludzi przestępczością były wówczas nieskuteczne, aspołeczeństwo ze zrozumieniem przyjmowało protesty skazanych, które miały miejsce w wielu zakładach karnych. Skazani żądali wówczas tego samego, co naukowcy projektujący humanizującą prawo reformę złagodzenia represji karnej i gwarancji praw człowieka.

W obecnej rzeczywistości polskiej, którą niektórzy próbują wyrazić upodobnić do sowieckiej, pojęcie "przestępcy" oznacza o wiele więcej niż myślę. Większość narodu zepchnięto do statusu "przestępców" nie tylko politycznych, lecz również pospolitych. Fatalna sytuacja ekonomiczna kraju, inflacja, podwyżki, ciągłe braki na rynku podstawowych towarów, opłakany stan gospodarki uspołecznionej zmuszają ludzi do różnych wysiłków, w celu utrzymania się w ramach normalnego życia. Władze, poprzez różnego rodzaju zakazy, nakazy i mnożenie kar usiłują społeczeństwo utrzymać siłą w dyscyplinie i nędzy. W takiej sytuacji prawie wszyscy, zwykli ludzie mogą stać się rzeczywistymi lub potencjalnymi przestępcami. Mówiąc krótko: wszyscy jesteśmy przestępcami, gdyż władze robią z nas przestępców. Rolnicy chcą swobodnie sprzedawać swoje produkty, robotnicy muszą jeść ponad przydział kartkowy, każdy musi "wykombinować" jakiś kąt do mieszkania jak i tysiąc innych rzeczy. A władze zamiast robić cokolwiek, aby rzeczywistość poprawić sytuację gospodarczą kraju, oferują kary za spekulację, przekupstwo, pasażerostwo, bimbrownictwo czy wyniesienie zbudnej w zakładzie pracy deski. Chcą społeczeństwa nie tylko żyjącego w nędzy, ale w dodatku wystraszonego i posłusznego, które pogodziło się ze swoim losem i przestrzega twardej, obozowej dyscypliny. Nie muszą dodawać, że są przecież i będą w tym kraju ludzie urzyswilejowani, dla których kartki żywnościowe, przydziały benzyny, pralki, lodówki i inne pożądane dobra nigdy nie stanowiły problemu. I nie są to ludzie z prywatnej inicjatywy, lecz przede wszystkim ci, dla których Polska jest dzisiaj prywatną własnością. Ci ludzie stoją za projektem zaostrzenia, uproszczenia i przyspieszenia odpowiedzialności karnej. To co proponują społeczeństwu nasi właściciele z resortu spraw wewnętrznych i sprawiedliwości zmierza do moralnej degradacji Polaków, do pogrążenia ich we wzajemnej agresji, pijanństwie i poczuciu beznadziejności. A ludzie, którzy wierzą w szczerze intencje projektodawców kampanii antyprzestępczej rychło przekonają się o swojej pomyłce. Ich bezpieczeństwo zupełnie nie obchodzi tych, którzy po raz kolejny próbują skorzystać z trudnej sytuacji społeczeństwa, aby umocnić swoją władzę.

Chmura

wszystkim w stosunku do prokuratury. Nie można przy tym nie podkreślić, że przepisy kodeksu postępowania karnego stwarzają wystarczające (zdaniem doktryny nawet zbyt szerokie) możliwości stosowania tymczasowego aresztowania w zakresie wszystkich rodzajów przestępstw.

Również zasadniczy sprzeciw muszą wywołać propozycje znacznego rozszerzenia możliwości przyspieszenia i uproszczenia postępowania karnego, zwłaszcza w postępowaniu przyspieszonym, gdzie przewidziano możliwość wymierzenia oskarżonemu kary pozbawienia wolności do 3 lat, oraz pół miliona złotych grzywny.

Przedstawione propozycje zmian w postępowaniu uproszczonym i przyspieszonym oraz wprowadzenie postępowania nakazowego nasuwają następujące zastrzeżenia:

Po pierwsze - ograniczają gwarancje procesowe oskarżonego - a w szczególności zagwarantowane konstytucyjnie prawo do obrony. Dotyczy to przede wszystkim trybu przyspieszonego, gdzie dotychczas, na tle znacznie prostszych stanów faktycznych udział obrońcy, jak wykazują badania A. Gaberlego, był poważnie ograniczony. Tym bardziej będzie to dotyczyć tak poważnych przestępstw skierowanych do trybu przyspieszonego, jak np. - kradzieży z włamaniem, czy też przestępstw bardzo złożonych z punktu widzenia dowodowego jak np. gwałtu, uszkodzenia ciała, czy bójki.

Po drugie - wyłącza od orzekania w bardzo poważnym zakresie udział czynnika społecznego (ławników) naruszając jedną z podstawowych zasad wykonywania wymiaru sprawiedliwości w Polsce Ludowej.

Po trzecie - następuje faktyczne zrezygnowanie z postępowania przygotowawczego w tych trybach postępowania, bądź w drodze bardzo poważnych uproszczeń (tryb uproszczony), bądź w drodze całkowitej eliminacji (tryb przyspieszony, postępowanie nakazowe), mimo, że nastąpiło przekazanie do tych postępowań bardzo poważnych oraz złożonych dowodowo przestępstw. Wiąże się to też z poważnym ograniczeniem udziału prokuratora oraz jego nadzoru w czynnościach poprzedzających rozprawę sądową.

Po czwarte - proponowane rozwiązania, mające na względzie przyspieszenie i uproszczenie toczącego się postępowania karnego, nie będą mogły być w praktyce zrealizowane z uwagi na charakter przestępstw objętych zasięgiem tak trybu uproszczonego jak i przyspieszonego. Dotyczy to spraw o przestępstwa ze swej istoty skomplikowane dowodowo, które będą mogły być prawidłowo zbadane w ramach dochodzenia uproszczonego, czy też w ciągu 48 godzin w trybie przyspieszonym. Trudno sobie nawet wyobrazić przeprowadzenie postępowania karnego o takie przestępstwa jak np. zagarnięcie mienia do 100 tys. złotych, czy kradzież zuchwała, zagrożonych bardzo surowymi sankcjami karnymi, bez aktu oskarżenia, bez odpowiedniego czasu na przygotowanie obrony, czy zgłoszenia wniosków dowodowych. Można już teraz przewidywać, że w praktyce proponowane zmiany prowadzić będą jedynie do przedłużenia postępowania karnego, gdyż sprawy kierowane do trybu uproszczonego, czy przyspieszonego sąd będzie zmuszony przekazywać do trybu zwykłego, zaś z postępowania nakazowego - na rozprawę sądową.

IV. Ogólnie należy stwierdzić, że proponowane zmiany w kodeksie karnym i w kodeksie postępowania karnego nie mogą przyczynić się do pozytywnych rezultatów w zakresie zwalczania przestępczości

ci, a przeciwnie mogłyby wywołać szkody społeczne. Jak wszystkie pozornie proste i łatwe rozwiązania, również zaostrzanie represji karnej i upraszczanie procedury karnej nie mogą bowiem zastąpić systematycznej, długotrwałej i wielokierunkowej pracy mającej na celu ochronę społeczeństwa przed przestępczością.

BANICJA, PRĘGIERZ, PAL ...

W połowie 1964 roku rząd PRL poinformował przez swego rzecznika prasowego o projekcie wprowadzenia do Kodeksu Karnego kary banicji. Wybuchła fala protestów. W rezultacie oficjalna prasa zamilkła, nie podano jednak informacji, że rząd wycofał się i zrezygnował z tego pomysłu. Oto nieco o historii i współczesnej praktyce karnego wypędzania z kraju.

Wypędzenie jako kara w dawnej Polsce

W Polsce średniowiecznej obok kary śmierci stosowano za najcięższe zbrodnie karę proskrypcji (wywołania). Kara ta polegała na fikcyjnym uznaniu, że skazany zmarł. Majątek wywołanica ulegał konfiskacie, a jego samego pozbawiano wszelkich praw. W przypadku pojmania każdy mógł, a nawet powinien bezkarnie go zabić. Dlatego też wywołaniec musiał uciekać poza granice kraju.

Przypadki karnego oddania w niewolę za granicę (jak również i w kraju) były w Polsce rzadkie i zdarzały się tylko w czasach bardzo odległych (inaczej niż na Rusi i Litwie, gdzie kara niewoli utrzymała się znacznie dłużej). W późniejszym średniowieczu niewola nie istniała już na ziemiach polskich. Zaczęto natomiast stosować karę banicji (wgnania). Była to niehańbiąca kara stosowana wobec rycerzy. Samowolny powrót z wgnania mógł być ukarany śmiercią.

W Polsce XVI - XVIII wieku za przestępstwa polityczne (crimen laesae maiestatis) karano śmiercią kwalifikowaną lub karą infamii połączoną z konfiskatą majątku.

Infamia oznaczała utratę na zawsze czci, honoru i wszystkich przywilejów przysługujących stanowi rycerskiemu i z reguły łączona była z wieczystą banicją. W skutkach swych była więc równoznaczna ze średniowieczną proskrypcją. Banicję uznawano za karę niezwykle surową. Połączona z infamią uznawana była przez wielu za gorszą od "dania gardła", znane są przypadki próby o karę śmierci w miejsce orzeczonej banicji wraz z infamią. Banicja w czystej formie (bez infamii) stosowana była wyjątkowo, np. wobec J. Kuźmy, który dowodząc oddziałem wojsk porwał króla Stanisława Augusta, a potem - na skutek czynnego żalu - uwolnił monarchę i odprowadził w bezpieczne miejsce. Samowolny powrót banity do kraju groził śmiercią, o czym przekonuje np. sprawa Samuela Zborowskiego.

Pod koniec XVIII wieku zaczęto pisać o prawie karnym w ramach reformy prawa karnego, natomiast m.in. na przesileniu kary banicji (projekt dóziera Wyssenhalla żyjącego w latach 1760-1798). Realizację tych planów uniemożliwiły rozbiory.

W XIX wieku kary połączone z wygnaniem stały się zupełnym przewidywaniem. Znamienne w tym zakresie jest stanowisko zajęte przez J. Makarewicza w jego znanej książce: *Prawo karne ogólne*, Kraków 1911. Zdaniem Makarewicza wypędzenie jest reakcją karną charakterystyczną dla społeczeństw pierwotnych (s. 254). Pisząc o jej nowszych formach stwierdza on, że "deportacja polega na przewiezieniu skazanego na karę skazania wolności poza granice państwa do miejsca sprowadzenia z ten cel przeznaczonych (zwykle do kolonii państwowych) (...), które też może się łączyć z następowym osiedleniem, równie jak przemieszczanie w danej okolicy" (s. 259-260).

Deportacja jest pojęciem w krajach posiadających zamorskie kolonie. Na największą skalę uprawiała ją Anglia, deportując najpierw do kolonii, a później, a po ich utracie - do Australii. Deportację zarzucono zupełnie w Anglii w 1867 r. wprowadzając na jej miejsce karę więzienia (s. 260). Makarewicz pisał dalej, że Rząd (tzn. przed 1914 r.) istnieje jeszcze deportacja w Hiszpanii (na Baleary i na Wyspy Kanaryjskie), w Portugalii (dawniej do Afryki Zach. a obecnie tylko do Angolii), w Gwatemali (do Gujany i Nowej Kaledonii) oraz w Rosji (do 1906 r. na Sachalin i do wschodniej Syberii, obecnie tylko do wschodniej Syberii).

W stosunku do więźniów wydalanie jest zupełnym przewidywaniem. Makarewicz pisał dostojnie: "Wydalanie stosowane do obywateli państwa wygnanie jest przeżytkiem dawnej epoki. Kiedy tego rodzaju reakcja karna (okazywana zwykle imigrantom) łączyła się równocześnie z wyłączeniem "wilka spod prawa, a nakazem zerwania z przestępcą wszelkich stosunków społecznych (po: aquae et ignis interdictio). Społeczeństwo nowożytne zerwało z tą formą reakcji, nie tracąc jednak doświadczenia z konieczności karnej, co w epoce pierwotnej (...). Przewidywaniem dawnej epoki są jeszcze dziś obowiązujące przepisy państw romańskich jak Hiszpanii i Portugalii, Francji (dla przestępców politycznych) tudzież niektórych państw środkowo i południowoamerykańskich" (s. 261).

W ustawodawstwie II Rzeczypospolitej nie znano kary banicji, choć formalnie istniała ona przez pewien czas jako, że do wprowadzenia jednolitego prawa polskiego, obowiązywały przejściowo na terenach byłych zaborów wprowadzone przez zaborców ustawy karne.

Wypędzenie jako kara we współczesnej Europie

Banicji jako stosowanej wobec swych obywateli kary nie znają ustawodawstwa Anglii, Austrii, Belgii, Danii, Finlandii, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, RFN i Włoch. Nie przewidują jej również kodeksy Bułgarii, Jugosławii, NRD, Rumunii i Węgier. ZSRR także nie zna kary wydalania swego obywatela poza granice kraju, chociaż zna karę wysiedlenia z miejsca zamieszkania oraz zsyłki w określonej okolicy na terytorium ZSRR.

Dotarcie do pozaeuropejskich kodeksów jest bardzo utrudnione, nie mniej stwierdzono, że nie przewiduje banicji argentyński kodeks karny z 1921 r., koreański z 1953 r. i północnonigeryjski z 1953 r. Kara banicji występuje natomiast w prawodawstwie francuskim. Obowiązujący do dziś, uchwalony 12 lutego 1810 r. francuski kodeks karny głosi:

"Art. 32 Skazany na banicję będzie przewieziony, na zarządzenie Rządu, poza terytorium (rozp. z 4.VI.1960) Republiki". Banicja może trwać przez okres od 5 do 10 lat.

"Art. 33 Jeżeli banita przed upływem kary wróci na terytorium Republiki będzie on, po zidentyfikowaniu, skazany na karę pozbawienia wolności na czas co najmniej równy temu, który mu pozostał do zakończenia banicji i który nie będzie przekraczał zdwojonego tego okresu".

Informacje o korzystaniu z tej kary znaleźć można w pracy zbiorowej "Prawo karne niektórych państw Europy Zachodniej" Warszawa 1982, gdzie na str. 16 podano, iż w 1855 wprowadzono we Francji wobec recydywistów jeden z najbardziej bezwzględnych środków karnych, relegację, która do 1936 r. polegała na dożywotniej deportacji do Gujany. Przepis ten zniesiono w 90 lat po jego wprowadzeniu. Kara banicji nie jest we Francji praktykowana od ponad pół wieku (str. 46 wspomnianej pracy).

Wypędzenie cudzoziemca

Zupełnie odrębnym zagadnieniem, o którym dla zaciemnienia obrazu mówili jednocześnie przedstawiciele rządu, jest sprawa deportacji cudzoziemca. Zacytuje raz jeszcze Makarewicza: "Wypędzenie cudzoziemca po odcięciu kary lub nawet bez tego, leży zawsze w mocy państwa, jest środkiem administracji państwowej, wobec czego nie zachodzi potrzeba uwzględniania tego środka między środkami karnymi" (s. 260).

Karne wydalanie cudzoziemca możliwe jest i praktykowane w każdym kraju, choć w niektórych tylko jest ujęte przez kodeksy, najczęściej wystarczająco do tego przepisy administracyjne. W PRL kwestię tę reguluje ustawa z dnia 29.III.1963 r. o cudzoziemcach (Dz.U. Nr 15, poz. 77 z późniejszymi zmianami). Decyzja o wydaleniu cudzoziemca nie podlega w PRL zaskarżeniu do NSA (przed wojną przysługiwało odwołanie od niej do Naczelnego Trybunału Administracyjnego).

Szwajcarski kodeks karny, uchwalony 21.XII.1937 r., na który powołuje się J. Urban pozwala sądowi na wydalenie cudzoziemca z obszaru Szwajcarii na okres od 3 do 15 lat, po odbyciu przez niego kary więzienia, na którą prawomocnie został skazany przez sąd. Recydywistę można wydaląć dożywotnio (art. 55 po poprawce z dnia 5.X.1950 r.). W przypadku warunkowego zwolnienia skazanego z więzienia można warunkowo - tytułem próby, odroczyć wydalenie z kraju. Sąd może też zarządzić wydalenie ze Szwajcarii niebezpiecznego dla ogółu cudzoziemca uniewinnionego ze względu na niepoczytalność.

Możliwość deportacji cudzoziemca przewidują również kodeksy Włoch, NRD, Węgier i Jugosławii. Podobne postanowienia można spotkać w kodeksach pozaeuropejskich (np. kodeks północnonigeryjski przewiduje wydalenie cudzoziemca za określone przestępstwa, co nie przeszkodziło w wypędzeniu z Nigerii setek tysięcy cudzoziemców w trybie administracyjnym).

W wypowiedziach rządowych przemieszano więc sprawy zasadniczo różne: wydalenie cudzoziemca oraz wypędzenie z ojczyzny.

Kara banicji zarzucona została przynajmniej w Europie wiele dziesiątków lat temu. Nawet w krajach, w których formalnie obowiązuje (Francja) nie jest praktykowana od ponad pół wieku. Rezygna-

cję z kary tej, jako nieludzkiej, projektowano jeszcze w przedrozbiorowej Polsce. W 200 lat później z pomysłem wskrzeszenia tej kary wystąpił rząd gen. Jaruzelskiego. Pozostaje przypomnieć inne kary ferowane przez polskie sądy w tym samym co banicja czasie: wbicie na pól, łamanie kołem, spalenie na stosie, utopienie w zaszytym worku wraz z psem, kurą, wężem i kotem, dalej chłosta, piętnowanie, pręgierz, kłoda, gąsior, kuna, "biskup" ... I na co czekasz, Generale?

MAN

Tekst przygotowany dla miesięcznika
"Vacat" i "Praworządność"

Przy opracowaniu tekstu korzystano z: A. Lityński - Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI-XVIII w. Katowice 1976, J. Bardach i in. - Historia państwa i prawa polskiego, Warszawa 1979, B. Lesiński, W. Rozwadowski - Historia prawa, Warszawa 1981, J. Makarewicz - Prawo karne ogólne, Kraków 1914, Praca zbiorowa - Prawo karne niektórych państw Europy Zachodniej, Warszawa 1982

LEX WRÓŃSKI

28 listopada 1984 roku Sąd Najwyższy unieważnił wybory w Boniewie, gmina Fajstławice w województwie lubelskim na podstawie protestu wyborcy, członka komisji Józefa Wróńskiego. W uzasadnieniu Sąd stwierdził, że przez głosowanie za członków rodzin członkowie obwodowej komisji wyborczej utracili wiarygodność, a zatem i wyniki wyborów nie zasługują na zaufanie. Wyrok Sądu nakazuje powtórzenie wyborów w tym obwodzie poczynając od aktu głosowania. Rada Państwa wyznaczyła termin ponownych wyborów na 20 stycznia 1985 roku.

Józef Wróński, 33-letni szczupły blondyn, gospodaruje z żoną i trójką dzieci na 10 hektarach dziadkowizny w Ignasinie, poczta Boniewo. Są na dorobku, niedawno postawił nowy dom pod jednym dachem z oborą i magazynkiem na sprzęt rolniczy, buduje stodołę. Ma kilka prosiąt, owce, trzy sztuki bydła. W obejściu traktor i Fiat 125p, bo gospodarstwa leżą tu w polu, wszędzie daleko. Bezpartyjny, był członkiem rolniczej "Solidarności".

Wiosną 1984 r. dostał przez pocztę zawiadomienie, że wyznaczono go na członka komisji wyborczej. Początkowo chciał odmówić, "nie pchać się do nich", ale po rozmowie z bratem, pracującym w

FSC w Lublinie, zgodził się. Podczas trzydniowego szkolenia komisji podkreślano zasadę osobistego uczestnictwa w wyborach, każdy z członków dostał też ordynację.

17 czerwca w szkole w Fajstławicach, w lokalu komisji wyborczej, był od rana. Razem z nim pozostałych siedmiu członków komisji, z przewodniczącym Marianem Ornalem, jego zastępczynią sklepowa Rozwałką, sekretarzem Węgrzynem, członkami Dumalą, Surmą, Sidorem. Wychodził dwa razy - do kościoła na dziewiątą i w obiad do domu, żeby coś zjeść.

Kartki do głosowania wydawał sekretarz Węgrzyn, przy urnie siedziała sklepowa Rozwałka albo przewodniczący Ornale. Ludzi najwięcej przyszło po sumie, bo jak się raz ktoś do kościoła ubrał to i głosować szedł, żeby się po raz drugi nie przebierać. Wróński widział, że ludzie po kilka kopert biorą od Węgrzyna, a on stawał znaki przy paru nazwiskach na raz. Zwrócił mu na to uwagę, przypomniał ordynację. Nie pomagało. Ze dwadzieścia, może trzydzieści osób tak wrzuciło kartki, nazwisk wszystkich nie pamiętał, nie notował, zresztą nie wszystkich znał.

Po obiedzie przyjechał do komisji gminny sekretarz partii zobaczyć jak idzie głosowanie. Wróński powiedział mu o rzucaniu kart za innych. Sekretarz zlekceważył to, mówiąc że u nich i tak dobrze, w sąsiedniej wsi to mają prawdziwy kłopot, tam dużo jest świadków Jehowy, co nigdy nie chcieli głosować. Powiedział też: co to za komisja co za stołem siedzi, trzeba po wsi pojechać, do ludzi. I zaraz, za pół godziny zajechał przed szkołę samochód z GSu, a w nim: prezes, dyrektor banku spółdzielczego i prezes kółka rolniczego. Pojechali po sołtysa, wyciągnęli go z domu i dalej po zagrodach jeździć, namawiać do głosowania. A takiej trójce mało kto odważy się odmówić.

Po południu, jak tylko w urnie było ponad pięćdziesiąt procent głosów jeździć przestali. Wróński zauważył jeszcze, że Rozwałka, Surma i Sidor też rzucili głosy za swoje rodziny. Dlatego wieczorem, gdy komisja sporządziła protokół, w którym napisano, że na uprawnionych do głosowania w obwodzie 465 wyborców oddano głosów 245 w tym 8 nieważnych (puste koperty), co daje frekwencję 52,7% i wybory są ważne - odmówił jego podpisania, a w miejscu na uwagi wypisał swoje zastrzeżenia o głosowaniu za innych i o niedozwolonej agitacji. Kiedy to robił, jeden z czterech smutnych panów, którzy cały dzień ochraniali punkt wyborczy przed bandami, terrorystami i anarchistami, spojrział na niego przeciągle i spytał: A ty, Wróński, w Moskwie byłeś? Nie? To jeszcze pojedziesz na białe niedźwiedzie, cebulę będziesz żarł, zobaczysz. Mimo to Wróński podpisał zastrzeżenie.

Wszyscy byli bardzo zdenerwowani, wiadomo było, że wybory się nie udały. Przewodniczący dostał telefon z komitetu gminnego partii i pojechał tam zaraz z członkami komisji i z protokołem. Wróński dowiedział się później, że tej nocy, kiedy on poszedł do domu, w komitecie reszta komisji przepisała protokół i podpisali się na nowym, z tym że Rozwałka podpisała podobno czysty w ciemno.

Skoro uwagi na protokole przepadły, zgodnie z ordynacją Wróński postanawia złożyć protest do Sądu Najwyższego. Píše o rzucaniu kartek za innych, o podłożeniu i namawianiu, o sfałszowanym protokole - i wysłał protest do Warszawy. Sądzi, że to wystarczy, dalej sprawą zajmie się sąd, prokurator, komisja wyborcza.

Wezwanie do Sądu Najwyższego na 24 września 1984 roku przyjmują ze zdziwieniem, bo jest w nim napisane, że będzie rozpatrywany jego protest i że może się stawić. Może - więc nie musi? Jedzie jednak. Izdziwił się powtórnie: na sali miał przeciw sobie: przedstawicieli wojewódzkiej komisji wyborczej z Lublina w osobach panów Pytki i Adama Bystrzyckiego, prokuratora z Prokuratury Generalnej Ryszarda Wyrzykowskiego, a także sąd działający pod przewodnictwem sędziego Janusza Kuryłowicza.

Panowie Pytka i Bystrzycki nie znajdują w postępowaniu podległej im obwodowej komisji wyborczej poważnych uchybień. Skupiają się natomiast na osobie Józefa Wrońskiego, który swój protest podniósł dopiero, gdy stało się jasne, że wybory zostały wygrane, bo wzięła w nich udział ponad połowa uprawnionych do głosowania. Także prokurator Wyrzykowski wykazuje podziwu godną łagodność wobec informacji o fałszowaniu wyborów: znamion przestępstwa, zagrożonego karą więzienia do lat pięciu, nie dostrzega, choć były drobne uchybienia, nie mające jednak wpływu na ważność wyborów. Sąd ma mimo to wątpliwości i zarządza wezwanie świadków - członków komisji wyborczej na 17 października.

Przed sądem stają: przewodniczący komisji Ornał, zastępczyni Rozwałka, sekretarz. Mówią przeważnie o Wrońskim: a to, że chciał sam głosować za żonę, ale mu nie pozwolili, bo ma samochód i mógł ją przywieźć, to znów, że głównie go nie było, ciągle gdzieś wychodził z lokalu wyborczego, więc co mógł widzieć? Na wyraźne pytania sądu przyznają jednak, że rzucili w sumie 5 głosów za członków swoich rodzin, ale nikomu więcej nie pozwolili tego zrobić.

Tymczasem Wroński przedstawił sądowi oświadczenia trzech wyborców, w których stwierdzają oni, że 17 czerwca głosowali za członków swoich rodzin nie wiedząc, że jest to sprzeczne z ordynacją wyborczą. Po pierwszej rozprawie, gdy zorientował się, że musi sam dowieść prawdy zebrał je po wsi, choć nie było mu łatwo. Ludzie boją się cokolwiek podpisywać, choć o tym kto za kogo w czerwcu głosował, mówi się głośno i wiele.

Członkowie komisji wyborczej usiłują podważyć wiarygodność oświadczeń wyborców. Może Wroński sam je napisał? Może wyludził podpisy. Panowie Pytka i Bystrzycki spieszą z wyborczą arytmetyką: jeśli nawet odjąć od 245 te 5 głosów, rzuconych za rodziny przez komisję, to i tak zostaje ponad połowa, a więc wybory są ważne! Należy odrzucić protest! Sąd ma na to oczywistą ochotę ale przedtem chce jeszcze przesłuchać świadków, którzy podpisali oświadczenia. Kto wie, może prokurator będzie mógł oskarżyć Wrońskiego o fałszowanie dokumentów? Kolejny termin rozprawy - 2 listopada.

Przedtem jednak zaczynają grę "organy porządkowe", jak raz nieśmiało nazwał je sędzia. Sprawa Wrońskiego nabiera rozgłosu - wspomina o niej w relacjach z sądu "Życie Warszawy", "Prawo i Życie", piszą dziennikarze zachodni, cytowani przez "Wolną Europę" i "Głos Ameryki". Reakcja jest szybka. 25 października do obejścia Wrońskiego zajeżdża Fiat z kilkoma cywilami. Każą mu rzucić mrowanie stodoły, choć ma umówionego majstra i zabierają na posterunek do Fajśławic. Jest tam do trzeciej po południu. Nikogo nie wpuszczają do środka, nawet żony, choć prosi, bojąc się o męża. Pytają: kto namówił Wrońskiego do wniesienia sprawy, dlaczego rozmawiał z zachodnimi dziennikarzami, jakie ma kontakty z podziemią "Solidarnością"? Jazdę do Warszawy, na proces odradzają ("zawsze

się może człowiek pochorować"). Są zatroskani: a może mu kombajn w gospodarce by się przydał? Naczelnik może dać przydział, a jakby pieniędzy nie starczyło to i pomoc się znajdzie. Zawsze może na nich liczyć. Tu Wroński się denerwuje i mówi, że jak mu się macio - ra prosić będzie, to gdzie ma ich szukać? Jemu sąsiad do pomocy jest potrzebny i dobra opinia we wsi, a nie oni.

"Organy" odpowiadają też świadków, nie skapiąc dobrych rad i rycyliwych ostrzeżeń. Ze skutkiem. Stanisław Łaniak, który jeszcze niedawno mówił synowi, że rzucił głosy za żonę, nagle zmienia zdanie. Tamto "było w żartach a co było - to co innego. Żona głosowała rano, po kościele. Do sądu jechać nie ma zamiaru, a całą sprawę uważa za niepotrzebną, bo "jak ma być - tak będzie". Łaniak jest starszym, schorowanym człowiekiem i dobrze pamięta lata pięćdziesiąte.

Genowefa Błaziak, też starsza kobieta, która podpisała Wrońskiemu oświadczenie, że głosowała na syna, teraz już niczego nie pamięta. To znaczy owszem, rzuciła za syna, bo zawsze tak było, ale czy to takie przestępstwo, żeby aż do Warszawy do sądu jechać? Nie pojedzie, ma chore serce i nogę, a i dosyć własnych, rodzinnych spraw w sądzie miejscowym. A Wroński niech sobie sam odwraca co nakręcił.

Drugiego listopada sędzie, poza Wrońskim i jego bratem, z Fajśławic nie ma nikogo. Wezwania wystane do Alfonsa Węgrzyna, Teodora Surmy, Tadeusza Łaniaka i Genowefy Błaziak powróciły do sądu z adnotacją "adresat nieznany w miejscu zamieszkania", choć wszyscy mieszkają w Boniewie od ponad dwudziestu lat, a co Wroński przedstawił zaświadczenie z urzędu gminy - A bez wezwania po tym, co stało się z księdzem Popiełuszką, ludzie boją się jechać - mówi Wroński.

Opisuje też swoje przesłuchanie na milicji, kilka razy powtarza, że jest straszony przez SB, prosi sąd o wystawienie wezwania na kolejną rozprawę. Mówi "boję się, żebym źle nie skończył". Trzech starszych za wysokim stołem panów zachowuje się jak Alicja w krainie czarów. Przesłuchanie? SB? Zatrzymanie? Sąd wyraźnie daje do zrozumienia, że nie są to sprawy interesujące wymiar sprawiedliwości. Pięciu świadków dostanie wezwania adresowane na Boniewo, poczta Fajśławice, a pan Wroński przyjedzie sam 14 listopada na godzinę 11, decyduje sędzia Janusz Kuryłowicz.

Wroński jedzie po rozprawie na Żoliborz, do kościoła św. Stanisława Kostki. Wpisuje się do książki pamiątkowej w imieniu rolników z Fajśławic. Na pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki zostać nie może.

Czwarta rozprawa. Przyjechało trzech świadków, reszta - żona niemocą.

Zeznaje członek komisji, 33-letni rolnik Zdzisław Dumała: "Kiedy Wroński zaczął się sprzeczać, żeby nie głosowali za innych - zawróciłem z korytarza Edwarda Kulbakę z dwoma głosami. Czy je wrzucił - nie wiem, przecież nie widać czy się puszcza do urny jedną czy dwie koperty. Po otwarciu urny było w niej poza głosami 8 pustych kopert. Po południu, kiedy przyjechali z gminy, słyszałem jak radzili: jak koledzy nie mogą sobie poradzić z frekwencją, to dorzucić do urny kilka głosów".

Na pytanie Wrońskiego świadek Dumała wyjaśnia, że po 15 października miał kontrolę MO w zlewni, gdzie pracuje i przycepił

się do niego o brak gaśnic. O pierwszej, po pracy, został zabrany na posterunek, gdzie był do dwudziestej pierwszej i podpisał oświadczenie, więc więcej nie powie. Sąd stwierdza, że jako świadek Dumała został podany przez Wrońskiego 2 listopada więc nie widzi związku. Nie interesuje się też tym, że w przeddzień rozprawy Wroński był przez cały dzień pod obserwacją z milicyjnego gazika ani tym, że ktoś zadzwonił do ośrodka zdrowia i powiedział, że Wroński spowodował śmiertelny wypadek w Świdniku, a mimo to chodzi wolny. To nie dotyczy sprawy. Wroński jest innego zdania, czuje się zastraszony i oświadcza, że z tego powodu bierze adwokata.

Prokurator wnioskuję o rozpoznanie merytoryczne sprawy bez czekania na świadków, którzy nic nowego nie wniosą. Nawet jeśli by potwierdzili swoje oświadczenia - to i tak głosów oddanych niepravidłowo będzie za mało, by frekwencja była poniżej 50%.

Sąd zarządza rozprawę piątą na 28 listopada.

Po raz pierwszy Wroński ma adwokata. Jest dobrej myśli, mówi, że we wsi ma sprawę już wygraną, ludzie go popierają, nawet żona, która najbardziej była przeciwna, bo ciągle go przez te wybory i sądy w domu nie ma. Ale o mało by go na rozprawie nie było, bo to już wierzyć się nie chce - pośpieszny z Lublina dziś rano stanął nagle za Otwockiem i gdyby ze świadkiem nie wysiedli i nie wzięli taryfy za 600 złotych, to w sądzie na jedenastą by nie byli.

Mecenas Michał Plisecki z Warszawy wylicza litanię naruszonych w sprawie przepisów ordynacji wyborczej: art. 64 i 65, być może także art. 59, artykuły 75 i 76. Kluczowa, jego zdaniem, jest sprawa protokołu: autentycznego, czyli tego na którym swoje uwagi wpisał Wroński - nie ma, w więc nie ma także wiarygodnych wyników głosowania.

Zeznaje świadek Tadeusz Łaniak, rolnik: "Głosowałem za siebie i za żonę. Miałem nawet jej dowód na wszelki wypadek, ale nie był potrzebny. Nie pamiętam już kto z komisji dał mi dwie koperty i powiedział, żebym głosował tak, żeby to się nie rzuciło w oczy. Matka? Nie głosowała, wyjechała w sobotę do brata, wróciła w niedzielę po południu".

Młody Łaniak też miał rozmowę z "organami". Odradzali mu mieszkanie się do tej sprawy, przyjazd do Warszawy. Lepiej niech pilnuje gospodarki, ma przecież w obejściu samochód, ciągnik i żuk, jak się ustawią koło niego na drodze, to nie wyjedzie z domu bez mandatu, zawsze się coś da znaleźć, prawda?

Świadek Węgrzyn, starszy, zdenerwowany rolnik z cienkim wąsikiem był sekretarzem komisji wyborczej. Odnaczał na listach tych, co przyszli do głosowania. Dowodów nie sprawdzał, zna ludzi. Tym co pytali czy można głosować za rodzinę mówił że nie, tylko o sobie. Tadeuszowi Łaniakowi odmówił kategorycznie głosowania za żonę. Na pewno? Na pewno.

Sąd prosi z ławy świadka Łaniaka i pyta obu: który z panów mógł nieprawdę? Prokurator siedzi nie poruszony. Łaniak zdenerwowany ale pewnym głosem: Nie pamiętam czy była taka rozmowa z panem Węgrzynem. Ale nie mogę powiedzieć, że nie głosowałem za żonę, bo głosowałem.

- Czy za swoich krewnych pan głosował? - pyta sąd sekretarza Węgrzyna.

- Tak, głosowałem za matkę. Surma z komisji też głosował za córkę, powiedział że pracuje w mleczarni i nie może przyjechać.

Zostają odczytane listy pozostałych świadków. Genowefa Błaziak stwierdza, że "podpisałam jakieś pismo podsunięte przez pana Wrońskiego ale nie wiem co tam było napisane". Do sądu przyjechać nie może, ma chore serce i otwarte żyłki na nodze. Teodor Surma nadesłał zaświadczenie ze szpitala, gdzie leży. Edward Kulbka jest po wypadku, niezdolny do podróży, ma zawroty głowy. Stanisław Łaniak, ojciec, cierpi zgodnie z zaświadczeniem lekarskim na rozedniętą płuć i też podróżemu szkodzi.

Prokurator niezmiennie wnioskuję o rozpoznanie sprawy i oddalenie protestu Józefa Wrońskiego. Mecenas Plisecki domaga się nowego terminu i wezwania świadków, którzy przecież kiedyś wyzdrowieją. Sąd nie chce już dłużej czekać i decyduje rozpoznać sprawę na piątym posiedzeniu do końca.

- Nie ma protokołu, nie ma wyników, członkowie komisji głosowali z oczywistą obrazą ustawy, powtarza mecenas Plisecki.

- Prawo jest na ogół konserwatywne, dociera do społeczeństwa przez długi okres czasu. Rzeczywiście zaszły pewne wypadki, iż nawet członkowie komisji głosowali za bliskich - widać się panowie Pytki i Bystrzycki.

- Uchybienie zaistniało, ale nie było ono istotne i stąd wniosim o oddalenie wniosku pana Wrońskiego.

- Pan Wroński większość czasu spędził poza lokalem komisji wyborczej, a nawet domagał się tego od innych - rusza do natarcia prokurator Wyrzykowski. - Ostatnio zaś wykazał szczególną aktywność, zbierał oświadczenia od wyborców, wywierał na nich presję. Wnoszę o oddalenie protestu, tym bardziej, że jest precedens. Wnoszę o oddalenie protestu, tym bardziej, że jest precedens. Wnoszę o oddalenie protestu, tym bardziej, że jest precedens. Wnoszę o oddalenie protestu, tym bardziej, że jest precedens.

- Albo jest praworządność albo jest bezprawie - replikuje adwokat Plisecki - Tertium non datur. Albo prawo jest dla wszystkich w tym dla członków komisji wyborczej, albo jest świstkiem papieru, który można wyrzucić przez okno.

Godzinna przerwa na naradę. Sędzia Kuryłowicz wychodzi z pokoju. Do telefonu? Wśród obserwatorów przeważa pesymizm: ten sąd, taka sprawa...

A jednak Sąd Najwyższy postanawia unieważnić wybory w Boniewie, wskazując, że zasadę osobistego głosowania, od której ordynacja nie przewiduje wyjątków, naruszyli przede wszystkim członkowie komisji wyborczej, co stanowiło przyzwolenie i zachętę do podobnego postępowania dla innych wyborców.

Józef Wroński wychodzi z sali uśmiechnięty, panowie Pytki i Bystrzycki znikają gdzieś szybko. Na pytania dziennikarzy Wroński odpowiada, że chciałby dalej pilnować, żeby wszystko było uczciwie, wejść do komisji. Sąsiad, który z nim przyjechał, ten co zastąpił go przy murarce gdy siedział na komisariacie, mówi że teraz to Wroński powinien być radnym. Ale takiej zmiany nawet Sąd Najwyższy zarządzić nie może.

STRASZENIE BRONIA NALEŻAŁO DO STALYCH PRAKTYK OSKARZONEGO

Bohaterem tekstu jest pik. Franciszek Roman, zawodowa służbę wojskową pełnił od szeregu lat na odpowiedzialnych stanowiskach w Instytucjach Centralnych MON, a ostatnio na stanowisku Zastępcy Szefa Wojsk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Osk. Roman zamieszkiwał wraz z żoną Marią Bartkowiak i zięciem Januszem Bartkowiakiem w Warszawie przy ul. Belwederskiej 36/38 m 111. Jak ustalono osk. Roman był niechętny zawarciu związku małżeńskiego z Januszem Bartkowiakiem - co było powodem, że początkowo Bartkowiakowie mieszkali oddzielnie w wynajętym mieszkaniu.

W związku z tym, że Maria Bartkowiak miała urodzić dziecko, oskarżony wyrażał zgodę na zamieszkanie wymienionych w mieszkaniu Romanów - z uwagi na to, że małżeństwo Romanów było w ostatnim okresie tylko formalne - całe uczucie osk. Roman przełał na córkę, a później na wnuczkę. Zięcia Janusza Bartkowiaka dla dobra córki - a raczej w obawie, aby jej nie utracić - tylko tolerował. Obiektywnie stwierdzić należy, że przez kilka lat stosunki pomiędzy Januszem Bartkowiakiem a osk. Romanem były poprawne (zeznania św. Kurskiej) i w tym czasie osk. Roman załatwił nawet sprawę nadania stopnia oficerskiego Januszowi Bartkowiakowi i przyjęcie go do zawodowej służby wojskowej.

Osk. Roman przedstawił przytaczając obszerny i ładny wyrok wydanego przez Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy, II Wydział Karny, z dnia 15 września 1921 r. w Niechborzu woj. Rzeszów, narodził się 15 września 1921 r. w Niechborzu woj. Rzeszów, pochodzenia chłopskiego, mającego wykształcenie wyższe wojskowe, z zawodu oficer, posiadającego w majątku 3 ha ziemi w m. Dziel-

nik gm. Siennica, stale zam. w Warszawie ul. Kręta 1 m 1c, w służbie wojskowej od 11.4.1945 r. powołany przez WRU Rzeszów, pełniący ostatnio służbę w MSW na stanowisku zastępcy szefa wojsk, odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotym, srebrnym i brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim oraz medalami resortowymi, członka PZPR, sędownie nie karanego, (...) orzekł:

osk. Franciszek-Mieczysław Roman winnym jest tego, że a) w dniu 7 października 1982 r. około godz. 21⁰⁰ w swoim mieszkaniu w Warszawie oddając strzał do zięcia por. Janusza Bartkowiaka przewidywał i godził się z możliwością trafienia innych osób znajdujących się w pomieszczeniach kuchni, w wyniku czego śmiertelnie ranił w okolice serca pociskiem wystrzelonym z pistoletu "Beretta" nr. E-52997 córkę Marię Bartkowiak, która znalazła się na linii strzału w związku z przemieszczeniem się Janusza Bartkowiaka w jej kierunku tj. dokonał zbrodni z art. 148 § 1 kk, b) w tym samym czasie i miejscu, działając z zamiarem bezpośrednim - pozbawił życia por. Janusza Bartkowiaka przez oddanie do niego z pistoletu "Beretta" nr E-52997 dwóch strzałów, raniąc go śmiertelnie pociskiem w okolice klatki piersiowej oraz jamy brzusznej - tj. dokonał zbrodni z art. 148 § 1 kk i za to

skazał: osk. Franciszka Romana s. Władysława na mocy art. 148 § 1 i 296 § 2 kk: a) za zbrodnię opisaną w pkt a) na karę 8 (ośmiu) lat pozbawienia wolności i degradację, b) za zbrodnię opisaną w pkt b) na karę 15 (piętnastu) lat pozbawienia wolności i degradację. Na mocy art. 66, 67 § 1 i 71 § 1 kk wymierza się karę łączną 15 (piętnastu) lat pozbawienia wolności i degradację (...). Dowód rzeczowy: pistolet "Beretta" nr E-52997 wraz z 1 magazynkiem, zwrocił sekcji Uzbrojenia MSW. Trzy łuski i trzy pociski (sk. 95) pozostawił w aktach sprawy. UZASADNIENIE

Osk. pik. Franciszek Roman zawodową służbę wojskową pełnił od szeregu lat na odpowiedzialnych stanowiskach w Instytucjach Centralnych MON, a ostatnio na stanowisku Zastępcy Szefa Wojsk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Osk. Roman zamieszkiwał wraz z żoną Marią, córką Marią Bartkowiak i zięciem Januszem Bartkowiakiem w Warszawie przy ul. Belwederskiej 36/38 m 111. Jak ustalono osk. Roman był niechętny zawarciu związku małżeńskiego z Januszem Bartkowiakiem - co było powodem, że początkowo Bartkowiakowie mieszkali oddzielnie w wynajętym mieszkaniu.

W związku z tym, że Maria Bartkowiak miała urodzić dziecko, oskarżony wyrażał zgodę na zamieszkanie wymienionych w mieszkaniu Romanów - z uwagi na to, że małżeństwo Romanów było w ostatnim okresie tylko formalne - całe uczucie osk. Roman przełał na córkę, a później na wnuczkę. Zięcia Janusza Bartkowiaka dla dobra córki - a raczej w obawie, aby jej nie utracić - tylko tolerował. Obiektywnie stwierdzić należy, że przez kilka lat stosunki pomiędzy Januszem Bartkowiakiem a osk. Romanem były poprawne (zeznania św. Kurskiej) i w tym czasie osk. Roman załatwił nawet sprawę nadania stopnia oficerskiego Januszowi Bartkowiakowi i przyjęcie go do zawodowej służby wojskowej.

Stosunek Janusza Bartkowiaka do oskarżonego był wyjątkowo poprawny. Osk. Roman był jednak osobnikiem, który ze względu na jego cechy osobowości nie potrafił sobie ułożyć poprawnych stosunków zarówno w miejscu pracy jak i w domu. Jak to obecnie określili biegli psychiatrzy u źródła wszelkich konfliktów oskarżonego z innymi osobami leżały: słonności do dominacji i absolutnego wręcz podporządkowania sobie i swoim celom otoczenia, egocentryzm, wysoka samoocena oraz nieumiejętność refleksyjnej i krytycznej analizy własnego postępowania (k. 260).

Ingerencja w prywatne sprawy małżeństwa Bartkowiaków i nietolerowanie zwyczajowo przyjętych układów w małżeństwie doprowadziło do konfliktów między oskarżonym, a małżeństwem Bartkowiaków. Wymienieni zaczęli się zasadnie buntować przeciwko bezwzględny i władczym "zarządzeniom" oskarżonego oraz zaczęli czynić starania o uzyskanie własnego mieszkania (od 1979 roku), aby wyzwolić się spod dominacji oskarżonego. Stan napięcia w stosunkach Roman - małżeństwo Bartkowiaków wzrósł zwłaszcza w 1982 r. gdy oskarżony zorientował się, że córka Maria całkowicie podziela poglądy męża i w ten sposób w sporach z osk. Romanem - popiera go.

Wzajemna nieufność przeradzała się w stan podejrzliwości i złośliwości sobie czynione. Przykładowo: Bartkowiakowie podejrzewali osk. Romana, iż czyni im przeszkody w uzyskaniu mieszkania i talonu na samochód - co spowodowało, że czynili przeszkody osk. Romanowi w kontaktach z wnuczkami. Osk. Roman będąc osobnikiem całkowicie bezkrytycznym z tego faktu zaczął czynić argument podstawowy przeciwko wymienionym w sporach z nimi.

Nienawiść do zięcia od tego czasu stała się prawie chorobliwa z czego zdawały sobie sprawę żona oskarżonego Maria Roman i żona Janusza Bartkowiaka. Zwłaszcza w drugiej połowie 1982 r. wymienione czyniły starania, aby nie dochodziło do jakichkolwiek kontaktów pomiędzy osk. Romanem, a Januszem Bartkowiakiem. Z tego to powodu Bartkowiakowie ustalili, że Janusz Bartkowiak nie będzie wchodził do mieszkania dopóki w mieszkaniu tym nie będzie Marii Bartkowiak (przebywał w takich wypadkach u znajomych).

W dniu 7 października 1982 r. pomiędzy godz. 11⁰⁰ a 16⁰⁰ oskarżony pił alkohol. Krew pobrana u osk. Romana dnia 8.10.82 r. o godz. 00.⁰⁵ wykazała jeszcze 0,5% alkoholu etylowego (k. 35-36). Będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu około godz. 20⁰⁰ osk. Roman powrócił do domu.

Z uwagi na to, że w korytarzu stał i rozmawiał przez telefon Janusz Bartkowiak, żona osk. Romana nie chciała dopuścić do jakichkolwiek kontaktów pomiędzy wymienionymi otwarcia drzwi tzw. służbówki przez które wpuściła osk. Romana, prosząc go aby udał się do jej pokoju, gdzie pada mu obiad. Osk. Roman podniecony alkoholem i dążąc do awantury z zięciem nie zastosował się do prośby żony i po zdjęciu płaszcza wszedł do kuchni stwierdzając, że w tym właśnie pomieszczeniu chce zjeść obiad. Wejście do kuchni nie było przypadkowe, gdyż tamże wszedł w międzyczasie Janusz Bartkowiak, który poszukiwał nieustalonego przedmiotu w szafce z narzędziami. Doszło do ostrego sporu pomiędzy wymienionymi (zeznania św. Marii Roman) w trakcie którego Janusz Bartkowiak w sposób kategoryczny zażądał od oskarżonego nie wywierania jakichkolwiek nacisków na jego żonę, a córkę Romana, gdyż wprowadza ją w ten sposób w depresję psychiczną.

Oskarżony Roman był zaskoczony postawą Janusza Bartkowiaka, który wbrew dotychczasowym zwyczajom nie tylko, że nie chciał mu

się podporządkować, ale stawiał pewne warunki. W tym stanie osk. Roman - jak to wyjaśnił na rozprawie - postanowił ostatecznie "rozprawić się z zięciem". Wbiegł więc do swojego pokoju i wyjął z neseseru pistolet służbowy typu "Beretta" nr E-52997, który głośno naładował licząc na to, że Bartkowiak przestraszy się i zbiegnie.

Mało prawdopodobne jest to, aby ładowanie pistoletu por. Bartkowiak słyszał. Osk. Roman wprowadził naboje do komory naboowej, odbezpieczył go i trzymając go w pozycji gotowej do strzału - z tyłu za sobą (zeznania Marii Roman) wszedł do kuchni. Po wejściu do tego pomieszczenia osk. Roman stwierdził, że Bartkowiak nie tylko nie wystraszył się, ale nie chce opuścić pomieszczenia kuchni pomimo żądań oskarżonego. Z tego powodu, prawie że histerycznym głosem zaczął wzywać córkę, która spała razem z dziećmi w swoim pokoju. W toku dalszego zajścia nie mogąc znieść tego, że J. Bartkowiak sprzeciwiał się jego poleceniom postanowił oddać to niego strzał z pistoletu.

W tym czasie por. Bartkowiak stał przy drzwiach wejściowych do służbówki tzn. usytuowany z lewej strony oskarżonego w odległości około 2 metrów. Przy drzwiach prowadzących do korytarza, a więc po stronie prawej stała Maria Bartkowiak wezwana wcześniej do kuchni przez oskarżonego. Z tyłu za oskarżonym stała Maria Roman. W takiej sytuacji osk. Roman broń trzymaną dotychczas z tyłu za sobą (zeznania M. Roman) skierował do Janusza Bartkowiaka. Ten ostatni faktem tym został zaskoczony i zasadnie przypuszczając, że oskarżony może użyć broni zaczął iść w kierunku drzwi prowadzących do korytarza, a więc w tym kierunku gdzie stała Maria Bartkowiak. Osk. Roman wylot broni kierował w ślad za przesuwanym się Bartkowiakiem. Mając świadomość tego, że stoi tam jego córka i że może ją trafić (doświadczenie w obchodzeniu się z bronią dyktowało oskarżonemu również taki zakaz) godząc się z taką sytuacją oddał strzał do Janusza Bartkowiaka. W momencie strzału Bartkowiak znalazł się na tej wysokości, gdzie poprzednio Maria Bartkowiak, która w międzyczasie skierowała się w stronę osk. Romana prawdopodobnie po to, aby odebrać mu broń.

Strzał ugodził na wysokości mostka Marię Bartkowiak, która poniosła śmierć na miejscu. Osk. Roman nie interesując się losem córki, a dążąc do zabójstwa J. Bartkowiaka - zgodnie z zamiarem wcześniej podjętym - wybiegł za uciekającym do korytarza i oddał do niego dwa strzały. Ranny por. Bartkowiak zdołał wybiec na klatkę schodową, a następnie zbiec na podest pięć piętra, gdzie straciwszy przytomność upadł. Wezwany na miejsce lekarz stwierdził zgon małżeństwa Bartkowiaków.

Oskarżony F. Roman przesłuchany w charakterze podejrzanego zaprzeczył, aby chciał pozbawić życia córkę Marię Bartkowiak oraz aby z taką możliwością się zgodził. Nie zaprzecza, że działał rozmyślnie, a więc dla zastraszania zięcia Janusza Bartkowiaka oddał strzał w kierunku drzwi służbówki i wtedy na linii strzału znalazła się jego córka. Stwierdziwszy, że nie żyje, zdenerwowany powyższym, postanowił pozbawić życia Janusza Bartkowiaka i w tym zakresie nie zaprzecza, że jak najbardziej celowo oddał do niego dwa strzały z pistoletu. Zdaniem oskarżonego nieumyślne postrzele nie córki było dopiero powodem oddania strzałów do Janusza Bartkowiaka w celu pozbawienia go życia.

Jako przyczynę obu czynów podał oskarżony Roman atmosferę w domu jaką wytworzył młody J. Bartkowiak i "podsycał ją" swymi poglądami politycznymi i klerykalizmem oraz cechami charakteru (niecierpliwość, mściwość), co szczególnie w ostatnich miesiącach wyrażało się m.in. w złym traktowaniu jego (oskarżonego) oraz tesciowej ob. Marii Roman.

W związku z powyższym sąd zważył co następuje:
Bora sporem jest to, że Janusz Bartkowiak był osobą wierzącą i do przyjęcia wiary katolickiej nakłonił Marię Bartkowiak. Jak wynika z zeznań świadka Kurskiej, a częściowo również Marii Roman wcale nie przeszkadzało to osk. Romanowi, że wymienieni wzięli ślub kościelny i ochrzczili swoje dzieci. Poglądy polityczne nigdy nie różniły osk. Romana i por. Bartkowiaka, a można natomiast przyjąć z całą stanowczością - przy dość złośliwym charakterze osk. Romana - że w ostatnim okresie czasu takich argumentów w sprzeczkach używał oskarżony przeciwko wymienionemu - co pogłębiało rozdrażnienie. Na powyższe okoliczności przesłuchano szereg świadków, którzy nie potwierdzili zarzutów oskarżonego, iż Janusz Bartkowiak był wrogo nastawiony do obecnej rzeczywistości oraz aby nienawidził swego teścia - tylko dlatego, że ten pracował w MSW. Przeczy chociażby temu treść zeznań św. Andrzeja Ogryczyka. Por. J. Bartkowiak wiedział, że Ogryczak pracuje w MSW, a utrzymywał z nim serdeczne stosunki koleżeńskie, co zaprzecza teorii oskarżonego o poglądach Bartkowiaka na pracowników MSW.

Wszystkie ujemne cechy przypisywane przez oskarżonego Januszowi Bartkowiakowi dotyczą właśnie jego osoby. Wynika to nie tylko z opinii biegłych lekarzy psychiatrów, ale również z innych dokumentów.

Przykładowo: w opinii wystawionej przez Ministra Komunikacji jeszcze w 1979 roku podkreśla się wysokie ambicje osk. Romana i "impulsywność" i "pewną dozę egocentryzmu" (k. 216).

W notatce sporządzonej przez Komitet Partyjny PZPR IC MON (k. 193-201) podkreśla się w działalności osk. Romana "brak skromności, umiaru i poczucia realizmu". "Jego wybujała ambicja, bezkrytycyzm, podejrzliwość doprowadziły go do skłócenia się z otoczeniem" ... "zaczynał działać arbitralnie i niekiedy arogancko, nie tolerując żadnego sprzeciwu. Stworzył wśród kadry i żołnierzy służby zasadniczej atmosferę strachu i terroru" (k. 198-199). Młot z przesłuchiwanych świadków takich cech nie przypisywał Januszowi Bartkowiakowi i nie wynikają one z materiałów opiniotwórczych na k. 52-55 akt sprawy. (...)

Zwrócić należy w szczególności uwagę na fragment wyjaśnień oskarżonego złożonych w śledztwie na k. 176, gdzie stwierdził: "z te wymiany zdań najbardziej ubodło mnie zdanie zięcia, abym przywrócił mu, że nie będę rozmawiał ze swoją córką", "oczywiście stanowczo temu zaprzeczyłem, ale był to element, który przeważał w mojej psychice - to napięcie w jakim od lipca żyłem. Strasznie mnie to wzburzyło ...", "mając świadomość, że pozostawienie konfliktu nierozwiązanym spowoduje powroty tego samego zagadnienia później i dalszą udrękę - niejako podświadomie postanowiłem spróbować ostatecznie rozwiązać ten problem wówczas licząc na tchórzostwo zięcia". Na rozprawie oskarżony użył bardziej dosadnych słów "iż postanowił rozprawić się z zięciem".

Wejście więc z bronią do kuchni, gdzie przebywał Bartkowiak miało na celu zastraszanie go. Oskarżony Roman w postępowaniu

jest jednak niekonsekwentny, a wyjaśnienia jego są w tym przedmiocie nielogiczne. Oskarżony Roman wyjaśnił bowiem, że po wprowadzeniu do komory naboowej i odbezpieczeniu broni - schował ją do kieszeni. Niezrozumiałym staje się więc to, jak miał wyglądać efekt zastraszania bronią Bartkowiaka.

Na marginesie zaznaczyć należy, że przewód sądowy dostarczył dowodów na to, że straszenie ludzi bronią należało do praktyk oskarżonego Romana w postępowaniu z ludźmi, zwłaszcza w warunkach służbowych (zeznania św. Górskiego k. 151-164, 193-201).

Wychodząc z bronią z pokoju do kuchni, gdzie przebywał por. Bartkowiak osk. Roman miał już sprecyzowany plan użycia broni do poszkodowanego, gdy ten nie podporządkuje się jego żądaniom.

Wbrew ustaleniom podanym w akcie oskarżenia, iż osk. Roman "energicznym ruchem wy dobył pistolet z kieszeni i nieostrożnie obchodząc się z nim oddał strzał" - sąd przyjmuje, że oskarżony wszedł do kuchni trzymając broń nie w kieszeni, a z tyłu, za sobą. Ustalenia te przyjął sąd w oparciu o zeznania św. Marii Roman na k. 29, która bezpośrednio przed krytycznym zajściem zauważyła u oskarżonego pistolet, który "trzymał z tyłu". (...)

Wyjaśnienia wymaga jeszcze sprawa zachowania się osk. Romana po dokonaniu obu zbrodni. Oskarżony nie interesował się w ogóle losami córki i zięcia po zranieniu. W odniesieniu do córki tłumaczy to tak, że widział już ludzi upadających po śmiertelnym zranieniu i nie miał wątpliwości, że córka jego nie żyje.

Charakterystycznym jest również to, żeżonie polecił wezwać lekarzy i to z telefonu sąsiadów, sam zaś powiadomił o zajściu znajomego oficera WSW i to z telefonu znajdującego się w jego mieszkaniu. Świadczy to o tym, że oskarżony ma szczególnie wyrobiony instynkt samozachowawczy, natomiast zaniki takich cech jak uczucia wyższe i samokrytycyzm.

W toku śledztwa poddano oskarżonego długotrwałej obserwacji psychiatrycznej w Klinice Psychiatrii Sądowego Instytutu Psychoneurologii w Pruszkowie. W wydanej opinii (potwierdzonej przez biegłych na rozprawie) podkreślono, że źródła konfliktów pomiędzy oskarżonym a jego zięciem J. Bartkowiakiem miały miejsce w cechach osobowości osk. Romana. Były to: skłonność do dominacji i absolutnego wręcz podporządkowania sobie i swoim celom otoczenia, egocentryzm, wysoka samoocena oraz nieumiejętność refleksyjnej i krytycznej analizy własnego postępowania. Cechy te w zderzeniu z postawą odrębności i niezależności życiowej por. Bartkowiaka przybierają niekiedy wręcz charakter konfrontacyjny, wobec negatywnej cechy zachowań oskarżonego musiały w tej sytuacji doprowadzić do stanu konfliktowego, zwłaszcza że dodatkowym czynnikiem konfliktorodnym mógł być fakt, iż córka osk. Romana z czasem zaczęła całkowicie podzielać poglądy męża. W konkluzji biegli stwierdzili, że zaistniała sytuacja doprowadziła u oskarżonego do kumulacji poczucia zawodu i bezradności i groziła zachwianiem poczucia własnej wartości, co z kolei powodowało stan znacznego napięcia emocjonalnego rosnący w miarę nieskuteczności kolejno podejmowanych przeciwdziałań (k. 251-264). Opinia biegłych znalazła całkowite potwierdzenie w materiałach zebranych w śledztwie i na rozprawie. (...)

Zastanawiając się nad wymiarem kary jako okoliczności obciążające sąd przyjął co następuje:

Skutki czynu oskarżonego są niewymierne - nie tylko przez fakt

pozbawienia życia dwoje ludzi, ale osierocenia dwoje nieletnich dzieci małżeństwa Bartkowiaków. Przestępstwa dokonał oskarżony pod działaniem alkoholu oraz przy wyraźnym lekceważeniu sobie podstawowych zasad współżycia społecznego do których przestrzegania szczególnie zobowiązywał oskarżonego fakt, że był oficerem LWP (zajmującym eksponowane stanowiska). Szkodliwość jego czynu w zakresie ocen jego postępowania jest tym większa i nie przynosi chwały kadry LWP. Nie bez znaczenia dla wymiaru kary jest również to, że w przeszłości zachowanie oskarżonego w zakresie stosunków do otoczenia, zwłaszcza w miejscach służby nie zawsze było poprawne i pomimo zwracania mu uwagi, nie wyciągnął z tego właściwych wniosków, a podejrzewa osoby z tego otoczenia o złośliwość do własnej osoby (takie poglądy prezentował oskarżony również na rozprawie).

Jako okoliczności łagodzące przyjął sąd co następuje: przyjmując generalnie stwierdzić należy, że w czasie długoletniej służby wojskowej (oraz w partyzancie) zachowywał się poprawnie, a za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków służbowych był wyróżniany odznaczeniami państwowymi i medalami pamiątkowymi. Oskarżony jest osobnikiem w podeszłym wieku, przy czym podkreślenia wymaga to, że do pewnego stopnia ukarał się już własnym postępowaniem przez pozbawienie życia osoby najbliższej mu - to jest córki, co z kolei wywołało izolowanie go nie tylko od społeczeństwa, ale również od rodziny.

O wymierzeniu szczególnie łagodnej kary zadecydowała treść opinii psychiatrycznej stwierdzającej, że znaczenia rozumienia czynów i kierowania postępowaniem z przyczyn chorobowych było u oskarżonego Romana znacznie ograniczone - w rozumieniu art. 25 - 2kk.

Dokonanie zbrodni o jakie oskarżono Franciszka Romana powoduje z reguły wymierzenie najwyższego wymiaru kary przewidzianego w treści art. 148 - 1 kk.

Sąd rozważał również kwestię wymierzania oskarżonemu kary 25 lat pozbawienia wolności, ale uznał jej wymierzenie za niewskazane ze względu na stwierdzone przez biegłych anomalie psychiczne i podeszły wiek oskarżonego.

W opisanym stanie faktycznym, przy całkowitym braku zrozumienia aspektów moralnych czynu ze strony oskarżonego Romana - zdaniem sądu - nie może być mowy o dalszym zaniżeniu kary chociażby przez fakt nadzwyczajnego złagodzenia kary i dlatego wymierzona kara łączna sąd uznał za zasadną. (...).

Przewodniczący: /-/ ppłk W. Monarcha
Sędzia: /-/ por. J. Jalinowski
Ławnicy /-/ por. M. Jabłoński
 /-/ płk. F. Olszewski
 /-/ płk. S. Kuszajewski

Świat, którego kontury wyłaniają się z pomiędzy wierszy cytanego wyroku tak jak z wyjaśnień i świadków na sali toruńskiego sądu, przeraża. Dla społeczeństwa sprawa ta ma jednak inne jeszcze znaczenie.

Dlatego warto raz jeszcze powtórzyć opinię sądu o człowieku, który do ostatniej chwili, tak jak i podczas trwania stanu wojennego, kierował uzbrojonymi formacjami MSW: "rozumienie czynów i kierowanie postępowaniem z przyczyn chorobowych było u oskarżonego Romana znacznie ograniczone".

MAN

KOMITET OBYWATELSKI PRZECIW PRZEMOCY

Redakcja "Praworządności" z radością wita wszystkie nowe społeczne działania na rzecz przestrzegania w naszym kraju zasad praworządności. Po porwaniu i zamordowaniu ks. J. Popiełuszki w dniu 30.10.84. powstał we Wrocławiu Komitet Obrony Praw Człowieka, 7.11.84 w Krakowie powstaje Obywatelska Akcja w Obronie Praw Człowieka. 12 listopada 1984 r. ogłoszono w Warszawie następującą deklarację:

Wstrząśnięci mordem dokonany przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa na ks. Jerzym Popiełuszcze - mając w pamięci również tragiczną śmierć działacza chrześcijańskiego Piotra Bartoszcze, której okoliczności i sprawy umknęły uwadze organów ścigania, nie zapominając o innych ofiarach tajemniczych morderstw, pobić i porwać, o których donosiła prasa podziemna, nigdy zaś lub tylko pobieżnie prasa oficjalna, solidaryzując się z licznymi apelami o jawne i otwarte przeciwstawianie się bandytyzmowi w naszym kraju - powołujemy do życia Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy.

Spółeczeństwo nasze ma prawo do całej prawdy - i tej prawdzie pragniemy służyć swoimi działaniami. Społeczeństwo nasze ma prawo do samoobrony przed strachem, do samoorganizowania się przeciw politycznemu bandytyzmowi - i tej samoobronie, tej samoorganizacji mają służyć nasze poczynania. To też jest Solidarność.

Ale społeczeństwo nasze ma też obowiązek wyjaśnienia do końca wszystkich okoliczności i motywów towarzyszących tak mordercom na księdzu Popiełuszcze, jak innym, mniej głośnym morderstwom, zatajonym przed opinią publiczną. Chcemy - choćby w sposób cząstkowy - podjąć próbę sprostania temu obowiązkowi.

Uważamy, że jedną z pierwszych spraw, które należy podjąć już dziś, po męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki, jest domaganie się wszczęcia ponownego śledztwa w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka i Piotra Bartoszcze.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o przekazywanie nam informacji o aktach nienawiści i gwałtu lub samych zapowiedziach takich aktów - czynionych zarówno przez nieznaną sprawców, jak przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Wszystkich ludzi dobrej woli wzywamy do okazania nam poparcia i solidarności w każdy sposób, jaki uznają za możliwy. Prosimy ich o wzięcie w obronę spraw, którym zamierzamy służyć, a w potrzebie - nas samych.

Każda ewentualna próba zablokowania naszych poczynąń kolejnymi aktami przemocy i represji - stanowić może tylko niezbitą doświadczeniem, że w aparacie władzy i bezpieczeństwa wciąż obecni są projektorzy bandytyzmu, i tym samym wszelkie zapewnienia ze strony władzy o jej intencjach wprowadzenia w naszym kraju ładu i pokoju społecznego - byłoby groźnym kłamstwem.

Mamy jednak nadzieję, że tym razem, po głębokim wstrząsie moralnym, który przeżył cały naród, deklarowana przez władze intencja położenia kresu terroryzmowi policyjnemu - okaże się uczciwa. Warszawa, 12.XI.1984.

1. Barbara Grochulska, historyczka, Warszawa, Przemyska 16 m 27, 33-97-64

2. Maciej Jankowski, prawnik, Warszawa, Gwardzistów 16/20 m 32, 28-11-74
3. Sewern Jękowski, hutnik, Warszawa, Zaczeka 8 m 43, 39-23-63
4. Anka Kowalska, pisarka, Warszawa, Estońska 4 m 2, 17-53-07
5. Stanisław Kuczkowski, prawnik, Warszawa, Waryńskiego 6 m 92, 25-87-46
6. Anatol Lawina, informatyk, Warszawa, Zamiany 11 m 9
7. Edward Lipiński, ekonomista, Warszawa, Rakowiecka 22c m 29, 49-50-17
8. Jan Józef Lipski, historyk literatury, Warszawa, Konopczyńskiego 4 m 9, 27-34-72
9. Janusz Onyszkiewicz, matematyk, Warszawa, Boya 4 m 41, 25-16-68
10. Jerzy Puciata, plastyk, Bydgoszcz, Przdowników Pracy 18 m 55, 61-14-77
11. Lech Sokołowski, hutnik, Grodzisk Mazowiecki, Żytnia 27, 55-24-00
12. Aniela Steinbergowa, adwokat, Warszawa, Boya 4 m 26, 25-32-95
13. Jacek Szymanderski, historyk, Warszawa, Ursynowska 66 m 2, 44-09-52
14. Marian Wiak, rolnik, Konstantynów 2, poczta Błonie, 55-33-01

Podajemy dokumenty ogłoszone przez KOPP do dnia zamknięcia tego numeru

O s w i a d c z e n i e Nr 1

Dnia 28.XI.1984 przesłaliśmy do Prokuratora Generalnego list otwarty, zawierający dane o 4 porwaniach, które miały miejsce w Toruniu w lutym i marcu 1984 r.*. Ofiarami porwań byli: 1/ Piotr Hryniewicz, 29 lat, historyk, w 1981 roku pracownik Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność" w Toruniu (Wszechnica Robotnicza), obecnie robotnik w Toruńskich Zakładach Przemysłu Nieorganicznego "Polchem", porwany 10.II.1984; 2/ Gerard Zakrzewski, 47 lat, mistrz warsztatu energetycznego TZPN "Polchem", wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność", porwany 21.II.1984; 3/ Antoni Mezydło, inżynier w Zakładach Radiowo-Telewizyjnych "ZARAT" w Toruniu, przed sierpniem 1980 r. działacz Komitetu Załoczyielskiego Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku, działacz NSZZ "Solidarność", porwany 2.III.1984; 4/ Zofia Jastrzębska (obecnie Mezydło), urzędniczka Towarzystwa Miłośników Torunia, porwana 2.III.1984. Ponadto w liście mowa, bez uszczerbowienia, o porwaniu 9. III.1984 Romana Berenta.

Wszystkie te osoby były porwane w dzień, z ulic miasta, za pomocą samochodów, skurano kajdankami, wywożono z zawiązanymi oczami poza miasto, przetrzymywane w lesie i w pomieszczeniach, gdzie grożono im śmiercią, a w przypadku Hryniewicza również śmiercią dziecka, przesłuchiwało nieformalnie w sprawach podziemnej "Solidarności", pielęgniarki itp. Hryniewiczowi i Mezydłu proponowano współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, Mezydło było i torturowano wiewiórką, przemocą wódkę do ust. Porwawcy przedstawiali się jako funkcjonariusze SB, a Jastrzębska rozpoznała w jednym z nich osobnika, który przed rokiem zatrzymywał ją urzędowo w Byd-

*Tę listę oparto o informacje zebrane przez nas i opublikowane w nr 4 "Praworządności". Ponieważ opublikowany przez nas materiał był pełniejszy, treść listu porównano.

goszczy. Mezydło podrzucono do kieszeni ulotkę powiadamiającą o powstaniu Organizacji Anty-Solidarność (OAS) - porwanie Mezydła miało być próbą możliwości tej organizacji. Porwane osoby zostały następnie odwiezione do Torunia (Mezydło do Brodnicy) i wypuszczone. Nie są w stanie zlokalizować miejsc, gdzie były przesłuchiwane i torturowane. Wszystkie te osoby złożyły do prokuratury powiadomienie o przestępstwie i po miesiącu zostały poinformowane o wszczęciu śledztwa.

Śledztwo urwało się, gdy w sierpniu świadek Stanisław Śmigiel i poszkodowany Antoni Mezydło zaszczęśli konfrontacji z funkcjonariuszem SB Markiem Kuczkowskim, jako przypuszczalnym uczestnikiem porwań. 27 października doręczono poszkodowanym postanowienie o umorzeniu śledztwa, datowane 5 października 1984.

W postępowaniu o umorzenie śledztwa prokuratura stwierdza, że porwania co prawda miały miejsce, natomiast nie nie wskazuje na to, by sprawcami byli funkcjonariusze SB; powiadamia też, że nie zdolano wykluczyć możliwości, iż porwań dokonali nielegalne struktury "Solidarności".

Wszyscy poszkodowani złożyli odwołanie od decyzji prokuratora Antoniego Białowicza, dotychczas bezskuteczne.

Dane zawarte w liście otwartym do Prokuratora Generalnego opracowane zostały wspólnie z zbierającym materiały Komitetem Obrony Praworządności. W liście naszym do Prokuratora Generalnego wskazujemy na wagę tych faktów dla śledztwa w sprawie zamordowania ks. Popieluszki, oraz na to, że decyzja przerwania śledztwa w sytuacji, gdy nie dopełniono wszystkich czynności z nim związanych, była niewłaściwa i śledztwo winno być wznowione.

Tymczasem 4 listopada 1984 r. został aresztowany Stanisław Śmigiel, świadek w sprawie, który pierwszy postawił hipotezę, że uczestnikiem porwania był M. Kuczkowski (aresztowanemu Śmigielowi postawiono zarzut, że sporządzał nadajnik radiowy). Domagamy się uchylenia wobec niego aresztu ze względu na niebezpieczeństwo wypływające stąd, że znajdował się może w rękach winnych porwań lub ich kolegów.

Dnia 27.X.1984 min. gen. Kiszczyk stwierdził w swym telewizyjno-radiowym przemówieniu, poświęconym sprawie ks. Popieluszki, że "nie wolno z odosobnionego wypadku wyciągać bezpodstawnych, ogólniających wniosków, jak to czynią przeciwnicy władzy ludowej, oskarżając resort spraw wewnętrznych". Ministrowi Spraw Wewnętrznych powinny być znane fakty wyżej przytoczone oraz inne, przeczące jego tezie.

Dnia 14 listopada 1984 r. Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Wydział Społeczno-Administracyjny, powziął decyzję, zakazującą działalności Komitetowi Obywatelskiemu Przeciw Przemocy, nazywając KOPP "Stowarzyszeniem" (SA III 6015/68/84/).

Stwierdzamy, że decyzja ta jest bezzasadna pod względem faktycznym i prawnym. Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy nie jest stowarzyszeniem w rozumieniu obowiązującego rozporządzenia Prezydenta RP z r. 1932, nie jest też związkiem w rozumieniu przepisów k.k. Nie ma żadnej struktury organizacyjnej, statutu ani kierownictwa, nie pobiera składek. Jest luźną grupą osób, które stawiają sobie za cel walkę z przejawami bezprawia i przemocy.

Toteż budzi zdziwienie następujący ustęp uzasadnienia decyzji Wydziału Społeczno-Administracyjnego UMSt Warszawy:

"Komitet ma zamiar m.in. zbierać informacje o rzekomych tajemniczych morderstwach, pobiciach i porwaniach, organizować społeczeństwo przeciw politycznemu bandytyzmowi.

Działalność ta narusza nie tylko przepisy prawa o stowarzyszeniach, ale także inne obowiązujące przepisy, a tym samym sprzeczna jest z Konstytucją..."

Nazwano już Komitet samozwańczym. Istotnie, nie został on powołany ani przez rząd, ani przez partię. Jest samodzielną oddolną inicjatywą obywatelską - i na tym polega jego sens jako wyrażenie obywatelskiej troski o przestrzeganie prawa i norm społecznego współżycia.

Wszystkie podobne inicjatywy staną się bezprzedmiotowe, jeśli ustaną ich przyczyny, jeżeli nie powtórzą się akty policyjnej przemocy.

podpisy 14 członków KOP

Warszawa, 18 grudnia 1984

Prokurator Generalny PRL

Warszawa

ul. Krakowskie Przedmieście 25

Panie Prokuratorze Generalny!

Wnosimy o udzielenie odpowiedzi na niżej postawione pytania. W toku przewodu sądowego w sprawie porwania i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki powinny być wyjaśnione wszystkie sprawy dotyczące zarówno samego morderstwa, jak i najszerzej pojętych przygotowań. W najbliższym czasie przedstawiać będziemy kolejne listy pytań, na które naszym zdaniem przewód sądowy powinien dać odpowiedź, jeżeli celem procesu jest uczciwe ujawnienie prawdy.

Lista I

1. Czym zajmował się departament MSW, w którym pracowali oskarżeni? Czym zajmował się wydział, w którym pracowali, i jakie były ich obowiązki? Jakimi mieli kwalifikacje do pracy w tym departamencie?
2. Czy i kiedy zapadła decyzja o unieszkodliwieniu ks. Jerzego Popiełuszki działalności duszpasterskiej? Kto podjął taką decyzję?
3. Kiedy powstał plan porwania i zabójstwa? Jakimi osobami brały udział w jego opracowaniu?
4. Jak według planu miała przebiegać akcja?
5. Czy planowano niszczenie śladów? Czy przygotowywano dla siebie alibi? W jaki sposób zamierzano wyjaśnić społeczeństwu zniknięcie - śmierć ks. Jerzego Popiełuszki?
6. Czy akcja obrzucenia kamieniami samochodu ks. Jerzego na ul. w Warszawie - Gdańsk była pierwszą próbą realizacji planu zamachu? Czy taką próbą było wrzucenie 14 grudnia 82 r. do samochodu ksiedza cegły z materiałem wybuchowym?
7. Czy działalność ks. Jerzego była przedmiotem szczególnego zainteresowania organów MSW? W czym się to przejawiało?
8. W jaki sposób sprawcy gromadzili informacje o zajęciach ks. Jerzego? Obserwacja własna, służba specjalnych, konfidentów, itp.
9. Czy któryś ze sprawców brał udział w przesłuchaniach księdza, gromadził dotyczące go materiały - w ramach pełnionych przez

siebie obowiązków służbowych w MSW? Czy któryś ze sprawców lub podległych mu funkcjonariuszy uczestniczył w rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu Księdza Popiełuszki w końcu ubiegłego roku?

10. W jaki sposób sprawcy zaopatrzyli się w środki i narzędzia niezbędne do popełnienia przestępstwa np.: samochód, kajdanki, sznury, broń, benzynę, fałszywe tablice rejestracyjne, pieniądze (skąd pochodzili, jak je księgowano), delegacje służbowe - kto wystawił, jak rozliczono?
11. W jaki sposób sprawcy przygotowali się do wykonania czynności związanych z przeprowadzeniem zamachu np.: bicia, wiązania pętli samodziwiającej, kneblowania? Czy byli do takich czynności szkoleni?
12. Co robili sprawcy bezpośrednio przed porwaniem, z kim kontaktowali się w Toruniu, Bydgoszczy i innych miejscach?
13. Jaka była dokładna kolejność i czas poszczególnych działań od chwili zatrzymania samochodu ks. Jerzego do chwili wrzucenia zwłok do zbiornika wodnego?
14. Co robili sprawcy od czasu dokonania zbrodni do chwili aresztowania? Czy i kiedy podjęli czynności służbowe? Czy i komu składali raport? W jaki sposób zacierano ślady? Czy zostali w pierwszej fazie włączeni do akcji poszukiwawczej?
15. Kiedy została podjęta akcja poszukiwania ks. Popiełuszki, kto wydał rozkaz? Czy został wydany rozkaz blokady dróg, kiedy, jakiego dotyczył obszaru?
16. Kiedy i od kogo wpłynął meldunek o ucieczce Waldemara Chrostowskiego? Kto go przyjął, komu przekazywano dalej?
17. Skąd Rzecznik Prasowy Rządu miał informację, że widziano ks. Jerzego na Saskiej Kępie, czy przesłuchano osobę która podała informację?
18. Czy sprawcy działali na rozkaz, polecenie lub sugestię, czy też powodowali nimi inne motywy? Jeżeli na rozkaz, polecenie lub sugestię: to czyje i jak sformułowane? Jeżeli inne motywy, to czy sprawcy wcześniej okazywali niechęć do działalności ks. Jerzego, mówili o zlikwidowaniu go? Czy znane były sprawcom m.in. felietony Jana Rema dotyczące księdza?
19. Jakimi przeprowadzono eksperymenty śledcze i co one wykazały?
20. Jakimi są szczegółowe wyniki sekcji zwłok? Czy sekcja zwłok ks. Popiełuszki mogła dać odpowiedź - i z jaką dokładnością - na pytania: kiedy nastąpił zgon? Czy podczas bicia stosowano techniki bicia bez pozostawiania śladów? Czy można stwierdzić stopień obrażeń wewnętrznych?

podpisy 14 członków KOPP

Kopie otrzymują:

1. Episkopat Polski
2. Sejmowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości
3. Minister Sprawiedliwości
4. Minister Spraw Wewnętrznych
5. Naczelna Rada Adwokacka
6. Redakcja "Państwa i Prawa"
7. Redakcja "Prawa i Życia"
8. Polska Agencja Prasowa
9. Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, 16 stycznia 1985 r.

Prokurator Generalny PRL

Warszawa

ul. Krakowskie Przedmieście 25

Panie Prokuratorze Generalny!

18 grudnia 84, przed rozpoczęciem w Sądzie Wojewódzkim w Toruniu procesu zabójców ks. Jerzego Popiełuszki - wysłaliśmy do Prokuratora Generalnego PRL listę dwudziestu pytań, na które odpowiedzi powinien udzielić przewód sądowy. Proces trwa i nie zamierzamy przesądzać jego wyników. Jednakże, choć na większość postawionych przez nas pytań społeczeństwo uzyskało odpowiedź, niektóre kwestie nie zostały dotychczas na rozprawie poruszone, inne zaś wynikają z zeznań składanych przez oskarżonych, nie były jednak do tej pory wyjaśnione, a nawet - jak się zdaje - ulegają wręcz wyciszaniu. Zespół sędziowski często utrudnia oskarżycielom poślikowym zadawanie pytań.

Ten bezprecedensowy w historii PRL proces skupia na sobie uwagę całego świadomego społeczeństwa. Dlatego wszystkie przemilczenia, uniki, każde niedoprecyzowanie przez zespół sędziowski i prokuratora sprzecznosci w zeznaniach oskarżonych - wywołują masowo nieufne komentarze, najgorsze domysły i niebezpieczną plotkę.

Wnosimy o udzielenie odpowiedzi na pytania, z których jedne wyłoniły się w toku rozprawy, inne zaś nie zostały dotychczas w ogóle postawione.

Powtarzamy cztery pytania, na które dotychczas nie udzielono odpowiedzi:

1. Czym zajmował się departament MSW, w którym pracowali oskarżeni? Czym zajmował się wydział, w którym pracowali i jakie były ich obowiązki? Jakimi mieli kwalifikacje do pracy w tym departamencie?
2. Jakie są szczegółowe wyniki sekcji zwłok? Czy sekcja zwłok ks. Popiełuszki mogła dać odpowiedź - i z jaką dokładnością - na pytania: kiedy nastąpił zgodn? - Czy podczas bicia stosowano technikę bicia bez pozostawiania śladów? - Czy można stwierdzić stopień obrażeń wewnętrznych?
3. Kiedy i od kogo wpłynął meldunek o ucieczce Waldemara Chrostowskiego? Kto go przyjął, komu przekazywano dalej?
4. Kiedy została podjęta akcja poszukiwania ks. Popiełuszki, kto wydał rozkaz? Czy został wydany rozkaz blokady dróg, kiedy, jakiego dotyczył obszaru?

Dруга lista pytań:

1. W okresie luty - marzec 84 w Toruniu porwano i w odosobnieniu dręczono kilka osób (pisaaliśmy o tym w liście do Prokuratora Generalnego PRL - 28 listopada 84). Porwano wówczas Piotra Hryniewicza, Gerarda Zakrzewskiego, Antoniego Mężydło, Zofię Jastrzębską i Romana Berenta. Uderza podobieństwo stylu przestępstwa w serii porwań toruńskich do planowanych przez zabójców ks. Popiełuszki projektów "zastraszenia" księdza: przywiązywanie ofiary do drzewa, przetrzymywanie w ukryciu, wlewianie jej przemocą alkoholu do ust, używanie nagrań magnetofonowych, szantażowanie.
- Kiedy, jak często był delegowany do Torunia i Bydgoszczy osk.

Piotrowski? Prezes Sądu A.Kujawa wspominał, że osk. Piotrowski bywał w Toruniu często. Skądinąd wiadomo, że widywano go tam wielokrotnie.

2. Czy jeden z projektów osk. Piotrowskiego "zastraszenia" ks. Popiełuszki przez podawanie się za działacza podziemnej "Solidarności" na konkretny związek z zapowiedzią stosowania takich metod zawartą w ulotce Organizacji Anty-Solidarności (OAS) podjętej porwanemu A.Mężydło? Czy osk. Piotrowskiemu znana była treść tej ulotki?
3. Czy osk. Piotrowski przebywał w rejonie Torunia i Bydgoszczy w dniach porwań toruńskich? Daty porwań: 16.02.84, 21.02.84, 2.03.84, 9.03.84.
4. Osk. Pękala zeznał, że osk. Piotrowski uspokajał obawy współpracowników przed wydaniem się ich przestępstwa mówiąc m.in., że był już przypadek podobnego "zastraszania" i nic się wtedy nie wydarzyło. Ani sąd, ani prokurator nie zajęli się tą okolicznością. Czy i jaki był udział osk. Piotrowskiego w podanym wyżej przypadku "zastraszania"? Czy owa akcja prowadzona była przez ten sam departament MSW?
5. Zeznania oskarżonych wskazują wyraźnie, że metody "Zastraszania" i szantażowania są działaniami rutynowymi w resorcie MSW. Jak to jest możliwe? Jeśli wiadomo, że takie działania są sprzeczne z prawem?
6. Z zeznań osk. Pękali wynika, że osk. Piotrowski porozumiewał się 13 października z gen. Płatkem przez radiotelefon w czasie kontynuowania akcji zamachu na samochód ks. Popiełuszki. - Czy gen. Płatek będzie przesłuchiwany na tę okoliczność? Czy prokuratura na zamiar wszcząć dochodzenie przeciw gen. Płatkowi jako podejrzanemu o udział w akcjach przeciw ks. Popiełuszce?
7. Czy przewidziane jest przesłuchanie naczelnika Drożdża, który według zeznań oskarżonych miał dowodzić grupą równoległą w sposób bliżej nieokreślony mający współdziałać w akcji "zastraszania" ks. Popiełuszki?
8. Czy prokuratura zamierza wszcząć dochodzenie przeciw podpułkownikowi Leszkowi Wolskiemu? Z zeznań oskarżonych wynika, że wiedział o zaplanowanym przestępstwie i nie podjął żadnych czynności, by mu zapobiec.
9. Czy prokuratura zamierza wszcząć dochodzenie przeciw Barbarze Story winnej świadomego wprowadzenia w błąd organów śledczych w celu zatarcia śladów zbrodni?
10. Według zeznań osk. Chmielewskiego na przełomie września i października ub.r. naczelnik Piotrowski w rozmowie z nim i Pękalą zapoznał obydwu z planem "zastraszania" ks. Popiełuszki i oświadczył, że tego rodzaju akcji wobec księdza sprzyja teraz odpowiednia atmosfera. - Co miał osk. Piotrowski na myśli używając tego określenia? Czy precyzowano je bliżej? Czy chodzi o ataki prasowe na księdza? Czy znane były sprawcom zbrodni m.in. felietony Jana Rema dotyczące księdza?

podpisy 14 członków ROPP

LISTA WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Przedstawiamy listę osób więzionych z przyczyn politycznych według informacji posiadanych przez nas w ostatnich dniach stycznia 1985 r.

1. ADAMKIEWICZ Marek
s. Bogusława - ur.1957, Szczecin, matematyk po WSP, sr.pon. 17.11.84., odmowa przysięgi wojskowej art.305, sądzony przez Wojsk.Sąd Garn. w Szczecinie, wyr. 18.12.84 - 2,5 roku, odwołanie obrońcy, Wojsk.Z-d Karny w Stargardzie Szczecińskim
2. BANASIK Jolanta - areszt. 18.12.84
3. BĄKOWSKI Krzysztof
s. Stanisława - ur.1950, pracownik Państwowego Zakładu Sprzętu Spawalniczego w W-wie, ul. Grochowska, V-ce przewodniczący KZ, areszt. 3.10.84 z pracy, art.186 kk Ar.Śl. Białoleka
4. BOGDAN Dariusz - areszt. 28.09.84.
4. BULICZ Roman
s. Adolfa - ur.1954, Szczecin, prac.fiz. w Centr. Mat.Bud. areszt. 30.08.84, wyr. 8 miesięcy + 10 tys. grzywny, ZK Goleniów
6. CHECHŁACZ Robert
s. Remigiusza - ur.1964, uczeń I kl. Sz.Zas. przy Zakł. im.Swierczewskiego w Warszawie, areszt. 4.03.82, art.11 p.1, 210 p.2, 276 p.2 148 p.1 i 286 kk, wyrok 25 lat + 8 lat pozb. praw ob., ZK Nysa
7. CZUMA Wojciech - areszt. 30.10.84, Lublin
8. CZIKLAK Andrzej - ur.1952, Wrocław, inż.mech. w Inst. Geolog. areszt. 6.09.84.
9. DELIMATA Franciszek
s. Marcina - ur.1958, Lubin, prac.fiz. w LPK Lubin, areszt. 31.08.84, art.284-I, sankcja 3 mies. ar.Śl.Lublin
10. DORABIAŁA Sylwester - Lubin, areszt. 31.08.84, sankcja 3 mies. ar.Śl. Lublin
11. DORAŃCZYK Bronisław - areszt. 28.09.84.
12. DUKA Wacław - areszt. 11.12.84, art.282a 1
13. DZIARSKI Grzegorz
s. Romana - ur.1961, Warszawa, student prawa II r. ATK, areszt. 20.12.84 z domu po rewizji, art.282 §1, ar.Śl. Rakowiecka
14. FALCZYŃSKI Józef - areszt. 11.12.84, art. 282a 1
15. FELIKS Henryk - Wrocław, student II r Uniw., areszt. 27.10.84, art. 282a §1, sankcja 3 mies.
16. GANOWICZ Grzegorz - ur.1960, Poznań, inż. as. Politechniki Poznańskiej, areszt. 10.12.84. art. 282a §1, sankcja 3 mies. ar.Śl. Mińska
17. GOŁĄB Maria
c. Stanisława - ur.1955, Poznań, dr historii sztuki BWA, ar.10.12.84, art. 282a §1, sankcja 3 mies. ar.Śl. Mińska

18. GOS Krzysztof
s. Antoniego - Warszawa, technik bud.MZK, areszt. 23.11.84 z domu po rewizji, art. 282a §1 w zw. z art. 45 prawa prasowego, ar.Śl. Rakowiecka
19. GWIAZDA Andrzej
s. Stanisława - ur.1936, Gdańsk, KK, ELMOR, areszt. 16.12.84, art.123. 128, kolegium 17.12.84, zatwierdzone przez Sąd, 3 mies.
20. HADYSZ Adam - ur.1932, Gdańsk, prac. WUSW, kapitan z 20-letnim stażem, matematyk, areszt. 23.10.84, art. 276 §1, 260 §2, 264 §1, ar.Śl. Rakowiecka
21. JANASIK Justyna - ur.1941, Warszawa, prac. Zakładów Akumulatorowych Pruszków, areszt.18.12.84 na szosie pod Ożarowem od 24.12.84. sankcja prok. 3 mies., ar.Śl. Rakowiecka
22. KISIELINSKI II Andrzej - ur.1955, Sosnowiec, prac. Huty Katowice, dyspozytor, areszt. 7.12.83, art. 271 §1, dod. art. 201, ar. Śl. Mikołowska, złożył odwołanie do SN, spr. II Ds 145/83/s
23. KOŁODZIEJSKI Tomasz
s. Zdzisława - ur.1952, Warszawa, IPPT PAN, areszt. 18/19.01.85 z ulicy, rewizja w domu (kolportaż), sankcja 3 mies.
24. KORCZOWSKI Zbigniew
s. Bolesława - ur.1948, Lubin, ZG Lubin, górnik, ar. 22.02.83, art. 136 §1, 143, wyrok 21. 11.83 - 4,5 roku, ZK Łęczycza, ZK Strzelin
25. KOSEŁA Marek
s. Mariana - ur.1964, Warszawa, student II roku prawa ATK, areszt. 19.12.84 z domu po rewizji, art. 282 §1, ar.Śl. Rakowiecka
26. KOTOWSKI Jan
s. Henryka - ur.1953, Warszawa, prac. Przed.Bud. Przem. areszt. 29.08.84, art. 282 §1, w zw. z art.45 ust. o prawie prasowym, w zw. z art. 10 § 2 i 287 kk, ar.Śl. Rakowiecka, Sąd Woj. - 2,5 roku
27. KOWALCZYK Jerzy - areszt. w 1971, wyrok 25 lat
28. KRAS Waldemar - areszt. 13.12.84, art. 45 ust.prasowej
29. KUPCZYK Ryszard
s. Ignacego - ur.1946, Knurów, Koksownia Knurów, przew. KZ, areszt. 5.04.83, art. 201, wyrok 16.12.83 - 5 lat + 50 tys.grzywny ZK Rawicz
30. LIPIKA Czesław
s. Jana - ur.1949, Żory, górnik w KWK "ZMP", areszt. 3.11.82. uprzednio internowany art. 143, 136 §1. 276 §1, wyrok 11.05.83 - 4,5 roku, ZK Strzelin, SOW 93/83
31. LOREK Leszek
s. Ignacego - ur.1954, Wysoka k/Sosnowca, elektryk w Hucie Katowice, areszt. 29.10.83, art. 273, 201, ar.Śl. Mikołowska, sprawa z art. 201 odroczone do decyzji SN II Ds 145/83/s
32. LUTY Michał
s. Franciszka - ur.1951, Katowice, prac. Inst.Farb i Lakierów w Gliwicach, czł. KZ, zwolniony z prac, areszt. 12.12.83, art. 278 §1, 273 §1, 2, dod. 201, ar.Śl. Mikołowska, sprawa z art. 201 odroczone do decyzji SN

33. ŁAKIŃSKI Wojciech
s. Zbigniewa - ur.1956, Poznań, architekt, Budoprojekt, areszt. 10.12.84, art. 282 §1, sankcja 3 mies. spr. Ds 175/84, ar.śl. Mylińska
34. ŁUPANOW Tomasz
s. Janusza - ur.1964, Zespół Szkół techn. w Żyrardowie, areszt. 4.03.82 - sprawa Karosa - art. 11 §1, 210 p.2, 276, 286 kk, wyrok - 13 lat, ZK Nysa
35. MATEJCZUK Stanisław
s. Wiesława - ur.1958, Katowice, student III r. historii KUL, arsz. 5.03.82, art. 270 p.1, 276 p.1,3 - sprawa Karosa, wyrok 8.09.82 - 6 lat, ZK Kłęczewska - Wrocław SOW 539/82
36. MATUSZEWSKI Henryk
s. Józefa - Sokołów, p-ta Borek Wlkp. k/Jarocina, wojsko SOR art. 48 u.2,3,4, wyrok - 4 lata, ZK Kęczkowska - Wrocław
37. MAZUR Kazimierz
s. Józefa - ur.1951, pracownik Zakładu Wykonawstwa Sieci Elekt. w Pruszkowie, areszt. 10.12.84 na szosie pod Ożarowem, sankcja prok. do 18.03.85, od 24.12.84 ar.śl. Rakowiecka
38. MAZURONICZ Andrzej - Bydgoszcz, areszt. grudzień 1984
39. MICKIEWICZ Marek
s. Maurycego - ur.1938, Falenica k.W-wy, absolwent architektury, pryw.zakł.krawiecki, areszt. 12.09.84 z domu po rewizji
40. MIJAŁ Kazimierz - ur.1910, ar. 16.11.84, ar.śl. Rakowiecka
41. MILANOWICZ Jerzy
s. Józefa - ur.1950, Sosnowiec, mech.sam. w Hucie Katowice, areszt. 7.12.83, art. 273 p.1 201, sprawa z art. 201 odroczonej do decyzji SN Ds II 145/83/s, ar.śl. Mikołowska
42. MŁODECKI Mirosław
s. Bartłomieja - ur.1955, Lubin, operator w ZG Lubin, areszt. 25.02.83, art. 136 p.1,2, wyrok 21.11.83 - 3,5 roku, ZK Strzelin
43. NASKRÓCKI Maciej - Gdańsk, areszt. 16.12.84, art. 50 KW, kolegium 17.12.84 - 3 mies.
44. NIEMIEC Edward
s. Jana - ur.1943, Kraków, IBJ Bronowice - prac. umysł., areszt. 18.10.84, art.201 w zw. z art. 58, KDMO Moqilska
45. NIEWIARA Andrzej
s. Bolesława - ur.1949, Będzin, prac. Huty Katowice, areszt. 11.01.84, art. 273 §1 i 201, sprawa z art. 201 odroczonej do decyzji SN, spr. Ds II 145/83/s, ar.śl. Miłkowska
46. NITECKI Stanisław
s. Stanisława - ur.1957, Warszawa, prac. Mostostalu, areszt. 19.12.84, art. 282a §1, sankcja prok. 2 miesiące, ar.śl. Rakowiecka
47. OPOZDA Piotr
s. Teodora - KUL, areszt. 18.08.84, art. 276, 286, wyrok - 3 lata
48. PALUBIŃSKI Jacek
s. Kazimierza - ur.1961, Warszawa, służba wojskowa, areszt. 14.10.84 w wojsku, art. 271 §1, ar.śl. Poznań
49. PAPIERNIK Tadeusz - ur.1947, Warszawa, nie pracuje, areszt. 8.12.84 z samochodu, ar.śl. Białoleka

50. PIECHOCKA Teresa
c. Antoniego - ur.1940, Płock, inż.chem. areszt. 25.11.84, art. 282a §1 w zw. z art. 45 prawa pras., ar.śl. Łódź
51. POKORSKI Andrzej
s. Mariana - ur.1950, Wodzisław Śl. ładowacz w PWP Prodyn, areszt. 23.09.82, art. 136 §1, 276 §1, wyrok - 3,5 r, ZK Strzelin
52. POROWSKI Bogusław - areszt. 17.01.85 w samochodzie koło domu
53. REGULSKI Jan Grzegorz
s. Henryka - ur.1939, Warszawa, rzecznik prasowy KZ FSO, członek KK d/s sieci, 6.10.82 wezwany do NSW, art. 244 KK
54. SAKWA Stanisław - areszt. grudzień 1984 w Lubinie
55. SAUC Stanisław - Wrocław, stud. III r Fil.Pol.U.Wr., areszt. 27.10.84, art. 282a §1 - kole portaz, sankcja 3 mies.
56. SEPEK Grzegorz
s. Aleksandra - Warszawa, nie pracuje, areszt. 30.11.84 z domu po rewizji, art. 282a §1, 45, 48 prawa prasowego, 10 p.2 kk, ar.śl. Rakowiecka
57. SIEMETSKI Piotr
s. Czesława - ur.1953, Gdańsk Oliwa, USW Gdynia, areszt. 23.10.84, art. 276 §1, 269 §2, ar.śl. Rakowiecka
58. SŁOWIKOWSKA Maria - Warszawa, areszt. 18/10.01.85 z ulicy, sankcja 3 mies.
59. SKOWRONSKI Piotr
s. Kazimierza - ur.1953, Poznań, prac. Inst.Energetyki, areszt. 10.12.84, art. 282a §1, ar.śl. Poznań, Miłkowska
60. STOLARCZYK Andrzej
s. Wiesława - ur.1952, Jaworzno, prac. Huty Katowice, areszt. 11.01.84, art. 273 §1, 201, sprawa z art. 201 odroczonej do decyzji SN Ds 145/83/s, ar.śl. Mikołowska
61. SULEM Wacław - Gdańsk, pracow. Stoczni im. Lenina, areszt. 10.12.84, art. 50 KW, kolegium 17.12.84 - 3 mies.
62. SZYMAŃSKI Dominik
s. Franciszka - ur.1967, Wrocław, uczeń II kl. Zast.Szk. Zaw. areszt. 28.09.84 art. 234 §1
63. ŚRENIOWSKI Józef
s. Stanisława - ur. 1947, Łódź, areszt. 22.10.84, art. 282a §1, 265 §1, KMO Łódź, Lutomińska
64. TOMKIEWICZ Roman
s. Mieczysława - Wrocław, areszt. 3.09.84, art. 236 (znieważenie milicjanta)
65. TURSKI Ryszard - Sanok, areszt. 5.12.84, art. 135 w zw. z art. 58 KK
66. WINTERMAN Marek - areszt. 19.11.84, odbywanie sły od służby wojsk. wyrok - 1 rok
67. WÓRONEC Grzegorz - Olsztyn, areszt. 25.12.84, art. 270 i 282a
68. WÓRONEC Stanisław - Olsztyn, areszt. 12.12.84, art. 270 i 282a
69. WYPYCH Tadeusz
s. Aleksandra - ur.1952, Warszawa, inżynier leśnik, taksówkarz, ar. 30.11.84 w cudzym mieszkaniu art. 282a §1, ar.śl. Rakowiecka
70. ZABIELSKI Stanisław
s. Stanisława - ur.1947, Lubin, operator w ZG Lubin, areszt. 18.01.83 art. 439, 133, 11, 18 wyrok 21.11.83 - 5 lat 10 m. 201 areszt. 12 lata, ZK Strzelin

71. ZAWADA Franciszek
s. Karola - ur.1942, Świdnik, prac. WSK Świdnik
areszt. 10.10.84, radio, ZK Lublin,
Południowa 5
72. ZDZIARSKI Grzegorz - Warszawa, areszt. 20.12.84
73. ZUBIK Leszek
s. Jana - ur.1960, Wodzisław Śl. prac. Kombina-
tu Koksochemicznego Radlin, areszt.
25.10.82, art. 136 §1, 276 §1, wyrok
3,5 roku, ZK Strzelin
74. ZYCH Sylwester
s. Franciszka - ur.1950, ksiądz, areszt. 5.03.82, art.
276 §2, 286 kk - sprawa Karosa, wyrok
6 lat, ZK Braniewo
75. ŻACZEK Andrzej - ur.1950, Warszawa, maszynista offseto-
wy w Biurze Stud. i Proj. Handlu Wew.
i Usług, areszt. 1.09.83 z pracy, art.
223 §1 kk, wyrok, czerwiec 84 - 2,5 ro-
ku + 400 tys. grzywny, zakaz wykonywa-
nia zawodu na 4 lata

BEZ KOMENTARZA

List otwarty do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Śmierć księdza Jerzego Popiełuszki razem z procesem jego morderców zmusza do wyboru postawy. Wyboru między życiem ludzkim albo śmiercią. Mimo odrazy do zabójców, mimo wstępu do zleceniodawców mordu, nie można zapomnieć o własnej niechęci do zadawania śmierci która również w imieniu prawa, na rozkaz, albo dla idei politycznej jest tak samo haniebna dla człowieka, jak zabicie dla zemsty, z bezmyślności, albo dla zysku. Nieludzkie jest żądanie śmierci. Stosowanie kary śmierci w prawodawstwie i praktyce karnej umniejsza grozę instytucji publicznych, natomiast osłabia i niszczy pojęcie nietykalności życia ludzkiego. Potrzebne nam są instytucje mniej groźne, za to bardzo ludzkie. Potrzebujemy pewności, że życie człowieka jest więcej warte od jakiejkolwiek idei (sprawiedliwości albo idei politycznej), a pewności tej nie uzyskamy przez odbieranie życia w imię sprawiedliwości. Ze względu na idee "Solidarności" trwamy w oporze również przeciw protektorom morderców i samym mordercom, nie odpowiadają nam również ich metody karania.

Wierzę, że agresję i zbrodnie można usunąć z życia społecznego przede wszystkim przez kształtowanie człowieka i społeczeństwa podczas ich życia, że ludzi przeciwnych życiu i pokojowi należy odizolować ale nie zabijać.

Wierzę, że agresję i zbrodnie można usunąć z życia społecznego przede wszystkim przez kształtowanie człowieka i społeczeństwa podczas ich życia, że ludzi przeciwnych życiu i pokojowi należy odizolować ale nie zabijać.

Poznań, 30 stycznia 1984 r.
Do wiadomości:
Jego Świątobliwości Papież Jan Paweł II
Episkopat Polski
Amnesty International
Komitet Obrony Przeciw Przemocy
Ministerstwo Sprawiedliwości

Warszawa, dnia 23 lipca 1984

Do Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej
w Warszawie

Przedmiot: Dyscyplinarny Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, oskarżenie Adw. Wiesława Johanna ... o to, że:

W dniu 31.III.1984 r. w czasie widzenia w Zakładzie Karnym z Adw. Wiesławem Rozpłochowskim naruszył zasady jednolitej i przyjętej praktyki w tym zakresie - orzeczenie czystości w przyniesionych środkach spożywczych, czym dopuścił się przewinienia dyscyplinarnego przewidzianego w art. 80 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. Prawo o adwokaturze (Dz.U. nr 16 poz. 124)

WYKŁADNICTWO

W wyroku Ministra Sprawiedliwości z dnia 5.V.1984 r. L.Dz.O. 121.645/84, polecono Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie podjęcie postępowania dyscyplinarnego przeciwko adwokatowi Wiesławowi Johannowi pod zarzutem jak wyżej w oparciu o informacje pisemnej administracji Aresztu Śledczego Warszawa-Mokotów.

Z informacji tej wynika, iż funkcjonariusz doprowadzający osadzonego w areszcie ob. Andrzeja Rozpłochowskiego stwierdził, że w pokoju na stoliku rozłożono na znaczne ilości środków spożywczych, którymi ten ostatni był częstowany przez obwinionego.

W oparciu o wyjaśnienia pisemne obwinionego adw. W. Johanna z dnia 20.III.84. oraz w związku zeznaniem złożonym przez niego w charakterze obwinionego z dnia 23.V.1984 niespornym jest iż w czasie tego widzenia częstował klienta przyniesionymi ze sobą kanapkami i herbatą. Kanapek tych miało być trzy, z których jedna zjadł A.Rozpłochowski w czasie wejścia do pokoju funkcjonariusza więziennego - a dwie leżały na stole.

Par. 33 Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Wykonywania Zawodu głosi zasadę, że "adwokat powinien przestrzegać ściśle przyjętych obowiązujących przy widzeniach z więźniami". Aczkolwiek z publikowanych regulaminów nigdzie nie wynika zakaz poczęstunku przez adwokatów w areszcie odwiedzającego go adwokata-obroncę, to jednak przyjęte należy, iż poczęstunek kanapkami i herbatą przyniesionymi przez adwokata na widzenie, jak to miało miejsce w niniejszej sprawie, narusza zakres pełnomocnictwa obrończego, nie jest czynnością adwokacką i w taki zakres nie powinno być praktykowane. I w tym zakresie stosowanie dyscyplinarnie adwokata Wiesława Johanna było dozwolone. Wierzę, że agresję i zbrodnie można usunąć z życia społecznego przede wszystkim przez kształtowanie człowieka i społeczeństwa podczas ich życia, że ludzi przeciwnych życiu i pokojowi należy odizolować ale nie zabijać.

dziej dożywiania a zatem narusza powołane powyżej przepisy Zbioru Zasad Etyki Adwokackiej i Wykonywania Zawodu.

Rzecznik Dyscyplinarny
adw. W. Antoniewski

Barbara Wiśniewska
ul. Przy Kaszowie 33 m 12
87-100 Toruń

Toruń, dnia 7.XI.1984 r.

Obywatel Minister
Spraw Wewnętrznych
gen. Czesław Kiszczyk
Warszawa

Poruszona szczerością Pańskiego wystąpienia w TV w związku z porwaniem ks. Popiełuszki postanowiłam zwrócić się do Pana o pomoc.

Mam 21 lat. Brat mój, Andrzej Wiśniewski był działaczem "Solidarności" i po uchyleniu stanu wojennego wyemigrował na stałe za granicę. Uważam, że organa ścigania prowadzą zorganizowaną akcję w celu wymuszenia na mnie bym także opuściła kraj.

Od czasu wprowadzenia stanu wojennego (miałam wówczas 18 lat) w mieszkaniu, które zajmuję wraz z matką odbyło się 14 rewizji, przy czym tylko dwie z nakazu prokuratora. Tylko w czasie jednej rewizji zatrzymano u mnie kilka wydawnictw z okresu sprzed 12. XII.81 r. Zwracałam się o ich zwrot, jednakże od czerwca 1984 r. do chwili obecnej nawet mi nie odpowiedziano. Pozostałe 13 rewizji nie przynosiły żadnych rezultatów.

W tym samym czasie byłam 8-krotnie wzywana na przesłuchanie do MO. Moje zeznania nie znalazły jednak żadnego odbicia w żadnej z toczących się spraw, bo nigdy nie przesłuchiwał mnie prokurator ani sąd, nie przedstawiono mi też nigdy żadnych zarzutów. W tym też czasie byłam dwukrotnie formalnie zatrzymana: raz na 24 godziny (w dniu 31.VIII.83) i raz na 48 godzin (w dniu 6.VI.84), jednakże znowu nie przedstawiono mi żadnych zarzutów.

Wielokrotnie w drodze z pracy byłam zatrzymywana i w służbowych samochodach MO funkcjonariusze - najczęściej po wstępnej porcji wyzwisk "k... solidarnościowa" itd. - "radzili mi", abym wyjechała za granicę, i to jak najszybciej, bo mogę zostać pobita przez nieznanych sprawców. W świetle ostatnich wydarzeń spełnienie tych groźb wydaje mi się bardzo prawdopodobne.

Być może wszystkie te działania (kilkanaście rewizji - bez nakazu i bezskutecznych, wielokrotne przesłuchania bez związku z żadną konkretną sprawą, zatrzymania, "rozmowy profilaktyczne") mieszczą się w ramach prawa, ale uważam że ich nasilenie (mimo braku jakichkolwiek rezultatów) pozwala mi na wysnucie wniosków o tym, że jestem szykanowana.

Ostatnio w dniu 18.X.84 w moim mieszkaniu przeprowadzono następną rewizję. 7 funkcjonariuszy (1 w mundurze i 6 w cywilu) tak podstępnie "weszło" do mieszkania, że wyrwali mi drzwi i futrynę. Oczywiście ta rewizja była także bez nakazu prokuratora i także nie znaleziono niczego. Jeden z funkcjonariuszy zachowywał się w sposób uwłaczający mi (wyzwiska "k... solidarnościowa", zwracanie się per "ty") i w tej sprawie złożyłam stosowną skargę do Prokuratora Rejonowego w Toruniu.

W dniu 28.X.84 otrzymałam decyzję prokuratora o zatwierdzeniu przeprowadzonego u mnie przeszukiwania. Z decyzji tej wynikało, że przeszukiwanie to miało związek z bestialskim pobiciem dwójga starszych i wyjątkowo znacznych ludzi. Będąc szczerze oburzoną, że wiąże się mnie z tak ohydą sprawą poszłam osobiście do Prokuratury Rejonowej w Toruniu chcąc dowiedzieć się, co spowodowało to powiązanie. Uważam, że skoro "wypadek nie cierpiący zwłoki" (art.191 & 2 kpk) spowodował konieczność wejścia do mego mieszkania bez nakazu, ale za to z drzwiami i futryną i skoro rewizja okazała się nieporozumieniem - to mam prawo (jako osoba ewidentnie poszkodowana) oczekiwać od organów ścigania przynajmniej wyjaśnień (nie wspomnę nawet o przeprosinach, czy kosztach wymiany drzwi i futryny, którą to wymianę musiałam przeprowadzić na własny koszt). Prokurator Wilczewska, która prowadzi tę sprawę (sygn. akt I Ds 2042/84) oświadczyła mi jednak, że ani nie musi, ani nie zamierza tłumaczyć mi się z czegokolwiek. Uważam, że człowiek jest omylny i że niekiedy ludzie mogą się mylić nawet 14 razy. Uważam też, że są ludzie, którzy potrafią uznać swą pomyłkę i tacy, którzy swą niekompetencję pokrywają arogancją.

Nie domagam się prowadzenia żadnego postępowania wyjaśniającego. Chcę jedynie, aby mnie pozostawiono w spokoju. Jestem młodą kobietą, nie popełniłam żadnego przestępstwa, chcę żyć w tym kraju. Czy prosba o spokój to tak wiele?

Panie Generale, jeśli zależy Panu na zachowaniu wiarygodności w oczach młodej Polki to proszę spowodować, by Pańscy podwładni dali mi wreszcie spokój i nie nachodzili bez rzeczywistej potrzeby.

B.Wiśniewska

Do wiadomości:

Prokurator Generalny PRL

Prokurator Wojewódzki w Toruniu

Komendant WUSW w Toruniu

O s w i a d c z e n i e

Seweryn Blumsztajn postanowił wrócić do karaju. Miał ważny paszport PRL. Na lotnisku Okęcie w Warszawie nie pozwolono mu na przekroczenie granicy, lecz przemocą wsadzono do samolotu powracającego do Francji odbierając mu paszport.

Po raz pierwszy w historii Polski pozbawiono polskiego Obywatela prawa powrotu do Ojczyzny, bez próby nawet oparcia tego o jakikolwiek akt udający prawo. Protestujemy przeciw temu nowemu aktowi przemocy ze strony władz.

J.Kuroń, A.Michnik, J.J.Lipiński, A.Wajda,
J.Bocheński, W.Woroszyński, J.Ficowski,
J.Kielanowski, A.Kowalska, B.Geremek,
T.Mazowiecki, W.Bartoszewski, K.Dziewanowski,
M.Edelman i inni

„O CO WALCZYMY, DOKĄD ZMIERZAMY” - antysowiecka agitacja i propaganda

Pod tym tytułem kontynuujemy omawianie wybranych elementów radzieckiego prawodawstwa. ZSRR dnia dzisiejszego to nie solżenicynowski archipelag Gułag - od opisywanych przez Aleksandra Issajewicza czasów minęła trzecia część wieku. Jeszcze bardziej mylić cukiernikowy, choć egzotyczny obraz prezentowany zwiedzającym radzieckie metropolie turystom lub delegowanym do naukowych gett Dubnej i Nowosybirsk uczonym. Rzeczywistość nie przystaje do żadnej z tych obiegowych wizji, zaś jej znajomość wydaje się ze wszech miar pożądana.

Przedstawiając niektóre elementy współczesnego prawodawstwa ZSRR chcemy ukazać trudności, z jakimi borykają się podejmowane na wschód od Bugu niezależne inicjatywy społeczne. Wierzymy, że pomoże to w ocenie perspektyw takich inicjatyw i pozwoli docenić ludzi, którzy je podejmują.

Drugą przyczyną zainteresowania tą problematyką jest pospieszna sowyetyzacja prawa PRL. Trzykrotnie już w ciągu ostatnich dwóch lat wprowadzono do Kodeksu Karnego PRL poprawki wzorując się przy tym na rozwiązaniach radzieckich. Warto więc chyba pokazać, dokąd zmierzają nasi prawodawcy.

Tym razem zajmiemy się omówieniem art. 70 Kodeksu Karnego RFSRR. Większość osób przebywających obecnie z przyczyn politycznych w więzieniach i łagrach ZSRR skazano na podstawie tego własnego przepisu. Art. 70 znajduje się w pierwszym podrozdziale szczególnej części kodeksu zatytułowanym "Szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciwko państwu". Oto treść tego przepisu:

Art. 70 Antysowiecka agitacja i propaganda.
Agitacja lub propaganda prowadzona w celu podważenia lub osłabienia władzy sowieckiej lub popełnienie innych szczególnie niebezpiecznych przestępstw przeciwko państwu, rozpowszechnianie w takich celach oszczerczych wymysłów szkalujących sowiecki państwowy i społeczny ustrój, jak również rozpowszechnianie, wytwarzanie lub przechowywanie w tych celach literatury o takiej treści, podlega karze pozbawienia wolności na czas od 6 miesięcy do 7 lat, a następnie zsyłki na czas od 2 do 5 lat, lub samej tylko karze pozbawienia wolności albo zsyłki na wymienione wyżej okresy czasu. Osoba skazana uprzednio za szczególnie niebezpieczne przestępstwo przeciwko państwu lub popełniająca opisany czyn w czasie wojennym podlega karze pozbawienia wolności na czas od 3 do 10 lat, a następnie zsyłki na 2 do 5 lat, lub samemu pozbawieniu wolności na podany czas.

Interpretację tego artykułu przytaczamy za opracowaniem Wyższej Szkoły KGB ZSRR zatytułowanym "Radzieckie Prawo Karne" (Juridyczno-szkolna literatura, Moskwa 1983) oraz za "Komentarzem do Kodeksu Karnego RFSRR" pod redakcją wiceministra sprawiedliwości RFSRR J.D. Siewierina (Juridyczno-szkolna literatura, Moskwa 1980). Umieszczony niżej tekst jest kompilacją obu przetłumaczonych dos-

łownie opracowań źródłowych. Pominęto jedynie te akapity komentarzy, które pełniąc funkcje agitacyjno-propagandowe nie wносиły nic istotnego pod względem prawnym.

Z obiektywnego punktu widzenia przez antysowiecką agitację i propagandę pojmujemy się rozpowszechnianie wśród szerszego lub węższego kręgu osób idei o antysowieckiej treści. Może to być rozmowa, wystąpienie, wykład itp. Dla kwalifikacji nie ma znaczenia liczba obecnych przy tym osób, może ona jedynie wpływać na wysokość wymierzanej kary. Znacznie rzadziej antysowiecka agitacja i propaganda realizowana jest przez wywieszanie burżuazyjno-nacjonalistycznych lub religijnych flag, emblematów itp. Dla rozpowszechniania oszczerczych wymysłów, szkalujących sowiecki państwowy i społeczny ustrój, przestępca często wykorzystuje ustną formę działania. Rozpowszechniane informacje służą popełnieniu przestępstwa, jeśli szkalują socjalistyczny ustrój, tzn. przedstawiają go w oczach otoczenia w niekorzystnym świetle. Antysowiecka agitacja i propagandę można uprawiać również w pisemnej formie - przez rozpowszechnianie, wytwarzanie lub przechowywanie antysowieckiej literatury. Przez literaturę w sensie art. 70 kk należy rozumieć książki, broszury, artykuły i inne zawierające antysowieckie idee i wytwory (płyty gramofonowe, zdjęcia, magnetofonowe nagrania itp.).

Przez rozpowszechnianie antysowieckiej literatury rozumie się wszelkie sposoby przekazywania jej do wiadomości otoczenia (pokazywanie, wysyłanie pocztą, podrzucanie itd.). Rozpowszechnianiem jest też przekazywanie takiej literatury za granicę. Dla kwalifikacji nie ma znaczenia, czy wysyłający jest autorem, czy też wysyłaną literaturę otrzymał od kogoś innego.

Nie jest przestępstwem w sensie art. 70 zapoznanie innych z utworem o antysowieckim charakterze nie w celu ideologicznego oddziaływania na nich, a np. by pochwalić się swoim dostępem do antysowieckiej literatury. Działanie takie można kwalifikować z art. 190 kk (zagrożony do lat 3).

Przez wytworzenie antysowieckiej literatury należy rozumieć jej tworzenie (autorstwo), redagowanie, zapisywanie, przepisywanie, powielanie w dowolny sposób. O tym, że utwór przygotowywano w celu rozpowszechnienia można wnioskować z wielu oznak: z charakteru tekstu (manifest, zwracanie się do wielu osób), z liczby przygotowanych egzemplarzy, z próby ukrycia autorstwa przez zmianę charakteru pisma itp.

Przechowywanie antysowieckiej literatury jest przestępstwem w sensie art. 70 kk, jeśli przechowywana jest z zamiarem późniejszego jej rozpowszechnienia w antysowieckich celach. Nie jest więc przestępstwem w sensie omawianego artykułu posiadanie jej w związku z prowadzonymi badaniami naukowymi. Nie jest też przestępstwem pisanie pamiętnika i robienie osobistych notatek zawierających antysowieckie idee, jeśli z pamiętnikiem lub notatkami nie zamierzano zapoznać innych osób.

Agitacja i propaganda mogą występować w formie rozpowszechniania oszczerczych wymysłów szkalujących społeczny ustrój ZSRR. Przestępca rozpowszechnia wśród obywateli oczywiście fałszywe informacje, wypaczające istotę przedsięwzięć podejmowanych przez władze sowieckie tak wewnątrz kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Jeśli sprawca rozpowszechnia fałszywe, oczerniające treści pod adresem określonego państwowego bądź społecznego działacza, to

działania te można traktować jako antysowiecką agitację i propagandę pod warunkiem, że nie mają one osobistego charakteru lecz służą sprawie jako sposób podrywania i osłabiania władzy sowieckiej. Oszczercze wymysły mogą być zmyślone przez samego przestępcę, zaczerpnięte z audycji zagranicznych radiostacji, antysowieckiej literatury itp. Źródło informacji może wpływać na wysokość kary, lecz nie na kwalifikację czynu z art. 70 kk. Przestępstwo uznaje się za popełnione z chwilą rozpowszechnienia (np. ustnego) antysowieckiej idei, jak też napisania, przepisania, rozpowszechnienia lub przechowania antysowieckiego utworu.

Nie wyczerpuje znamion tego przestępstwa zachowanie się osób, które dopuszczają się ostrych w formie wypowiedzi na mocy niewiedzy, braku politycznej dojrzałości, niepowodzeń życiowych itp. jako, że nie przyswili tym osobom cel podrywania lub osłabienia sowieckiej władzy.

I na koniec już tylko jedno. Kilka miesięcy temu czytałem w "Literaturnoj gazietie", że do połowy lat 90-tych wszystkie kraje RWPC powinny dojść do "etapu rozwiniętego socjalizmu".

Tekst przygotowany dla miesięcznika
"Vacat" i "Praworządność"

MAN

SPRAWA JURIIA SZICHANOWICZA

5 i 6 września 1984 roku odbył się w Moskwie proces Jurija Szichanowicza. Uznany za winnego "antyradzieckiej agitacji i propagandy", został z art. 70 Kodeksu Karnego RSRR skazany na 5 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 5 lat zsyłki. Podczas procesu Szichanowicz przyznał się do zbierania materiałów i redagowania Kroniki Bieżących Wydarzeń, najstarszego i mającego największy prestiż niezależnego biuletynu poświęconego prawom człowieka. Kronika wydawana jest w samizdacie od kwietnia 1968 roku i zawiera informacje o gwałceniu praw człowieka w ZSRR oraz oświadczenia wydawane w obronie tych praw.

Do chwili aresztowania, 17 listopada 1983 r. Szichanowicz był jednym z ostatnich czynnych weteranów ruchu obrony praw człowieka w Związku Radzieckim. Prawie nikt z tych, którzy jak Szichanowicz brał udział w tym ruchu od 1968 roku, nie pozostawał już na wolności. Niezależnie od tego wśród wszystkich - jeszcze wolnych, uwięzionych, a także tych, którzy emigrowali - bardzo niewielu zrobiło więcej od Szichanowicza dla ujawnienia represji politycznych w ZSRR oraz niesło taką pomoc moralną (czasem nie tylko moralną) ich ofiarom.

Jednocześnie świadectwa znających go osobiście, jego walki z własną słabością i długą batalią przeciw bezlitosnej maszynie represji totalitarnego państwa sugerują, że był on jedną z najtragiczniejszych postaci w radzieckim ruchu dysydenckim. Biografia Szichanowicza odsłania człowieka ogarniętego niemal fanatycznym pragnieniem moralnego zwycięstwa w pojedynku z KGB, który w pojedynku tym ponosi kolejne klęski.

Jurij Aleksandrowicz Szichanowicz urodził się w 1933 roku w Kijowie. W latach 1960-68 był wykładowcą matematyki na uniwersytecie moskiewskim. Był także doktorem nauk pedagogicznych i autorem podręcznika dla studentów studiów zaocznych. W 1968 był jednym z 99 matematyków, którzy podpisali protest przeciwko przymusowemu umieszczaniu w szpitalu psychiatrycznym Aleksandra Jesienina-Wołpina. W wyniku tego stracił pracę.

Wkrótce potem Szichanowicz stał się jednym z najaktywniejszych działaczy samizdatu. Towarzyszyły temu kolejne szkany, niemożność znalezienia jakiejkolwiek pracy, rewizje. We wrześniu 1972 został po raz pierwszy aresztowany i oskarżony o agitację i propagandę antyradziecką. Przez pierwsze 5 miesięcy śledztwa odmawiał zeznań. Później załamał się. Potwierdził zeznania Jakira i Biełogrodzkiej dotyczące ich działalności w samizdacie, złożył zobowiązanie "zachowywanie się odtąd tak, by nie dać KGB powodów do zainteresowania jego osobą", wreszcie udzielił informacji prowadzących do masynekki powielających materiały samizdatu, Olgi Barysznikowej. Rozprawa odbyła się pod jego nieobecność. Biegli z instytutu psychiatrycznego sądowego określili Szichanowicza jako "typ schizoidalny", uznając za możliwe "początki wolno rozwijającej się schizofrenii". W rezultacie sąd, stosując art. 11 Kodeksu Karnego RSRR (zmniejszona odpowiedzialność), "oczyścił" go z zarzutów karnych, kierując zamiast tego na przymusowe leczenie w szpitalu psychiatrycznym. Głównym zarzutem przeciwko niemu było rozprowadzanie wśród przyjaciół Kroniki Bieżących Wydarzeń.

Pierwsze aresztowanie Szichanowicza wywołało poruszenie w ZSRR i za granicą. Powstał Międzynarodowy Komitet Matematyków dla obrony Jurija Szichanowicza i aresztowanego również w tym czasie Leonida Pluszcza. Pod jedną z petycji w sprawie Szichanowicza podpisało się 550 jego kolegów - matematyków francuskich. Po 7 miesiącach Szichanowicza zwolniono ze szpitala. Pięć lat później komisyjnie wykreślono go z rejestru pacjentów psychiatrycznych.

W późnych latach siedemdziesiątych Szichanowicz podjął znowu działalność w ruchu obrony praw człowieka, podpisując listy otwarte w obronie aresztowanych. Od tego momentu KGB wywierała na niego stałą presję namawiając do emigracji. Odmawiał.

4 września 1981 roku w wyniku rewizji w mieszkaniu Szichanowicza skonfiskowano egzemplarze numerów 60 i 61 Kroniki Bieżących Wydarzeń. W 1982 roku nastąpiły dwie kolejne rewizje: w listopadzie 1983 Szichanowicz został ponownie aresztowany.

Aresztowany przeżywał w więzieniu Lefortowo. W tym czasie KGB dowodziło go co najmniej 7 razy do mieszkań jego moskiewskich znajomych. Namawiał ich do wydania "materiałów, które im oddał na przechowanie". W trakcie śledztwa wydał KGB archiwum Kroniki i gromadzony przez wiele lat zbiór dokumentów samizdatu.

Na krótko przed procesem pomimo wywieranych na niego przez KGB nacisków zrezygnował z pomocy adwokata. Na salę sądową nie wpuszczono członków jego rodziny. Agencja Reuters informuje, że podczas procesu Szichanowicz odwołał część złożonych zeznań i oświadczył, że jest jedynym autorem i pracownikiem technicznym odpowiedzialnym za wydanie zakwestionowanych numerów Kroniki. Szichanowicz skazany został na 5 lat obozu o zaostrzonym reżimie, następnie oczekuje go jeszcze 5 lat zsyłki.



Amnesty International

KTO SIE BOI
AMNESTY INTERNATIONAL

"Ramie komunistycznej propagandy" - premier stanu Queensland, Australia, 1981

"Ciekawostka utrzymywana przez imperialistyczne służby wywiadowe" - "Izwiestia", ZSRR, 1980

"Amnesty, tak zwana miłość narodowa" - premier Turcji, 1971

"Stano sforsztrowane kobiety i młodzi ludzie" - Naczelnik Prokuratury Kairu, 1977

AI ma na codzień do czynienia z budzącymi największe emocje faktami łamania praw człowieka aresztowaniami i skazaniami z przyczyn politycznych, torturami i egzekucjami. Zanimowane przez AI działania wywołują od nas gorące reakcje w gazetkach, niezależnie od ich politycznego naborstwa.

Tęsknimy za przykładem AI, który wypowiedział się przez przedmiot swoich badań, kłopotów politycznych i dziennikarzy całego świata.

Bolivia

Po wojskowym zamachu stanu (1980) na tydzień zaczęły w Bolivię informacje o torturach, porwaniach i zabójstwach. W rezultacie o prowadzonych badaniach AI powstała, że wojsko i instytucje rządowe odnoszą się z powagą do praw i konstytucji. Odpowiadają im są za te fakty.

Oskarżając AI o porażanie z "międzynarodowymi, lewicowymi

mi ekstremistami", Bolivia zaprzeczyła oskarżeniu tej międzynarodowej organizacji praw człowieka, że kraje Ameryki Półd. źle traktują więźniów politycznych. Minister Spraw Wewnętrznych p.k. Romulo Mercado oficjalnie stwierdził, że w Bolivi nie ma ani jednego więźnia politycznego. Nikt także nie był torturowany ani zgwałcony.

Associated Press,
14 listopada 1981

Gwatemala

W lutym 1981 r. AI opublikowała rządowy plan politycznych morderstw w Gwatemali i oświadczyła, że centrum operacyjne do tych zadań znajduje się w tajnych biurach, w skrzydle Pałacu Narodowego (National Palace) pod bezpośrednią kontrolą prezydenta.

"Ignorancja członków tej organizacji, kierowanej przez komunistów, jest oczywista. Tylko ludzie o niezdrowoważonych umysłach, z obsesyjnymi ideologicznymi odchyleniami mogą sugerować, że istnieje jakiś plan tortur ustalony przez rząd, jakby ten rząd był jakąś grupką ekstremistów, którzy jak międzynarodowi wytwórcy tajemnie mordują, torturują Gwatemalteków ze wszystkich warstw społecznych i porwają ich".

Oficjalna wypowiedź rządu Republiki Gwatemali, luty 1981

Iran

Po rewolucji, która doprowadziła do obalenia szacha, AI nieustannie apeluje o pozostawienie kresu gwałtów praw ludzkich w Iranie. W połowie 1981 roku informowała, że przynajmniej 16000 osób stracono w ciągu pierwszych 12 miesięcy po zmianie rządu.

"Prorządowa gazeta "Azadegan" oskarżyła AI o "wykonywanie rozkazów imperialistów i syjonistów" po wezwaniu w czerwcu 81 r. przez AI do położenia kresu egzekucjom.

"Azadegan" pisze, że dokonywane w Iranie egzekucje są "dziełem Boga" pochwalanym przez 36 mln ludzi". Dodaje przy tym, że AI milczała na temat gwałcenia praw ludzkich podczas panowania Szacha".

Agence France Press,
czerwiec 1981

Irak

W kwietniu 1981 r. AI opublikowała raport "Irak - dane o torturach", w którym domaga się zapobiegania maltretowaniu wszystkich więźniów. W wywiadzie dla kanadyjskiego dziennikarza iracki minister odpowiedzialny za sprawy religijne oświadczył, że zła reputacja jego kraju jest wynikiem "syjonistycznej, imperialistycznej i amerykańskiej propagandy". W sprawozdaniu z wywiadu czytamy:

"Zapytany o obszerne dane o torturach zebrane przez AI, w których podano, że Irak wykonuje ok. 100 egzekucji rocznie, w większości na Szytach, minister stwierdził, że jest rzeczą powszechnie znaną w Iraku, iż AI ma "tendencje pro-syjonistyczne". Dodał, że przedstawiciele AI odwiedzili tereny zamieszkałe przez Kurdów na północy Iraku, a potem napisali fałszywe sprawozdanie".

The Globe and Mail,
Toronto, Canada,
sierpień 1981

Izrael

Izrael odrzucił z miejsca wezwanie AI o "publiczne, bezstronne zbadanie skarg przeciw funkcjonariuszom bezpieczeństwa podlegającym akty brutalności

na okupowanych terytoriach arabskich".

"Mr Mawer Gabay, dyrektor gen. Ministerstwa Sprawiedliwości powiedział, że wezwanie jest "obraźliwe". Powiedział także, że AI w swym 71 stronicowym raporcie zignorowała fakt istnienia udogodnień wprowadzonych przez Izrael dla przestrzegania praw człowieka, w kwestii więźniów na terenach okupowanych".

"... Twierdzenie AI, że sądownictwo nie jest politycznie obiektywne jest także obraźliwe ..."

Mosze Brilliant, Tel Aviv,
The Times, Londyn,
3 września 1980

Meksyk

Fisujący w meksykańskim magazynie "Hoy" M.A. Solsona Y Romero powiedział, że AI domaga się wolności dla więźniów politycznych "ale tylko wtedy, jeżeli są obywatelami Chile, Haiti, czy Argentyny". Dalej twierdził: "AI stała się organizacją działającą pod sztandarem i jako forpocztą komunizmu; jest ona nieuczciwa, pełna złej woli i krętacka. Żal nam tych, którzy dzięki ignorancji lub naiwności, jeżeli nie z powodu korzyści osobistych, wpadli w tę pułapkę. Żal nam tych, którzy otrzymują pieniądze, nagrody i wyróżnienia płacone przez AI, splamionymi krwią rublami. Żal nam tych dzienników i dziennikarzy, którzy świadomie lub nie wyolbrzymiają, wprowadzają w błąd stając się współnikami zaplanowanego spisku. Spisek ma ten sam cel, jaki miał Hitler - tyle, że teraz jest on gorszy, nie jest skierowany przeciw jednej rasie lub ograniczonej obszarowo, lecz jest ideologiczny i totalitarny".

Hoy, luty 1982

Pakistan

AI stale wyraża zainteresowanie gwałceniem praw ludzkich przez rząd Pakistanu. W styczniu 1982 opublikowała raport, przedstawiający dowody powszechnie stosowanych nadużyć, wywołanych z licznymi aresztowaniami z przyczyn politycznych i stosowaniem tortur. Ze strony rządu, któremu raport został przedłożony, nie było żadnej reakcji, jednakże w dniu, w którym raport się ukazał, ambasadą w Londynie opublikowała w prasie następującą informację:

"Rzecznik ambasady Pakistanu zaprzeczył twierdzeniom AI, jakoby w Pakistanie były tysiące więźniów politycznych... Większość stwierdzeń zawartych w raporcie AI opiera się albo na plotkach, albo na niewiarygodnych lub niesprawdzonych doniesieniach z wątpliwych źródeł!"

Pakistan Press Release,
Ambasada Pakistanu,
Londyn, styczeń 1982

Afryka Południowa

W połowie 1978 roku Południowoafrykański Departament Informacji opublikował 76-stronicową broszurę pt. "Amnestia czyli terroryzm", w której określa się AI jako antypołudniowoafrykańską organizację, która "rzuciła złośliwe oskarżenia pod adresem sądów, przypisuje południowoafrykańskiej policji bezpieczeństwo najgorsze motywy i metody, zarzuca jej brutalność i korzystanie z bezbronności zatrzymanych. Przy tym południowoafrykańska policja znajduje się w doskonałym towarzystwie, bo policja, a szczególnie policja bezpieczeństwa większości krajów zachodnich jest obiektem krytyki i potwarzy AI, gdy wzywa do utrzymania prawa i porządku, lub do zwalczania gwałtów godzących w spokój. Jest to wypróbowana technika marksistów. Męczennicy wyimaginowani, czy rzeczywisti stanowią materiał dla ich działań i metod".

ku, lub do zwalczania gwałtów godzących w spokój. Jest to wypróbowana technika marksistów. Męczennicy wyimaginowani, czy rzeczywisti stanowią materiał dla ich działań i metod".

Turcja

W przemówieniu wygłoszonym w kwietniu 1981, wojskowa głowa państwa tureckiego, generał Kenan Evren zwracał uwagę na AI:

"Pewne osoby, należące do tej organizacji, przyjeżdżały do Turcji i utrzymują, że torturujemy zatrzymanych... Zdradcy, którzy nie mogli pozostać w kraju współpracują z nimi. Ci zdradcy stale dostarczają im fałszywych informacji i próbują ich podburzać..."

BBC, Summary of World
Broadcasts, maj 1981

USA

Na początku 1982 roku AI rozwinęła szeroką akcję, by władze USA zniosły karę śmierci.

"Brzmi to jak zaproszenie do strzelania zza węgla do Stanów Zjednoczonych, a takich ataków jest już i tak wystarczająco dużo... Jeżeli AI straciła poczucie swej prawdziwej misji, lepiej jeśli będzie całkowicie milczeć, niż dostarczać materiałów dla "Prawdy" i jej towarzyszy".

Syndicated Editorial,
Memphis Press-Scimitar,
Tennessee, 27 lutego 1982

ZSRR

W cztery miesiące po opublikowaniu w 1980 roku przez AI raportu o więźniach sumienia w ZSRR, pojawiły się w radzieckiej gazecie "Izwiestia" dwa

długie artykuły pt. "Kogo bronicie panowie" i "Bez maski". Radio moskiewskie komentując te artykuły dodało:

"rola koordynatora w zmasowanym ataku propagandowym przeciw ZSRR należy do AI. Nici z siedziby tej organizacji w Londynie prowadzą do amerykańskich, brytyjskich i izraelskich tajnych służb, do antyradzieckich centrów w RFN i reakcyjnych amerykańskich związków zawodowych".

Radio Moscow, monitored
by the BBC, Summary of
World Broadcasts,
sierpień 1980

Zair

Podczas wizyty w Paryżu Ministra Spraw Zagranicznych Zairu, sekcja francuska AI opublikowała list otwarty, dotyczący tortur i masowych egzekucji więźniów politycznych w tym kraju. Ambasador Zairu w Londynie wydał oświadczenie odrzucające zawarte w tym liście oświadczenia:

"Jest to kontynuowanie kampanii oczerniania wszczętej 20 maja pod batutą tej organizacji, która skupia uwagę na domniemanym gwałceniu praw ludzkich w republice Zairu... AI powinna poszukiwać innej fachowej opinii, by zdobyć wiarygodne źródła prawdziwych informacji i zamiast ustanawiać się sama jako "agencja ideologicznej propagandy", mająca na celu systematyczne poniżanie i rozkładanie Zairu".

S.E. Matungulu N, Kuman
Tavun, Ambasador of
Zaire in London,
wrzesień 1980

KOBIETY I TORTURY

W oparciu o "File on Torture" nr 4 wydany przez Amnesty. In-

ternational przedstawiamy szczególnie dramatyczny temat - sprawę torturowania kobiet.

"... W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że moja córka jest przy mnie. Udało mi się nawet dotknąć jej ręk. "Mamo powiedz coś, cokolwiek, żeby to się skończyło" - powiedziała. Próbowałam ją objąć, ale nie pozwolili. Potem rozdzielono nas gwałtownie. Zabrali ją do przyległego pokoju i stamtąd, stamtąd usłyszałam z przerażeniem, że zaczęli ją torturować prądem elektrycznym - moją kochaną córkę. Nie byłam w stanie znieść jej jęków, jej okropnych krzyków. Wydawało mi się, że oszaleję, że moja głowa, całe moje ciało rozleci się na kawałki..."

relacja jednej z ofiar
tortur w Chile.

Wobec "nieprawomyślnych" rządu wielu państw, stosując tortury. Torturują, by wydobyć informacje lub zmusić do "przeznania się", celem ukarania bądź zastraszenia. Ofiarami padają mężczyźni, kobiety i dzieci, wywodzący się ze wszystkich warstw społecznych.

W Afganistanie 22-letnią studentkę medycyny, Faride Ahmadi, nieustannie przesłuchiwało i pozbawiano snu około tygodnia. W czasie przesłuchań stosowano wstrząsy elektryczne. Aresztowana przez służbę bezpieczeństwa w 1981 roku - przebywała w areszcie przez 6 miesięcy. Była świadkiem torturowania innych więźniów, w tym 16-letnich kobiet.

Immaculee Mukumugema z Rwandy była trzymana w więzieniu Ruhengeri, w celi kompletnie pozbawionej światła. Nigdy nie wypuszczano jej na spacer. Nie przeniesiono jej do innej celi, nawet gdy poważnie zachorowała. Warunki poprawiły się dopiero

wtedy gdy odwiedził ją osobiście Minister Zdrowia i przeniesiono ją do innego więzienia.

Były więźniarki polityczne z Pakistanu nawet bliskim niechętnie opowiadają o tym, jak traktowano je w więzieniu. Ciężkie przesłuchania, całkowity brak prywatności, nieustanne podglądanie przez strażników (często mężczyzn) to wielkie upokorzenie dla muzułmańskich kobiet.

W więzieniach Salwadoru kobiety są często obiektami zniewag i nadużyć seksualnych. Gwałty są czymś pospolitym. Sądzi się, że wiele kobiet nie przyznaje się do tego bądź ze wstydu, bądź chcąc wyrzucić ten fakt z pamięci.

W innych krajach kobiety będące w chwili aresztowania w ciąży, były bite kołbami karabinowymi tak długo aż poroniły. Kobietom zgwałconym przez śledczych odmawiano usunięcia ciąży.

AI otrzymuje wiele informacji z Iranu o wykorzystywaniu więzi łączących kobiety z najbliższymi. Mężczyznom grozi się gwałtem na ich matkach, żonach czy siostrach. Pewien były więzień opowiadał AI, że w czasie przesłuchania kazano mu zatelefonować do siostry. Ta powiedziała mu, że Strażnicy Rewolucji wtargnęli do jej domu strasząc, że ją aresztują, jeśli brat nie przyzna się i nie ujawni śledczym nazwisk współników. Z Iranu pochodzą też informacje o torturowaniu matek na oczach własnych dzieci.

Oto fragment raportu z Turcji, gdzie torturuje się żony na oczach mężów, a mężów na oczach żon:

"... Następnego dnia wydało mi się, że słyszę krzyk mego

męża ... potem zaprowadzono mnie z zawiązanymi oczami do sali tortur. Zdjęli mi opaskę z oczu i zobaczyłam mego męża. Leżał nago pod wykładaną czarnymi kafelkami ścianą. Ręce miał związane z tyłu, a oni razili jego genitalia prądem elektrycznym... Zawiazali mi oczy znowu i grozili, że zostaną zgwałceni. Mój mąż także mógł to słyszeć. Chcieli byśmy ujawnili nasz adres. Mówili, że jeśli podam adres, ocalę męża... Innym razem zawiesili mnie pod sufitem i razili prądem palce moich stóp. Byłam półprzytomna kiedy zorientowałam się, że wprowadzili mego męża. Powiedzieli mu, że może mnie uratować, jeśli będzie mówił".

relacja Sema Ogur,
byłej więźniarki
z Turcji

Skutkiem fizycznych i psychicznych tortur są natychmiastowe i często długotrwałe urazy. Delegacja lekarzy AI badała 31-letnią robotnicę fabryczną, Adrianę Vargas Vasquez, którą torturowano w Chile w 1980 roku. Adriana oświadczyła, że po jednym dniu tortur straciła całkowicie poczucie czasu. Była opuchnięta i sina na skutek bicia. Po stosowaniu wstrząsów elektrycznych miała obolałe piersi, nadgarstki i stawy skokowe. W miejscach gdzie przykładano elektrody miała małe, czarne rany. W ciągu 4 dni straciła 6 kg wagi. Po zwolnieniu z więzienia cierpiała na brak łaknienia i mdłości przez 3 tygodnie. Miała zainfekowane przewody moczowe i stan zapalny narządów rodnych, który leczyła przez 4 miesiące po zwolnieniu z więzienia. Cierpiała na silne bóle w dole brzucha podczas men-

struacji (przed aresztowaniem nie miała takich dolegliwości), uporczywy ból z tyłu głowy i w okolicach skroni, osłabienie pamięci, trudności koncentracji, zawroty głowy, bezsenność, koszmary nocne, depresję z myślami samobójczymi, ataki lęku powodowane zwłaszcza dużym hałasem.

Kobiety są czasem więzione i torturowane nie z powodu własnej działalności, lecz domniemanej działalności krewnych bądź przyjaciół, których chce się złamać w więzieniu. Są też zakładnikami, gdy ich bliskich poszukuje policja.

Torturowani więźniowie pokazywani bywają rodzinie, by ta nakłoniła ich do składania zeznań. Tego rodzaju praktyki nagminnie występują w Syrii.

Relacje kobiet trzymanyh w więzieniu Punta de Rieles w Urugwaju potwierdzają, że większość z nich żyje w stałym poczuciu zagrożenia. Informacje o ich życiu osobistym są wykorzystywane jako środek nacisku i szantażu, w celu utwierdzenia w poczuciu zależności, a w konsekwencji straty szacunku dla samego siebie. Więźniarki przetrzymywane przez długi czas samotnie w izolatkach i pozbawione kontaktów z rodziną są szczególnie podatne na tego rodzaju szantaż.

INTERWENCJE ZWIĄZANE Z TORTUROWANIEM KOBIET

Roquei CANDIDO E SILVA - Brazylia

Była ona członkiem Rady Miejskiej. 18 marca 1984 r. podczas akcji usuwania ok. 2000 wieśniaków ze spornego ter-

rytorium w Eldorado, Porto Velho została aresztowana przez żandarmerię (Policia Militar). Przewieziono ją do Głównej Komendy Policji w Porto Velho, gdzie została ciężko pobita przez czterech agentów policji oraz lekarza. Odmówiono zwolnienia jej za kaucją i przewieziono do III-go Komisariatu (Third Police Station). Tam 19 maja grożono jej gwałtem, przypalano papierosami stopy, bito. Tego samego dnia przewieziono ją z gorączką i krwiotoczem do Głównej Kwatery żandarmerii.

20 maja stanęła przed sądem (II Vara Criminal Court). Wówczas dopiero poddano ją badaniom lekarskim i przewieziono do szpitala de Base w Porto Velho, gdzie stwierdzono u niej przemieszczenie nerek w rezultacie pobicia. 14 czerwca poinformowała ona publicznie Radę Miejską (Camara Municipal) Rio de Janeiro o sposobie traktowania ją przez policję.

Brazylijska policja często ucieka się, zwłaszcza w komisariatach wielkich metropolii (Sao Paulo, Rio de Janeiro), do stosowania tortur, by wymusić pisemne przyznanie się do winy. Mimo uporczywie powtarzających się i dobrze udokumentowanych wiadomości o torturach AI zna tylko kilka przypadków, w których funkcjonariuszy policji ukarano za torturowanie więźniów.

Prosimy o wysyłanie uprzedzonych listów z żądaniem przeprowadzenia bezstronnego śledztwa w sprawie torturowania Raquel Candido e Silva i ukaranie winnych. Prosimy też o listy nalegające, by władze wydały jednoznaczne instrukcje władzom bezpieczeństwa mówiące, że tortury nie będą tolerowane w żadnych okolicznościach.

Listy prosimy kierować na adres:

Presidente da Republica
Federativa do Brasil
Presidente General
Tancredo Neves
Gabinete do Presidente
Palacço do Planalto
70000 Brasilia D.F.
Brasil, Brazylia

oraz:

Sr Ibrahim Abi-Zckel
Ministro da Justica
Ministerios da Justica
Esplanada dos Ministerios
Bloco B
70000 Brasilia D.F.
Brasil, Brazylia

CZERTKOWA Anna - ZSRR

Lat 57, więziona jest w szpitalu psychiatrycznym w Taszkencie od 1973 r. z powodu swoich przekonań religijnych. Dostaje stale zastrzyki Sulfazinte, używanego w ZSRR jako środek antypsychotyczny. Jest członkiem nieuznawanego przez władze odłamu Kościoła Baptystów. Z powodu przekonań pozbawiono ją prawa mieszkania na stałe w Alma-Atie, była też z tego powodu karana, wreszcie w 1973 roku zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym przeznaczonym dla chorych "szczególnie niebezpiecznych dla społeczeństwa". Nie ma żadnych przesłanek, by Anna Czertkowa kiedykolwiek stanowiła takie zagrożenie.

Od wielu lat AI zbiera raporty o więźniach sumienia przetrzymywanych w szpitalach psychiatrycznych, gdzie podaje się im leki bez medycznego uzasadnienia. Aczkolwiek prokuratura jest prawnie odpowiedzialna za nadzór nad takimi szpitalami, w praktyce "pacjenci" nie mają możliwości składania zażaleń. Listy są cenzurowane i wiele osób ukarano za opisywanie w dziennikach, lub samogłównych listach warunków

panujących w takich szpitalach. Więźniowie nie mają żadnej możliwości protestu i narażeni są na bezkarne maltretowanie, przezywają bowiem z reguły w zakładach tak odległych, że niemożliwe są regularne wizyty krewnych.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów nalegających na natychmiastowe i bezwarunkowe zwolnienie Anny Czertkowej jako więźnia sumienia i wyrażających zainteresowanie sprawą przymusowego zamykania więźniów sumienia w szpitalach psychiatrycznych oraz z żądaniem bezwarunkowego zwolnienia wszystkich takich więźniów.

Listy prosimy kierować na adres:

The Director of Tashkent
Special Psychiatric Hospital
Ms I.L.Andryczkova
Uzbekskaya (SSR)
700058 g Tashkent (Uchr.
UYa-64/IZ-1)
Spetsialnaya psikhiatricheskaya
bolnitsa (Naczelniku
Andryczkovoy I.L.) ZSRR

a także do:

The Procurator of the Uzbek
republic
Mr Aleksei Buturkn
Uzbekskaya SSR/g Tashkent
Respublikanskaya prokuratura
(Prokuroru Burikhodzhayevu),
ZSRR

NARCISCO Hilda - Filipiny

Pracowała jako świecka pracownica parafii rzymsko-katolickiej. 24 marca 1983 r. znajdowała się w domu luteranckiego pastora w Davao City, Mindanao. Podczas jej wizyty dom ten został napadnięty przez ok. 30 funkcjonariuszy policji. H. Narcisco nie przedstawiono nakazu aresztowania, wepchnięto ją do samochodu, zawiązano oczy i przewieziono do tzw. "wili bezpieczeństwa" - tajnego centrum śledczego. Napastowano

ją już podczas drogi. Następnego dnia podczas przesłuchania została wyprowadzona do przyległego pokoju i zgwałcona. 26 marca przewieziono ją do więzienia Camp Catitipan, Dareo City. W sierpniu z braku dowodów umorzono wszczęte wobec niej po aresztowaniu postępowanie "o działalność wywrotową", z więzienia zwolniono ją jednak dopiero 6 września.

Jeszcze w więzieniu wszeła kroki przeciw gwałcicielom. Po wyjściu z więzienia próbowała wytoczyć sprawę przy pomocy lokalnych organizacji kobiecych, wierząc, że przyczyni się to do położenia kresu nadużyciom seksualnym, na które narażone są na Filipinach więźniarki polityczne. Zmuszona do częstych zmian mieszkania, przekonała się, że ustalenie tożsamości napastników jest niemożliwe, wobec braku współdziałania ze strony władz. W grudniu 1983 Minister Obrony Narodowej poinformował jej adwokata, że posiadane przez H. Narciso dowody są niewystarczające do wszczęcia postępowania.

Obecnie nie myśli już o samodzielnym wytoczeniu sprawy, chce by pozostała ona otwarta i ma nadzieję, że krajowe i zagraniczne monity doprowadzą do ukarania winnych.

Prosimy o wysyłanie uprzejmych listów z żądaniem, by sprawę Hildy Narcisco bezstronnie zbadano, a winnym wymierzono sprawiedliwość. Prosimy jednocześnie nalegać na władze, by wydały jednoznaczne instrukcje filipińskim służbom bezpieczeństwa o tym, że tortury i maltretowanie nie będą tolerowane w żadnych okolicznościach.

Listy kierować należy na adres:

President Ferdinand E. Marcos
Malacanang Palace
Metro Manila
Philippines, Filipiny

a także:

Minister of National Defence
Ministry of National Defence
Camp Emilio Aquinaldo
Quezon City
Metro Manila
Philippines, Filipiny

HELŚIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Biblioteka
00-028 Warszawa, ul. Bracka 13 m. 52
tel./fax (48-22) 828 10 08, 828 69 96
826 98 75, 826 96 50

1. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 2. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 3. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 4. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 5. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 6. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 7. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 8. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 9. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 10. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie

1. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 2. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 3. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 4. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 5. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 6. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 7. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 8. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 9. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie
 10. Wskazywanie na drukarni 3 "Solidarność" kościoła w Warszawie

Cena podwójnego numeru **330** zł